



***KASEY MICHAELS***



***ZAPROSZENIE  
DO TAŃCA***

tytuł oryginału: **Shall We Dance?**

RS

*Błękitna lawenda jak niebo nad głową.*

*Dili–lili, dili–la.*

*Ja będę królem, ty będziesz królową.*

*Dili–lili, dili–la.*

Anonim

## *Krótkie wprowadzenie*

*Jurek Ogórek, na panny padł strach,  
Całuje gorąco, zostawia we łzach.*

Anonim

W 1795 roku pogrążony po uszy w długach, skłócony z rodziną, parlamentem i poddanymi – nie wyłączając własnego krawca – Jego Wysokość Jerzy, książę Walii, w gronie przyjaciół występujący jako Florizel albo Prinny, niekiedy nazywany też „tą ekstrawagancką małpą”, w końcu uległ naciskom ze strony wyżej wymienionych i zgodził się poślubić cioteczną siostrę, księżniczkę Karolinę Amelię z Brunszwiku–Wolfenbiittel.

To, że książę zawarł wcześniej morganatyczne małżeństwo z Marią Fitzherbert, kobietą z gminu i katoliczką – dwa istotne przeciwwskazania dla małżeństwa księcia – uznano za fakt nieistotny.

To, że księżniczka miała dwadzieścia sześć lat, co uchodziło za wiek raczej zaawansowany jak na narzeczoną, oraz że odznaczała się niewyparzonym językiem i brakiem dbałości o higienę osobistą – w ogóle nie interesowało parlamentu, który obiecał uregulować długi księcia, jeśli ten poślubi tę właśnie kobietę, ustatkuje się i wreszcie zapewni następstwo tronu.

Ach, te poświęcenia dla kraju! A więc żegnaj, Mario, witaj księżniczko (i przynajmniej chwilowa wypłacalności). Mężczyzna zmiennym jest.

Przy okazji pierwszego spotkania, trzy dni przed ślubem, książę spojrzął na swoją nieatrakcyjną narzeczoną i rzekł do kamerdynera: „Harris, niedobrze mi. Błagam o szklaneczkę brandy”. Następnie opuścił pokój. Księżniczka odezwała się zaś w te słowa do tego samego sługi: "Jaki gruby i brzydszy niż

na portrecie". W innych czasach Harris napisałby na ten temat książkę i zarobił na niej krocie...

Tymczasem, wracając do księcia i jego narzeczonej, byłoby wielką przesadą twierdzenie, że dobrali się jak w korcu maku. Mniejsza o to, czy było to małżeństwo z miłości, czy nie, para ta zdołała jednak obdarzyć królestwo następczynią tronu, księżniczką Charlottą, po czym rozeszła się, każde w swoją stronę. Książę wrócił do dotychczasowego trybu życia (do Marii, która osiągnęła już wiek średni, oraz do wydawania pieniędzy), księżniczka natomiast mogła robić, co jej się podoba, z wyjątkiem bywania w pałacu i zajmowania się dzieckiem (stając się ulubienicą poddanych i trwoniąc wielki majątek).

Krótko mówiąc, oboje robili z siebie pośmiewisko, prowadzili skandaliczny tryb życia, szastali pieniędzmi i otwarcie wzajemnie się oczerniali w mowie i na piśmie. Od kiedy książę zaczął sprzyjać politycznie torysom, księżna, naturalną kolejną rzeczą, grawitowała ku wigom. Jedyne, co ich w ogóle łączyło, córka, znikło, kiedy Charlotta umarła, wydając na świat dziecko. Matka przebywała w tym czasie za granicą, gdzie prowadziła się w sposób gorszący, nie na tyle jednak, żeby książę mógł dostać upragniony z całego serca rozwód.

W 1822 roku zmarł chory od dawna król Jerzy III i nagle Florizel został królem. Pierwsza myśl, jaka go nawiedziła po uświadomieniu sobie radosnego faktu, że jego pensja zostanie podniesiona, była następująca: skoro on będzie teraz królem, to znenawidzona Karolina królową.

To się stać nie mogło!

Pierwszą decyzją, jaką podjął książę, było odroczenie o rok uroczystości koronacyjnej. Przez ten rok może ziścić się nadzieja na zdyskredytowanie nowej królowej i utorowanie drogi do upragnionego rozwodu.

Pierwszą decyzją, jaką podjęła Karolina, było spakowanie bagaży i podjęcie podróży morskiej z Włoch do Anglii, gdzie zamierzała zgłosić pretensje do korony. Nie dopuszczała myśli o odstępstwie od tego planu.

Historia opowiada, co zdarzyło się potem, ale wyobraźnia podsuwa własne scenariusze...

RS

## *Zajmowanie pozycji*

*Ptactwo na podwórkach rozpoznaje się po piórkach,*

*Lgną do siebie świnie w chlewiku.*

*Myszy i szczury szukają pobratymców z natury,*

*Ja także mam to w nawyku.*

Anonim

Perry'emu Shepherdowi, hrabiemu Brentwood, znudziła się beczyność i tylko to usprawiedliwiało w jego oczach fakt, że właśnie stuknął kołatką do drzwi domu wuja, emerytowanego zwierzchnika admiralicji, sir Willarda Humphreya.

Przez ostatnie trzy tygodnie hrabia starannie unikał sir Willarda. Nadal ignorowałby nalegania starego zrzędy na spotkanie, gdyby nie nadszedł czerwiec, a z nim koniec sezonu. Na dodatek wszyscy udawali dość powierzchowną żalobę po zmarłym królu, pobyt w mieście stawał się więc przeraźliwie nudny.

Perry wiedział, że gdyby opuścił Londyn i udał się na wieś bez widzenia się z wujem, ten pojechałby za nim. Jediną rzeczą gorszą od wizyty u wuja Willarda byłaby konieczność goszczenia go w wiejskiej rezydencji, gdzie trudno znaleźć wystarczająco dobrą kryjówkę przed jego wścibskim okiem.

Stojąc na środku wyłożonej czarnymi i białymi płytkami posadzce holu, Perry zdjął rękawiczki i okrycie głowy i wręczył lokajowi swoją nieodłączną laseczkę. Poprawił mankiety, rzucił przelotne spojrzenie w oprawne w pozłacaną ramę lustro na ścianie, które upewniło go, że nowy surdut świetnie leży na jego wysokiej, szczupłej, szerokiej w barach sylwetce.

Prezentował się znakomicie. Tylko wydatna szczęka oraz szrama na policzku sprawiały, że tego jasnowłosego, zielonookiego mężczyzny nie można było nazwać pięknym.

– Gotowy, Hawkins. Łopatki ściągnięte, pośladki napięte, lekki ucisk w żołądku. Prowadź do wuja.

– Ach, milordzie, sir Willard tak się ucieszy, jeśli wolno wyrazić swoje zdanie – odpowiedział Hawkins, prowadząc Perry'ego do gabinetu chlebobdawcy. Służył tu jako kamerdyner niemal od wieków.

– Wuj stęsknił się za mną, prawda? Powinno mi to pochlebiać – stwierdził Perry, poprawiając na ramieniu czarną opaskę, jego ukłon w stronę żałoby po zmarłym królu. Jerzy III spędził ponad dziesięć lat zamknięty w swoich apartamentach z powodu choroby psychicznej, zrozumiałe więc, że w odczuciu poddanych jego odejście nie spowodowało dziury w niebie.

– Powiedz mi, Hawkins, czy masz pojęcie, co tak przypiliło wuja Williego?

– Nie mam najmniejszego pojęcia, milordzie. Tym razem zamknął się w sobie jak małż... to znaczy... to i tak nie moja sprawa.

– Nie przejmuj się, moja też nie. Niestety, będę musiał się o niej dowiedzieć. Melduj, dobry człowieku, i bądź gotowy opuścić pole, zanim staniesz się świadkiem ambarasującej nas wszystkich sceny, w której wzruszony wuj ze łzami w oczach rzuci mi się na szyję na powitanie.

– Och, podejrzewam, że do tego nie dojdzie, milordzie – odpowiedział Hawkins. Zapukał do drzwi, otworzył je i zaanonsował Perry'ego. Uśmiechnął się – raczej smutnawo – i się wycofał.

Perry czekał z charakterystycznie uniesioną brwią, aż sługa zniknie, zanim to jednak nastąpiło, poczuł, jak mięsista łapa klepie go po plecach, a

następnie unosi za kołnierz nienagannie skrojonego surduta i ustawia na środku pokoju.

– No, wreszcie! Niech cię szlag, Perry, ktoś by pomyślał, że nie żyjesz.

– Brałem pod uwagę rozpuszczenie takiej plotki, ale szybko się zorientowałem, jaką wywołałaby komplikację w moim życiu towarzyskim. Dzień dobry, wujaszku.

– Nie podlizuj się, Newie. Gdzie, do jasnej cholery, się ukrywałeś? Dzień w dzień rozsyłałem za tobą umyślnych. Wczoraj nawet dwa razy.

– Naprawdę? Nie miałem pojęcia. No cóż, będę musiał wyrzucić ze służby kamerdynera, jak tylko wrócę na Portman Square. Szkoda, lubiłem Fairweathera, znam go od czasu, gdy chodziłem w krótkich spodenkach.

– Masz tupet, jak zwykle. – Sir Willard z trudem wcisnął olbrzymie cielsko w fotel za biurkiem. Imponujący mebel zatrzeszczał i ugiął się pod jego ciężarem. – Sprawiasz kłopoty, chłopcze. Unikasz mnie, ale wieści o tobie dochodzą do mych uszu. Kręcisz się tu i tam, hulasz jak bezużyteczny truteń, nic cię nie obchodzi.

– Przyznaję się do winy, zwłaszcza do ostatniego zarzutu – rzekł Perry, odkorkowując karafkę. Wyciągnął dłoń z karafką w stronę wuja. – Nie? Dobrze, choć głupio mi pić samemu.

– Dopiero jedenasta. W ogóle nie powinieneś pić. Najwyżej herbatę. Chyba nie zamierzasz maczać rogalika w burgundzie?

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło – odrzekł Perry.

Zajął miejsce na obitej ciemnozieloną skórą kanapie w najodleglejszym kącie pokoju, choć przy biurku czekała para niewygodnych foteli. Założył nogę na nogę, oparł kieliszek na zgiętym kolanie i uśmiechnął się do wuja.

– Powiesz mi wreszcie, czy będę musiał zgadywać?



– Będziesz tam tkwił bez końca? Zmuszasz mnie, żebym krzyczał... do licha.

Sir Willard opuścił fotel. Niesforny krewny zmusił go do rezygnacji z zapewniającego przewagę nad interlokutorem miejsca za biurkiem i przyjmował ten fakt z raczej beczelnym uśmiechem.

– To dla twojego dobra. Potrzebujesz aktywności fizycznej, drogi wuju – rzekł Perry, przywołując na twarz wyraz głębokiego zainteresowania. – Możemy kontynuować?

– Kontynuować? A czy ja, do diabła, w ogóle zdążyłem zacząć? Trudno z tobą wytrzymać, Perry, zawsze tak było. Gdybym rozgłosił na całą Anglię prawdę o tobie, nikt by mi nie uwierzył.

– Prawdopodobnie zapakowaliby cię w twoją własną pasiastą kamizelkę z braku kaftana bezpieczeństwa – zgodził się Perry. – Ale, ale... Czy wiesz, że nasz nowy dobry król kazał sobie poluzować gorset? Eksplozję można było usłyszeć na mile.

– Jesteś błazen, Newie.

– Nie przeczę. Każdy to wie. Przyjacielski, utytułowany, nieprzyzwoicie bogaty, dobrze ubrany, wytworny, ale błazen. Och, zapomniałem, cholernie przystojny. – Perry westchnął z teatralną przesadą. – Mam tyle talentów!

– Dlatego tu jesteś.

– Bo jestem ładny? Gdybym wiedział, że dlatego zwrócisz na mnie uwagę, wujaszku, zarzuciłbym worek na głowę.

– Przystaniesz wreszcie? Nie chodzi o twój wygląd. Potrzebuję cię ze względu na to, co w ogólności myśli o tobie świat. Daj mi zacząć.

– Och, wujaszku, tylko nie to. Nie zaczynaj od Adama, Ewy i jabłka, to takie nudne. Rozpocznij w połowie, proszę. Większość rzeczy zaczyna się w połowie.

Kark sir Willarda poczerwieniał.

– Wojna dawno się skończyła, Perry. Inni postarali się wślizgnąć w służbę Jego Królewskiej Mości. Mogłeś mieć medale, nagrody. Mogłeś...

– Trąbić we własny róg, podczas gdy ci, którzy zachowali anonimowość jak ja teraz, leżą nieżywi w obcej ziemi, o ile nie przywieziono ich z powrotem zakonserwowanych w occie po to, żeby można ich było złożyć w mauzoleum rodzinnym? Dziękuję bardzo, wujaszku. Obejdę się bez rozgłosu.

– Dobrze, dobrze, nie będę ciągnął tematu, zwłaszcza że ta twoja śmieszna skromność przysłuży się naszej misji.

– Misji? – Perry przestał pociągać burgunda. – Może i racja, wujaszku. Może powinienem wyrzec się spirytualiów przed południem, ale wtedy pozostanie mi tylko woda, która, o czym obaj wiemy, może być jeszcze bardziej zabójcza dla zdrowia. Chyba się przesłyszałem.

– Dobrze słyszałeś. Widziałeś to? – Sir Willard rzucił w jego stronę zwinięty w rulon arkusz papieru.

Perry rozwinął zmiętoszony papier.

– Raczej marna reprodukcja sceny przedstawiającej entuzjastyczne powitanie przyszłej królowej, księżnej Karoliny i jej liczного dworu w Dover. Och, jest tu nawet pies. I co w związku z tym?

– Jak to co? Ona wróciła. Wróciła, żeby zasiąść na tronie.

– A tron się jej nie należy?

Sir Willard wyglądał, jakby był gotów rwać włosy z głowy, gdyby nie to, że z ostatnimi rozstał się jakieś dwadzieścia lat wcześniej (był prawdopodobnie jedynym mężczyzną w Anglii, któremu marzył się powrót mody na pudrowane peruki).

– Rząd do tego nie dopuści, Perry. Ona zupełnie nie nadaje się na królową. Szwęda się po świecie z kochankiem, cudzoziemcem na dodatek. Nic

a nic się nie kępuje. Gra nam na nosie. Włożenie korony na taką głowę byłoby świętokradztwem.

– Jeśli o to chodzi, to Anglia wielokrotnie przyozdabiała koroną głowy, które nie zasługiwały na ten zaszczyt. Ośmieliłbym się nawet stwierdzić, że ostatni król do nich należy. Podobno niedawno powiedział, że był obecny pod Waterloo. Gdyby tam był, a dobrze wiemy, że nie, trudno byłoby znaleźć wystarczająco wielki stół polowy, pod którym mógłby skryć swoje cielsko w czasie kanonady.

– Wolę, jak błaznujesz, niż jak się wymądrzasz. Niech ci będzie, porozmawiajmy serio.

– Jak chcesz, drogi wuju, dla mnie to i tak bez znaczenia. Zgadzam się na wszystko, co przybliży chwilę, w której złożę pożegnalny pocałunek na twych policzkach i znowu wyruszę w, jak twierdzisz, bezcelową pogoń za przyjemnościami życia.

Perry kłamał. Bardzo był ciekaw, co wuj ma do powiedzenia. Interesowało go, co też może się zalegnać w głowach starych ludzi sprawujących władzę, jako że zazwyczaj miało to przynosić im korzyści ze szkodą dla reszty świata.

Sir Willard wychylił się do przodu w fotelu, a raczej zamierzał się wychylić. Jego wielkie ciało utknęło między oparciami, więc tylko wsparł się na łokciach, zacisnął dłonie i wysunął w stronę siostrzeńca głowę przypominającą melona z przyczepionymi brwiami.

– Może zawołać Hawkinsa, wujaszku? Nie przydałby się jakiś dźwig? – Perry z trudem zachowywał powagę.

– Gdybyś nie był tak cholernie bogaty, mógłbym ci zagrozić wykreśleniem z testamentu, choć jesteś moim jedynym krewnym. Słuchaj, co ci powiem. Księżna Karolina nie może zostać koronowana na królową, kiedy

Prinney, to jest Jego Królewska Mość, odbędzie koronację. Po prostu nie może.

– Chcesz, żebym ją zabił? Czy to kapkę nie za wiele nawet jak na takiego zaprzysięgłego torysa jak ty?

– Rany boskie! Nie chodzi o to, żebyś ją zabił. Chcemy... To jest ja chcę, żebyś ją szpiegował.

– Czy ja dobrze słyszę? Ty łysy, ja głuchy. Zaiste, straszne jest dziedzictwo fizycznych ułomności w naszej rodzinie. Powtórz jeszcze raz, co miałbym robić?

– Szpiegować. Byłeś przecież szpiegiem, i to doskonałym. Tylko te umiejętności mnie interesują, wolę zapomnieć o innych rozkazach, które wykonywałeś w czasie wojny.

– Ja tak samo, wuju.

– Brudne, krwawe porachunki, przynajmniej niektóre, chociaż konieczne dla osiągnięcia zwycięstwa. Pomińmy je milczeniem. Król domaga się od nas, żebyśmy znaleźli sposób na zdyskredytowanie księżnej, chce się z nią rozwieść. Chce, żeby rząd i parlament mu to umożliwili.

– I ja mam być „tym sposobem”? Nie ma mowy, wujku.

– Nie chodzi o ciebie. Jest dość brudu, tylko trzeba się do niego dokopać. Dość, aby przeforsować w Izbie Lordów ustawę o karach.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem. – Perry odstawił kieliszek i zerwał się na nogi.

– Prawdę mówiąc, ja również, ale zapewniono nas, że to zgodne z prawem. Jakaś stara procedura, niemal zapomniana w naszym systemie prawnym. Liverpool ją wynalazł. Wiesz, jaki z niego pedant. Jeśli nie zostanie przegłosowana przez parlament, Karolina będzie królową. Jeśli my udowodnimy naszą rację, król dostanie rozwód. Procedura zostanie

uruchomiona pod koniec tygodnia, może nawet jutro. Pomyśl, Perry, jeśli to zadziała, król będzie mógł ponownie się ożenić i dać nam nowego następcę tronu, tak oczekiwanego teraz, gdy utraciliśmy księżniczkę Charlotte.

– Już widzę ten obrazek: Prinney ujeżdżający jakąś biedną, Bogu ducha winną księżniczkę, złożoną w ofierze jej płodności. Też by się tam przydał dźwig.

– Masz szczęście, że tylko ja to słyszę.

– A ty masz szczęście, wujaszku, że nie pobiegnę w te pędy do Henry'ego Broughama i wigów i nie powiem im, co się święci. Chcecie grzebać w brudach, żeby rozwieść królową? Nie do pomyślenia nawet jak na bandę zaciętrzewionych torysów.

– A jest do pomyślenia przyglądanie się starzejącym się książętom królewskiej krwi, porzucającym morganatyczne żony i tuziny królewskich bastardów w celu poślubienia pierwszej lepszej z brzegu księżniczki i splodzenia z nią następcy tronu? Żyjemy na wyspie idiotów. Świat się z nas śmieje. Pomyśl, Perry. Jediną osobą, która chroni Anglię w tym momencie od anarchii, jest młoda księżniczka Wiktoria. Widzieliśmy, co się przytrafiło księżniczce Charlotte. To się nie może powtórzyć.

– Prinney musi się pozbyć żony, ożenić ponownie i wyprodukować następcę tronu, najlepiej dwóch lub trzech. O to chodzi? Wiesz wuju, chciałbym ci uwierzyć, ale nie mogę. Król po prostu ma już dość żony. Nienawidzi jej również dlatego, że jest bardziej popularna niż on. Czyżbyś tkwił bez przerwy w swoim gabinecie i nie miał okazji zauważyć, ile leci w jego kierunku zgniłych owoców za każdym razem, gdy ośmieli się wystawić nos z pałacu?

– Widzisz tę dziewczynę? Tę za plecami księżnej Karoliny, wychodzącą na brzeg z psem na rękach? – Sir Willard wymachiwał siostrzeńcowi przed

nosem zwiniętym w rulon sztychem. – Wszędzie jej towarzyszy. To twoja przepustka do otoczenia księżnej.

– Otoczenia królowej, wuju. Jeśli Prinney jest królem, to Karolina królewską małżonką.

– Nawiąż znajomość z dziewczyną, zalecaj się do niej, rób, co chcesz, musisz przeniknąć do otoczenia Karoliny. Przyda ci się ta twoja ładna buźka. Karolina ma na takie oko. Węsz, obserwuj, szperaj po szafach, czytaj każdy papier, który tam zamykają, i przynieś mi wszystko, co lordowie mogą wykorzystać na zgubę tej cholernej baby. Nie zwlekaj. Posiedzenie Izby Lordów w związku z ustawą o karach jest kwestią kilku tygodni.

Perry kątem oka studiował obrazek, który zdołał wyrwać z rąk wuja.

– Kim ona jest? Artysta nie był szczególnie uzdolniony. Wszystkie twarze są do siebie podobne.

– Amelia Fredericks, adoptowana sierota, jedna z tej zbieraniny, którą otacza się Karolina. Pamiętasz, jak to było z sierocińcem założonym przez nią w Kencie? Oczywiście, że nie pamiętasz, bo to stara historia sprzed lat. Adoptowała sieroty, aby ukryć nieślubnego syna. Tak przynajmniej mówiono, nikt nie miał jednak dowodu.

– Ukryła własnego syna pośród gromadki sierot. Całkiem pomysłowe. A ta dziewczyna? Jest jedną z nich?

– Tak. Podobno córka pokojówki księżnej, zmarłej podczas porodu. Nieważne. Dziewczyna towarzyszy księżnej od urodzenia, prawdopodobnie cieszy się jej zaufaniem. Poznaj ją, wkradnij się w jej łaski – mogę się założyć, że nie zabraknie okazji. Będiesz miał możliwość raportowania na temat rozwiąłości Karoliny, na temat wszelkich zachowań, które lordowie mogliby wykorzystać przeciwko niej. Jesteś błaznem, Perry, nikt nie traktuje cię

poważnie. Idealnie nadajesz się do tego zadania. Nikomu nie przyjdzie do głowy cię podejrzać.

– Wydaje mi się, że w ciągu ostatniej minuty zostałem obrażony więcej razy, niż zdołałbym zliczyć. Co by było, gdybym odmówił?

– Poślemy kogoś innego, kto będzie miał mniej skrupułów. Ten ktoś może dojść do wniosku, że najlepszym sposobem przeniknięcia do otoczenia księżnej będzie uwiedzenie panny Fredericks. Zrujnowanie jej. Ale ty gwizdziesz na to, prawda? Gwizdziesz na wszystkich.

– Nieładnie z twojej strony, wujaszku. Próbujesz podbechtać mój cholerny męski honor jako dżentelmena. Pod tym obrazkiem napisano, że Jej Królewska Wysokość rezyduje u Aldermana Wooda. Czy to nie on był raz czy dwa Lordem Mayorem Londynu? Co się stało? Nie wpuszczono jej do pałacu?

– Wood zaoferował gościnę i dzięki temu uniknięto widowiska dla gminu. Przeniosła się do Hammersmith. Tuż nad wodą. Przypuszczam, że nasza bezczelna królowa chętnie przeprowia się przez rzekę, żeby się pokazywać swoim zwolennikom – nie przeczę, że ma ich wielu – i dawać im okazję do demonstrowania ich sympatii. Ta kobieta uwielbia przesadę. To żenujące.

– Jakże jest niepodobna do naszego statecznego, poważnego króla, który nie lubi ostentacji. Królewski Pawilon w Brighton jest skromny jak cela mnicha pod warunkiem, że ten mnich lubi jedwabie, złocenia i minarety. Ale tak, masz rację. Kogo miałeś na myśli?

– Jak to kogo?

– Kto ma uwieść pannę Fredericks? Chyba już ze mnie zrezygnowałeś. No więc? Jego nazwisko, wuju.

– Jarrett Rolin.

Perry z trudem zapanował nad mimiką.

– Rolin? Przecież miesiąc temu opuścił miasto z podkulonym ogonem po porażce odniesionej z ręki Westhama.

– Słyszałem o tym. Markiz Westham to twój przyjaciel, tak? Dziwne, zważywszy, że to on rozplątał ci policzek.

Perry pomyślał o porywczym przyjacielu, któremu zawdzięczał zdobytą w pojedynku bliznę na policzku, i o tym, jak we dwóch dali nauczkę Jarettowi Rolinowi, gdy próbował uprowadzić ukochaną Westhama.

– To bez znaczenia. A swoją drogą, Rolin to łajdak. Nie mówisz poważnie o skorzystaniu z jego usług.

– Dlaczego nie? Jest wymarzony do tej roli, Newie. Ukrywa się w swoich dobrach w Surrey. Księżna uwielbia jednak takie wyrzutki społeczeństwa, ma do nich słabość. Powiadam jednak, to nasza rezerwa.

– Wiesz, wuju, jeśli doznawałem w życiu niepowodzeń, to dlatego, że cię nie doceniałem.

– Co ty powiesz, Newie. Mógłbym dostarczyć ci całą listę twoich niedoskonałości. Pospiesz się, mój chłopcze. Panna Fredericks czeka. Jeszcze jedno. Przyjdź jutro, dowiesz się więcej.

– Jutro mogę już być na kontynencie.

– Nie będziesz. Lubię mieć do czynienia z dżentelmenami. Ciebie do nich zaliczam, Perry, chociaż jesteś również idiotą. Jutro o drugiej, zgoda?

Perry opuścił wuja. Miał nadzieję, że artysta, który wykonał sztych, oddał wiernie przynajmniej szczupłą dziewczęcą sylwetkę.

– Mogłabym być tak samo chuda i koścista jak ty, ale wolę być pulchna – powiedziała Jej Królewska Mość. – Mogłabym, gdybym chciała.

– Oczywiście, jaśnie pani – przytaknęła uśmiechnięta Amelia, stawiając przed królową paterę ze słodyczami, po czym wróciła na miejsce przy oknie



wychodzącym na Tamizę. – Piękny dzień, mimo że tutejsze słońce nie świeci tak jasno jak w Jerozolimie.

– Nic tu nie jest takie jasne – tonem zapowiadającym kolejny atak hysterii orzekła Karolina. Amelia już raz musiała odwracać jej uwagę od trapiących ją kłopotów świeżo przygotowanymi przez kucharkę słodkościami. – Bez przerwy pada, jest ponuro i mokro. Czy ta buda zasługuje na miano pałacu? Takie tu przeciągi, że na korytarzach niemal za wiewa spódnicę na głowę. Nienawidzę tego domu. Nienawidzę wszystkiego. Nienawidzę wszystkich. Jestem stara, brzydka i tłusta. Nienawidzę siebie!

Patera wylądowała w palenisku kominka. Potłukła się na drobne kawałki, cukierki rozsypały się po podłodze.

– Zadzwoń na służącą – powiedziała cicho Amelia, tłumiąc pełne rezygnacji westchnienie.

– Nie! Zostaw to! – W oczach królowej pokazały się łzy. – Muszę się wziąć w garść. Ten przeklęty egoista nie zrobi mi tego. Jestem królową.

– Tak, jaśnie pani – przytaknęła Amelia, spoglądając na gruby plik welinowego papieru, leżący na stole. Wyglądał niezwykle oficjalnie z tymi wszystkimi pieczęciami. – To nic nie znaczy, jaśnie pani, mniej niż nic. Jego Królewska Mość jest zdesperowany, a zdesperowani *mężczyźni* popełniają błędy. Pan Brougham mówił to przed wyjściem.

– Henry Brougham, Amelio, chce zawsze tego samego. Wykorzystać mnie do swoich celów. To już trwa całe lata. Mogłam się zgodzić na przyzwoitą pensję i zostać za granicą, ale Brougham namówił mnie, żebym wróciła. Ciągłe mnie do czegoś przekonuje, niech go szlag. Myślisz, że chodzi mu o mnie? Torysi, wigowie. Skaczą sobie do gardeł, a ja mam być ich polem bitewnym, ich mięsem armatnim.

Amelia pokiwała głową. Taki jej los, zgadzać się, milcząco potakiwać. Znała swoje miejsce. Cierpiała, ale nie protestowała.

– Nie powinnam była wracać. Nawet stary król próbował mnie wykorzystać, niech jego dusza będzie przeklęta. Powiadali, że był chory na głowę. Ten stary szaleniec rzucił mnie na leżankę po powrocie z otwarcia parlamentu... Kiedy to było? No tak, w tysiąc osiemset drugim, kiedy Jerzy i ja ciągle jeszcze udawaliśmy. Rzucił mnie, Amelio, i byłby się do mnie dobrał, gdyby nie to, że leżanka nie miała oparcia i mogłam dać mu kopniaka. Plugawi hanowerczycy, najgorsza część naszej rodziny. Pasożyty. Wykorzystali mnie i moją biedną

Charlotte, której nie ma już od dwóch lat. Izolowali ją ode mnie, choć płakała i błagała, że chce być ze mną. A teraz już jej nie ma. Moja dziecinka...

Królowa potrafiła być okrutna, swarliwa, niezwykle hojna w jednej chwili, zaraz potem egoistyczna, nieokiełznana i nieprzewidywalna. Ale przecież nie miała łatwego życia i Amelia bardzo ją kochała. I właśnie miłość podyktowała jej uwagę:

– Możemy znowu wyjechać, jaśnie pani. Świat stoi przed panią otworem.

– Możemy. Pergami przyleciałby do mnie na skrzydłach, gdybym miała opuścić tę zapleśniałą wyspę, wiem o tym. Byron wyjechał. Niewdzięczna Anglia nie zatrzymała go. – W oczach królowej ponownie błysnęły łzy. – Był takim ślicznym chłopcem mimo niesprawnej nogi. Mogłabym go mieć, gdybym tylko kiwnęła palcem. Wybrałam Spencera Percevala, choć nie był taki ładny. Sir Sydney Smith? Ten był niebrzydki, powiadają, że wisiał jak...

– Tak, jaśnie pani – przerwała Amelia.

– Wiesz, że popełniłam zradę tylko raz, prawdę powiedziawszy, najwyżej trzy do sześciu razy. Z mężem Marii Fitzherbert.

Amelia nie zdołała ukryć wesołości na wzmiankę królowej o morganatycznej żonie króla. Szokujące powiedzonka królowej i jej chimeryczne zachowanie dawno przestały wprawiać ją w zakłopotanie. Musiała naprowadzić królową na poprzedni wątek.

– Czy mogę wydać stosowne rozkazy? Mogłybyśmy wyruszyć jeszcze przed końcem tygodnia. Paryż, Rzym, dokądkolwiek pani zapragnie.

– Wątpię, czy za to, co pozostało z mojej pensji, dotarłybyśmy do Dover. Nasze finanse są w opłakanym stanie. Król – słowo to z trudem przechodzi mi przez usta – trzyma pieniądze mocną ręką. To również w ramach prześladowań związanych z ustawą o karach. Mam poczuć pełnię dolegliwości. Muszę wygrać, Amelio, inaczej będzie kontrolował każdego pensa w mojej sakiewce, każdy kęs, który wkładam do ust. On chciałby mnie wtrącić w ubóstwo, poniżyć.

– W takim razie zostajemy – powiedziała Amelia.

Sterowała królową tak, żeby ta nie widziała upręży. Amelia była przeciwna powrotowi, ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie pozostawiono im wyboru. Królowa zaklęła szpetnie pod adresem męża.

– Tak, zostajemy i walczymy. Och, Amelio. – Westchnęła i wyciągnęła ręce do dziewczyny. – Robię to dla ciebie, najdroższa. Nie dla siebie. Jestem stara i zniszczona, nic mnie nie czeka poza bólem aż do śmierci. Dla ciebie, dla mojego drogiego Williama, dla was wszystkich. I dla Anglii! Anglia mnie potrzebuje! Anglia mnie kocha!

– I jest pani wdzięczna, jasnie pani – dodała Amelia, wykonując głęboki dyg.

– Już w to wierzę – odparła z przekąsem królowa. Wahadło jej nastrojów przesunęło się raz jeszcze. – Spójrz na ten bałagan. Na litość boską,

dziewczyno, zawołaj kogoś, niech to posprząta. Czy mam żyć także w brudzie? Ubóstwo nie wystarczy?

– Tak, jaśnie pani. – Ukrywając uśmiech, Amelia posłusznie pociągnęła taśmę dzwonka. Poskładała na stole kartki ustawy o karach, będącej przyczyną historycznego zachowania królowej owego poranka. – Za pozwoleniem Waszej Królewskiej Mości udam się do kuchni, żeby zamówić na podwieczorek tartę truskawkową, pani ulubioną.

Królowej nieoczekiwanie zmienił się nastrój. Rumieńce na policzkach stały się widoczne nawet poprzez warstwę różu, uśmiechnęła się zalotnie.

– Nie powinnam sobie tak dogadzać, zwłaszcza nie wtedy, gdy czeka mnie konfrontacja z poddanymi. Przecież muszę dobrze wyglądać.

– Pani zawsze wygląda dobrze i poddani panią kochają.

Amelia zdawała sobie sprawę z tego, jak wyświechtane są te słowa, ale nie przychodziły jej do głowy żadne inne. Królowa dała jej znak dłonią, że może się udać do kuchni.

Bernard Nestor siedział przy brudnym stole w jeszcze brudniejszej kuchni, pozbawiony obecnie choćby jednego sługi (ostatniego musiał odprawić) i czytał kopię ustawy o karach, którą zdążył wsunąć w fałdy płaszcza, gdy Henry Brougham rozkazał nigdy więcej nie pokazywać mu się na oczy.

To się nazywa wdzięczność. Jaki okrutny jest ten świat. Był lojalnym wigiem, lojalnym pracownikiem Henry'ego Broughama. I dokąd zawiodło go to poświęcenie? Dostał kopniaka. Zbyt gorliwy i surowy. Zbyt emocjonalny. Niebezpieczny ze swoją gorącą głową, gdy potrzebna jest zimna krew. Tak powiedział Henry Brougham.

Pracował jak niewolnik, za psi grosz pięć długich lat, szpiegując poczynania Karoliny, ostrzegając na czas Henry'ego Broughama co najmniej

przed pół tuzinem katastrof, którym Brougham mógł zapobiegać, gdy ta niepoprawna kobieta robiła z siebie pośmiewisko na kontynencie.

Anglia potrzebowała nowej królowej oraz powrotu wigów do władzy. Gdyby pozostawić królowi i tym przeklętym torysom swobodę działania, Anglię czekałby los Francji z jej krwawą rewolucją. W oczach Bernarda świat przedstawiał się w czarnych lub białych barwach. Coś bywało prawdą albo fałszem. Ktoś bywał niewinny lub winny. Żadnych odcieni. W ten sposób bez większego wysiłku myślowego łatwiej było odróżnić dobro od zła.

Zapatrzył się w niedomytą szklanekę wypełnioną podłego gatunku winem, bo na lepsze nie było stać pozbawionego dochodów młodszego syna rodziny, po czym ze złością strącił ją ze stołu. Grube szkło zadzwoniło o podłogę, ale nie roztrzaskało się na kawałki.

Banda głupców! Nie widzieli, jakie niebezpieczeństwo groziło królowej i wigom, skoro ta przeklęta ustawa o karach stała się faktem?! Odczytał na głos z pomiętej, zapisanej niestarannym pismem kartki najważniejszy fragment (bardzo się spieszył, gdy przy jednej świeczce przepisywał w ciemnej komórce treść kopii ukradzonej Henry'emu Broughamowi).

*... pozbawić Jej Królewską Mość Karolinę Amelię Elżbietę tytułów, prerogatyw, praw, przywilejów i ulg podatkowych należnych koronowanej Królowej Małżonce w tym Królestwie; rozwiązać związek małżeński z Jego Królewską Mością i rzeszoną Karoliną Amelią Elżbietą.*

Bernard pociągnął długi łyk wina bezpośrednio z butelki.

– Zdrada. Świątokradztwo. Jak położyć temu kres? Bóg świadkiem, że ta przeklęta kobieta jest winna wszystkiemu, co się jej zarzuca, albo i więcej. Kto jak kto, ale on dobrze o tym wiedział.

Bartolomeo Bergami, obecnie Pergami. Ba, dzięki Karolinie Kawaler Maltański, baron de la Francine. To dopiero kariera. Włoski parweniusz

podniesiony do tak wysokiego stanu dzięki talentom objawionym w łóżku. Za usługi świadczone hałaśliwej, przekwitłej, żalosalnej kreaturze dostał pieniądze, tytuły, pozycję i na dodatek tę łódź dla wszystkich swoich krewnych, w której pływali w charakterze świty Karoliny. Torysi zniszczą ją za pośrednictwem Pergamiego. A wraz z nią Anglię, która pod rządami torysów przejdzie do annałów historii jako przykład upadku.

Chyba że... on, Bernard Nestor, uratuje ojczyznę. Zawsze widział się w roli bohatera, zbawcy. Wtedy wydawało mu się nawet, że jest –wyższy i lepiej zbudowany. Zataczając się, poszedł do niewielkiej bawialni. Z zamkniętej na klucz szuflady biurka wyjął plik dokumentów, wszystko, co zdołał zgromadzić na temat niejakiego Williama Austina i tej drugiej.

Po raz kolejny wertował cienką teczkę, w której znajdowała się informacja, że Karolina została usunięta z domu królewskiego w 1797 roku i pozbawiona możliwości widywania własnej córki. William Austin przyszedł na świat prawdopodobnie w pierwszych miesiącach 1801 roku i niedługo potem został adoptowany przez księżną. W odróżnieniu od torysów Bernard dołożył w ostatnim roku starań, żeby znaleźć dowód potwierdzający prawowite urodzenie Williama. Gdyby mu się powiodło, wszystko stanęłoby na głowie! Jednak niczego nie znalazł na temat Williama Austina. Badając pochodzenie każdego po kolei dziecka z sierocińca Karoliny, dokonał ciekawego odkrycia dotyczącego niejakiej Amelii Elizabeth Fredericks. Rzekomo jej matka umarła podczas porodu. Amelia Fredericks została wychowana wśród podrzutków, którymi opiekowała się Karolina. Z całej tej gromady księżna adoptowała oficjalnie tylko Williama Austina.

Bernard przewrócił kilka kartek i znalazł wykonane piórkiem i tuszem reprodukcje, które kupił, jedną od ulicznego sprzedawcy w Londynie, drugą poprzez swoje kontakty we Włoszech.

Po lewej stronie miał podobiznę Charlotty Zofii z Meklemburgii–Strelitz, matki nowego króla, której imię nadano jedynej jego córce. Obie Charlotty zmarły w ostatnich dwóch latach. Starsza była przystojną kobietą, może nie piękną, ale uderzająco majestatycznej urody. Po prawej stronie widniała podobizna Amelii Elizabeth Fredericks. Wyjął jeszcze niezbyt wyraźną reprodukcję portretu Jerzego Augusta Fryderyka, obecnie Jerzego IV, w czasach jego bujnej młodości.

Bernard przypatrywał się z uwagą wszystkim trzem wizerunkom, doszukując się podobieństw. I znalazł je, przynajmniej tak mu się zdawało.

Amelia stała przed lustrem w swojej sypialni w rezydencji nad Tamizą, przechylając nieznacznie głowę w lewo. Znowu te głupie urojenia! Nie są do siebie podobne, ale łagodne brązowe oczy mają takie same. No tak, przecież brązowe tęczówki są raczej często spotykane. Włosy też miały takie same, kasztanowe. Co prawda, królowa posiwała wiele lat temu i obecnie używała farby albo zakładała perukę. Nos Amelii był krótszy od nosa królowej, ale miał taki sam arystokratyczny kształt. Górna warga była pełniejsza, a policzki i broda były mniej zaokrąglone.

Czasami, gdy królowa wpadała w rozpacz, przytulała się do Amelii i nazywała ją „swoją kochaną córeczką”. Dlatego też po przyjeździe do Anglii Amelia wysłała pokojówki na poszukiwanie egzemplarza „Księgi pamiątkowej po zmarłej księżniczce Charlocie Auguście”.

Zapamiętała każde słowo z tego grubego tomu, przestudiowała każdą ilustrację, porównywała nawet próbkę charakteru pisma księżniczki ze swoim i zalewała się łzami nad losem księżnej Karoliny, matki, której odebrano własne dziecko.

Ostatecznie Amelia doszła do wniosku, że nie jest podobna do Charlotty. Jest jedną z wielu sierot przygarniętych przez królową, tak samo jak William i

inni. A jednak oddawała się marzeniom. A jeśli William rzeczywiście jest nieślubnym synem? A jeśli nie William... To dlaczego nie ktoś inny? Dlaczego nie ona?

Królowa czasami ignorowała Amelię, innym razem ją hołubiła i wielokrotnie okazywała, że darzy ją zaufaniem. Amelia była teraz nieodłączną towarzyszką królowej, właściwie jej matkowała. Jakże byłoby cudownie, gdyby łączyło je coś więcej, gdyby Amelia nie była sierotą, a kobieta, o którą tak się troszczyła i którą tak podziwiała, była jej własną matką.

Głupota i tyle. Mrzonki...

William widywał księżniczkę Charlotte, przebywał z nią, dopóki jej ojciec, książę regent, nie dowiedział się o tym i nie podjął kroków w celu odseparowania królowej od córki, która jeszcze przed ukończeniem ósmego roku życia została zabrana z domu matki. Amelia była tylko trochę młodsza od Williama, ale nigdy nie pozwolono jej przebywać w tych samych pokojach, co Charlotcie. Raz tylko widziała ją przelotnie w pomieszczeniu gospodyni, zanim zakazano księżniczce wszelkich wizyt w domu matki. Wtedy właśnie umieszczono Amelię na górze, w pobliżu królowej, wówczas jeszcze księżnej Karoliny.

Ach te dziecięce marzenia, nadzieje...

Jedyna podobizna Charlotty, jaką widziała Amelia, przedstawiała Karolinę, księżną Walii i jej córkę w wieku niemowlęcym. Portret ten wszędzie z nimi podróżował, do Włoch, do Jerycha. Amelia wciąż karmiła się złudzeniami, dopóki nie dostała tej książki i nie obejrzała wszystkich ilustracji. Wszelkie nadzieje i złudzenia, że królowa mogłaby być jej matką, pierzchły, gdy Amelia ujrzała portret dorosłej księżniczki Charlotty. Nie było między nimi żadnego podobieństwa. Zresztą między Williamem a Charlottą również.



Dziecinne tęsknoty nie mogą mieć wpływu na jej życie, trzeba o nich zapomnieć. Jest dorosłą kobietą. Ma obowiązki wobec królowej, tej biednej, zastraszonej, prześladowanej istoty, która jej nie urodziła, ale do pewnego stopnia zaważyła na jej życiu.

Schowała księgę na dno podróżnego kufra, pod ubraniami, z których już dawno wyrosła. Smutna historia. Książę, który ożenił się bez miłości, księżna, którą wygnano ze dworu, gdy tylko wydała na świat następczynię tronu. Potem rozpętano przeciwko niej kampanię najgorszych oszczerstw, nie zawahano się nazwać ją wszeteczną, odseparowano od córki, wykluczono z towarzystwa.

Tylko stary król ośmielił się stanąć po jej stronie, ale biedny, szalony Jerzy III zapomniał w końcu o synowej. Jedyne obrońca Karoliny przed mężem dążącym do jej zguby zmarł. A gdyby tak księżna – obecnie królowa – podjęła decyzję o wyjeździe za granicę? Dlaczego nie? Jedyne jej dziecko nie żyło, wnuk również. Dlaczego miałyby odmówić sobie odrobiny szczęścia?

Przecież dawniej podróżowały, spotykały wspaniałych ludzi. Chociażby wiecznie roześmianego, dowcipkującego, beztroskiego Pergamiego. Dobrze się bawiły na jeziorze Como. Noce upływały księżnej na tańcach, we dnie śmiechem odpędzała ukryte smutki i trapiące ją demony. Wjeżdżały do Jerozolimy na grzbietach osiołków, zwiedzały święte przybytki, żeglowały do Syrakuz.

I nagle została królową.

– A teraz to – powiedziała na głos Amelia, patrząc na dokument, który zakłócił spokój. – Jak daleko można się posunąć, aby poniżyć żonę? Jak można tak nienawidzić? Dlaczego ten potwór po prostu nie każe uciąć Karolinie głowy? – Amelia przestraszyła się wypowiedzianych słów. – A jeśli to zrobi? Jeśli się ośmieli?

– Ona w to wierzy, mamó? Następnym razem zacznie nam opowiadać bajki o kopulujących na suficie kolorowych słoniach.

– Nathaniel, licz się ze słowami. Nie tak głośno, bo jeszcze twój ojciec nas podsłucha. Znasz go, przecież wiesz, że potrafi nieoczekiwanie zjawiać się tam, gdzie się go najmniej spodziewam.

– Racja.

Sir Nathaniel Rankin, baronet, rozdzielił połę eleganckiego fraka i usiadł przy matce, lady Hereford, w niewielkiej bawialni w miejskiej rezydencji.

– Swoją drogą, ciotka Rowena to taka miła stara plotkara...

– Moja siostra nie jest miłą starą plotkarą, wypraszam sobie.

– Ojciec mówi, że dziadek powinien ją siłą wydać za mąż. Mąż i gromada dzieci mieliby na nią zbawienny wpływ.

– Jesteś niegrzeczny, Nate. Wstydz się. Porozmawiajmy serio.

– Musimy?

– Tak. Opowiedziałam ci o obawach Roweny, ale nie wiesz, jaki jest ich powód.

– To coś nowego. Ciotka Rowena potrzebuje powodu?

– Ona potrafi być postrzelona, to fakt. Jednak nie tym razem. Teraz może mieć rację.

– Ktoś pragnie śmierci nowej królowej, a ciotka wyczytała to w fusach od kawy, w kartach tarota albo w obłokach. Pamiętam, co powiedziałaś. Czy w fusach była również lista podejrzanych o ten krwawy zamiar? Nie uważasz, że to byłoby fair?

– Nie, ale odpowiedź jest oczywista. Nowy król – szepnęła prosto do ucha synowi. – On nienawidzi tej biedaczki.

– To nic zaskakującego. On jej nienawidzi od dziesiątek lat i tego nie krył, pozwól, że ci przypomnę.

– Ale ona nie jest królową od dziesiątek lat, Nate. Pomyśl o tym. Wszyscy wiemy, że on jej nienawidzi. Lud z niego szydzi, a ją uwielbia. Poza tym musiałby włożyć jej koronę na głowę. Jak myślisz, dlaczego odłożył koronację?

– W nadziei, że ona wyjedzie? To możliwe. Znudzi jej się czekanie, pojedzie na spotkanie z tym piekarczykiem i ominie ją cała heca.

– To wcale nie jest śmieszne. On chce się z nią rozwieść, pozbawić ją wszelkich praw do korony.

– A ciotka Rowena uważa, że zamierza ją zamordować, nie tylko się z nią rozwieść. Po co mu to, jeśli parlament może wykonać za niego brudną robotę?

– Parlament może na to nie pójść, ot co. Tak przynajmniej twierdzi twój ojciec. Wstydzi się, że jest w to zamieszany. – Ponownie nachyliła się do ucha syna. – Słyszał, że dowody, które mają być przedstawione parlamentowi, są niesmaczne. Zaplamione kawałki odzieży wyciągnięte z kosza na brudną bieliznę, osad z nocników, tego rodzaju „rewelacje”.

– Jestem zdegustowany.

– Ja myślę! Twój ojciec nieopatrnie wyraził opinię, że lepszą przysługą dla króla byłoby zaaranżowanie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku z udziałem królowej.

– Ciotka Rowena to słyszała? Wyobrażam sobie, jakie to na niej zrobiło wrażenie.

– Właśnie. Twój ojciec to błyskotliwy człowiek, ale czasami okazuje się niezwykle tępy, zresztą jak reszta waszej płci. Tymczasem Rowena wbiła sobie do tej swojej głupiej głowy, że królowa jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Rozumiesz, co powinieneś uczynić.

– Nie.

– Nate.

- Nie.
- Nathanielu, Rowena jest twoją chrzestną matką.
- Cholera.

Z prawa wielkich liczb wynika, że na każdego Perry'ego Shepherdą przypada jeden, także wplątany w tę sprawę wbrew woli i zdrowemu rozsądkowi, sir Nathaniel Rankin. A na każdego Bernarda Nestora, niestety, jedna Esther Pidgeon.

Równie ofiarna jak on i zacierzewiona, ale kierowana motywacją i lojalnością o przeciwnym wektorze, wierzyła, że jedynym sposobem stworzenia królowi warunków do spokojnych rządów jest usunięcie nienadającej się na królową Karoliny, i to trwałe usunięcie. Dla Esther domniemana królowa jest szmatą, dziwką, kapryśnym, nieczystym zwierzęciem i jej imię nie zasługuje na wymawianie podczas niedzielnych liturgii, kiedy lojalni poddani Korony modlą się za króla.

Będąc siostrą wydawcy pewnej mało znaczącej gazety w Londynie, została wtajemniczona w treść ustawy o karach i spędziła cały wieczór, rozkoszując się jej treścią. W końcu nadszedł czas. Czekwała cierpliwie, ale się doczekała!

Zadziwiające, jak taka kobieta jak Esther Pidgeon potrafi karmić wyobraźnię przypadkową łóżkową przygodą sprzed ćwierćwiecza i tak ją wynosić w myślach pod niebiosa, że Florizel został miłością jej życia, stęsknionym kochankiem, którego od jego najdroższej Esther trzymają z daleka wyłącznie obowiązki królewskie. Co więcej, przez te wszystkie samotne lata próbował znaleźć substytut Esther... Dlatego tyle wokół niego starzejących się, otyłych, mamusiowatych kobiet. Takich jak ona.

Esther była kobietą, która poświęciła swoje smutne życie pielęgnowaniu uczucia do tego dalekiego, niczego nieświadomego mężczyzny. Dlatego też ustawa o karach napełniła ją radością. Przynajmniej na jakiś czas.

Zbliżała się północ. Przemierzała tam i z powrotem swoją izdebkę na drugim piętrze na tyłach domu brata, Lewisa. Nagle nawiedziły ją wątpliwości. A jeśli to zawiedzie? Jeśli Karolina znowu wymknie się sprawiedliwości? Na mężczyznach nie można polegać. Pozostawieni sami sobie potrafią wszystko spartaczyć.

Esther zatrzymała się przed kominkiem i z uwielbieniem wpatrzyła się w pokolorowaną reprodukcję portretu najdroższego Florizela, którą ozdobiła gałązkami rozmarynu i ślicznymi różowymi kokardkami. Na gzymsie nad kominkiem co wieczór stawiała z nabożeństwem zapaloną świeczkę na cześć ukochanego. Przyciągnęła do kominka pokryty haftowaną tkaniną stołeczek, stanęła na nim i złożyła pocałunek na dłoni Florizela – czasami przychodziło jej do głowy całowanie i innych części ciała, ale lepiej nie wnikać jakich – po czym udała się samotnie na spoczynek. Przedtem napełniła winem dwie szklanki, jedną dla siebie, drugą dla Florizela.

Esther brzydziła się marnotrawstwem, wypła więc również zawartość szklanki przeznaczonej dla nieobecnego kochanka. W ciągu dziesięciu lat dwie szklanki urosły nie wiadomo jak do dwóch butelek, więc jeśli Esther nie chodziła wiecznie zawiana, to przynajmniej robiła co w jej mocy, żeby osiągnąć ten stan.

Dzisiaj wieczorem nie kładła się spać tak potulnie. Dość się nacierpiała! Dość się naczekała! Czy jej przeznaczeniem jest wieczne tkwienie w cieniu, cierpliwe oczekiwanie, aż Florizel odzyska wolność, aby do niej przyjść? A może w końcu ona ujawni się i stanie do walki o swoje? Tak! Stać ją na to.

Karolina musi umrzeć, postanowiła Esther, napoczynając drugą butelkę. Nie ma wyjścia. A każdy, kto ośmieli się stanąć na drodze szczęścia Esther... to jest szczęścia króla, musi umrzeć wraz z nią. Trzeba tylko znaleźć sposób na wślizgnięcie się do domu Karoliny.

Domownicy nowej królowej zbudzili się kilka godzin wcześniej niż ich pani, aby podjąć codzienne obowiązki. Zgromadzili się wokół kamerdynera Carstairsa, aby się dowiedzieć, co też nowego wymyślił król, po czym rozeszli się po domu w przekonaniu, że dzień, który się rozpoczyna, będzie ciężki. Miesiąc też zapowiada się niełatwo. Takie jest całe życie...

Amelia, która ubrała się przed świtem, zdążyła wykaligrafować menu na cały dzień, składające się z ulubionych potraw królowej, i zbiegła na dół, żeby porozmawiać z ochmistrzynią i damą do towarzystwa, panią Maryann Fitzhugh (gdyby nazywała się Fitzherbert, jej kandydatura na to stanowisko nie miałaby najmniejszej szansy!).

Pani Fitzhugh stanęła na progu domostwa królowej zaopatrzona w stosowne referencje i została powitana z ulgą, albowiem konieczność zatrudnienia ochmistrzyni obznajomionej z realiami życia w Anglii była paląca, damy do towarzystwa również, jeśli Amelia miała cieszyć się choć odrobiną swobody i móc od czasu do czasu wychodzić z domu.

W ciągu kilku dni Amelia zauważyła, że nowa ochmistrzyni jest cokolwiek... dziwna. Bez przerwy żuła miętówki i nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie otaczający ją ich silny zapach. Na dodatek mówiła do siebie, co właśnie czyniła, gdy Amelia wchodziła do jej skromnej kwatery mieszczącej się na końcu korytarza za kuchniami.

– I na co ci przyszło, pani Fitzhugh? Wylądowałaś w tej jaskini nieprawości. Tego chciałaś? Taka z ciebie egoistka?

Po czym zrobiła coś, co sprawiało, że Amelia czuła się nieswojo, a mianowicie sama sobie odpowiedziała.

– O co chodzi, Maryann, to w końcu królowa. Zaszłaś wysoko, jesteś ochmistrzynią królowej. Mogłaś zostać pomywaczką, ale on do tego nie dopuścił. Dobrze wiesz, że ci się poszczęściło. Na Boga, Maryann, nie bądź frajerką.

– Pani Fitzhugh! To okrutne!

Amelia potarła z niedowierzaniem czoło, zastanawiając się, czy powinna ingerować w ten dialog dwóch połówek pani Maryann Fitzhugh, ale postanowiła nie wtrącać się z obawy, że wkrótce sama zacznie ze sobą rozmawiać.

– Pani Fitzhugh, dzień dobry.

Odwrócona plecami do Amelii pani Fitzhugh wygładziła brązowe włosy związane w ciasny węzeł i odwróciła twarz ku totumfackiej chlebodawczyni (pani Fitzhugh wciąż nie potrafiła dociec, jaką funkcję Amelia pełni u boku Karoliny).

– O, dzień dobry, panno Fredericks. Poszłabym na górę, gdyby pani po mnie zadzwoniła.

– Wiem, ale naniosałam modyfikacje do dzisiejszego menu i pomyślałam, że pani wolałaby osobiście przekazać je kucharce.

Pani Fitzhugh rzuciła okiem na kartkę papieru.

– Kuropatwy, panienko? Na rynku handlują już od dwóch godzin co najmniej, kucharka będzie musiała osobiście pójść, żeby wybrać odpowiednie.

– Ja mogę pójść, jeśli ktoś będzie mi towarzyszył.

Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi spodziewała się pani Fitzhugh.

– Chce panienka iść na targ i macać kuropatwy? Zrobi to panienka?

– Myślę, że stać by mnie było na to. Ale ma pani rację. Za późno, towar jest już przebrany. Zatem jutro? Tymczasem poprosi pani kucharkę, żeby przygotowała resztę dań z listy?

– Carstairs odchodzi – rzuciła mimochodem pani Fitzhugh.

– Co poczniemy bez kamerdynera?

– Przeczytał nam, co piszą w gazetach, i oświadczył, że nie pozostanie dłużej w jaskini nieprawości. Tak się wyraził. " Jaskinia nieprawości". Dwaj lokaje i pokojówka poszli w jego ślady.

– Rozumiem. – Teraz Amelia wiedziała, skąd wzięło się określenie „jaskinia nieprawości”.

– Dziękuję, pani Fitzhugh. Proszę robić swoje.

– Tak jest, panno Fredericks. Czy mogę wywiesić ogłoszenie o poszukiwaniu nowego kamerdynera, dwóch lokajów i pokojówki... i mnie też przydałaby się jakaś pomoc? Nie mogę mitrzyć z panią i jednocześnie trzymać w garści gromadę służby.

Ból, zlokalizowany dotychczas w głębi czaszki za oczami, objął całą głowę Amelii.

– Nie, dziękuję, pani Fitzhugh. Poradzę sobie z wywieszeniem tego ogłoszenia... jeszcze nie wiem gdzie.

Amelia pospieszyła do pokoju śniadaniowego. Zwinęła gazetę czekającą przy jej nakryciu. Nie będzie czytać, nie chce wiedzieć. Lokaj, jeden z nielicznych, którzy pozostali, ten, który przyjechał z nimi z Włoch, przyniósł dzbanek wody. Wręczyła mu gazetę.

– Gerado, mógłbyś to spalić?

– Ach, ci Anglicy – rzekł lokaj. –Biedna nasza królowa. Próbują ... *fare polpette di qualcuno*.



Amelia uśmiechnęła się, bo Gerado powiedział, że Anglicy chcą zrobić z królowej kotlety mielone.

– W Anglii mówi się przepuścić kogoś przez maszynkę do mięsa, ale zgadzam się z tobą. Jesteśmy tu i nie mamy wyboru, musimy wytrwać.

– *Scusi?*

– *Quando si e in ballo, bisogna ballare*, Gerado. Skoro Carstairs nas opuszcza, proszę cię, stań przy drzwiach wejściowych, bo może pojawią się jacyś goście. Na razie tyle. Dziękuję, możesz odejść.

Amelia zamyśliła się. Przed chwilą powiedziała do Gerado: *Quando si e in ballo, bisogna ballare*. Skoro jesteś na balu, musisz tańczyć. Było to jej ulubione włoskie powiedzenie. Przez całe życie przestrzegała tej zasady. W otoczeniu królowej znalazła się na dobre i na złe, będąc osieroconym dzieckiem pokojówki. Została towarzyszką poniżanej królowej, jej buforem, aniołem stróżem. Była tu bez względu na to, w jakiej roli musiała tańczyć. I uważać, żeby zanadto nie podeptano mi palców, dodała w duchu.

Szkoda, że szeroko rozlana za oknem Tamiza nie jest jeziorem Como. Ile łodzi. Różnych kształtów i wielkości. Suną wolno za oknem tam i z powrotem. Ludzie na łodziach stoją i pokazują sobie dom królowej. Płetwy sterowe mącą wodę za rufami. Niektórzy zaopatrzyli się w lunety, by lepiej widzieć. Królowa też to widzi. Nie ma ucieczki. Wydarzenia nabrały przyspieszenia w związku z powrotem Karoliny Brunszwickiej na ziemię angielską.

Amelia podeszła do okna, zaciągnęła zasłony. Czy zdoła wmówić królowej, że wszyscy ci ludzie w łodziach podpłynęli pod jej dom, żeby złożyć jej hołd, a nie popatrzeć na nią jak na dziwoląga?

Zaledwie Perry Shepherd sięgnął ręką do kołatki, lokaj w liberii otworzył drzwi i Hawkins natychmiast wprowadził go do gabinetu sir Willarda.

– Spóźniłeś się, Newie – rzekł wuj rozparty na skórzanej leżance. Lewą nogę owiniętą przynajmniej dziesięcioma jardami bandaży wyciągnął przed siebie na siedzeniu.

– Podagra, wujaszku? Współczuję.

Perry z całym rozmysłem usadowił się w fotelu wuja za biurkiem.

– Złaż stamtąd, bezczelny gówniarzu – rozkazał wuj. – Dobrze, zostań, ale niczego nie ruszaj – polecił, widząc, że Perry nie zamierza posłuchać.

– Na przykład tego? – Perry zaczął się bawić nożem do otwierania listów z rękojścią w kształcie fantazyjnego zwierza. – A może tego? – Wziął do ręki kartkę leżącą na wierzchu większej kupki papierów przyciśniętych suszką. – *Mój drogi – zaczął czytać – cieszę się, że udało ci się skłonić siostrzeńca do podjęcia się tej misji, jednak wstrzymam się z ostateczną opinią na jego temat do czasu, aż się z niej wywiąże. Mam nadzieję, że nie ma on nic przeciwko grzebaniu w koszach brudnej bielizny?* – Perry odłożył kartkę. – Brak podpisu. Kto, do diabła, to napisał? Sam Liverpool? No, no. Mam być pod wrażeniem? Czy może poczuć się obrażony? Popatrzmy, co jeszcze tu masz.

– Zostaw to. Masz szpiegować księżnę Karolinę, nie mnie.

– Królową Karolinę. Czas, żebyś się przyzwyczaił, wujku Willie.

– Nie mów do mnie „wujku Willie”. Przydałoby ci się trochę szacunku dla starszych. – Sir Willard próbował usiąść nieco wyżej na kanapie, unosząc obiema dłońmi potężne udo, żeby przenieść chorą nogę na stół.

– Masz rację, wujaszku. Przepraszam. Wiem, że bardzo musi ci dokuczać ten wielki guz na nodze. A gdybyś tak ścisnął to miejsce opaską żałobną? Nie żartuję, mówię poważnie.

– Postanowiłeś błaznować? Przyszedłeś, ale dajesz mi do zrozumienia, że zostałeś zmuszony i utrudniasz mi sytuację, jak tylko możesz.

– Zapomniałeś, że mam skłonność do raczej mało wybrednych żartów przy każdej okazji. Tym razem mi zabronisz?

– Znam cię dobrze. Dlatego kazałem ci wrócić dzisiaj.

Sir Willard dwukrotnie uderzył w ścianę laską, która do tej pory stała oparta o leżankę.

Do pokoju weszło jakieś indywiduum.

– Słyszałem pański sygnał, admirale – odezwało się. – To on? – indywiduum wskazało kciukiem Perry'ego.

– Perry Shepherd, hrabia Brentwood we własnej osobie – skłonił się lekko Perry, nie wstając z fotela. – A kto wy jesteście, dobry człowieku?

– Nie zgrywaj się – ostrzegł sir Willard. – To Clive Rambert, detektyw z Bow Street, którego wynająłem, by cię nie odstępował.

Perry roześmiał na całe gardło.

– Co za pomysł, wujaszku. Zdziwiasz mnie.

– To ty mnie zdziwiasz. O ile pamiętam, nie prosiłem cię o zgodę na ten krok. Rambert jest najlepszy w swoim fachu, tak mi przynajmniej mówiono. Ma węch jak pies gończy. Zaprowadzi cię prosto do celu, a potem będzie osłaniał twoje tyły. Prawda, Rambert?

– Ma się rozumieć, admirale. – Clive mrugnął do Perry'ego. – Przystojniak z pana.

– Sam zabezpieczę swoje tyły, wuju, bardzo dziękuję – odrzekł niezadowolony Perry.

– Nie tym razem, chłopcze. Ty będziesz obserwował królową, a Rambert ciebie i raportował do mnie. Zdajesz się mnie nie doceniać, Newie. Od czasu do czasu zapominasz, że jeszcze żyję.

– Wiesz, co siedzi w mojej głowie, wuju? – Perry podniósł się. – Wychodzę, jeśli pozwolisz, i to sam.

Sir Willard podjął kolejny wysiłek, żeby usiąść.

– Słuchaj, Perry, wynająłem dla ciebie tę pokrakę...

– Krzywdzisz mnie, admirale – przerwał mu Clive, ale nie wyglądał na obrażonego.

– Nie przerywaj lepszym od siebie – zrugął go Willard.

Detektyw zamarł w służalczej pozie, w której można się było dopatrzeć domieszki hamowanej zuchwałości mówiącej więcej niż słowa, że oto mieli do czynienia z człowiekiem przyzwyczajonym od wielu lat słuchać tylko siebie. Na wyczucie Perry'ego z sierżantem z krwi i kości. Perry miał niejaką słabość do sierżantów, gdyż wykonywali rozkazy oficerów, chyba że znaleźli sposób postępowania, jak im się podobało, to znaczy tak, żeby uniknąć wybicia do nogi ludzi ze swojego oddziału.

– A ty, Perry...

– Dobrze, dobrze, wuju. Biorę go. Myślę, że go nawet polubię. Ty już mnie lubisz, Rambert, prawda?

– Zaczynam się przyzwyczajać – hardo odpowiedział Clive. – Nie jest pan wcale taki tępy, jak myśli pański wuj.

– Nawet w części taki tępy, sierżancie. Gdzie służyliście?

– Na Półwyspie Iberyjskim. – Clive wyprężył się na bacność. Jedynym miejscem, gdzie stykały się ze sobą jego krzywe nogi, były kostki.

– Bywało tam ciężko.

– A jakie seniority.

Sir Willard opadł na oparcie leżanki.

– Co ja narobiłem! Dwie minuty, Newie. Zajęło ci to mniej niż dwie minuty i już skorumpowałeś tego człowieka.

– Ktoś zrobił to dawno przede mną. Ja tylko wygarnąłem korzyści. Chodź, Clive. Zaprowadzę cię do kogoś.

– Dokąd go zabierasz?

– Do krawca, wujaszku. Naprawdę myślisz, że ten jego czerwony mundur nadaje się do tej roboty?

– Nie wiem, co o tobie myśleć, Newie. Nie zwracaj mi już głowy. Pamiętaj, nie zepsuj wszystkiego. Słyszysz?

– Georgiano! Słyszysz mnie? Odpowiadaj!

Georgiana Penrose uniosła wzrok znad porannej gazety, którą zostawił w gabinecie ojczym, pan Bateman. Nie był to dżentelmen wzbraniający kobietom czytania, sądził jednak, że ich lektury powinny ograniczać się do artykułów o modzie, książeczki do nabożeństwa i poradników domowych.

– Tak, mamó? Przepraszam. Właśnie czytałam...

– Nie interesuje mnie, co robiłaś, dziecko – powiedziała pani Bateman.

Georgiana wiedziała, że tak jest istotnie. Od dawna brak uwagi ze strony matki przestał ją boleć.

Naturalnie, mamó. Sprawy krajowe wcale nie są zajmujące.

– Zostawmy je dżentelmenom. Chciałabym cię zapytać, dlaczego kazałaś zaprzęgać do mojego powozu?

– O, już zajechał? Nie przypuszczałam...

Georgiana pochyliła jasną główkę i popchnęła palcem zsuwające się z nosa okulary. Planowała wyjechać, zanim matka zejdzie na dół z sypialni, co rzadko zdarzało się jej przed południem.

– To twoja odpowiedź? Nie przypuszczałaś? Co się z tobą dzieje, dziewczyno? Trzymałam cię na wsi tak długo, że kompletnie zgłupiałaś? Odpowiadaj na pytanie.

– Tak, mamó.

Georgiana nie patrzyła wprost na matkę. Co miała powiedzieć? „Nie, mamó. Zostawiłaś mnie na wsi tak długo, że miałam dość czasu, żeby

wykształcić rozum i się nauczyć samodzielności". Doprowadziłyby do kłótni, której chciała uniknąć, bo była zaprzętnięta czym innym.

– Chciałam dzisiaj po południu pojechać z wizytą do przyjaciółki, panny Fredericks.

– Fredericks? Nie znam takiego nazwiska. Masz w Londynie przyjaciółkę?

– Tak, mam. Amelia Fredericks. – Georgiana starannie dobierała słowa.

– Przez jeden semestr razem uczyłyśmy się na pensji panny Haverham. Nie pamiętasz? Wysłałaś mnie tam, kiedy zalecał się do ciebie pan Bateman. Korespondowałyśmy od czasu do czasu z Amelią, ale nie wiedziałam, że wróciła do Anglii po dłuższym pobycie za granicą. Zależy mi na spotkaniu z nią.

– Bez mojej zgody? Muszę się czegoś dowiedzieć o tej Amelii Fredericks, zanim pozwolę na wasze wspólne śmichy–chichy i wspominki szkolne.

– Oczywiście, masz rację. – Georgiana miała palcami spódniczkę. Zapowiadała się niezła zabawa. Jakby wpuścić lisa do kurnika z mamy ulubionymi kurami. – Amelia jest, jakby to powiedzieć... panną do towarzystwa królowej.

– Królowej Charlotty? Przecież ona nie żyje, o ile sobie przypominam.

– Nie Charlotty. Królowej Karoliny – wyjaśniła zniecierpliwiona Georgiana.

Przywykła do tego, że matka zazwyczaj nie od razu pojmuje sens tego, co się do niej mówi, tym razem jednak nie wiadomo dlaczego spodziewała się, że będzie inaczej.

– Królowej Karoliny! – Dotarło wreszcie do matki. – Znasz pannę do towarzystwa nowej królowej? – Pani Bateman opadła na oparcie kanapy, wachlując się chusteczką do nosa. – Dziewczyno, to wspaniale!

– Naprawdę? Czy pan Bateman nie jest torysem? Oni jej chyba nie lubią – powiedziała z naiwną minką Georgiana. Cóż, dla własnej wygody trzeba grać rolę głupiutkiej, niczego nierozumiejącej, prostolinijnej, wychowanej na wsi panienki, uznała.

Pani Bateman usiadła pewniej na kanapie i rzekła z przebiegłym błyskiem w wąskich niebieskich oczach:

– Torysi, wigowie, to tylko głupi mężczyźni, potrafią pysznić się jak pawie, podczas gdy nie są ważniejsi od pchły. Ale ty? Masz wstęp do rezydencji królowej. Moja kochana, malutka Georgiana.

Panna Penrose nie pamiętała, by kiedykolwiek przedtem matka okazywała jej tyle czułości. Udało się. Wstała gotowa do wyjścia.

– A więc mogę wziąć powóz?

– Oczywiście. Przebierz się. Masz jakąś lepszą sukienkę?

Georgiana spojrzała na swoją wzorzystą muślinową suknię, o której matka jeszcze kilka dni temu powiedziała, że jest bardziej niż odpowiednia, choć córka chodziła w niej już pięć lat.

– Nie, mamo.

– Zaradzimy temu, nie martw się. Będziesz zapewne często widywać się ze swoją przyjaciółką w Hammersmith. Ona tam mieszka, chyba wiesz. Będą spotkania towarzyskie, naturalnie skromne ze względu na żałobę po starym królu, pokój jego duszy, nie widzę jednak powodu, żeby królowa tak bardzo musiała ograniczać swą radosną naturę. Tak, konieczne są nowe suknie, co najmniej trzy. Ja też będę potrzebowała co najmniej trzech, jeśli mam ci towarzyszyć.

Plan Georgiany tego nie przewidywał.

– Wybierasz się do Hammersmith? Pan Bateman może patrzeć przez palce na moje spotkania z Amelią, ale czy zgodzi się, żeby jego żona zadawała się z kobietą, która ma stanąć przed sądem?

– Cholera – zaklęła półgębkiem pani Bateman.

– Znajdę odpowiednią osobę, która będzie mi towarzyszyła podczas tych wizyt – zapewniła matkę Georgiana, wiedząc, że nikogo nie zna i takiej osoby nie znajdzie, bo gdzie?

– Panno Penrose. – W drzwiach stał lokaj. – Powóz czeka i konie się niecierpliwią.

– Naturalnie. – Georgiana wzięła kapelusik, pelerynkę i torebkę przygotowane zawczasu na kanapie i wykonała przed matką dyg.

– Wrócę za kilka godzin. Amelia spodziewa się mnie, bo posłałam jej liścik.

– Nie ma pośpiechu. Zastanawiam się, czy pan Bateman nie zgodziłby się na jedną jedyną wyprawę do Hammersmith? Przecież wie, że potrafię okazywać wdzięczność...

Georgiana nie czekała, aż matka zaplanuje następne posunięcie, spieszyło się jej.

Sir Nathaniel Rankin wolał udać się do Hammersmith lądem, z niechęcią myślał o manewrowaniu wśród tych niezliczonych łódek kręcących się tam i z powrotem przed rezydencją królowej.

Ciągle nie chciało mu się uwierzyć, że dał się omotać zbzikowanej ciotce Rowenie. Siedział teraz w eleganckiej, zaprzężonej w dwa konie sportowej kariołce przed wejściem do rezydencji królowej i wysilał koncept, jakiego by tu użyć pretekstu, żeby dostać się do środka.



„Witam. Przyszedłem zaoferować swoje usługi królowej. Jakie usługi? Ochronę osobistą na wypadek, gdyby Prinney zakradł się na palcach w towarzystwie zakapturzonego gościa z siekierą w garści”.

„Sir Nathaniel Rankin, baronet, do królowej, w sprawie niecierpiącej zwłoki”.

" Jak się macie, ładny dziś dzień, prawda?"

Chyba oszalałem, uznał w duchu Nathaniel. Nie zdołał dotrzeć do królowej. A gdyby nawet, to co jej powiem? Nie mam najmniejszego pojęcia.

Jego kariolkę minął wysłużony powóz z żółtymi kołami i bez herbu na drzwiach, wjechał na okrągły podjazd przed siedzibą królowej, ale tak niefortunnie, że koła po jednej stronie zsunęły się do rowu i powóz niebezpiecznie przechylił się na bok.

– Beznadziejny idiota – mruknął pod nosem Nate, widząc, jak stangret zaciąga hamulec. Zbędna ostrożność, bo powóz i tak nigdzie by nie pojechał, dopóki nie zostałyby wyciągnięty na drogę, pomyślał.

Z powozu wyłoniła się damska ręka, która spoczęła na dłoni stangreta, a po niej reszta postaci. Dama zatrzymała się w otworze drzwiowym, bezskutecznie usiłując obciągnąć w dół spódnicę. Miała okulary na nosie i jakiś niedorzeczny kapelusik na głowie. Stangret próbował drugą wolną ręką opuścić stopnie powozu.

– Nic ci to nie da, durniu. Musisz ją najpierw unieść, żeby potem spuścić na ziemię – powiedział do siebie Nate. Rzucił lejce swojemu stajennemu i ruszył na pomoc.

Prawdę mówiąc, to młoda dama ratowała go od konieczności powrotu do ciotki Roweny i przyznania się do niepowodzenia.

– Nie – zwróciła się do stangreta dziewczyna. – Proszę mnie nie ciągnąć, dam sobie radę.

Nate klasnął w dłonie i stangret się odwrócił.

– Słyszałeś, dobry człowieku? Zabierz łapę i się usuń. Ja pomogę pani.

Czy sprawił to elegancki wygląd Nate'a, czy może raczej chęć stangreta uwolnienia się od odpowiedzialności za młodą damę? Nie wiadomo, ale stangret posłuchał.

– Halo? – Nate zajrzał do środka powozu, bo dziewczyna zdążyła się tam schować. – Mogę pani pomóc?

– Tak. Gdyby nie te przekłete spódnice i ten przekłety kapelusz, sama bym... Ale kim pan jest?

– Sir Nathaniel Rankin, do usług. Czy mogłaby pani przysunąć się w stronę drzwi? Powóz jest niebezpiecznie przechylony nad rowem, nie chciałbym, żeby przewrócił się całkiem na bok, zanim panią wyciągnę, to jest, zanim pomogę pani się z niego wydostać.

– Podzielam pana zdanie! – Pokazała się w otworze drzwiowym tym razem bez pognieczonego słomkowego kapelusza i mógł ujrzeć jej twarz.

– Jest jeden sposób, żeby uwolnić panią z pułapki, ale nie za bardzo uprzejmy. Pozwoli pani...

Zanim zdążyła zaprotestować, objął jej szczupłą talię i postawił na ziemi.

Oparła dłonie na jego ramionach. Okulary wisiały jej na jednym uchu. Była szczupła i jasnowłosa. Ciasno związany na karku warkocz pozwalał domyślać się, że włosy sięgają pasa. Oczy miała niebieskie, wielkie i niewinne, kształtne wydatne usta, zadarty nosek i pachniała fiołkami. Tak mu się zdawało.

– Sir Nathaniel, nieprawdaż? – Jej głos miał przyjemne brzmienie. – Może mnie pan postawić.

– Tak, oczywiście. Jest pani wolna.

Zarumieniała się i usunęła dłonie z jego ramion, jakby ją zaczęły parzyć.

- Nieładnie z mojej strony... Powinnam się przedstawić.
- Czekam z niecierpliwością. – Nate stwierdził ze zdumieniem, że brzmi to szczerze. – Pozwoli pani, że odnajdę jej przekłętą kapelusz?
- Słyszał pan? – zapytała, poprawiając okulary na nosie.
- Obawiam się, że tak, panno... ?
- Penrose. Georgiana Penrose. Spochmurniała, widząc, jak zmięty jest jej kapelusz, kilkoma uderzeniami przywróciła mu pierwotny kształt, wsadziła go na głowę, a różowe kokardy zawiązała pod brodą.
- Czy pan zmierza do królowej, sir Nathanielu?
- Tak się składa, że tak, panno Penrose – skwapliwie wykorzystał okazję.
- Każę swojemu stajennemu podjechać kariolką, to moglibyśmy pokonać resztę podjazdu razem.

– Wejście do rezydencji jest oddalone zaledwie kilka kroków, ale będzie to inaczej wyglądało, jeśli podjedziemy. Myślę, że skorzystam z pana propozycji. Dziękuję panu.

Nathaniel wezwał swój pojazd, odesłał stajennego do pomocy stangretowi przechylnego powozu i pomógł pannie Penrose wsiąść do kariolki, przy wysiadaniu znowu ją uniósł, co jej najwyraźniej wcale nie przeszkadzało.

Czekając na otwarcie drzwi, Nathaniel usiłował nawiązać rozmowę z panną Penrose, ale, o dziwo, nic nie przychodziło mu do głowy.

– Królowa dziś nie przyjmuje. – Lokaj w liberii miał silny włoski akcent. Powiedziawszy to, chciał zatrzaskać im drzwi przed nosem.

– Proszę zaczekać! Jestem Georgiana Penrose. Mam się spotkać z panną Amelią Fredericks. Mam jej zaproszenie. Proszę jej przekazać, że już jestem. – Położyła dłoń na drzwiach, żeby zapobiec ich zatrzasknięciu.

– Pan też do panny Amelii Fredericks?

– Naturalnie. – Nate wręczył lokajowi wizytówkę. Zdał się na los. Zawsze to lepsze niż udawanie domokrażcy sprzedającego jabłka.

– Panna Fredericks jest w łazience. Ciągłe się kąpie. Będą państwo musieli poczekać.

– Zaczekamy. – Nate zaczął się rozglądać po wyłożonym marmurem holu. Jak mogli powierzyć takiemu niedyskretnemu służącemu otwieranie drzwi gościom? – Gdzie jest majordomus?

– *Scusi?*

– Kamerdyner, człowieku. Twój szef?

– *Cane grosso!*

– Ach tak. – Nate rozumiał piąte przez dziesiąte po włosku, zorientował się, że lokaj nazwał nieobecnego kamerdynera psem. – Dostyc tej zajmującej pogawędki, dobry człowieku. Prowadź.

Nate ponownie zaoferował ramię pannie Penrose.

– Wspomniał pan, że ma pan audiencję u królowej.

– Doprawdy? Proszę wybaczyć, musiałem się źle wyrazić, nie zrozumiała mnie pani – powiedział gładko, unikając jej wzroku.

– Nie sędzę, ale głupotą byłoby sprzeczać się, prawda? Skąd pan zna Amelię?

– Nie znam – przyznał się. – Doceni pani, że mówię prawdę?

– Miał pan zatem zamiar kłamać? Och, proszę mi nie mówić, że jest pan jednym z tych napastliwych dziennikarzy czy innych okropnych ludzi, którym zależy na zniszczeniu reputacji królowej.

– Wyglądam na napastliwego dziennikarza? W takim ubraniu? To poniżające, nie uważa pani?

– Przepraszam – spuściła głowę. Zaraz jednak znowu ją uniosła. – Nie, nie przepraszam. Skąd pan się tu wziął? Amelia jest moją przyjaciółką,

byłabym niepokieszona, gdybym pomogła panu przeniknąć do tego domu. Czego pan tu szuka?

– Nie jestem uosobieniem zła, panno Penrose. – Nate postanowił nie uciekać się do wykrętów. – Znalazłem się tutaj, ponieważ moja ciotka Rowena, sympatyczka królowej i osoba być może bez piątej klepki, uważa, że król może chcieć ją zamordować. Oczywiście królową, a nie ciotkę Rowenę. Nie potrafiłem odmówić żądaniu ciotki, żeby uratować królową od jej fatalnego przeznaczenia – takie mam już miękkie serce, jak pani widzi – i siedziałem przy drodze, wysilając umysł, jak przekonać odźwiernego, gdy pani nadjechała. Jeśli żąda więc pani najkrótszego wyjaśnienia, to brzmi ono tak: jestem tu po to, żeby uratować królową od topora, co – musi pani przyznać – świadczy o mojej wyjątkowej odwadze.

– Jest pan szaleńcem, sir Nathanielu, i marnym kłamcą. Pozwoli pan, że zacznę krzyczeć o pomoc?

– Musi pani? Niech pani nie będzie taka tchórzliwa, panno Penrose. Wolałbym, żeby pozwoliła pani uwierzyć pannie Fredericks, że jestem pani upartym wielbicielem. Prawdę mówiąc, chętnie bym nim został, usprawiedliwiałoby to dotrzymanie pani towarzystwa dzisiaj i każdego innego dnia, kiedy będzie pani odwiedzała pannę Fredericks. Planuje pani częste wizyty, mam nadzieję. Ciotka Rowena byłaby w siódmym niebie, gdyby tak było. – Uśmiechnął się czarująco, świadomy, że radosny uśmiech jest jego wielkim atutem (tak zawsze twierdziła matka). – Ten pomysł przyszedł mi do głowy właśnie teraz, ale uważam, że jest doskonały, prawda? – dodał.

– Pan chce udawać mojego wielbiciela? Zwariował pan? Nawet się nie znamy.

– To prawda, ale to da się naprawić. Panno Penrose, proszę o litość nad biednym, zdesperowanym mężczyzną. Porozmawiamy z pani przyjaciółką, a

potem pojedziemy z wizytą do mojej ciotki. Po pięciominutowej rozmowie z nią wszystko pani zrozumie, obiecuję. I proszę mnie pożałować, że dałem się w to wmanewrować.

Przyglądała mu się badawczo, jakby ważąc jego słowa.

– Jak to jest z tym darowanym koniem, któremu nie zagląda się w zęby... Niech tak będzie, zgadzam się, ale tylko ten jeden raz. Chyba że pańska ciotka przekona mnie, że zasługuje pan na zaufanie. W przeciwnym razie w czasie następnych wizyt będzie mi towarzyszyła matka. Zachowa się pan? Nie wystrychnie mnie pan na dudka?

– Georgie, moja słodka. – Nate uniósł jej dłoń do ust. – Nie mogę już do ciebie mówić „panno Penrose”, to chyba oczywiste. Ty mów do mnie „Nate”. Panna Fredericks na pewno uwierzy, że jesteś najszcześniejszą, najgoręcej uwielbianą kobietą na świecie.

– Dość tej błazenady. – Georgiana wyrwała mu dłoń. – Spotkanie było nam widocznie pisane. Oboje jesteśmy trochę narwani.

– Święta prawda, Georgie, ale nikt tego nie zauważy, jeżeli zrobisz coś ze swoimi włosami. Kolor jest bezbłędny, ale są kompletnie potargane przez ten przeklęty kapelusz.

Georgiana zerwała się na nogi i zerknęła w wiszące nad stolikiem lustro.

– Rzeczywiście. Zupełnie zapomniałam. Nie masz przypadkiem grzebienia, Nate?

Z okna sypialni Amelia obserwowała paradę łodzi za oknem. Lekko jeszcze wilgotne włosy szczotkowała oprawioną w srebro szczotką, którą dostała od króla Joachima. Miała wrażenie, że po południu łodzi było jeszcze więcej niż rano.

Królowa Karolina postanowiła spędzić dzień w łóżku. Nie rozstawała się z medalionem, w którym ukryła pukiel włosów księżniczki Charlotty. Król

miał taką pamiątkę, Karolina poruszyła niebo i ziemię, żeby podobną rzecz zdobyć. Przekupstwem i szantażem jakieś trzy miesiące temu weszła w posiadanie podobnego medalionu. Amelia nie była wcale pewna, czy medalion królowej zawierał włosy księżniczki, ale nie zamierzała tego dociekać.

Medalion zamiast przynosić pocieszenie królowej, doprowadzał ją do łez i wybuchów gniewu na cały świat (a zwłaszcza męża i jego rodzinę), kończących się stanami głębokiej melancholii, które bardzo niepokoiły Amelię. Czy umiera się z powodu złamanego serca? Jeśli tak, to ukochana królowa nie przeżyje roku.

Inna młoda kobieta na jej miejscu martwiłaby się o swoją przyszłość, zastanawiałaby się, co ją czeka po odejściu królowej, ale nie Amelia. Dawno nauczyła się żyć teraźniejszością, jedyną ucieczką odnajdując w marzeniach. Coraz trudniej jednak było marzyć, gdy dzieciństwo pozostało w tyle, a przed rezolutną, ale kompletnie bezradną, choć gotową do podjęcia wyzwania dziewczyną stanęła konieczność skonfrontowania się z bezlitosną rzeczywistością.

Nie przybędzie jej na ratunek żaden książę na białym koniu i nie zabierze jej do swojego zamku wśród chmur. Nie wyjdą na jaw żadne trzymane w tajemnicy papiery, z których będzie wynikało, że urodziła się kim innym, niż się urodziła. Starzejąca się, żyjąca w żałobie królowa nie przygarnie jej do piersi i nie powie jej, że ona, Amelia, jest jej dzieckiem, owocem wielkiej miłości do pewnego tajemniczego bohatera, postaci niczym z tanich romansów, którego królowa napotkała na swojej drodze, gdy została wygnana z dworu męża.

Amelia żyła w świecie fantazji, jak każda sierota. Nie do tego stopnia jednak, żeby brać fantazję za rzeczywistość. Rzeczywistością były te łodzie pod oknem. Ustawa o karach była rzeczywistością. Ta smutna, zapadająca

gwałtownie na zdrowiu kobieta leżąca w ciemnym pokoju, przyciskająca kurczowo do piersi medalion, otoczona potężnymi wrogami i żarliwymi zwolennikami, którym jednak bardziej zależało na własnej skórze niż na skórze biednej, wystraszonej kobiety. To była rzeczywistość.

Amelia odsunęła się od okna i oddała w ręce pokojówki królowej, która związała jej włosy w bezpretensjonalny węzeł, jak to zazwyczaj czyniła jej własna pokojówka, zanim zbiegła wraz z Carstairsem.

– Jak twój brat, Rosetto? Zadowolony z awansu na lokaja?

– *Non, signorina. Gerado źle znosi zmiany. Dla niego to za trudne. O bere, o affogare.*

Amelia doskonale rozumiała, o co chodzi. Według Rosetty Gerado został rzucony na zbyt głęboką wodę i nie wiedział, co robić: pić czy tonąć. Biedak. Amelia niejednokrotnie rozważała odesłanie włoskich służących do Włoch. Miała powyżej uszu ich wiecznych narzekań na wilgoć i pozbawione smaku jedzenie.

Baron Pergami z konieczności był nieobecny. Po co teraz królowej te pozostałości po nim? Wielu z nich to jego ubodzy krewni, a i bez nich królowa ma dość kłopotów. Wkrótce się dowie, bo to nieuniknione, że niektórzy z jej dawnych sług zostali sprowadzeni z zagranicy tylko po to, by świadczyć przeciwko niej, za co przyjęli pieniądze. Pan Brougham wziął Amelię na bok i poinformował ją o tym. Ta wiadomość nie utrzyma się długo w tajemnicy przed królową. Tak, Włosi muszą wyjechać, choćby Amelii miało ich bardzo brakować. Ponieważ niektórzy, jak Gerado i Rosetta, prawdopodobnie za dużo widzieli.

– Dziękuję, Rosetto, wracaj do królowej. Pewnie cię potrzebuje. Sama się ubiorę – powiedziała Amelia. W końcu, żyjąc w izolacji w Hammersmith, i tak nie miała nic lepszego do roboty.



– Clive, daleki jestem od chęci zepsucia ci zabawy, gdyż uczono mnie, że tak się nie robi. Uważam jednak, że prowokujesz los. Innymi słowy, byłoby lepiej, gdybyś przestał wymachiwać rękami jak ptak nietot i usiadł spokojnie. Ta nędzna łódka i tak kołysze się bez twojej pomocy.

– To z miłości do morza, milordzie – oświadczył Clive Rambert. Siedzącego za plecami hrabiego Brentwooda traktował jak nowego pracodawcę. – Wypatrywałem syren, jak płynęliśmy do Hiszpanii i z powrotem. Kumpel, sierżant Raymond, widział taką jedną. Z masą jasnych włosów i całkiem nagusienką.

– I ty w to wierzysz? Byłem lepszego zdania o tobie.

– Okłamał mnie?

– Ryzykuję taki domysł. Tak, Clive, jestem przekonany, że sierżant Raymond cię oszukał.

– Trafił mnie pan w czule miejsce. Całe tygodnie wytrzeszczałem oczy za burzę, wypatrując syren. – Poweselał. – Jest pan pewny, milordzie? A może one wszystkie opuściły ocean i tu przypląnęły? Ładne miejsce ta Tamiza. Może są tu ich dziesiątki, a nie tylko ta jedna, którą mam nadzieję zobaczyć. Szkoda, że nie umiem pływać.

– Tym bardziej cię proszę, siedź spokojnie. Jeśli przychodzi ci do głowy daremna nadzieja, że mógłbym skoczyć ci na ratunek do wody, to się rozczarujesz. Pójdiesz na dno. Obciążaj żakiet, człowieku. Podpływamy.

Clive był bardzo dumny ze swojego nowego żakietu: ciemnoniebieski z dwoma rzędami mosiężnych guzików miał piękne, złotem szamerowane epolety. Do tego kapelusz. Wyjątkowy, to pewne. Prawie taki, jaki nosił kapitan okrętu, którym Clive wracał z wojny na Półwyspie Iberyjskim.

– Nie uważa pan, milordzie, że wyglądam jak admirał?

– Proszę cię, Clive, nie obrażaj oficerów takimi porównaniami. Wczoraj widziałem w parku dwie elegantki w podobnych kapeluszach.

– Wyglądam jak kobieta? Sir Willard ostrzegwał, że pan kpi ze wszystkiego, ale to nie w porządku, że wyśmiewa się pan ze mnie.

– Nigdy nie chciałeś być kapitanem okrętu, sierżancie? Opowiadałeś w sklepie, że popełniłeś życiową pomyłkę, bo nie wstąpiłeś do marynarki, a przecież uwielbiasz mundury.

Mnie to nie obchodzi, udawaj kapitana, ile wlezie. Za chwilę cumujemy. Spadnie mi kamień z serca, gdy wysiądziemy z tej cieknącej łajby.

Ponieważ cieknąca łajba była w rzeczywistości szeroką płaskodenną łodzią napędzaną przez czterech rosłych wioślarzy, a rozpięta nad głową Perry'ego jedwabna biała i wystrzępiona tkanina stwarzała pewien komfort, tak że hrabia mógł popijać wino z kryształowego kieliszka i zagryzać je winogronami z okazałego koszyka wypełnionego różnymi owocami.

Clive wznosił tylko oczy do góry i mruknął:

– Oficerowie. Delikaciki. Do bitwy idą z parasolkami. Błazny.

– Mówisz coś, Clive? – Perry udawał, że nie słyszał.

– Nic, milordzie. Myślę o damie, którą mamy poznać. Ta łódź ma jej zaimponować.

– Łódź tak, bo ja nie mam szansy wpaść jej w oko. Dodaj mi otuchy, Clive.

Detektyw tylko uśmiechnął się.

– Wszystko w swoim czasie – powiedział do siebie i znowu skupił uwagę na rzece, bo a nuż sierżant Raymond mówił prawdę.

– Jeśli rozmawiamy szczerze... Nate, sądzę, że powinnam...

– Dobrze, Georgie. „Nate”. Przyzwyczajaj się, żeby gładko ci to spływało z języka. Nie powinniśmy potknąć się przy pierwszej bramce, prawda?

– Może przestaniesz przeszkadzać? Właśnie chciałam się do czegoś przyznać.

– Masz ostry języczek.

– Skończyłeś?

– Jestem skończony, to odpowiedniejsze określenie.

– Słuchaj więc. Pamiętasz, że powiedziałam lokajowi, iż Amelia się mnie spodziewa, bo wysłałam jej wcześniej liścik. To nie do końca prawda. Najpierw powiedziałam to matce i dobrze zrobiłam, bo uspokoiłam ją, ale jak Amelia mnie zobaczy, przekonasz się, że nieco nagięłam prawdę.

– Nagięłaś prawdę? Chyba „skłamałaś”, to bardziej odpowiednie określenie. I to skłamałaś bezczelnie. Powiedz, czy Amelia wyrzuci nas z hukiem?

– Pewnie, że nie. Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami, choć nie widziałyśmy się od wielu lat od czasów szkoły.

– Jeszcze coś, Georgie? – Nate przyglądał się jej natarczywie.

– Tak. Nie nazywaj mnie Georgie. Nie cierpię tego.

– Dobrze, znam swoje miejsce. Przepraszam, Georgiano.

– Tak lepiej.

Czekali już od dobrego kwadransa. Nikt nawet nie poczęstował ich herbatą.

– Zgodzisz się, żebym odesłał twój powóz do domu, gdy pojedziemy do ciotki Roweny? – zapytał Nathaniel.

– Już powiedziałam, że tak, nie pamiętasz? – zaczęła ostro, zmitygowała się jednak. – Nie znam się na formach, otworzyli moją klatkę i wypuścili mnie na wolność ze wsi dopiero miesiąc temu.

– Trzymali cię w zamknięciu? Nie burzy to jednak mojego spokoju, tak jak prawdopodobnie powinno.

– Och, zamknij się. – Czuła się bardzo swobodnie w obecności tego dziwnego mężczyzny, co najpewniej świadczyło o tym, że nie nadawała się do eleganckiego towarzystwa.

– Nie rób tego. Opowiedz mi jeszcze raz o swojej rodzinie i o tym, jak nisko będzie ci się kłaniał mój ojczym, wdzięczny, że raczyłeś spojrzeć w moją stronę.

– Podoba ci się to? Zauważyłem. Gdybym nie wiedział, że mydlenie oczu to mój pomysł, mógłbym myśleć, że to twój.

– Czy nie moglibyśmy założyć, że to zbieg okoliczności?

Nathaniel usiadł na kanapie.

– Georgie... Georgiano – uchwycił jej dłoń w swoje dłonie – myślę, że zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

Georgiana wyrwała dłoń.

– Uważaj, Nate, bo pan Bateman da na zapowiedzi. Masz przecież misję do spełnienia: uratować królową.

– Mylisz się. Uratować własną skórę. Królowej nie grozi żadne realne niebezpieczeństwo. Nawet nasz król nie jest taki zwariowany. Więcej zrozumiesz, gdy pojedziemy do mojego domu rodzinnego.

– A nie mieliśmy jechać do ciotki Roweny?

– Zgadza się. Ona mieszka razem ze swoją siostrą, a moją matką i moim biednym, oblężonym ojcem. To ona będzie całowała czubki twoich butów, gdy się dowie, że zapewnisz mi wstęp do tego domu. To ją uspokoi i, co najważniejsze, uciszy.

– A potem pojedziemy do domu pana Batemana i poznasz moją matkę i ojczyma? Obiecałeś, pamiętasz?

– Nie do końca rozumiem, dlaczego taką przyjemność sprawiają mi te wszystkie kłamstwa, ale sprawiają. Czy naprawdę potrzebne ci są okulary, Georgiano?

– Wkładam je, kiedy chcę wyglądać uczenie i gdy chcę dobrze widzieć. – Nagle doznała uczucia, że kanapa, na której siedzieli, jest bardzo krótka. – Mama mówi, że powinnam być szczęśliwa, jeśli mimo okularów uda mi się zdobyć trzeciego lub czwartego syna w rodzinie. Naprawdę są takie okropne?

– Nie na tyle, żeby przez próżność trzeba było je zostawiać na stoliku, a potem przez pomyłkę przemawiać do palmy w doniczce na przyjęciu. Myślę, że dałoby się znaleźć coś ładniejszego, to jest bardziej pasującego do twojej twarzy.

– Są po prostu ciężkie. – Georgiana któryś już raz popchnęła okulary na nos. – Nie wszystkie okulary tak się zsuwają?

– Nie wszystkie. Soczewki nie muszą być takie wielkie jak młyńskie koła. Nie znam się na tym, ale podejrzewam, że nosisz męskie okulary.

– Tak, należały do mojego ojca. Matka powiedziała, że są dla mnie aż za dobre. Wprawiono mi tylko inne soczewki.

– Za pięćdziesiąt lat może do nich dorośniesz. Tymczasem jutro możemy ci poszukać lepszych, zanim o piątej zawiozę cię do parku na promenadę. Zgoda?

Georgiana zaczęła w myślach robić przegląd ubogiej garderoby.

– Do parku? Pokażemy się razem publicznie? Myślałam, że umówiliśmy się tylko z powodu Amelii, ciotki Roweny, mojej matki oraz pana Batemana, żeby wypuszczali mnie z domu i żebyś ty mógł bawić się w ratowanie królowej.

– Czyżby? Nasuwa się natychmiast podejrzenie, że się wstydzisz. Kogo? Siebie, a może, co bardziej uzasadnione, mnie? Moja mama by to zrozumiała.

Georgiana wstała tak raptownie, że uderzyła kolanami o stół i zdusiła nieprzystojną damie słowo. Wiejskie życie i brak nadzoru niekorzystnie odbiły się na jej manierach.

– Teraz sobie ze mnie żartujesz i muszę cię ostrzec, że potrafię oddać.

Nate także zerwał się na nogi.

– Już to zauważyłem. Czy uwierzysz, że mnie oczarowałaś?

Georgiana obrzuciła uważnym spojrzeniem rozwichrzone czarne włosy, śmiejące się niebieskie oczy, przystojną twarz i postać.

– Pewnie, że tak. Zazwyczaj działam tak na mężczyzn – odparła, choć nie wierzyła w ani jedno jego słowo. – Co zatrzymało Amelię? Myślisz, że ją powiadomiono, że czekam tu na nią? Co za dziwny dom.

Bernard Nestor skierował się ku wejściu dla służby rezydencji w Hammersmith i energicznie zastukał do kuchennych drzwi.

Wstał bardzo wcześnie i od siódmej ukrywał się za krzakami. Miał więc dość czasu, by zauważyć, jak dom opuszczają, jak się mógł domyślić, kamerdyner, dwaj lokaje i kobieta o grubych rysach twarzy, wszyscy taszcząc walizy i tobołki. Kobieta bez wątplenia miała co najmniej jeden świecznik ukryty pod fartuchem.

Na tego, który wyglądał na kamerdynera, w pewnej odległości od domu czekała dorożka. Nestor podążył na piechotę za pozostałą trójką w drodze do najbliższego pubu i zajął miejsce w pobliżu, żeby przysłuchiwać się ich rozmowie.

Ci prostoduszni ludzie byli zgorszeni oskarżeniami wysuniętymi pod adresem królowej. Natychmiast uznali ją winną, bo to odpowiadało ich poczuciu sprawiedliwości i nie odczuwali potrzeby poznania faktów. Wobec tak kompromitujących zarzutów uznali, że nie mogą spędzić ani dnia dłużej pod dachem tej okrytej hańbą kobiety. Nestor nie pomylił się. Czwartą osobą

rzeczywiście był kamerdyner, który obiecał tej trójce pomoc w znalezieniu nowego miejsca pracy w bardziej chrześcijańskim, Boga miłującym domu.

Zatem królowa potrzebowała nowego kamerdynera. Nareszcie uśmiechnęło się do niego szczęście! Wiedział, co ma zrobić i ta wiedza plus ta dręcząca myśl w tyle głowy stanowiły źródło niewypowiedzianej odwagi, jeśli nie poczucia misji. Zapukał jeszcze raz, bo nikt nie otwierał, tym razem bardziej nagląco. Drzwi w końcu się otworzyły.

– To niewybaczalne – zaczął od progu. – Nigdy jeszcze nie kazano mi czekać pod drzwiami! Ktoś ty, kobieto? Nazwisko! Pani Fitzhugh? Ochmistrzyni, jak się domyślam. Coś pani powiem: teraz, kiedy tu jestem kamerdynerem, nikt, kto nie ma pojęcia, jak się zachowywać, nie będzie pełnił służby przy drzwiach, rozumiano? Nawet pani. Proszę iść do królowej, która za długo na panią czeka, co na pewno bardzo denerwuje pannę Fredericks. No co? Połknęła pani język? Proszę mnie zaprowadzić do mojego pokoju i poszukać na strychu odpowiedniego ubrania, które na pewno trzymacie dla wyższego rangą personelu, bo mój bagaż został ukradziony przez parę opryszków w dokach. I proszę zwracać się do mnie pan Nestor.

Roztrzęsiona ochmistrzyni ruszyła do bawialni, po drodze mówiąc do siebie.

– Powiadam pani, pani Fitzhugh, nie przypominam sobie, żeby panna Fredericks szepnęła choć słówko o następcy pana Carstairsa. Opuścił nas zaledwie przed pięcioma godzinami. Ależ ona szybka. Nie ma co.

– Uspokój się, Maryann – odpowiedziała sama sobie. – Tylko dlatego, że nie spodobał ci się ten człowiek, nie możesz twierdzić, że coś jest nie w porządku. Lepiej siedź cicho. Mogą cię wylać. Pamiętaj, twoja przeszłość niezbyt pasuje do twojego wyglądu, choć on zapewniał, że wszystko wyprostował...

– Dobrze, dobrze. On nie ma żadnej godności. Nasz wujek, Oliver, też taki był, pamiętasz? Takie same chytre oczy i nie pominął okazji, żeby nas uszczypnąć w tyłek. Nigdy nie odwrócę się tyłem do takiego typka jak Nestor. Cii, czyjeś kroki.

Obie połówki Maryann Fitzhugh wychyliły się za zakręt korytarza, gdzie kręcił się tam i z powrotem Gerado, mamrocząc coś do siebie w tym swoim, zdaniem Maryann, podejrzanym obcym języku.

– Co ty tu wyrabiasz? Wracaj na miejsce. – Uniosła zaciśniętą pięść i naśladowała gest pukania do drzwi. – Przy drzwiach. Rozumiesz? Puk, puk.

– Goście do panny Fredericks. Powiedzieć jej i zanieść herbatę i ciasteczka. Albo puk, puk. Co najpierw, *capire?*

Pani Fitzhugh była zdumiona dokonaniem odkryciem: zrozumiała, o co chodzi Gerado.

– Tak. – Wycelowała palec w pierś chłopaka.

– Puk, puk do panny Fredericks, a potem puk, puk przy drzwiach. A ja do kuchni po ciasteczka i herbatę.

– *Idiota* – stwierdził Gerado i odszedł.

Zadowolona z siebie, gdyż rozwiązała kryzys domowy, co należało do pana Bez Godności Nestora, pani Fitzhugh wróciła do kuchni na czas, żeby usłyszeć kolejne pukanie do drzwi. Czy można się zająć tym, co do człowieka należy?

– Tak? – zapytała wyniośle.

Stojąca na progu kobieta była mniej więcej w wieku pani Fitzhugh, dość korpulentna i niewielkiej, choć mocno wyblakłej urody. Dygając przed ochmistrzynią, nie patrzyła jej w oczy.

– Nazywam się Esther Pidgeon i kiedyś służyłam jako pokojówka u królowej, jeszcze gdy była księżną Karoliną. Przepraszam za śmiałość, ale nie



mam referencji, ponieważ opuściłam służbę przed laty, żeby wyjść za mąż. Owdowiałam i gdy dowiedziałam się, że królowa, ta kochana, słodka kobieta wróciła do Anglii, pomyślałam sobie, że może mogłabym wrócić na służbę.

– Nie przychodzi więc pani na wezwanie panny Fredericks?

– Panny Fredericks? Nie. Nie znam takiej osoby. Były tu różne ochmistrynje, ale takiego nazwiska nie pamiętam.

Pani Fitzhugh podjęła wewnętrzny dialog. Maryann: Byłoby fajnie mieć wpływ na to, kto jest zatrudniony. Pani Fitzhugh: O to ci chodzi. Nie chcesz, żeby ten dziwak Nestor decydował, kto zostaje, a kto odchodzi? No to zrób ją swoją pomocnicą. Panna Fredericks i tak chciała kogoś przyjąć. Przyda się ktoś do tych kuropatw.

– Dobrze, przyjmuję panią – powiedziała na głos. – Co się gapisz?! – wrzasnęła na młodą pokojówkę, która zareagowała wybuchem płaczu, na co Esther Pidgeon patrzyła z aprobatą.

Powitaniu panny Fredericks i Georgiany towarzyszyło wiele serdecznych uścisków i niemal histeryczne wykrzykniki. Nate obserwował tę scenę z rozbawieniem.

– Nie wiedziałam, że jesteś w Londynie. – Trzymając za rękę Georgianę, Amelia usiadła razem z nią na kanapie. – Pisałam do ciebie, mając nadzieję, że mnie odwiedzisz, ale na adres twojej matki na wsi.

– Sprowadzili mnie do miasta, żeby wydać za pierwszego lepszego głupca, który mnie zechce – wyrwało się Georgianie. Nerwowo spojrzała na Nate'a. – Amelio? Chciałabym ci przedstawić mojego, jakby to powiedzieć...

– Sir Nathaniel Rankin, panno Fredericks, ale wolno pani pomyśleć, że to ja jestem tym przyszłym pierwszym lepszym głupcem – wtrącił Nate, składając, o czym był przekonany, nieskazitelny ukłon. – Mam przyjemność się pani przedstawić. Georgiana mówiła, że panie są serdecznymi

przyjaciółkami. Jakże się cieszę, widząc tyle radości w oczach kochanej Georgiany.

– Sir Nathanielu – Amelia podała mu rękę – brak mi słów, żeby panu podziękować za sprowadzenie Georgiany do mnie.

– Teraz Nathaniel wyjdzie przed dom sprawdzić, co się dzieje z powozem, który utknął w rowie na podejździe i pomoże go stamtąd wydobyć. Prawda, mój drogi? – odezwała się Georgiana.

– Naturalnie. Idę, a panie sobie pogawędzą.

Przed wyjściem zdążył porwać kawałek świeżo upieczonego placka wiśniowego, który wniosła wraz z zastawą do herbaty pokojówka.

Pół godziny później powóz Batemanów był wyciągnięty z rowu, a na podejździe pojawiła się Georgiana.

– Rozmazałeś sobie brud na twarzy, ale wyglądasz na zadowolonego.

– Nie było łatwo. – Wyciągnął chusteczkę i podał ją Georgianie. Ta podsunęła mu ją pod usta. – Georgiano, nie baw się w mamusię – zaprotestował. – No dobrze – napluł. – Koło wpadło dość głęboko, ale z moim stajennym znaleźliśmy sposób, żeby je unieść w górę.

– Widziałam: Obserwowałyśmy was z Amelią przez okno. Ona uważa, że jesteś dobrze wychowanym dżentelmenem. Ja myślę, że jesteś wariatem, ale miłym wariatem. Jedziemy do twojej ciotki?

– Ziemia, ahój! – krzyknął Clive, stając w rozkroku na niskim dziobie łodzi. – Czy to ta dama, która czeka na brzegu? Widzi ją pan?

– Możliwe. – Wzrok Perry'ego podążył za wyciągniętą w stronę nabrzeża ręką detektywa. – Możliwe, że udało nam się natrafić na złoto już za pierwszym wbiciem łopaty. Wygląda na to, że artysta miał więcej talentu, niż przypuszczałem. Może jest niepiękna, ale interesująca.

– To ta, o której mówił sir Willard? Panna Fredericks?

– Mam wrażenie, że tak. Przypnij się, Clive, bo... No tak, za późno – orzekł, gdy detektyw wpadł do wody. – Świetny pomysł, Clive. Wiedziałem, że coś wymyślisz. To się nazywa wejście do rezydencji królowej. Jednak muszę ruszyć ci na ratunek. Ty tam! – zawołał do wiosłarza. – Może byś tak wyciągnął w stronę mojego przyjaciela wiosło, zanim znowu się zanurzy? Clive, nie martw się o kapelusz, niewielka strata. No, już dobrze.

Na niewielkim pomoście na brzegu stała młoda kobieta (Perry miał wielką nadzieję, że okaże się nią rzeczywiście panna Amelia Fredericks) i na jej polecenie Clive został wyciągnięty z wody oraz zanieiony na górę do rezydencji królowej. Życie jest piękne, stwierdził już po raz któryś Perry Shepherd.

Skompletowany naprędce dwór królowej w Hammersmith okazał się całkiem liczny. Centralną postacią była naturalnie królowa uwięziona między swoimi ambicjami a niekochającym mężem, który pragnął ją zniszczyć.

Amelia Fredericks, osoba praktyczna, choć nie bez skłonności do karmienia się sekretnymi marzeniami, była absolutnie oddana królowej.

Perry Shepherd, hrabia Brentwood, wysłany wbrew woli na przeszpiegi przez wuja, sir Willarda, zaprzysięgłego torysa, a więc wroga królowej.

Clive Rambert, jego wierny (i w tej chwili raczej ociekający wodą) przyboczny.

Georgiana Penrose, przyjaciółka Amelii z ławy szkolnej, zdolna do każdego kłamstwa, żeby przebywać w towarzystwie przyjaciółki i, o ile to tylko możliwe, wymykać się spod nadzoru matki i pana Batemana.

Sir Nathaniel Rankin, młody baronet, który niechętnie na prośbę zwariowanej ciotki Roweny podjął się zadania ochrony królowej, ale natychmiast się zorientował, że zadanie to może okazać się całkiem przyjemnym sposobem spędzania czasu.

Maryann Fitzhugh, zupełnie nieprawdopodobna ochmistrzyni, w obu osobach.

Bernard Nestor, gotów do wszelkiej intrygi, do posłużenia się każdym dowodem w celu zrealizowania swoich ambicji, to znaczy poparcia sprawy królowej.

Esther Pidgeon, wciąż marząca o swoim Florizelu, kobieta opętana urojeniami i gotowa na wszystko, żeby zniszczyć niegodną królową.

RS

## *Gra się zaczyna*

*Kizia–Mizia, gdzieś była?*

*U królowej jam bawiła.*

Anonim

Po półgodzinie miłej pogawędki z dawną przyjaciółką, Georgiana, Amelia została nagle poproszona przez królową. Dziewczęta umówiły się na ponowne spotkanie i się pożegnały. Amelia spodziewała się zastać królową w łóżku, pogrążoną w rozpacz (do której nieszczęśliwa kobieta miała wszak pełne prawo). Tymczasem ujrzała ją siedzącą z półprzymkniętymi powiekami przy toalecie, podczas gdy zdenerwowana pokojówka nakładała jej róż na policzki.

Ponieważ nie było śladu użycia wanny ani dzbanka i miednicy, umieszczonych na stoliku pod ścianą, Amelia wiedziała, że królowa się spieszy – bo gdy królowa się spieszy, higiena osobista schodzi na dalszy plan.

– Wasza Wysokość – dygnęła.

Słoiczek z różem i pędzelek zatoczyły łuk w powietrzu; pokojówka była nieprzygotowana na to, że królowa gwałtownie odwróci głowę w stronę Amelii.

– Czy ty to widziałaś?! – zapytała, objawiając oznaki wielkiego podniecenia.

– Czy co widziałam? Przepraszam...

– Tylko spójrz! – Królowa wskazała trzęsącymi się upierścienionymi dłońmi okno. – Mój lud, moi poddani! Przybywają, by oddać pokłon swojej królowej w godzinie potrzeby. Wygram! Zobacysz, że wygram. Raz w życiu będę nad nim górą!

Amelia podeszła do okna. Doskonale wiedziała, co zobaczy w dole, na wodzie. Mnóstwo łodzi różnych rozmiarów i kształtów. Przytknęła czoło do szyby.

– Widzę także jakieś transparenty.

– Tak, tak. – Królowa ponownie zajęła się toaletą. – Kazałam przynieść lunetę. Weź ją, moja droga, i przeczytaj, co tam piszą.

Amelia odnalazła lunetę na stole.

– „Niech żyje królowa” – przeczytała na głos. – „Hip–hip hura”. – Zauważyła jeszcze dwa: „Kopnij go w tyłek, Karolino” i „Pokaż zad, kochaneczko”, ale tych już nie zacytowała.

– Masz, pani, tylu admiratorów – powiedziała, odkładając złożoną lunetę na stół – nie tylko w Anglii, ale i na świecie.

– To musi mocno denerwować mojego nieszczęsnego męża, jestem pewna. Wyobrażam sobie, jak się wścieka, gdy go o tym informują. Tupie ze złością i wylewa łzy w dekolt swojej najnowszej tłustej i podstarzałej kochanki, po czym woła o pijawki, żeby wyciągnęły z niego złe humory. Od lat nie było mi tak lekko na sercu! Pomacham im z balkonu, z tej odległości ujrzą tylko swoją królową, a nie jej zmarszczki. – Odepchnęła pokojówkę. – Amelio, musimy sprawić, żeby wciąż się tam gromadzili, musimy podsycać ich lojalność. Nakarmić ją.

W ten oto sposób Amelia w towarzystwie trzech lokajów zaopatrzonych w ciężkie kosze wyładowane słodkimi bułeczkami i owocami znalazła się u stóp drewnianych schodów. Kończyły się pomostem schodzącym do rzeki. Z zainteresowaniem przyglądała się, jak ludzie wyciągają z wody jakiegoś jegomościa, który właśnie wypadł z łodzi.

– Delikatnie, dobrzy ludzie, z wyczuciem, bo go uszkodzicie.

Głos mówiącego te słowa tryskał wesołością. Kto to? Komu tak wesoło? Amelia odwróciła współczujące spojrzenie od nieszczęśnika, który kaszlał i krztusił się na pomoście, i zauważyła dżentelmena zręcznie zeskakującego z dziobu lekko kołyszącej się łodzi na brzeg.

– Clive, nie charcz tak. Ostrzegałem cię, żebyś był ostrożny. A może zobaczyłeś jakąś syrenę? – zwrócił się do niedoszłego topielca ów dżentelmen.

– Mogłem utonąć.

– Bzdura. Gdybyś spróbował stanąć na dnie, woda sięgałaby ci najwyżej do brody. No... może do czoła. Szkoda. „Przyczyną utonięcia były krzywe nogi owego chłopięcia”. Co powiesz na takie epitafium? Ciesz się, uratowałem ci życie.

– Nic podobnego – wtrąciła się Amelia, dając znaki lokajom, żeby odstawili kosze i pomogli wydobytemu z wody nieszczęśnikowi się podnieść.

– Powiedziałabym raczej, że dobrze się pan bawił, choć wypadek ten o mały włos nie zakończył się fatalnie.

Mężczyzna zbliżył się, zdjął obramowany bobrowym futrem kapelusz i złożył Amelii dworny ukłon, po czym zlustrował ją od stóp do głów przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu i tak się uśmiechnął, że Amelii zaparło dech w piersiach.

– Tysiącrotnie przepraszam, panienko. Jestem pozbawiony serca drań. Ale go ostrzegałem. Clive, sam powiedz, ostrzegałem cię czy nie?

– Tak, ale o wiele za późno – odezwał się detektyw, który zdążył stanąć o własnych siłach. — A co z moim kapeluszem? Niech go ktoś wyłowi. Kosztował trzy funty. Można za to przeżyć miesiąc, albo i dłużej.

– Opanuj się, Clive, jeśli łaska – mitygował go dżentelmen, nie spuszczać wzroku z Amelii, która osłoniła skrzyżowanymi ramionami dekolt, bo poczuła się naga pod owym natarczywym spojrzeniem.

– Czy mogę się przedstawić? – zwrócił się do Amelii.

Dała przyzwolenie prawie niewidocznym ruchem dłoni, jakby otworzenie ust przekraczało jej możliwości. Do tej pory nie widziała kogoś... o urodzie tak bliskiej doskonałości.

– Dziękuję, droga pani. Nazywam się, na swoje utrapienie, Perry Shepherd, hrabia Brentwood, oszalały z chęci poznania pani i wysilający lichy umysł, jak to marzenie zrealizować. Panna Amelia Fredericks, nieprawdaż?

– Tak. – Amelia nauczona od lat panowania nad emocjami, nie okazała zdziwienia. – Zna pan moje nazwisko? Jak to możliwe, skoro nigdy nas sobie nie przedstawiano? – zapytała chłodno.

– Droga panno Fredericks, choć nie jestem zwolennikiem publicznych spowiedzi, odpowiem na pani pytanie. Nie potrafiłbym pani odmówić. Otóż... to ambarasujące, co wyznam, ale... Zdarzyło mi się widzieć gazetę zapowiadającą chwalebny i gorąco oczekiwany powrót królowej Karoliny do kraju. Postać kobieca przedstawiona na ilustrującej artykuł litografii czy też grawiurze... czymkolwiek to dzieło było... a więc, przedstawiona na niej postać kobieca zrobiła na mnie tak piorunujące wrażenie, że natychmiast pojąłem, iż muszę poznać pierwowzór. Błagałem wszystkich naokoło, żeby mi powiedzieli, jak nazywa się ta osoba, a kiedy się dowiedziałem, wynająłem tę nędzną łódkę, powodowany gorącą nadzieją, że uda mi się ujrzeć ją choć z daleka. Udało się, rozkazałem więc wioślarzom podpłynąć do brzegu, żeby móc stanąć przed panią z kapeluszem w dłoni...

– Właśnie widzę – przerwała potok elokwencji hrabiego Amelia, spoglądając na bogato obszyte bobrem nakrycie głowy.

Musiała mu wejść w słowo. Czowała, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. Czy ten człowiek sądził, że postradała rozum? Przecież jego



kłamstwo było szyte bardzo grubymi nićmi. Czy mógł się ludzić, że ona mu uwierzy?

– Stoję przed panią w nadziei, że zostanę pani przedstawiony. A jeśli nie, to – jak już powiedziałem – że będę mógł choć raz na panią spojrzeć. Proszę o wybaczenie.

– Godne politowania. Myślałem, że stać pana na więcej, milordzie – szepnął półgębkiem Rambert, który doszedł już do siebie po wypadku.

Amelia, tak jak i hrabia, udała, że tego nie słyszy.

– Clive, nie lepiej poczłapać na górę, żeby zdjęli z ciebie to przemoczone ubranie i owinęli cię w jakiś koc? Nie, żeby narzekał, ale zaczynasz cuchnąć jak cap.

– Proponuję, żebyśmy wszyscy udali się do domu, milordzie – zaproponowała Amelia. – Chętnie usłyszę więcej o pańskim podziwieniu dla mojej pospolitej urody. Może ułoży pan odę do mojej brody? Zaraz, zaraz – zreflektowała się. – Jak mogłam zapomnieć? Królowa poleciła, żeby rozdała owoce i łakocie. Patrzy z balkonu, och, już poszła. Mimo to muszę rozdać to wszystko, zanim pójdziemy na górę.

– Rozkaz królowej, panienko? Chłopaki! – krzyknął na lokajów Clive. – W tył zwrot i na moją komendę ciskajcie te frykasy w wodę.

– Clive, nie sądzę, żeby pannie Fredericks chodziło o taki sposób dystrybucji – zaczął

Perry, ale lokaje już zabrali się do opróżniania koszy. – Mniejsza o to, mam nadzieję, że wiecie, co robicie. Kontynuujcie.

Amelia zagryzła wargę, żeby zachować powagę. Na wodzie zrobił się ruch. Ludzie, gdy w ich stronę posypały się jabłka, gruszki, banany i nadziewane jagodami muffinki, zaczęli zachowywać się jak kaczkę karmione kawałkami chleba.

– Z pozdrowieniami od królowej! – wrzeszczał Clive, wywijając w powietrzu gronem winogron.

– Chodźmy, panno Fredericks. – Perry zaoferował ramię Amelii. – Jak znam londyńczyków, niektórym zapewne przyjdzie do głowy odrzucać te łąkocie w naszą stronę.

Chichocząc, bo scena była rzeczywiście komiczna, wbiegli razem krętymi schodami na taras. Tam Amelia zatrzymała się i wysunęła dłoń spod łąkocia hrabiego.

– Nie zrobię ani kroku dalej, milordzie, dopóki nie powie pan prawdy. Sądził pan, że przełknę to oczywiste kłamstwo?

– Niektórzy by przełknęli – odrzekł, unosząc jedną brew.

– Niektórzy uwierzyliby, że król nie kierował się innymi powodami poza troską o sukcesję, gdy podejmował ostatnie próby zniszczenia żony. Jednak nie jestem tak łatwowierna.

Domagam się wyjaśnień, milordzie. Skąd się pan tu wziął?

– Czy w moje czułe serce nie mógł zapaść widok pani słodkiej twarzy?

– Nie sędzę. Przyznaję jednak, taktyka była niegłupia, jeśli miał pan nadzieję natrafić na jakąś nierozgarniętą pannę przyboczną i za jej pośrednictwem uzyskać audiencję u królowej. Czy to lord Liverpool pana nasłał?

– Liverpool? Proszę mnie nie obrażać, panno Fredericks, nawet jeśli nadal zamierza pani obrażać siebie, co uważam za urocze. Muszę jednak zapytać: po co Liverpool miałby nasyłać kogoś na królową?

– Aby wsadzał nos pod łożka, podsłuchiwał pod drzwiami, jednym słowem gromadził wszelkie informacje, które w jego mniemaniu i mniemaniu króla mogłyby usprawiedliwiać ich kalumnie pod adresem królowej, to oczywiste. Nie byłby pan pierwszy, proszę mi wierzyć. Musiałam kiedyś

jednego takiego usunąć z Villa d'Este nad jeziorem Como. Kazałam go wrzucić do jeziora. W pierwszej chwili poszedł na dno pod ciężarem swojego znaczenia, ale potem wypłynął i się oddalił.

– Ktoś, kogo znam?

– Wątpię, by przedstawił się prawdziwym nazwiskiem. Proszę odpowiedzieć na pytanie, milordzie. Skąd pan się tu wziął?

– To krępujące... – Hrabia spojrzał pod nogi, potem znowu na Amelię. – To... to był zakład, droga pani. Któregoś dnia trochę za wiele wypilem w klubie, wstyd się przyznać, i założyłem się z przyjacielem, że ja, a nie on, dostąpię zaszczytu bycia zaproszonym na herbatkę z królową. Przyjaciel próbował przeniknąć do jej rezydencji, ale mu się nie udało, teraz przede mną droga do wygranej. Tą wygraną jest małpka.

– Czy dobrze słyszę? Na co panu małpka?

– Rozumiem, skoro już mam Clive'a, rzeczywiście byłby to nadmiar kłopotów. Małpka, panno Fredericks, to innymi słowy pięćset funtów.

– Założył się pan o pięćset funtów, że uzyska audiencję u królowej? Czy pan postradał zmysły?

– Jeśli wierzyć plotkom, tak. Sam w nie jestem skłonny uwierzyć, już bowiem dawno nazywają mnie bezużytecznym ladaco. Zostanę odesłany z niczym?

– Powinien pan – skarciła go Amelia. – Nie cierpię nachalnego nadszkakiwania.

– To beznadziejnie głupie z mojej strony, przyznaję, ale zachwyty nad pani urodą są szczerze. Czy pani obracała się tylko wśród ślepców, panno Fredericks? Bo tylko ślepiec nie jest w stanie docenić pani wyjątkowej urody. Rzeczywiście, kiedy ujrzałem pani podobiznę w gazecie, nie przyszła mi do głowy żadna inna taktyka oprócz mówienia prawie całej prawdy.

– Znowu to samo. Próbuje pan wziąć mnie na pochlebstwa. Owszem, mam dostęp do luster – powiedziała Amelia.

Była w rozterce. Chciała, żeby ten trzpiotowaty, rozchichotany i kłamiący mężczyzna wreszcie zniknął. Z drugiej strony, tłumaczyła sobie, przecież nie może być nic złego w niewinnym flircie z kimś tak niebywale przystojnym jak on. Flirtowała już wcześniej. Trudno tego nie robić, żyjąc w otoczeniu królowej i grona jej wielbicieli.

– Wychodzi mi to? Znaczący, prawienie komplementów?

– Zdziwiająco dobrze – przyznała. – Z konieczności prowadzimy tryb życia nieskrępowany etykietą. Tylko filiżanka herbaty. Królowej na pewno spodoba się towarzystwo takiego bawidamka jak pan. A ten pański człowiek, Clive, czy jak mu tam? On rzeczywiście powinien dostać herbaty albo gorącej zupy, zanim zemrze z wyziębienia. Chodźmy. Myślę, że królowa uzna pana za interesującą postać. Nie mieliśmy dworskiego trefnisia od opuszczenia Włoch.

Celem mojego życia jest służba dla królowej. – Hrabia ponownie wyciągnął ramię w stronę Amelii, która je przyjęła i razem weszli do rezydencji.

Clive podążył za lokajami do kuchni. Poruszał się prawie po omacku, oczy nawykłe do światła słonecznego z trudem adaptowały się do panujących tu ciemności. Kiedy jednak rozejrzał się po mrocznym pomieszczeniu, stanął jak wryty.

– Maryann?

Maryann Fitzhugh, pochylona nad porzniętym nożami blatem drewnianego stołu, odwróciła się gwałtownie i upuściła trzymane w rękach kubki, które roztrzaskały się o kamienną posadzkę.

– Clive? Co ja widzę, Clive Rambert!

– Maryann – powtórzył miękkim tonem Clive. Dawni podkomendni, gdyby go w tej chwili usłyszeli, zastanawialiby się, czy nie jest przypadkiem chory.

– Ile to lat, Maryann?

– Całe mnóstwo, Clive.

– Obiecałaś czekać.

– Czekałam.

– Pani Fitzhugh! – zawołała od progu Esther Pidgeon, wchodząc do kuchni. – Zaniosłam rzeczy do swojego pokoju. Raczej mały, ale niech będzie.

– Pani Fitzhugh? To tak czekałaś?

– Nie jest tak, jak myślisz. Nie miałam wyjścia, Clive. Ciebie nie było. Wyjechałeś.

– Poszedłem na wojnę. – Clive strzepnął mokry kapelusz o udo.

– Przepraszam – wtrąciła Esther. – Stało się coś złego, pani Fitzhugh?

– Nie, nic się nie stało. Clive, jesteś cały mokry.

– Zauważyłaś? Mogłem nie żyć.

– O to właśnie chodzi. Przez tyle lat myślałam, że nie żyjesz.

– O, to wy się znacie? Jak miło. Mam poprosić o... to znaczy... przynieść herbatę?

– Jest pan pewien, że nie ma pan ochoty na herbatę? – Amelia siedziała na kanapce po jednej stronie niskiego stolika, Perry po drugiej. – Niestety, dzisiaj pan nie zobaczy królowej. Nie przyjmuje.

– Moja strata. Czy jest jakiś sposób, by dowieść, że tu byłem? – Perry rozejrzał się po salonie.

– Chce pan zabrać coś, co należy do królowej?

– Jeśli mam być szczery, to tak. Chciałbym zabrać panią, panno Fredericks, na przejażdżkę po parku. Jutro o piątej.

– Bo o tej godzinie ukryty za drzewem kolega, z którym się pan zakładał, zobaczy nas razem i w ten sposób dowiedzie pan, że zasłużył na swoją małpkę.

– Dlaczego tak wielu mężczyzn nie lubi inteligentnych kobiet? – zdziwił się Perry.

Wstał i ruszył w stronę stolika ustawionego przy ścianie między dwoma wysokimi oknami. Dobrze mu szło. Nie miał wyrzutów sumienia.

– Sherry, panno Fredericks?

– Poproszę. A więc jest pan ladaco, takiego określenia pan użył? – zapytała, przechylając lekko głowę na bok, jakby chciała mu się lepiej przyjrzeć. – Może jest pan także nieudacznikiem?

– Absolutnie bezużytecznym ladaco. Wolę nie robić nic, niż zrobić coś źle. Jestem bogatym, utytułowanym, nieciekawym świata i mechanizmów nim kierujących, śmiertelnie znudzonym polityką, ale gorąco zainteresowanym krojem swojego surduta, szybkością swoich koni, jakością mieszanki w swojej tabakierze oraz smakiem tego, co podadzą na kolację, lekkoduchem. Wyglądam na zawstydzonego, panno Fredericks? Mój wuj gotów przysiąc, że powinienem.

– Pański wuj miałby zapewne powód do rozczarowania, milordzie, gdyż wygląda pan na całkiem z siebie zadowolonego. – Zamyśliła się. – W moim przekonaniu, świat potrzebuje zarówno motyli, jak i pszczoł robotnic.

– Pszczoły robotnice potrzebują królowej. – Perry był zachwycony własną zręcznością w konwersacji. – Potwierdzeniem tej prawdy może być obecność pod oknami rezydencji tych wszystkich, którzy przybyli, aby oddać jej hołd. Tak powiedział Clive. On jest pszczołą robotnicą. Jeszcze raz pani dziękuję, że zechciała pani się o niego zatroszczyć.

– Ociekał wodą, milordzie. Nie mogłam postąpić inaczej.

– A ja nie mogę nie błagać pani, żeby pozwoliła mi zawieźć się jutro na promenadę, panno Fredericks. I nie chodzi o żaden zakład. Wiem, że żyje tu pani w osamotnieniu, chciałbym to odmienić.

– Doprawdy? Chciałby pan? – Obrzuciła go badawczym spojrzeniem od stóp do głów w taki sposób, że ktoś mniej znaczny od Perry'ego zadrżałby z obawy.

Imponująca kobieta, doszedł do wniosku Perry. Przystojna na swój sposób i inteligentna. Ładne oczy, może trochę za bystre.

– To może będzie pan ze mną szczery?

Perry ponownie usadowił się na kanapce i założył nogę na nogę.

– Ależ jestem szczery. Kłamstwa są tak trudne do zapamiętania, można się w nich zaplątać.

– Dobrze więc. Skąd się pan tu wziął?

– To był zakład, panno Fredericks, nie pamięta pani?

Amelia zmarszczyła brwi i Perry po raz pierwszy poczuł wyrzuty sumienia. Trochę potrwało, zanim to sobie uświadomił, albowiem nieczęsto doświadczał podobnych uczuć.

– Rzeczywiście jest pan taki niemądry, za jakiego pragnie uchodzić?

– Nawet bardziej, panno Fredericks, znacznie bardziej. Przysięgam, jest tej głupoty znacznie więcej, jak odsłoni pani pierwszą warstwę mej płytkiej osobowości. Na szczęście są tylko dwie warstwy. Warstwa bezmyślności i warstwa głupoty. Już pani wspominałem, jestem dość bezwartościowym nicponiem.

– W kółko pan to powtarza.

– W rzeczy samej, ten przymus odsłaniania przed panią moich braków zdumiewa nawet mnie samego. Może powinienem poświęcić dzisiaj

wieczorem choć godzinę na zastanowienie się na tym zjawiskiem. Ale nie, nie mogę. Mam być w teatrze.

– Amelio? Nikt mnie nie poinformował, że mamy gościa.

Perry zerwał się na równe nogi i głęboko skłonił przed królową Karoliną, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście (choć przeważnie mu sprzyjało, inaczej nie chodziłby już po ziemi).

– Perry Shepherd, hrabia Brentwood, wielce zaszczycony, kłania się do stóp i oddaje pod rozkazy Waszej Wysokości – wyrecytował.

Z ciekawością przyglądał się królowej, jej wyzywającej sukni, dziwnej i raczej przybrudzonej blond peruce, mocno uróżowanym policzkom i obwiedzionym czarną kredką oczom.

– Amelio? Dlaczego nie poinformowano mnie o przybyciu pana hrabiego? Masz sekrety przed królową? Czy nikomu nie mogę już ufać?

– Wasza Wysokość – Amelia zniżyła się w dygu przed władczynią – hrabia właśnie przybył. Proponowałam mu coś dla odświeżenia i wypytywałam o cel jego wizyty.

– Sama go wypytam. Proszę usiąść, Brentwood. Amelio, czy rozdałaś moje dary?

– Owoce i muffinki? Tak, jaśnie pani. Dopilnowałam tego, Ludzie byli zachwyceni.

– Wiem, obserwowałam ich przez lornetkę z głębi pokoju. Widziałam, Amelio, jak wprowadziłaś Brentwooda do rezydencji bez mojej zgody – odwróciła się i mrugnęła do Perry'ego. – Jestem bystrzejsza, niż przypuszcza mój mąż. Czy ty, Brentwood, jesteś na tyle sprytny, by zrozumieć, że to głupiec?



– Obawiam się, pani, że nie zawracam sobie głowy poważnymi sprawami. Jednak musiałbym żyć w zupełnym odosobnieniu, aby nie wiedzieć, że nasz król nie cieszy się dobrą opinią w oczach poddanych.

– Dobrą opinią? Cha, cha! Oni go nienawidzą, Brentwood! Nie ma zbrodni, której by nie popełnił, nie ma niegodziwości, której by się nie dopuścił. I on atakuje mnie? Powiadam ci, Brentwood, ja tego nie zniosę, po prostu nie mogę znieść...

– Wasza Wysokość? – wtrąciła Amelia, proponując królowej swoją niemal nienaruszoną szklaneczkę sherry. – Może to nierozsądne, że opuściła pani swoje pokoje? Mówiła pani, że nie czuje się za dobrze.

Królowa Karolina wyrwała szklanekę z ręki Amelii i wychyliła jej zawartość jednym haustem. Perry robił, co mógł, żeby skupić uwagę na przygnębiającej scenie myśliwskiej wiszącej nad kominkiem. Tymczasem królowa wstała, nieobecny spojrzeniem omiotła pokój i pozwoliła się wyprowadzić.

– Najjaśniejsza Pani, moja królowo! – Perry znowu zgiął się w ukłonie (o rety, ile to trzeba się nazginać podczas audiencji u królowej).

– Nie tylko pańska, lecz całej Anglii, Brentwood – odezwała się od drzwi Karolina. W kącikach ust zgromadziły się jej krople zabarwionej alkoholem śliny. – Jestem królową Anglii, a on mówi światu, że jestem angielską dziwką.

– Proszę spojrzeć, pani, jest Rosetta. Życzy pani sobie, żebym ja też pani towarzyszyła?

– Doskonały pomysł, panno Fredericks – powiedział cicho Perry. Zdał sobie sprawę z tego, że to, co słyszał o królowej, było prawdą. – Myślę, że ktoś powie mi, gdzie znajdę Clive'a. Jutro na promenadzie?

– Tak, zgoda – przyrzekła pośpiesznie Amelia przed opuszczeniem pokoju z królową wspartą silnie na jej ramieniu.

Perry został sam. Wuj najprawdopodobniej kazałby mu skorzystać z okazji i rozejrzeć się po pokojach, po korytarzach, zajrzeć do szuflad. Perry nie zamierzał tego robić. Uzyskał dostęp do domu królowej i nie chciał osiągnąć więcej, niezależnie od nalegań wuja. Najważniejszym celem było zapobieżenie powierzenia tego zadania pozbawionemu skrupułów Jarrettowi Rolinowi.

To, co już zdążył zauważyć, w zupełności mu wystarczyło. Grzechem królowej nie była nadmierna szczerłość czy brak dyskrecji. Ta kobieta była bliska obłędu, jeśli już nie posunęła się za daleko w nienawiści do króla.

Henry Brougham o tym wiedział, ponieważ miał dostęp do królowej. Wielu potężnych wigów też musiało o tym wiedzieć. A jednak postanowili stoczyć walkę o ustawę o karach, stanąć za królową, bo jej sukces oznaczałby ich powrót do władzy.

Było to bardzo przygnębiające i Perry nagle poczuł się brudny nie dlatego, że jego wuj torys oczekiwał, iż Perry przyniesie mu dowód rzekomej zdrady małżeńskiej ze strony królowej, ale dlatego, że wszyscy w Anglii planowali, jak wykorzystać, a potem najprawdopodobniej porzucić tę biedną, pożałowania godną kobietę.

Perry odnalazł kapelusz, laskę i rękawiczki i wyszedł do holu, skąd wiodły w górę i w dół kręcone schody. W środku tych intryg, egoizmów i szaleństwa świeciła jak latarnia morska prawdziwego oddania królowej, autentycznej bezinteresowności, Amelia Fredericks. Podziwiał jej lojalność. Podziwiał, że nie prosiła o nagrodę i żadnej nagrody się nie spodziewała. Sam szpiegował na rzecz Anglii, pracował na porażkę Napoleona, bo uważał, że tak trzeba. Myśl o zdobyciu uznania czy nagrody była mu wstrętna. Bez trudu rozpoznał w Amelii pokrewną duszę.

Nie był naiwny i nie wierzył, że jedna wiotka dziewczyna zdoła ochronić królową przed tymi, którzy chcą ją zniszczyć, a także przed tymi, którzy ją

popierają, kierowani egoistycznymi celami. Jego wuj był człowiekiem ustosunkowanym i miał potężnych przyjaciół. Liverpool był bardzo groźny.

Brougham? Miał ideały, co było raczej słabością, ale także był gotów wykorzystać Karolinę do swoich celów, inaczej namówiłby ją do zaakceptowania wyznaczonej pensji i pozostania za granicą, a nie przekonywałby jej do powrotu do kraju i domagania się korony.

Prawdę powiedziawszy, panna Amelia Fredericks stała samotnie w obronie królowej i pozostanie samotna, jeśli ktoś nie zdecyduje się jej wspomóc.

Oj, wujaszku Willie, coś mi się zdaje, że popełniłeś niewybaczalny błąd, wysyłając mnie tutaj, pomyślał Perry. Umieścił laseczkę pod ramieniem i, nie niepokojony przez służbę, ruszył przed siebie na poszukiwanie Clive'a Ramberta.

– Nie jesteś panią Fitzhugh? – zapytał Clive, przysuwając się bliżej do Maryann, aż poczuł od niej mocny zapach miętówek.

– Boże uchroni, Clivey! Ciągłe jestem twoją Maryann Filbert, ale kto zatrudni ochmistrzynię, która jest panienką? Nikt, Clivey. Przekonałam się na własnej skórze.

– To pani Fitzhugh nie istnieje? I nigdy nie istniała? – dopytywał się. Należał do tej kategorii mężczyzn, którym nie wystarczało pojedyncze zapewnienie, że coś było prawdą albo fałszem.

– Nie, Clivey, nie było żadnego pana Fitzhugh. – Maryann się zarumieniła. – Jestem tak samo czysta jak w dniu, gdy mnie zostawiłeś.

– Nie za czysta, o ile pamiętam.

– Przestań. Opuściłeś mnie z rana, jak tylko usłyszałeś warczenie werbla. Co miałam robić?

– Twój ojciec obdarłby mnie ze skóry.

– Ojciec nie żyje od piętnastu lat. Musiałam wyjechać, nie miałam tam nic do roboty, jak wyciągnął nogi. Mogłam pracować u księcia, ale był skąpy i nie chciał mnie wziąć na służbę do domu.

– Przyjechałaś do Londynu. Ach, gołąbeczko, ile to lat...

– Ach, Clivey, gdybyś tylko wiedział...

– Co za wzruszająca scena, jak to sobie gruchają – rozległ się głos hrabiego Brentwooda. – Clive, gratulacje. Nie wiedziałem, że miałeś takie powodzenie u pań.

– Sir! – Rambert wyprężył się na baczność. – To nie tak... Nigdy bym...

– Mylisz się, jeśli myślisz, że oczekuję wyjaśnień. Jestem jak najdalszy od tego. Uprzedzam cię jednak, że wychodzę, i pytam, czy chcesz iść ze mną. Po najczulszym pożegnaniu, oczywiście.

– Tak jest – odparł służbiście Clive. – To dobry człowiek, Maryann. Trochę tylko stuknięty – rzekł, patrząc śladem kierującego się w stronę schodów hrabiego.

– Czy cię kiedy jeszcze zobaczę? Bardzo bym chciała. – Maryann pogłaskała sierżanta po policzku.

W oczach Ramberta wciąż była dawną Maryann, bez siwych włosów i zmarszczek. A on był jej Cliveyem.

– Powiedz jej, że jutro! – zawołał od strony schodów hrabia. – Panna Fredericks potrzebuje przyzwoitki na jutrzejszą przejażdżkę po parku.

– Dziękuję! – odkrzyknął Clive, niespecjalnie zaskoczony tym, że hrabia wyraźnie ociągał się z zejściem na dół.

Prawdopodobnie chciał się upewnić, czy on, Clive, nie zamierza wycofać się z gry i wygadać Maryann, skąd wzięli się w pobliżu rezydencji królowej. Clive poczułby się dotknięty takim podejrzeniem, gdyby łatwo było go

dotknąć. Natomiast nabrał przekonania, że sir Willard nie wmanewrował go w towarzystwo jełopa.

– Zawsze marzyłam o przejażdżce po parku, Clivey. Jaki ty jesteś teraz ważny — odezwała się Maryann.

Detektyw wyprężył się, dzięki czemu czubek jego głowy znalazł się tylko dwa cale poniżej czubka głowy Maryann.

– Byłem w takich miejscach i widziałem takie rzeczy, że oczy wyszłyby ci z orbit ze zdumienia, gołąbeczko.

Bernard Nestor, odziany w źle dopasowany, cuchnący środkami przeciwmolowymi czarny frak, który znalazł na strychu, przecierał z niedowierzaniem oczy na widok postaci, którą zauważył tuż pod oknem swojej kwatery.

Hrabia Brentwood? Wszyscy wiedzą, że to spadkobierca sir Willarda. Wychodzi kuchennymi drzwiami? Chyłkiem jak złodziej? Dlaczego?

Niemal wyskoczył z za dużych butów, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Co robić? Przecież jest kamerdynerem, tak? Czego mogą chcieć od kamerdynera? On jest tu najważniejszy, on wydaje rozkazy i powinien rozwiązywać problemy.

– Proszę wejść.

– Panie Nestor? – Pani Fitzhugh przywarła do gałki u drzwi, jakby to była jej jedyna kotwica na tym świecie. – Myślę, że powinien pan wiedzieć... Pan Carstairs na pewno chciałby wiedzieć... że jutro po południu będę towarzyszyła pannie Fredericks do parku. Esther zostaje, to znaczy... Esther Pidgeon. To moja... że się tak wyrażę... pomocnica.

– Esther Pidgeon? – Bernardowi udało się opanować panikę.

– Tak, panie Nestor. Porządna kobieta. Polegam na niej we wszystkim.

– Doskonale. Jeśli jest obznajomiona z gospodarstwem, nie widzę problemu. Coś jeszcze, pani Fitzhugh?

– Mogłabym dopasować panu trochę to ubranie... Umiem szyć. Och! Przepraszam, panie Nestor. Nigdy nie ośmieliłabym się...

– Wybaczam pani. Może zapozna mnie pani teraz z rozkładem zajęć służby ustalonym za pana Carstairsa. Ja... zazwyczaj dopasowuję swoje zwyczaje do każdego domu, do indywidualnych potrzeb. Nie zamierzam sprawiać żadnego dyskomfortu królowej. Co to, to nie.

– Natey! Widziałeś królową? Naprawdę? Siadaj wreszcie i opowiadaj. Czy ostrzegłeś ją przed tym, co zobaczyłam w swoim... – Ciotka Rowena nie powiedziała, gdzie ujrzała śmierć królowej, gdyż krępowała się Georgiana, na którą spoglądała podejrzliwie.

– Ciociu Roweno, nie zapominajmy o dobrych manierach nawet w godzinie najsroźszej próby – zaproponował Nathaniel. – Pozwól, że ci przedstawię pannę Georgianę Penrose, nadzwyczajną młodą kobietę i dobrą przyjaciółkę damy dworu królowej, panny Amelii Fredericks. Panna Penrose zgodziła się pomóc nam uratować królową, prawda?

– Nic podobnego... Ależ tak – szybko naprawiła błąd Georgiana. Zorientowała się, że ciotka Rowena jest rzeczywiście taką uroczą staruszką, jak mówił Nathaniel, tyle że brakuje jej piątej klepki. – Z przyjemnością pomogę – obiecała.

– Świetnie. Zwracaj się do mnie „ciociu Roweno”. Usiądź i opowiadaj, co się wydarzyło. Wszystko. Ze szczegółami,

Georgianie trudno było pohamować wesołość na widok ciotki Roweny. Jadąc do domu rodziców Nate'a w Mayfair, spodziewała się ujrzeć podstarzałą matronę ubraną w powiewne falbanki, jakieś różowości i niebieskości. Wyobrażała sobie jej dziewczęce loczki na czole i upierścienione dłonie

wykonujące bezustannie nerwowe ruchy. Tymczasem ciotka Rowena miała na sobie czarną suknię wysoko zapiętą aż po wychudzoną szyję, krótko obcięte i białe jak śnieg włosy, a jej dłonie były sękaty i poznaczone niebieskimi żyłkami. Wyglądała surowo i sztywno, dopóki nie otworzyła ust.

– Wiesz? Karolina i ja – ona była wtedy księżną Walii – przyjaźniłyśmy się. Może przesadzam. Zapewne przesadzam. Jak ktoś królewskiego rodu może przyjaźnić się z miłą dziewczyną z gminu, jaką wtedy byłam? Wielokrotnie rozmawiałyśmy i była dla mnie bardzo uprzejma. Smutna, ale uprzejma. – Pochyliła się ku Georgianie. – On ją zabije, wiesz? Chyba że Natey ją uratuje.

– Ciociu Roweno, skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

Georgiana dosłyszała nutę zniecierpliwienia w głosie Nathaniela.

– Skąd? Widziałam, jak to robił.

– W fusach od kawy.

– Nie, wcale nie w fusach od kawy. Z fusów można wywróżyć tylko drobne rzeczy, małe problemy, tycie rozwiązania. Widziałam to w snach, a one zawsze się sprawdzają.

Nathaniel wstał, żeby nalać sobie kieliszek wina. Tymczasem pokojówka postawiła tacę z zastawą do herbaty przed Georgianą. Zrozumiała, że to ona musi się zająć rozlewaniem herbaty. Ciotka Rowena była na tyle silna, żeby utrzymać w dłoni filiżankę, ale nic cięższego.

– Cukier i mleko, ciociu Roweno? – zapytała. – Proszę mi opowiedzieć, co widziała ciocia w tym śnie. Sztylet? Pistolet? Truciznę?

Starsza pani rzuciła siostrzeńcowi zadowolone spojrzenie. Znalazła słuchaczkę.

– Widziałam wielkiego ptaka o żółtych oczach i pomarańczowym dziobie. Istne monstrum. Potem ujrzałam złotą koronę pokrytą lśniącymi drogimi kamieniami. Były piękne. Ptak też dostrzegł koronę. Uniósł ją z

aksamitnej poduszki, na której spoczywała, i odleciał. Zaniósł ją na cmentarz. Ciemny, ponury, wilgotny i zimny cmentarz. Upuścił koronę na ziemię i zniknął. Wpadła do grobu bez dna.

– Taak, rozumiem... – Georgiana poczuła przyływ sympatii dla Nate'a i jego rodziny.

– I na tej podstawie wydedukowała ciocia, że królowa jest w niebezpieczeństwie? Proszę wybaczyć, ale czy ta zła wróżba nie mogłaby się odnosić również do króla?

Ciotka była zaskoczona taką interpretacją.

– To mi się śniło wiele razy. Nie powiedziałam ci wszystkiego. Ptak, korona, cmentarz, widziałam to wielokrotnie. I śmiejącego się lwa.

– Ach, ten śmiejący się lew. Panno Penrose, nie wiem jak panią, ale mnie ten lew ostatecznie przekonuje. – Nate przysiadł obok Georgiany.

– Daj spokój. – Georgiana w ostatniej chwili powstrzymała się, żeby nie dać mu kuksańca.

– Lew występuje w herbie królewskim, prawda, ciociu Roweno?

– Wszędzie lwy w aureolach wielkich grzyw. Patrzą i się śmieją. Tak jest; śmieją się. Twój ojciec, Natey, to zauważył. To on powiedział, że królowi byłaby na rękę jej śmierć. Mój sen nabiera znaczenia. Nie widzicie tego?

– Ojciec tak tylko powiedział, ciociu Roweno. Wątpię, żeby tak myślał. Zresztą, mniejsza o to. Nie musisz się więcej martwić i zamęczać moich rodziców swoimi obawami. Panna Penrose i ja zajmiemy się tym, prawda?

– Oczywiście – zapewniła Georgiana.

Cała jej sympatia była po stronie zwariowanej starszej pani, całej rodziny Rankinów, a zwłaszcza Nate'a. Przyzwoity. Miły. A jaki przystojny. Nie będzie okłamywać samej siebie, nie zaprzeczy, że zainteresował ją ten młody człowiek. Jakżeby inaczej? Czy dotychczas pojawił się w jej życiu interesujący



mężczyzna? Dżentelmen, a nie głupkowaty chłopak, z jakimi miała do czynienia przez te wszystkie lata, gdy matka i jej nowo poślubiony mąż pozostawili ją na wsi?

– Ojej! – spojrzała na zegar nad kominkiem. – Jak późno! Muszę wracać do domu.

– Naturalnie. Wybaczysz, ciociu Roweno? Georgiana nie broniła się, gdy Nate pomagał jej podnieść się z kanapki. Wiedziona nagłym impulsem okrążyła stół i złożyła pocałunek na pergaminowym policzku staruszki.

– Nie zapominajcie o ptaku symbolizującym śmierć – rzuciła za nimi ciotka.

– Byłaś dla niej bardzo miła – powiedział Nate, prowadząc ostrożnie dwukólkę zatłoczonymi ulicami Mayfair.

– Spodziewałaś się, że nie będę?

– Zazwyczaj nie mówisz tego, czego, według ciebie, mógłbym się spodziewać. Mówisz wprost, bez dziewczęcego krygowania się. Bardzo mi się to podoba.

– Dziękuję.

– Podjeżdżamy. – Nathaniel skręcił w Half—Moon Street. – Powiedz, jak mam się zachowywać? Chcę dotrzymać warunków umowy. Czy wyśpiewywać hymny pochwalne na twoją cześć, czy tylko wpatrywać się w ciebie w zachwycie?

– Sam się zorientujesz. Chodzi o to, żeby moja matka przestała narzucać mi każdego napotkanego syna kupca bławatnego, a z drugiej strony, by nie zaczęła szykować wyprawy ślubnej.

– Chyba muszę przemyśleć tę jutrzejszą wyprawę do parku. Może się skończyć tak, że chcąc z tobą побыć, będę musiał odganiać od ciebie moich przyjaciół.

– Wybierasz się na przejażdżkę do parku?! A ja będę tu tkwić sama i gnić? Nie, moja droga! Jak mogło coś takiego przyjść ci do głowy! Egoistka!

Amelia ze spokojem uchyliła głowę, gdy w jej stronę poszybował wazon, który szczególnie lubiła, i rozbił się o ścianę. Po drzemce królowej zwlekała z pojawieniem się w jej pokojach i wiedziała dlaczego.

– Nie muszę jechać, jaśnie pani – zapewniła, ale królowej nie wystarczyło rozbicie wazonu. Deptała skorupy, tupiąc nogami o podłogę jak rozkapryszone dziecko, któremu odmówiono smakołyku. – Szkoda, że nie powiedziała pani wcześniej, że sobie nie życzy. Zaraz wyślę do hrabiego zawiadomienie, iż rezygnuję.

– Nie! Jedź! Zostaw mnie! Wszyscy mnie zostawili. William! Pergami! Wszyscy! Szkoda, że nie umarłam jak moja biedna Charlotta. Miałabym spokój.

Rosetta wzniosła błagalnie oczy ku górze, mijając Amelię, żeby nalać parę kropli laudanum do szklanki z wodą. Miało to oznaczać „nie trać spokoju”. Dobra rada. Obcowanie z królową nigdy nie było łatwe, ale wobec jej irracjonalnych zachowań i wybuchów hysterii zdobyć się na wyrozumiałość było nieraz coraz trudniej.

– Proszę, zrobi pani sobie krzywdę, jaśnie pani – błagała Amelia.

Królowa rzuciła się na szezlong i jęczała, osłaniając ramieniem twarz. Jej gniew minął równie szybko, jak wybuchł. Teraz patrzyła żałośnie na Amelię.

– Jego ojciec leży w grobie, a on chodzi wszędzie i wszędzie są mu radzi. A Brougham mi mówi, że mam siedzieć w domu. Nie zniosę tego. Chcę żyć, być wśród ludzi. Uschnę, umrę bez tego.

Smutek tej kobiety, jak zwykle, wzbudził współczucie w czułym sercu Amelii.

– Jakie wspaniałe przyjęcia wydawałyśmy, pamięta pani?

– Pamiętam! A jakie przygody przeżywałyśmy! Podarowałam ci świat, a teraz go zabieram. Anglia ci go zabiera. Strzeż się Anglii, Amelio. Ona potrafi wyzuć ze wszystkiego.

– A może – odezwała się Amelia, ośmielając się przysiąc na skraju szeszlona i wziąć dłoń królowej w swoje dłonie – jeśli nie możemy bywać, zaprosimy kogoś do siebie?

– Brougham zabronił wydawania przyjęć. Obowiązuje żałoba po starym królu. Mój mąż może udawać żałobę, ale my musimy jej przestrzegać. Wszystko, co robię, jest bacznie obserwowane, komentowane, potępiane. Jestem pozbawiona przyjaciół. Wszyscy mnie opuścili. On może odesłać mnie do zakonu.

– Mam na myśli niewielkie przyjęcie, jaśnie pani. Bardzo niewielkie. – Amelia starała się wykorzystać moment uspokojenia, zanim królowa dostanie kolejnego ataku hysterii.

– Tutaj? – Królowa usiadła. – Tylko bez

Broughama i jego wiecznie narzekającego brata. Przez nich popadam w depresję. Kogo mogłybyśmy zaprosić?

– Hrabia Brentwood wydaje się raczej zabawną osobą – powiedziała bez zmrużenia oka Amelia. – Jest jeszcze moja przyjaciółka, Georgiana Penrose, i bardzo miły młody dżentelmen, który wraz z nią odwiedził mnie dzisiaj, sir Nathaniel Rankin.

– Twoja przyjaciółka? Lubię młodzież. Wnosi tyle radości. Tak, mogłybyśmy to zrobić. Wydamy kolację. Po niej może trochę muzyki... Zagrasz, Amelio? Panowie na pewno zechcą zasiąść do kart. Obiecuję, że będą umiarkowane stawki. Tak, możemy to zrobić. Zrobimy to. A jak się rozejdzie, że przyjmuję gości, posypią się zaproszenia. Zobaczysz! Zaplanuj to na jutro.

Nie! Sama zaplanuję. Przyślij mi ochmistrzynię i Carstairsa. Tak on się nazywa, prawda? Carstairs?

Tak dobrze szło do tej pory...

– Przykro mi, jaśnie pani, ale Carstairs odszedł.

– Umarł?

Amelia odprawiła chichoczącą Rosettę z pokoju.

– Nie, pani. Musiał... nagle wyjechać. Sprawy rodzinne, jak się domyślam.

O królowej można było powiedzieć wiele niepoehlebnego, ale nie była głupia. Dobrze orientowała się, jak funkcjonuje świat.

– Zrezygnował ze służby, tak, Amelio? Dowiedział się o moim najnowszym upokorzeniu i uciekł. Tchórz! Angielski hipokryta! Rzuca kamieniem, choć sam nie jest bez grzechu.

– Lepiej bez niego, jaśnie pani.

– Kto jeszcze? Kogo jeszcze straciłyśmy przez mojego wrednego, kłamliwego, mściwego męża?

– Tylko kilka osób. Większość pozostała. Pani Fitzhugh i ja już zapełniamy zwolnione miejsca. Chciałabym jednak omówić z panią inną sprawę, jeśli czuje się pani na siłach.

– Czy to ważne? Złe wiadomości nie czekały, aż nabiorę sił.

– Tak, jaśnie pani. Zastanawiałam się, czy nie lepiej, żeby Rosetta i jej kuzyn Gerado wrócili do Włoch. Tam, gdzie nie znajdzie ich lord Liverpool.

– Rosetta? Jest przy mnie tak długo. Nie opuściła mnie nawet w drodze do Syrakuz, gdzie byliśmy tylko Pergami i ja. Trudno mi będzie się bez niej obyć. Nie wyobrażam sobie... – Królowa zbladła pod warstwą rózu. – Będzie mi jej brakowało.

– Obu nam będzie jej brakowało. Zacząć przygotowania do ich odjazdu?

– Bez zbędnej zwłoki – odparła królowa i zamknęła oczy, bo laudanum zadziało.

– Już po dziewiątej, chłopcze. Czekam cały dzień – zauważył, nie ruszając się z miejsca, sir Willard. Leżał na otomanie, obandażowana noga spoczywała na wałku ze zrulowanego koca. – Co tak długo to trwało? Szedłeś na czworakach?

– Przyjemny wieczór, wujaszku. – Perry nalał wino do kieliszka. – Czekalesz z przysłowiowym wstrzymanym oddechem? Jak miło. Znam dziesiątki takich, którzy gotowi byłiby przysiąc, że nie zmartwiłbyś się, gdybym zniknął z powierzchni ziemi.

– Daj spokój. Udało ci się? Dostałeś się do środka? Widziałeś się z tą dziewczyną?

– Na wszystkie pytania tak. Coś jeszcze czy już mnie zwolnisz? Mam mnóstwo zaproszeń na dzisiejszy wieczór i obawiam się, że zbyt długo leżałem w kąpieli. Musiałem zmyć odór twojego niegodziwego planu zniszczenia słabej, zastraszonej i najprawdopodobniej bezsilnej kobiety. Powiedz, wujaszku, czy wy, torysi, zawsze wznosicie toast po wbiciu kolejnego gwoźdźca do jej trumny?

– Oszczędź mi tych melodramatycznych uniesień, Newie. Robię to, co konieczne dla bezpieczeństwa Anglii.

– Dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa zgrai twoich kumpli oraz dla tej smętnej karykatury, króla zajętego wyłącznie opróżnianiem skarbca państwowego na zwariowane projekty budowlane, gdy już nie może cudzołożyć.

Stojący przy drzwiach Clive Rambert poruszył się nerwowo.

– Jesteś tam. Wreszcie ktoś przy zdrowych zmysłach. Mów, człowieku. Raportuj!

– Sir! – Clive wyprężył się na baczność.

Perry z zadowoleniem odnotował, że po powitaniu sierżant stanął w swobodnej pozycji.

– Zbliżyliśmy się do celu drogą wodną i nie napotykając na opór, dokonaliśmy lądowania.

– Niestety, nie było to perfekcyjne lądowanie – wtrącił Perry, pozdrawiając Clive'a uniesionym kieliszkiem wina.

– Pan hrabia uzyskał dostęp do rezydencji królowej, a ja mam przyjemność zameldować – dostęp do kuchni. Mogę bez przeszkód obejrzeć cały dom.

– Jest na dobrej drodze do uwiedzenia ochmistrzyni. Powiedziałbym, że miał całkiem efektowne wejście. – Perry zaczynał się dobrze bawić.

– Naprawdę? – Sir Willard spojrzał krytycznie na detektywa (miał przyziemny umysł i ograniczone poczucie humoru). – A ty, Newie? Kogo uwiodłeś? Dziewczyna leci na ciebie?

– Dziwię ci się, wuju. Dotychczas nigdy nie wydawałeś mi się taki trywialny. Z kim przestajesz, takim się stajesz.

– Pan hrabia zaczął zdobywać przychyłność panny Fredericks, tak jak mu pan kazał. Jutro jadą do parku. Wykonał kawał dobrej roboty, sir.

Sir Willard zgromił wzrokiem siostrzeńca.

– Dlaczego sam nie powiesz? Dlaczego muszę wszystko z ciebie wyciągać? Opowiedz wszystko do końca. Widziałeś księżnę, to jest, królową?

– Niestety, nie, wujaszku – bez mrugnięcia okiem skłamał Perry. – Była zajęta. Modliła się.

– Modliła się? – sarknął sir Willard. – Powiedz raczej, że uganiała się po kuchni za chłopakiem kuchennym, z opuszczonym do pasa stanikiem. Co z tobą, chłopcze?

– Pan hrabia poczuł słabość do panny Fredericks, jeśli wolno mi się tak wyrazić. Udaje, że jej nadskakuje, ale nie chce jej ośmieszyć. W głębi duszy jest dobry.

– Dziękuję, Clive. Twoja lojalność wprost obezwładnia.

– Nie ma za co, sir.

Detektyw zwrócił się do sir Willarda.

– Pan hrabia zabiera mnie i panią Fitzhugh na przejażdżkę z panną Fredericks. Mamy służyć za przyzwoitki. Będziemy paradować wśród tych elegancików.

– Tak, to prawda – potwierdził Perry. – Clive, włóż ciemnozielony surdut i przyjdź do mnie o trzeciej, to zawiążę ci fular. Pokazujesz się ze mną, więc pamiętaj, że wymagam odpowiedniej prezencji.

– Czy wy dwaj pamiętacie jeszcze, jakie zadanie wam wyznaczyłem?

– Dokopać się do skandalu, który zniszczy królową Karolinę. Jak moglibyśmy zapomnieć o tak szczytnej i chwalebnej misji, wujaszku? Po prostu nie mogę się doczekać upragnionej chwili, w której będę mógł swobodnie pomyszkować po rezydencji królowej, zajrzeć do każdej zamkniętej szuflady, sprawdzić zawartość każdego nocnika.

– Coś ty się tak przyczepił tych nocników, Newie? I tak tkwimy w nieczystościach po uszy.

– Nie opowiadaj, wujaszku. Jeśli to prawda, co szepczą o zapowiadającym się procesie, będę musiał omijać cię w miejscach publicznych albo tak się ustawiać, żeby mieć cię po zawietrznej.

– Udaje, że tego nie słyszałem, Perry – rzekł spokojnie sir Willard, choć jego łysina poczerwieniała z irytacji. – Mamy świadectwa służby.

Potrzebujemy listów od królowej i do królowej. Miłosnych wyznań Pergamiego, czegoś w tym rodzaju. Wiemy, że królowa wozi wszędzie ze sobą

spory metalowy kufer. Do tej pory nie zdołaliśmy do niego zajrzeć. To jest twój cel. Przynieś mi list od Pergamiego, w którym wypisuje, jak marzy o pójściu do łóżka z tą przekłętą babą, lub inne inkryminujące brednie, a wtedy może uda nam się skończyć z tą nonsensowną sprawą, zanim trafi do Izby Lordów. Jeśli przedstawimy niepodważalny dowód, że nie jest godna koronacji, Karolina będzie skłonna zaakceptować pensję, jaką jej zaoferujemy, i zgodzi się wyjechać z kraju. Sprawdź, jakie dokumenty tam przechowuje, i przynieś je do mnie.

– Kufer trzymają chyba w jakiejś pakamerze, prawda, milordzie? – Clive spojrzał sugestywnie na Perry'ego. – Nietrudno będzie go znaleźć, korzystając z pomocy mojej gołąbeczki... to jest pani Fitzhugh. – Jak wielki on może być, ten kuferek?

– Skąd mam wiedzieć? Wielki, blaszany kufer, człowieku. Znajdź go, Newie, wyłam zamek – chyba potrafisz, to przecież jeden z twoich wątpliwych talentów – i przynieś mi to, czego potrzebuję. Pospiesz się, bo wkrótce cały Londyn zmieni się w tandetny pokaz cyrkowy.

– A teraz już nim nie jest, wujaszku? – rzucił Perry i ruszył do drzwi. Za nim jak cień podążył Clive.

– Chyba coś wyniuchał – zauważył, gdy wsiadali do powozu.

– Tak sądzisz? Słuchaj uważnie, bo opowiem ci o urokach przejażdżki po parkowej promenadzie.

– Zamieniam się w słuch, milordzie. Czy będziemy machać wszystkim napotkanym? Dovey będzie zachwycona.

– Dovey?

– Pani Maryann Fitzhugh, milordzie. Nigdy nie była żoną żadnego pana Fitzhugh. To takie małe oszukaństwo, żeby się zatrudnić u wyższych sfer. Wtedy, gdy ją poznałem, nazywała się Dovey. Nieźle nam było, nie powiem.



Zrobi wszystko, bo ma wyrzuty sumienia, że na mnie nie czekała. Myślała, że wyciągnąłem kopyta. Założę się, że powie nam, gdzie jest kufer, który tak interesuje starego.

– W takim razie dobrze się składa. Dziękuję, Clive – powiedział Perry.

Chciał przestać myśleć o kufrach i szpiegowaniu królowej. Byłby szczęśliwy, gdyby przestały go gnębić podejrzenia, jak bardzo znenawidziłyby go panna Amelia Fredericks, gdyby się dowiedziała, że nadużył jej zaufania.

Amelia rozglądała się po zatłoczonym parku z zaciekawieniem i z niejaką przyjemnością. Podróżując z królową, widziała wiele miejsc oraz krajów i ta parada znakomitości wydawała się jej nieco komiczna.

Mijały ich kabriolety, gigi, faetony, wolanty, spacerowe breki i koczki, żaden z tych pojazdów nie był jednak równie elegancki jak ten, w którym siedzieli, i żaden nie ciągnął równie wspaniałej zaprzęgi jak ich czwórka koni. Wielu dżentelmenów jechało wierzchem (damy, jak poinformował ją hrabia, mogły jeździć wierzchem tylko rano), wiele par spacerowało pod ramię. A wszyscy przybyli tu, aby się pysznić jak pawie, żeby dać się widzieć i zobaczyć innych.

– To tak wygląda promenada? Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego królowa mogła mi pozazdrościć tej przejażdżki.

Ich powóz przesunął się do przodu o jard w ciągu dziesięciu minut, ponieważ jadący przed nimi raz po raz się zatrzymywali, żeby porozmawiać ze znajomymi.

– I wszyscy zjawiają się tu na tę jedną jedyną godzinę, a potem wracają do domu? – nie mogła się nadziwić Amelia.

– Moje gratulacje, panno Fredericks. Zwróciła pani uwagę na jedną z największych wad socjety: kompletny brak zainteresowania światem

zewnątrznym, co sprawia, że stajemy się bezwartościowymi i bezmyślnymi sybarytami.

– Ja się dobrze bawię – szepnęła Maryann Fitzhugh do Clive'a siedzącego obok niej naprzeciwko Amelii i Perry'ego. – Ty też?

Amelia pochyliła głowę, żeby skryć pod rondem kapelusza uśmiech.

– Ojej – odezwała się cicho, żeby tylko hrabia mógł usłyszeć – chyba jestem niewdzięczna, prawda?

– Bardzo, ale to bardzo – potwierdził, nieznacznie ściskając jej dłoń. – Ominął panią najprzyjemniejszy punkt porządku dnia.

– To jest?

Perry nachylił się wprost do ucha Amelii.

– Okazja do pośmiania się z innych – szepnął. – Zauważyła pani tego wytwornisia o patykowatych nogach, który przedefilował przed nami przed sekundą na swoich czerwonych obcasach, tego, któremu z nogawki spodni sypały się trociny?

– Trociny?

– Trociny. Żeby poprawić kształt nóg. Gruba warstwa klejonki w surducie i wypchane trocinami wkładki w pończochach, by imitowały mięśnie łydek. Żałosny z nas gatunek.

– Pan stosuje klejonkę, milordzie? – zapytała Amelia, choć znała odpowiedź.

Widziała obnażonych do pasa dżentelmenów, którzy dla uciechy królowej Karoliny toczyli walki bokserskie, i była niemal pewna, że mięśnie hrabiego nie zawdzięczały swojego wyglądu żadnym sztuczkom.

– Rani mnie pani, panno Fredericks, i mojego krawca także, jak podejrzewam. Proszę wybaczyć na moment. Give, przyjacielu? Nie chciałbym

popsuć ci zabawy, ale muszę kategorycznie stwierdzić, że niegrzecznie jest pokazywać palcem.

– Przepraszam, milordzie. – Detektyw opuścił dłoń na kolana. – To była Harriette Wilson – wycedził – i jedna z jej sióstr, tam, po przeciwnej stronie drogi. Gotów jestem założyć się o swój nowy surdut. Nie wiedziałem, że lada... to jest osoby nieporządne też przyjeżdżają na promenadę.

– Zawsze przyjeżdżały, Give. Niektóre, najczęściej te bez tytułów, zarabiają tu na życie.

– Wiem, że nie powinien pan o tym mówić w mojej obecności – skarciła Perry'ego Amelia.

– Czy ludzie z towarzystwa są naprawdę aż tak zepsuci?

– Towarzystwo utraciło hamulce dawno temu, panno Fredericks. Stara się tylko nie ogłaszać tego publicznie.

– Tak samo jak królowa Karolina. Jestem przy niej, milordzie, ale za nią nie odpowiadam. Kiedy mieszkaliśmy nad jeziorem Como, kilka angielskich dam powiedziało mi na osobności, że zachowanie królowej nie było takie, jakiego należało się po niej spodziewać. Nie miałam pojęcia, że w Anglii tak się nami gorszą. Wydawało mi się, że tylko się dobrze bawimy, rozumie pan?

– Słyszałem i czytałem o tym. A pani uczestniczyła w tych... zabawach?

– Owszem, brałam udział w balach i wesołych przyjęciach. Królowa często grywała w zabawnych komedijkach w małym teatrzyku w Villa d'Este. Najjaśniejsza pani lubi śmiech i rozrywki, ludzi i podróże. Wie pan, że do Jerozolimy wjeżdżaliśmy na osiołkach? Nie oddałabym ani chwili z tego, co przeżyłam przy królowej, milordzie.

– Nie musi pani, panno Fredericks.

Perry powiedział to szczerze, była tego pewna, i jej podziw dla niego urósł jeszcze bardziej.

– Teraz wiem, że czasami wywoływaliśmy skandale. To między innymi był powód, że wytoczono przeciwko królowej tę okropną ustawę o karach. Jednak prawdziwy powód jest taki, że król nienawidzi... – Urwała, rzucając okiem na detektywa i panią Fitzhugh.

– Wiesz co, Clive? – zareagował Perry – Postanowiliśmy z panną Fredericks trochę się przejść. Nie pogniewasz się, jeśli cię opuścimy?

Pozwalam ci machać ręką, do kogo chcesz, odradzałbym jedynie gwizdanie na przechodniów.

– Dokąd idziemy, milordzie? – zainteresowała się Amelia, gdy stanęli na drodze.

– Uciekamy od skądinąd miłego zapachu miętówek. Za żadne skarby nie przyznam się przecież, że znam pewne miejsce w parku, dość gęsto zadrzewione, gdzie osoby spragnione samotności mogą się schronić przed okiem ciekawskich bliźnich.

– I słusznie. – Amelia uśmiechnęła się i wsunęła dłoń pod zgięte w łokciu ramię hrabiego. – Idziemy?

Zauważyła, że chociaż hrabia uśmiechał się prawie do każdej mijanej osoby, nie zatrzymał się, żeby z kimś porozmawiać i ją przedstawić. Spacerując pozornie bez celu, znaleźli się wśród gęstej kępy liściastych drzew i ozdobnych krzewów. Dopiero wówczas Amelia zapytała:

– Wstydzi się pan, milordzie, przedstawiać mnie znajomym? Przynależność do otoczenia królowej jest takim obciążeniem?

Uniosła wzrok ku twarzy Perry'ego i dostrzegła, że spoważniał. Nie odezwał się, tylko poprowadził ją jeszcze głębiej do środka zagajnika. Wreszcie zatrzymał się i uchwycił obie jej dłonie.

– Panno Fredericks, wie pani równie dobrze jak ja, że pani osoba wzbudziłaby tylko sensację. Czy tego pani sobie życzy? Być pokazywaną palcem? Proszę mi wierzyć, że elita z Mayfair potrafi zachowywać się znacznie gorzej niż Clive, którego próbowałem uczyć dobrych manier.

– Amelio – odezwała się po dłuższej chwili.

– Proszę mówić do mnie Amelio, Perry.

– Będziemy więc przyjaciółmi, jeśli wolno mi użyć takiego ogólnie przyjętego określenia?

– Mam nadzieję – potwierdziła szczerze, bo były jej obce wszelkie podstępny czy matactwa.

– Królowej i mnie doskwiera brak przyjaciół. Przypuszczam, że wie pan, że jest pierwszą osobą, która nas odwiedziła po przybyciu do Anglii, poza Henrym Broughamem i jego bratem? Wielu przysyłało listy z wyrazami poparcia, ale odwiedzała nas zawsze tylko garstka. Nie znam się na polityce – ciągnęła – ale jestem pewna, że torysi byliby gotowi utopić królową w łyżce wody, a co do wigów, to woleliby, aby najpierw wygrała, zanim oni zdecydują się otwarcie udzielić jej poparcia. Może się mylę? Jak już wspomniałam, nie znam się na polityce.

– Skoro pani tak twierdzi, to ja, będąc dżentelmenem, muszę się zgodzić z pani oceną własnego rozeznania w kwestiach polityki. Rzeczywiście społeczeństwo składa się z wygłodniałych szakali i drżących gazeli. I jedni, i drudzy obserwują królową i zastanawiają się, co z tego wyniknie. Wszyscy mają nadzieję, że dożyją jutra.

– Stadium obserwacji mamy za sobą. Najjaśniejsza pani jest już osaczona przez szakale. Gazele są w ukryciu i jej nie obronią. Królowa o tym wie, choć ma nadzieję, że stanie się inaczej.

Perry objął Amelię w talii i poprowadził ją jeszcze głębiej między drzewa.

– A gdzie pani jest w tym wszystkim, Amelio?

– U boku królowej. Nie mam innego domu.

Szkoda, że nie może wesprzeć głowy na tej silnej, szerokiej piersi, zapomnieć o wszystkich troskach, zdać się na męską opiekę. Hrabia delikatnie manewrował nią tak, żeby za jej plecami znalazł się pień drzewa. Stał dokładnie naprzeciwko. Jego oczy ocieniało rondo kapelusza, na którym igrały plamy światła słonecznego, przefiltrowanego przez liście drzew.

– Nie jestem całkowicie bezradna – oznajmiła, zdając sobie sprawę z tego, że głos jej się załamuje.

– Naprawdę?

– Bezsilna, ale nie bezradna. Przynajmniej mogę nieść pocieszenie królowej.

– Nie opuści jej pani?

– Nigdy jej nie opuszczę!

– Nawet gdyby nadarzyła się dobra sposobność? Będzie pani wobec niej lojalna nawet w obliczu pewnej porażki? – Hrabia lekko dotknął palcem podbródka Amelii i przyciągnął jej głowę ku sobie.

– Proszę się ze mnie nie śmiać. – Uchyliła się. – I proszę nie patrzeć na mnie tak, jakbym była ofiarą. Wiem, że królowa nie jest bez wad.

– Bardzo wielu zapłaciłoby duże pieniądze za to, co pani wie o królowej.

Czyżby popełniła straszliwą omyłkę? Czy była aż tak spragniona towarzystwa, że wystawiła królową na niebezpieczeństwo? Tak bardzo brakowało jej przyjaciela, kogoś, na kim można by polegać, że zaufała pierwszej lepszej osobie, która okazała jej trochę sympatii? Mając do czynienia

z przystojnym mężczyzną o ujmujących manierach, uwierzyła, że to wymarzony książę, rycerz w lśniącej zbroi na białym koniu?

– Sugeruje pan... ?

Oparł dłonie na jej ramionach.

– Przecież myślała pani o tym, Amelio.

– Nie myślałam i nie pomyślę. Jeśli przyprowadził mnie pan tu, żeby mnie zapytać, czy miałam takie plany, to proszę mnie odwieźć do Hammersmith. Nigdy jej nie zdradzę.

– Wiem – powiedział cicho i z takim zrozumieniem, że ponownie odważyła się spojrzeć mu w oczy. – Widziałem panią razem z nią, pamięta pani? Okazuje pani wiele serca tej smutnej, nieszczęśliwej kobiecie.

– Nie uważa pan, że jestem głupia, krótkowzroczna? Jeśli król spełni swoje zamiary, jego zwycięstwo ją zabije w sensie dosłownym. Och, przepraszam. – Zamrugła powiekami, spod których wypłynęły łzy. – To wszystko przez to, że dokucza mi samotność. Nie mam z kim porozmawiać o obawach.

– Ma pani mnie, Amelio, jeśli tylko pani zechce – powiedział bardzo cicho Perry i zniżył głowę.

Chociaż wcześniej Amelia się całowała, reakcja na ten pocałunek ją zaskoczyła. Osunęła się na pierś hrabiego, ramionami otoczyła jego szczupłą talię. Stał się bardziej stanowczy, uległa mu więc i rozchyliła wargi. Czuła za plecami pień drzewa, jego udo naciskało na wewnętrzną stronę jej ud. Nie była całkiem niedoświadczona, ale te pocałunki... ten mężczyzna... Ledwo go znała, ale nie odczuwała lęku. Tylko jedno się liczyło: pocałunki, muskularne męskie ciało przejmujące nad nią kontrolę i te ręce delikatnie zsuwające się w dół wzdłuż ramion, obejmujące jej kibić, wędrujące wolno w górę... Och, otaczające, zamykające...

– Perry – wyrwało się Amelii. Nie śmiała otworzyć oczu, bo bała się, że jak popatrzy na tego wspaniałego mężczyznę, to on może zniknąć.

Oderwał wargi od jej ust, przesunął je po policzku, w stronę nasady włosów, gorący oddech muskał jej ucho.

– Jestem złym człowiekiem, Amelio, ale nie cofnąłbym tych kilku chwil nawet w zamian za obietnicę nieba.

Pocierał opuszkami kciuków brodawki jej piersi, czując poprzez cienki muślin sukni, jak twardnieją.

– Królowa powiedziałaaby, że nie należy sobie odmawiać tego, czego się pragnie, tylko dlatego, że świat marszczy brwi na wszystko, co człowieka uszczęśliwia.

Jego śmiech był zaraźliwy.

– Coraz bardziej lubię królową. Mogę skraść pani jeszcze jednego całusa, a może zanadto się ośmieliłem?

– Chyba oboje zanadto się ośmieliliśmy. Jestem bezwstydna.

Oparła policzek na jego piersi. Pogłaskał ją dłonią po plecach.

– Albo bardzo podatna na zranienie w swoim strapieniu, przez co czuję się jak łajdak. Aby udowodnić, że są we mnie resztki przyzwoitości, zrezygnuję z następnego pocałunku pod warunkiem, że mi pani obieca, iż nasz pierwszy pocałunek nie będzie ostatnim.

– Żartuje pan ze mnie, Perry. Stawia mnie pan w sytuacji, w której będę musiała się napraszać o pocałunki.

– Moje szaleństwo nie zna granic, przekona się pani. Byłem wystarczająco nieprzyzwoity jak na jedno popołudnie. Clive pewnie się o nas niepokoi.

Z uśmiechem przyglądał się, jak Amelia poprawia kapelusz. Przytknął czubek palca do jej nosa.



– Jest pani dla mnie niedobra, kotku. Sprawia pani, że staję się uczciwy. To pojęcie jest mi całkowicie obce. Pójdziemy sprawdzić, czy nasz powóz posunął się do przodu więcej niż pół jarda.

– Wiesz, Nate, lepiej widzę przez te nowe okulary. Przyzwyczaiałam się widzieć wyraźnie to, co najbliżej, to co w tle zlewało mi się dotychczas w kolorową smugę. Muszę stwierdzić, że choć wcześniej byłam wielokrotnie z matką w parku, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to takie popularne miejsce. – Georgiana z ciekawością rozglądała się wokół.

– Przed południem jest zazwyczaj luźniej. Co powiesz, Georgiano, jeśli zaproponuję, żebyśmy wzięli się za ręce i pobiegli w stronę tamtej kępy drzew? Zdołamy uciec twojej pokojówce?

Imogena była właściwie pokojówką pani Bateman i niechętnie poszła na przechadzkę, wiedząc, że w garderobie czeka na nią sterta prasowania.

– Będzie gderała.

– Wiedziałem. Niezłe z ciebie ziółko. Wyglądasz jak słodka panienska, cała w muślinach i różowościach, jasnowłosa i delikatna jak mimoza. A tak naprawdę lubisz uganiać się po polach z uniesioną powyżej kostek spódnicą w poszukiwaniu trawiastego stoku, po którym mogłabyś się sturlać na dół. Przyznaj się, Georgiano, Mayfair nie jest miejscem, gdzie chciałabyś zamieszkać na zawsze.

– Londyn to piękne miasto, zwłaszcza te dzielnice, które nie są brudne, przeludnione i cuchnące, a jednak nie umywa się do Sussex. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tu mieszkać dłużej niż kilka tygodni w roku.

– Nudzą cię przyjęcia, rauty, pikniki, teatry, muzea, sklepy?

– Przypuszczam, że mogą być przyjemne, ale w odpowiednich proporcjach. Nie chcę być jak moja matka. Ona nie widzi życia poza

Londynem. Na pewno pomyślisz, że jestem beznadziejną nudziarą, a wolę mieszkać na wsi z całą resztą takich prowincjuszy jak ja.

– Nasza posiadłość leży w Surrey. – Nate skłonił się dwóm damom z zainteresowaniem przyglądającym się Georgianie. – Wyjeżdżałem ze wsi z ulgą, nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo mi jej będzie brakowało. Po sezonie wracam do Surrey tak szybko, jak to możliwe. Matka nalegała, żebyśmy zostali w tym roku dłużej ze względu na ojca. Od pewnego czasu wiedział o powrocie królowej i był proszony o nieopuszczanie miasta. Pomyśl, mogłoby mnie już nie być w Londynie i nigdy byśmy się nie spotkali. To dopiero byłby pech, nie uważasz?

Georgiana była więcej niż pewna, że Nate z nią flirtuje, i choć usilnie starał się zachować pozory dżentelmenerii, nie potrafiła orzec, czy żartuje, czy mówi serio. Nie miała pojęcia, czy tego rodzaju konwersację prowadzą w Londynie wszyscy rozflirtowani młodzi panowie, sama zaś była zbyt uczciwa, aby kłamać. Na wszelki wypadek się nie odezwała.

– Georgiano? Przestraszyłaś się? Pokręciła głową i, o dziwo, nowe okulary nie zsunęły się jej z nosa.

– Myślę, że jesteś miłym młodzieńcem, Nate. Pan Bateman był w siódmym niebie, gdy usłyszał twoje nazwisko, a matka odwołała obiad, na który zaprosiła pana Harolda Goodbody'ego w charakterze honorowego gościa.

Jest właścicielem prosperującego sklepu z tekstyliami, jak mi mówiono, i wdowcem z czwórką małych dzieci, które potrzebują matki.

– Czy twoja matka postradała zmysły? Nie odpowiadaj, nie powinienem zadawać takiego pytania. Czy ona naprawdę przywiozła cię do Londynu, żeby wydać za sklepikarza?

– Jestem pewna, że pan Goodbody jest przyzwoitym człowiekiem, szanowanym w swoim zawodzie. Prawdopodobnie nie ma nic przeciwko poślubieniu kobiety z dobrego domu, lecz z małym posagiem, noszącej okulary i jeżdżącej na oklep na koniu, gdy myśli, że nikt nie widzi i nie doniesie o tej strasznej zbrodni jej matce i ojczymowi.

– Krótko mówiąc, twoja matka uważa, że przysparzasz jej kłopotów i chce się ciebie pozbyć z domu?

– Och, z całą pewnością, zwłaszcza że podkreślam, iż przybywa mi lat, a ona próbuje udowodnić, że jej ubywa. – Georgiana zamilkła i stanęła, gdyż nagle się zorientowała, że Nate przyprowadził ją do niewielkiego zagajnika. – Tutaj odnosi się wrażenie, jakby Londyn rozpląnął się w powietrzu, nie uważasz?

– Tak myślisz? – Nate rozejrzał się, jakby dopiero w tym momencie spostrzegł, jak daleko odeszli od uczęszczanych alejek, zostawiając parkową publiczność w tyle (szczęśliwym zbiegiem okoliczności również Imogene).

– Niemożliwe, jak się tu znaleźliśmy? Panno Penrose, czy przywiodła mnie tu pani z jakimś określonym zamiarem? Jak mogła pani przypuszczać, że uda się jej wykorzystać naszą bardzo krótką, ale wzajemnie korzystną znajomość i z rozmysłem wyprowadzić mnie na to odludzie, żeby zrealizować swoje niecne...

– Daj spokój, przecież ty mnie tu przyprowadziłeś. Chcesz... mnie pocałować? Dlaczego?

Nate przyjrzał się uważnie Georgianie, po czym wybuchnął śmiechem.

– Rzeczywiście nie masz pojęcia dlaczego? – spytał.

– Wyszłam na idiotkę i beznadziejną prowincjuszkę. Bardzo ci dziękuję!

– Georgie, jesteś szczerą i ujmującą. Wiele dziewcząt uciekłyby ode mnie i od biednej ciotki Roweny, krzycząc ze strachu. Nie dbasz o światowe życie,

zupełnie jak ja. I jeździsz na oklep! A jeszcze jedno. Masz najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Prawie tak pociągające jak te piękne usteczka otwarte po to, aby słownie obedrzeć mnie ze skóry.

– Nie nazywaj mnie Georgie! – zawołała i niewiele myśląc, rzuciła mu się w ramiona. Pocałowała Nathaniela, zanim każde z nich zdążyło pomyśleć, co robią.

– Powiniennem wkroczyć i wyzwąć tego bezczelnego drania na pojedynek za napaść na przyzwoitą kobietę... Gdyby nie to, że jest na odwrót, jak mi się zdaje.

Georgiana otworzyła oczy, słysząc rozbawiony męski głos i błyskawicznie odskoczyła od Nate'a.

– Georgiano, to ty?

Próbowała osłonić twarz przed intruzami.

– Amelia?

– Panna Fredericks! – Nate chwycił Georgianę za rękę i odwrócił ją przodem do przyjaciółki. – Jakie miłe spotkanie. Niech mnie... Czy to nie hrabia Brentwood jest z panią? Witam – dodał i się uklonił.

– Domagam się wyjaśnień, sir Nathanielu, jeśli łaska. Co pan robił, obejmując przyjaciółkę panny Fredericks?

– Może to ja powiniennem zapytać, gdzie pan był z panną Fredericks, milordzie. Wygląda na to, że wychodzicie z zagajnika. Nie zamierzam twierdzić, że poszukiwanie ochłody w gąszczu przez dwoje niewinnych ludzi jest czymś zdrożnym w takim gorącym dniu jak dzisiejszy.

– Dajmy sobie spokój, sir Nathanielu. Wy przyłapaliście nas, my przyłapaliśmy was. Przyrzekniemy sobie wzajemną dyskrecję i z niewinnymi minami powędrujemy na oświetloną słońcem przestrzeń czy zaczniemy się wzajemnie oskarżać?

– Zna pan sir Nathaniela, Perry? – zapytała Amelia.

Georgiana dopiero teraz uważnie przyjrzała się przyjaciółce, która sprawiała wrażenie spłoszonej, ale szczęśliwej. Georgiana czuła się dokładnie tak samo.

Amelia dopełniła prezentacji, po czym wsunęła dłoń pod ramię przyjaciółki i obie ruszyły w stronę otwartej przestrzeni, zostawiając dżentelmenów w tyle.

– Niedobrze, sir Nathanielu – zdążyła jeszcze usłyszeć Georgiana. – Wezmą nas na języki, jak się pan domyśla. Nie wiem jak pan, ale ja po raz pierwszy w moim bezużytecznym życiu zaczynam obawiać się o swoją reputację.

Amelia przystanąła na chwilę, obejrzała się za siebie i zachichotała.

– Nie wiedziałam, że masz znajomych w Londynie, Amelio – powiedziała Georgiana. W oddali dostrzegła bliską płaczu Imogenę.

– Nie miałam i nie mam znajomych oprócz ciebie, twojego adoratora i hrabiego, który założył się, że uzyska audiencję u królowej, a zamiast tego poznał mnie. Czy widziałas przystojniejszego mężczyznę, Georgiano? On wygląda jak złotowłosy książę z romansów, które czytywałyśmy potajemnie w naszej sypialni w szkole.

– Jest ładny, chociaż nie gustuję w blondynach. Wolę... och, mniejsza o to. Przestań się śmiać!

– Ziściło się to, o czym rozmawiałyśmy przed laty. Ty i ja przechadzamy się w eleganckim towarzystwie u boku dwóch wykwintnych dżentelmenów. Mogłabyś mnie uszczypnąć, ale nie rób tego, żebym się nie obudziła, bo ja nie chcę się zbudzić z tak cudownego snu.

Georgiana uściskała przyjaciółkę i spoważniała.

– Amelio? Czy myśmy oszalały?

– Ja tak, to pewne. Poznałam Perry'ego... hrabiego... nie dawniej jak wczoraj, a wiem, że mogę mu zaufać, że on jest wobec mnie szczery. Ale co z tobą? Ty i sir Nathaniel znacie się od jakiegoś czasu, tak przynajmniej wczoraj mówił? To prawda?

– Uhm... to znaczy... tak. Od jakiegoś czasu.

Georgiana nie chciała, żeby kłamstwo Na-te'a wyszło na jaw. Wszystko to było zanadto skomplikowane i lepiej, żeby zostało między nimi. Po co wtajemniczać Amelię i denerwować ją podejrzeniami ciotki Roweny? Amelia i tak miała dość zmartwień z powodu królowej.

– A oto i mój powóz, a w nim ciągle Clive i jego ukochana – oznajmił Perry. – Wygląda na to, że się nie nudzą. Sir Nathanielu, będzie nam trochę ciasno, ale moglibyśmy podwieźć was, dokądkolwiek będzie wam odpowiadało.

– Dzięki, Brentwood, ale mój stajenny zaraz przyprowadzi naszą kariolkę. Spotkamy się znowu?

– Z całą pewnością. – Perry odwzajemnił ukłon.

Georgiana i Amelia wymieniły pożegnalne pocałunki.

– Byłabym zapomniała! – zreflektowała się Amelia. – Królowa postanowiła zaprosić was troje na nieoficjalną kolację. Jeśli pogoda dopisze, będziemy jeść na świeżym powietrzu jutro o siódmej. Odpowiada wam ta pora? Wiem, że zapraszam z dnia na dzień, ale królowa przywykła do tego, że się jej nie odmawia.

– Skoro królowa zaprasza, nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć zaproszenie – rzekł Perry. Georgiana odniosła wrażenie, że popatrzył znacząco na Nate'a. – To dla nas wszystkich zaszczyt.

– Zaproszenie ze strony królowej może tylko pochlebiać – zapewnił Nate.

Obie pary rozeszły się. Georgiana z trudem nadażała za szybkimi krokami Nathaniela.

– Czy coś jest nie w porządku?

– Nie podoba mi się hrabia. Nie znam go dobrze.

– Ale znasz go ze słyszenia?

– Chodziły słuchy o jego działalności w czasie wojen z Napoleonem.

– Chyba same dobre wiadomości.

– Jeśli rzeczywiście służył w wojsku. Wiem jedynie, że nie było go w Anglii. Musiał więc gdzieś być i, jak przypuszczam, coś robić.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wszystko w swoim czasie, Georgie. Przede wszystkim pozwól, że pozbędę się twojego anioła stróża. Nie mogę zebrać myśli, gdy na nas groźnie patrzy. Wsadzę ją do dorożki. Nie odmówi mi, bo jestem dżentelmenem. Czasami przydaje się tytuł baroneta. Poza tym wolę nie jechać kariolką we trójkę, zwłaszcza że mamy sporo do omówienia.

Za chwilę był z powrotem, zaś naburmuszona Imogena w drodze do domu.

– Na czym stanęliśmy?

– Rozmawialiśmy o tym, co hrabia robił w czasie wojny. Zastanawiałam się nad twoimi słowami. Myślisz, że był szpiegiem?

– A może ukrywał się na jakiejś ciepłej wyspie do czasu, aż poczuł, że można bezpiecznie wracać? Nie wiem. To pewne, że będąc ostatnim męskim potomkiem swojego rodu, byłby wytłumaczony, gdyby nie uganiał się po polach bitewnych i narażał na niebezpieczeństwo. Ja służyłem na miejscu, w admiralicji, ponieważ rodzice wyreklamowali mnie ze służby liniowej z tego właśnie powodu. Z drugiej strony, jeśli Brentwood był w wojsku, dlaczego jego służba otoczona jest tajemnicą?

– Może nie mówi o niej, bo nie lubi rozgłosu? – zapytała Georgiana. – Nie, nie sądzę – natychmiast wykluczyła taką możliwość.

Hrabia z całą pewnością nie należał do ludzi skromnych, wycofanych. Ubierał się według najnowszej mody, nosił się dumnie, cechowała go nawet pewna doza arogancji.

– Nie twierdzę, że powinien na lewo i prawo przechwalać się tym, że walczył dla Anglii. Na wojnie zdarzają się rzeczy, o których lepiej zapomnieć albo opowiadać o nich tylko po paru butelkach wypitych z dawnymi towarzyszami broni. Ale Brentwood? Obraca się w zupełnie innych kołach niż ja, jest bowiem o dobre osiem lat starszy ode mnie. Wiem o nim jednak tyle, że uwielbia życie towarzyskie i lubi się popisywać, właściwie prowokuje. Zauważyłaś, jak się ubiera. Wszystko, w czym się pokazuje, jest najwyższej próby.

– Ale...

– Ale jest całkowicie bezużyteczny. W życiu liczy się nie tylko miła aparycja. Oczywiście jest przystojny, bajecznie bogaty i wszystkie drzwi stoją przed nim otworem. Każda matka marzyłaby o takim mężu dla swojej córki, ale on niewiele sobie z tego robi, nie zabiegał o rękę żadnej panny. Na balach nie tańczy, jeśli chcesz wierzyć. Chodzi wszędzie, ale nie postawi stopy na parkiecie. Jest z tego znany. Może myśli, że czyni to go bardziej zagadkowym. To... truteń.

Odnaleźli kariolkę i Nate pomógł Georgianie wsiąść do środka.

– A może chce, by wszyscy uważali, że jest nieszkodliwy? Cholera, Georgie, że też mogłem zapomnieć! Wiesz, kto jest jego wujem?

– Skąd mogłabym wiedzieć?

– Sir Willard Humphrey. Podczas wojny kierował admiralicją. Zagorzały torys. Brentwood, chociaż bogaty jak krezus, jest jedynym spadkobiercą sir



Willarda. Pamiętasz, co mówiła twoja przyjaciółka? Brentwood zjawił się ni stąd, ni zowąd i miał nadzieję uzyskać audiencję u królowej.

– Chodziło o zakład. – Georgiana ze smutkiem pomyślała o przyjaciółce. Jaka ta Amelia była szczęśliwa, jak błyszczały jej oczy, gdy wspominała o hrabim. – Domyślam się, że mówisz tak pod wpływem złych przeczuć ciotki Roweny.

– Zachowuję się jak stara histeryczka? To chcesz powiedzieć, Georgiano?

– Mów do mnie Georgie, kiedy jesteś taki... poruszony. Zaczynam się do tego przyzwyczajać. Nie to miałam na myśli, a ty niepotrzebnie doszukujesz się zła w zupełnie niewinnych sytuacjach. Amelia nie jest bezrozumną, trzpiotowatą dzierlatką. Jeśli ona dopatruje się dobrych cech u hrabiego, to jestem pewna, że on je ma.

– Uważasz, że nie należy się wtrącać w nie swoje sprawy?

– Owszem, przynajmniej do czasu, aż się zorientujemy, o co hrabiemu chodzi. Historyjka z zakładem jest nie do przyjęcia ani dla ciebie, ani dla mnie. W końcu żadne z nas nie zgłupiało na punkcie tego osobnika. Ale żeby miał zabić królową, czego tak bardzo obawia się ciotka Rowena? Nie sądzę, aby był do tego zdolny, choć lepiej mieć na niego oko.

– Zatem jesteśmy sprzymierzeńcami, ty i ja?

Nathaniel uśmiechnął się, a Georgiana uznała, że uwielbia ten jego porozumiewawczy uśmiech.

– Jeśli ci na tym zależy... Chciałeś tylko uspokoić obawy swojej ciotki.

– Nie ja, lecz ty, Georgie. W zamian za to miałem pokazywać się na Half-Moon Street, żeby mydlić oczy twojej matce i ojczymowi.

Oboje wykroczyliśmy poza wstępny plan, prawda? Przyznaj.

– W każdym razie Amelia tak przypuszcza. A jeśli przyszło jej do głowy, że nie ma nic złego w zachowaniu hrabiego, skoro spotkała nas w tym zagajniku...

– Muszę się przyznać, że nie rozumiem kobiet. Prawdę powiedziawszy, na tym polega ich wielki czar.

– Co? Och, zamilknij na chwilę, Nate, błagam. Próbuję to wszystko poukładać.

Nate pociągnął nosem.

– Czuję zapach palącego się drewna. Myśl, Georgie, a ja pojedę okreśną drogą na Half—Moon Street.

– Dobrze. W szkole marzyliśmy o księciu z bajki. Takie tam brednie. Próbuję przypomnieć sobie słowa Amelii. Powiedziała, że czuje się jak we śnie. A ja jej na to... Wtedy ona... że ty jej powiedziałeś, iż my zalecamy się do siebie od jakiegoś czasu, więc wszystko jest w porządku. – Uderzyła wierzchem dłoni o ramię Nathaniela. – Wiedziałam, że to twoja wina!

– Mówisz teraz jak moja matka do mojego ojca. Georgie, jakim cudem moja wina i na czym ona polega?

Georgiana zdała sobie sprawę z tego, że nazbyt swobodnie poczyną sobie z Nate'em, jakby łączyła ich długotrwała przyjaźń albo nawet pokrewieństwo.

– Ostatnie dwa lata Amelia spędziła za granicą, a przedtem żyła we względnej izolacji – zauważyła. – Jedyne środowisko, w którym się obracała, to wąskie grono otaczające królową. Amelia nie ma pojęcia, jak funkcjonować w realnym świecie, a już zupełnie nie orientuje się, jacy są londyńscy mężczyźni.

– A prowincjuszka się orientuje? – zapytał Nate i omal znowu nie oberwał kuksańca.

– Mam matkę, która ciągle mnie poucza. Amelia spędziła tylko jeden okres w szkole, podczas gdy ja musiałam cierpieć przez co najmniej trzy. Ja wiem... jaki jest ten świat. Król nie oskarżyłby królowej, gdyby nie miał mnóstwa dowodów świadczących o jej... niedyskrecji. Tak twierdzi ojczym i ja sama czytałam o tym w gazetach. Biedna Amelia, nie wie, gdzie góra, a gdzie dół, nie wie, co jest do zaakceptowania, a co...

– Wykracza poza przyjęte granice? Rozumiem, o co ci chodzi. Nie potrafię jednak zrozumieć, na czym polega moja wina, choć jestem pewien, że mi powiesz.

– Zachowuję się głupio – przyznała z westchnieniem Georgiana. – Powiedziałeś wczoraj Amelii, że nasza znajomość trwa od pewnego czasu, i jestem przekonana, że ona bierze z nas przykład. Widziała, co robiliśmy w parku... i doszła do wniosku, że jeżeli my możemy, to ona też może.

– Każdy może, Georgie, i wielu to robi.

– Ale to nie w porządku, więc przestań się śmiać jak złośliwa małpa.

– Okazuje się, że jestem podwójnie winny. Zadziwiające osiągnięcie. Podczas jednej przechadzki po parku udało mi się zdeprawować dwie młode damy.

– Teraz jesteś zły. Przepraszam, Nate. Nie widzisz jednak, że ty i ja to co innego? Jestem pewna, że mocno wątpisz, czy hrabia jest tak samo szczerzy z Amelią jak ty wobec mnie.

– Wiesz co, Georgie? Zaczynam zapominać, od czego zaczęliśmy tę rozmowę. To chyba miało jakiś związek z naszymi podejrzeniami, że jest mało prawdopodobne, aby hrabia zadał sobie trud i popłynął w górę rzeki tylko po to, by wygrać zakład i zobaczyć królową.

– Biedny Nate. – Georgiana z udawaną litością pogłaskała go po ramieniu. – Wystarczy, że zapamiętasz, iż ty i ja będziemy deptać po piętach

tej parze i uważnie przyglądać się hrabiemu, aby zyskać pewność, że nie wykorzystywała Amelii do swoich niecznych celów.

Amelia weszła do sypialni królowej niemal tanecznym krokiem, przepełniona radością po przejażdżce w parku, a zwłaszcza po krótkim spacerze w zagajniku. Na koniec Perry odprowadził ją do bocznego wejścia do rezydencji królowej i z dala od ciekawskich oczu jeszcze raz gorąco pocałował, zapewniając, że rozstaje się z nią z wielką niechęcią.

– Najjaśniejsza pani – dygnęła wdzięcznie przed królową.

– Dostyc już tych ceregieli. – Królowa nie była w dobrym humorze. – Wyglądasz jak kot, któremu wystają z pyska pióra kanarka. I te błyszczące oczy. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Wpadła do mnie tylko stara lady Wakecliff, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyję. Jak wygląda park? A może wcale tam nie byłaś, tylko pod pretekstem przejażdżki poszłaś do łóżka z tym mężczyzną?

Amelia rzuciła okiem w stronę Rosetty, która nie znała za dobrze angielskiego, ale z całą pewnością wystarczająco dobrze, by zrozumieć ostatnie zdanie wypowiedziane przez królową. Pokojówka szybko wyszła z pokoju.

– Spotkaliśmy przypadkowo moją przyjaciółkę, pannę Penrose i jej kawalera, sir Nathaniela. Byli zachwyceni zaproszeniem na kolację z pani strony.

Królowa się zachnęła.

– Wskazujesz mi moje miejsce, Amelio, ładnie to? Niech będzie, porozmawiajmy więc o kolacji. Zawołaj kamerdynera i ochmistrzynię. Wydam im rozkazy osobiście, skoro nie mogę porozmawiać z tobą, bo bierze w tobie górę twoja hanowerska zuchwałość. – Tak, jaśnie pani.

Znikł dotychczasowy radosny nastrój Amelii. Znowu opadły ją codzienne troski bytowania w domostwie królowej. Rozumiała powagę sytuacji tej kobiety, jej niemal uwięzienie w Hammersmith. Dwukrotnie pociągnęła taśmę dzwonka na znak, że mają się stawić najwyżsi rangą służący.

Nie zastanawiała się nad znaczeniem użytych przez królową słów „hanowerska zuchwałość”. Była przekonana, że nie można przypisywać im ukrytego sensu, gdyż świadczą wyłącznie o rozdrażnieniu królowej, nieraz już objawianym z powodu zbyt purytańskiego, jej zdaniem, zachowania Amelii. Nie może to mieć nic wspólnego z ewentualną przynależnością Amelii do Hanowerów, rodziny, z której pochodziła królowa.

Nieśmiałe skrobanie do drzwi poprzedziło pojawienie się kamerdynera i pani Fitzhugh. Co za żaloszny widok! Ukłon pani Fitzhugh był niezdarny i przesadnie głęboki, pozostała w zgięciu nawet chodząc, przez co poruszała się bokiem, przypominając biegającego po plaży kraba. Ten drugi, też nie lepszy. Nestor, czy jak mu tam? Amelia nie wiedziała, skąd pani Fitzhugh wytrzasnęła tego osobnika i żałowała, że nie ma sposobu, by odesłać go tam, skąd przyszedł.

– Najjaśniejsza pani – zaintonował piskliwym głosem Nestor. – Czekam na rozkazy.

Królowa spojrzała na Amelię, jej jedna przyczerniona kredką brew powędrowała w górę.

– Co za nikczemna postać. Na to jesteśmy skazane?

– Chwilowo, jasnie pani – zapewniła Amelia. Dla królowej byłoby lepiej, gdyby z humorem podeszła do obsługującej ją zbieraniny, niż denerwowała się z jej powodu. – Wkrótce znajdziemy lepszą siedzibę i służbę.

– Dobrze, dobrze, nie tłumacz się, dziecko. Będę miała damy do towarzystwa i cały dwór, żeby mnie rozweselał. Tłumy kobiet i wielbicieli,

jeśli tylko zechcę. Kiedy będzie ze mną lepiej, gdy nie będę taka chora... Przestań się kłaniać, ty durniu! Wyczyścić srebro, natychmiast! Zakładam, że jeszcze mamy jakieś. Możesz użyć do czyszczenia ten frak, co masz na sobie, tylko do tego się nadaje. Kupić kwiaty. Zamówić lody u Gunthera. Znaleźć kogoś, kto będzie piłował na skrzypcach. Ruszać się! Do roboty! Już!

– Tak jest, Wasza Wysokość!

Amelia maskowała wesołość. Królowa też dobrze się bawiła, wydając te rozkazy. Gdy skończyła, przechyloną w stronę drzwi głową dała znak Nestorowi, że może odejść. Ten jednak najwidoczniej nie rozumiał, o co chodzi, bo stał w miejscu i z otwartymi ustami wpatrywał się w królową, jakby zamierzał coś powiedzieć.

– Królowa już pana nie potrzebuje, Nestor – odezwała się łagodnym głosem Amelia.

Kamerdyner skłonił się i opuścił pokój, zostawiając panią Fitzhugh na pastwę królowej.

– Spójrz, Amelio, ona zaraz zemdleje. Słuchaj, kobieto. Życzymy sobie trzech propozycji menu do wyboru. Dopilnuj tego, Amelio. Co to za zapach? Miętówki? Nienawidzę miętówek.

Pani Fitzhugh zacisnęła wargi, aż pobieleły, dygnęła i wycofała się w stronę drzwi, ostatnie kroki wykonując biegiem.

– Wystraszyłam ich. Dobrze, niech się boją. Brak mi służących. Szkoda nawet patrzeć na tego kamerdynera w królewskiej liberii. To prawie zbrodnia. Słuchaj, Amelio, idź za tą parą imbecyli i popędzaj ich dopóty, dopóki wszystko nie będzie jak trzeba. Polegam na tobie. Zawołaj mi tu Rosettę. Wszystko gotowe do ich wyjazdu?

– Tak, jasnie pani – potwierdziła Amelia, choć nie poczyniła jeszcze przygotowań. – Rosetta i jej brat wyjadą pod koniec tygodnia. To już ostatni Włosi.

– Im szybciej, tym lepiej. – Królowa uniosła do ust kieliszek z winem. – Wkrótce zabraknie mi sił, żeby wyprowadzić się z tego domu, przykro mi, ale zdaję sobie z tego sprawę. Nie stanie mi sił, żeby opuścić to okropne odludzie. Usiądź, proszę, obok mnie i opowiedz mi o hrabim Brentwoodzie. Co on takiego opowiada na mój temat?

Amelia, gotowa do wyjścia, żeby wykonać pierwszy rozkaz królowej, uśmiechnęła się; nie mogła odmówić prośbie.

– Mówi, że jesteś, pani, najwspanialszą istotą, jaką spotkał w życiu. Jest pod pani wrażeniem. – Usiadła na podłodze obok krzesła królowej. – To pani kolejny podbój.

– Tego należało się spodziewać. Pamiętam jednego takiego, bardzo do niego podobnego. Lata temu, tu, w Londynie. Prawdziwy dworak. Przynosił miłe prezenciki i pisał ody do mojej urody. Och! Wspominałam ci kiedyś o Percevalu? To dopiero był mężczyzna...

Perry zbliżył się bezszelestnie do mężczyzny i przystawił mu koniec laseczki do pleców.

– Może postępuję źle, ale zamierzam powiedzieć: pieniądze albo życie, sir – odezwał się aksamitnym głosem.

Mężczyzna zeszywniał.

– A on twierdził, że jesteś mięczakiem. Do cholery, Brentwood, napędziłeś mi stracha.

Perry zachichotał i obniżył laseczkę. Harry Townsend odwrócił się, stanął twarzą w twarz z Perrym.

– Jeszcze minutę temu widziałem cię przed sobą, po czym zniknąłeś i odnalazłeś się za moimi plecami. Jak ty, u diabła, to robisz?

– Wątpię, czy to istotne w danej chwili, Townsend. Powiedz, dlaczego mnie śledzisz? Naprawdę przypuszczałeś, że pozwolę, by ktoś za mną chodził w drodze powrotnej z klubu do domu?

– Przypuszczam, że nie. – W ciemnościach rozpraszanych słabym światłem ulicznej latarni błysnęły w uśmiechu białe zęby. Townsend odzyskał swobodę. – Domyślam się, że kłamstwa zdadzą się na nic.

– Mów, kto kazał ci mnie śledzić?

– Jeden z przyjaciół, sir. Nie zdradzę jego nazwiska.

– Jasne, że nie. Słuchaj, Townsend, nie jesteś płatnym zabójcą. A może znalazłeś się w takiej sytuacji, że wezmiesz każdą pracę?

– Jeśli zamierza pan mnie obrażać, pańska sprawa, milordzie.

– Więc mam rację, zapłacono ci. Radziłbym ci trzymać się z dala od stolików karcianych, jeśli nie chcesz utracić niezależności. Mów wreszcie, kto cię nasłał?

– Niech będzie. Nigdy nie przepadałem za tym facetem. To Jarrett Rolin. Miałem pana śledzić, a gdyby zapytał mnie pan dlaczego, odpowiedzieć, że nie wiem. Naprawdę nie wiem. Rolin to dziwak. Prawdopodobnie chodzi o to zajście z udziałem pańskiego przyjaciela, Westhama. Wszyscy słyszeli, jak wystrychnęliście go na dudka. Swoją drogą, dobrze mu tak. Rolin to pies na kobiety, niejedną zrujnował.

Perry przypomniał sobie incydent z ubiegłego miesiąca, po którym Jarrett Rolin uciekł do swojego podupadającego majątku na wsi. Miał tam dość czasu na przemyślenia i oczywiście uznał się za ofiarę, a Perry'ego za winnego towarzyskiego bojkotu, któremu poddała go socjeta. Ponieważ Morgan Westham i jego świeżo poślubiona małżonka spędzali miodowy miesiąc w



Krainie Jezior (ze wszystkich światowych miejsc takie sobie nie wiedzieć czemu wybrali), zaś Perry pozostał na miejscu, więc tylko na nim mógł się zemścić Jarrett Rolin.

Drobna komplikacja.

– A może mi powiesz, jeśli łaska, gdzie jest teraz Rolin?

– Niech mnie szlag trafi, jeśli wiem. Prawdopodobnie wynajmuje jakąś norę. Słyszałem, że był zmuszony sprzedać dom w mieście, a mój znajomy kupił za bezcen na licytacji jego konie zaprzęgowe. Byłby kupił także kariolkę, gdyby nie miała kół pomalowanych na zielono. Za bardzo rzucają się w oczy. Rolin jest w długach po uszy, wierzyciele depczą mu po piętach. Wpędziliście go w kłopoty. Chce to sobie powetować w jaskini hazardu na Nassau Street. Spotkałem go tam. Zna pan to miejsce?

– Znam. Opowiedz mi o tym.

– Graliśmy w wista tylko we dwóch. Ściągnął mnie tam specjalnie, jak się teraz okazuje. Chciał mnie upić, jestem tego pewny. Przegrywałem, a on powiedział, że zamiast wygranej spodziewa się ode mnie niewielkiej przysługi.

– Domyślam się, że chodziło o śledzenie mnie, tak? Jaki sens miałyoby to śledzenie, jeśli nie wiesz, gdzie on jest, żebyś mu zameldował o wynikach.

– Zapowiedział, że sam mnie znajdzie. Jak na razie nie za wiele mam do zameldowania poza tym, jak to gruchał sobie pan w parku z dziewczyną z otoczenia królowej. Niezupełnie w pańskim stylu ta dziewczyna, Brentwood. Żadna z niej piękność...

Po chwili Perry rozcierał pięść, a Harry potrząsał głową po ciosie.

– Poślizgnąłeś się? To z powodu tych czerwonych obcasów. Ślisko na kamieniach. Słuchaj teraz uważnie, jeśli łaska. Zapomnisz, że mnie widziałeś z tą młodą damą, Townsend. Sądziś, że potrafisz?

– Wydaje mi się, że tak, milordzie. – Harry palcami obu rąk przesunął w prawo i w lewo żuchwę, żeby sprawdzić, czy nie jest złamana.

– Doskonale, a teraz wstawaj. – Perry wyciągnął ciężką sakiewkę wypchaną złotymi monetami, która momentalnie znikła w kieszeni leżącego. – Słuchaj.

– Słucham, słucham... Chyba ząb mi się rusza.

– Chodziłeś za mną cały czas i nigdy w życiu tak się nie nudziłeś. Hrabia odwiedza kluby, włóczy się z przyjęcia na przyjęcie. Najgorsze jest to, że ma zwyczaj odsyłania powozu, kiedy udaje się do White'a, gdzie zawsze zatrzymuje się na koniec wieczoru, po czym wraca na piechotę do domu. Sam. Zapamiętałeś, Townsend, czy mam powtórzyć?

– Nie trzeba. Do White'a zawsze na koniec wieczoru, a potem samotny spacer do domu. Rozumiem. To zasadzka, tak, milordzie?

– Mądry chłopiec. Dobranoc, Townsend. Czekać, aż Rolin cię znajdzie, a potem wiej do domu. Przez dom rozumiem hrabstwo Lincoln. Tam chyba mieszkają twoi kochający rodzice?

Perry odwrócił się i odnalazł czekającego za rogiem Clive'a Ramberta.

– Całe szczęście, że wrócił pan w jednym kawałku, milordzie, inaczej pański wuj obdarłby mnie ze skóry. Co za noc!

– Mam niewielki problem, przyjacielu. Wygląda na to, że przybył mi wróg.

– Czy to ma coś wspólnego z pańskim wujem i królową?

– Poniekąd, jeśli wuj zdążył zaangażować tego człowieka do roboty, którą ja wykonuję. Nawet jeśli tego nie zrobił, obawiam się, że ten typ i tak wyceluje w pannę Fredericks, gdyż w ten sposób dotknie mnie. Naturalnie, pod warunkiem, że się o panie Fredericks dowie.

– A dowie się?

Perry zdawał sobie sprawę z tego, o czym myśli Clive. Rolin z sobie wiadomych powodów nie ujawniał się aż do chwili obecnej. Nie dowie się o Amelii, jeśli Perry będzie jej unikał do momentu, gdy ten drań wpadnie w zastawioną pułapkę i Perry go unieszkodliwi. Jak długo to potrwa? Kilka dni? Tydzień? Dłużej? Londyn to duże miasto, łatwo się w nim zaszyć, jeśli nie chce się być widzianym.

Czy on, Perry, potrafi unikać Amelii? Czy chce jej unikać? Czy może tak po prostu odejść?

– Clive, mam zadanie dla ciebie.

– Chyba pracuję dla pańskiego wuja i jedynie powinienem mieć oko na pana.

– Dobrze, chcę tylko o coś zapytać. Pilnując mnie, musiałeś iść trop w trop za naszym przyjacielem Townsendem, prawda?

Give nie odpowiedział.

– Przecież wiesz, do czego zmierzam.

– Nie wiem, niech mnie cholera. Nawet nie zauważyłem, kiedy pan się urwał temu biedakowi, który rozglądał się bezradnie, próbując zgadnąć, gdzie pan zniknął. Pan potrafi być podstępny, nie ma wątpliwości.

– Musisz przyznać, Give, że gdybym chciał cię zgubić, nie miałbym z tym większego problemu, prawda? – Perry przytknął dłoń do ucha. – Przepraszam, nie słyszę, mówiłeś coś?

– Tak, mówiłem. Wyobrażam sobie, co pan wyczyniał na kontynencie, gdy szalał tam Boney\*.

\* *Chodzi o Cesarza Francuzów, Napoleona Bonaparte (przyp. tłumaczki).*

– Pochlebiasz mi, dzięki, ale wracajmy do naszej sprawy.

– Wiedziałem, że nie puści pan pary z ust na temat udziału w wojnie. Nie jestem głupi i zorientowałem się, o co panu chodzi. Chce pan, żebym zainstalował się w rezydencji królowej i pilnował panny Fredericks, podczas gdy pan zapoluje na tego Rolina. Mam rację?

– Jestem pewny, że Dovey będzie wniebowzięta. – Znajdowali się pod domem Perry'ego przy Portman Square. – Skoro dotarliśmy bezpiecznie na miejsce, życzę ci dobrej nocy, chyba że do twoich obowiązków należy otulenie mnie kołderką w łóżeczku. Nie musisz się trudzić, sam się otulę. Przypuszczam, że jutro do południa zdążysz zainstalować się w Hammersmith?

Clive skinął głową. Na odchodnym kopnął obluzowany kamień brukowy. Perry odczekał jakiś czas, po czym ruszył w przeciwną stronę, kierując się do rezydencji wuja. Była już prawie trzecia nad ranem. Starzy ludzie zazwyczaj wcześnie kładą się do łóżka. Wujaszek zdążył się już wyspać.

Dziesięć minut później po upewnieniu się, że rynna na tyłach domu sir Willarda nie urwie się pod jego ciężarem, Perry stanął nad łóżkiem wuja i nie mógł się nadziwić temu, co zobaczył.

– Przyniosłem ci kieliszek na sen, wujaszku – odezwał się na cały głos. – Co ja widzę! Twoja metoda ogrzewania pościeli zadziwia mnie i, jeśli mam być szczery, napełnia obawą. Z drugiej strony, cieszę się, że plotki na temat fizycznych przypadłości Jego Królewskiej Mości ciebie nie dotyczą.

Sir Willard obudził się na początku tej przemowy, zaś jego towarzysza, hoża dziewczyna na oko nie więcej niż dwudziestoletnia, pisnęła z przerażenia i szybko naciągnęła przykrycie na głowę.

– Jak się tu dostałeś, do jasnej cholery? Niepotrzebnie pytam. Pewnie wyłamałeś zamek i wymordowałeś służbę. Do licha, wiesz, która godzina?

– Twoja służba miewa się nieźle. – Perry uniósł laseczką z podłogi biały fartuch.

– Nie bądź złośliwy. Mam frontowe drzwi i kołatkę.

– A cóż to byłaby za przyjemność? Mój podziw dla ciebie, wujaszku, nie zna granic. Czy jednak nie moglibyśmy porozmawiać bez twojej... protegowanej?

Nie odrywając wzroku od siostrzeńca, sir Willard szarpnął przykrycie z dziewczyny, ta z krzykiem zerwała się z łóżka i wybiegła do sąsiadującej z sypialnią garderoby. W mdłym świetle świeczki błysnęły gołe pośladki.

– Zadowolony, Newie?

– Któryś z nas niewątpliwie był zadowolony. – Perry usiadł na łóżku. – Żarty na bok, zamierzam być śmiertelnie poważny. Kiedy wahałem się, czy podjąć się tego, o co mnie prosiłeś, straszyleś mnie tylko, że zaangażujesz Jarretta Rolina. A może już się z nim skontaktowałeś?

– Nie rozumiem.

– Skontaktowałeś się z nim? – Perry starał się zachować beznamiętną barwę głosu i obojętny wyraz twarzy. – Pokazałeś mu tę samą ilustrację z gazety, którą pokazywałeś mnie?

– Chyba... tak...

– Niech cię szlag, staruchu! – nie wytrzymał Perry. – Wiesz, coś narobił?

– Nie tym tonem, chłopcze!

– Możesz ją nawet uwieść, jeśli nie będzie innego wyjścia, to mu powiedziałeś?

– A jeśli tak, to co? – Sir Willard zerwał z głowy szlafmycę i rzucił ją na łóżko. – Ten łajdak robi to po mistrzowsku. To jedyna rzecz, która mu się udaje.

– To prawda, wuju. – Perry z trudem opanował wściekłość. – Dobrze wiesz, że Westham i ja właśnie za to udzieliliśmy mu nauczki.

– Słyszałem. Poniżyliście go w oczach socjety i musiał zmykać z Mayfair. Jakże inaczej wpadłbym na pomysł zatrudnienia go? On nie uciekł, prawda? Wciąż tu jest i zasadził się na ciebie?

– Gratuluję domyślności. Masz umysł ostry jak brzytwa, wuju. – Perry zaczął przechadzać się tam i z powrotem po dywanie rozłożonym na środku sypialni. – On szuka zemsty na mnie i na Morganie Westhamie, ale Morgana chwilowo nie ma, za to ja jestem. Rolin ma teraz podwójny powód, żeby mnie nienawidzić. Nie tylko zniszczyłem go w oczach socjety, ale pozbawiłem go szansy na mocno wypchaną sakiewkę od ciebie i twoich przyjaciół torysów, eliminując go z tego idiotycznego spisku, w który mnie wkręciłeś. Uważasz, że on jest taki głupi, że na to jeszcze nie wpadł? – Zatrzymał się i wbił wzrok w wuja. – Będę musiał ostatecznie się z nim rozprawić.

– Rozprawić się... Nie chcesz chyba powiedzieć... Perry, zamierzasz go zabić?

– Pomyśl, wuju, chociaż raz w życiu pomyśl o czymś innym niż interes torysów. Zgodziłem się zostać twoim kapusiem, bo wiedziałem, że w przeciwnym razie użyjesz Rolina, a do tego nie wolno było dopuścić. Tymczasem zdążyłeś się z nim skumać. Teraz Rolin wie o Amelii i o tym, że mam się do niej zalecać. Nie pojmujesz, jaką mu to stwarza sprzyjającą okoliczność, żeby się na mnie zemścić. Zresztą, na tobie także. Zaatakuje ją i zrobi to tak, że cała wina spadnie na mnie. Tym razem nie cofnie się przed rozlewem krwi.

– Ty... tak zrobiłbyś, będąc na jego miejscu?

– Gdybym był prawie bez grosza przy duszy, przyjaciół i z umysłem opanowanym żądzą zemsty? Mam nadzieję, że nie, nawet w takiej sytuacji. Ale Rolin? To będzie jego pierwsza myśl. Mógłby pójść do Broughama i ostrzec go, że wy, torysi, spiskujecie przeciwko królowej], ale Brougham nie jest

głupcem, sam to wie. Oprócz tego Brougham nie byłby gotów zapłacić za tego rodzaju informację, a Rolinowi chodzi wyłącznie o korzyść materialną, nie obchodzi go polityka. Oprócz tego on chce uderzyć we mnie, a Amelia jest wymarzoną bronią, w którą go wyposażyleś.

Sir Willard zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

– Przykro mi, ale ja widzę to inaczej. Rolin chce uderzyć w ciebie, widocznie ma dobry powód. Nie zaatakuj panny Fredericks, chyba że ona... Mówisz o niej Amelia, dobrze słyszałem? A to ci heca! Zadurzyłeś się w tej dziewczynie? Newie, upadłeś na głowę? Ona nie jest dla ciebie. To jedna z sierot przygarniętych przez Karolinę, bez rodziny i koneksji. Z tego, co słyszałem, nie jest piękna. Musi być nieźle zepsuta, żyjąc u boku królowej. Ptactwo na podwórkach rozpoznaje się po piórkach, znasz to powiedzonko. Ja tu nic nie zawiniłem.

– Skończyłeś?

Perry'ego ogarnęło zniechęcenie. Po co tu przyszedł i dlaczego wciąż jeszcze żywił do wuja, swojego jedyne żyjącego krewnego, jakieś uczucia?

Sir Willard odrzucił przykrycie, odsłaniając przeraźliwie białe i mięsiste nogi oraz wciąż zabandażowaną stopę, po czym spuścił je na podłogę. Obciągnął koszulę nocną, ale nie udało mu się ukryć przed wzrokiem siostrzeńca szpetnych fragmentów swej anatomii.

– Zastanów się, chłopcze. Miej na względzie obowiązki wobec rodziny, dobre imię swojego ojca. Prześpij się z nią, nikt ci nie broni, na pewno już to dawniej robiła, ale nie zwracaj sobie głowy tą dziewczyną. Nie po to cię tam posłałem, do cholery!

– Wychodzę – powiedział cicho Perry.

– Przepraszam, synu, jeśli napuściłem na ciebie Rolina. Nie taki był mój zamiar. Zabij go, mało mnie to obchodzi. A co do dziewczyny, do diabła,

Newie, nie myśl o niej. To do ciebie niepodobne. Nidy nie przypuszczałem, że okażesz się taki sentymentalny. Sądzisz, że Rolin stanowi rzeczywiste zagrożenie?

– Już niedługo, wuju, już niedługo.

Perry włożył na głowę kapelusz i skierował się ku otwartemu oknu.

– Żeby tylko żadne ślady nie zaprowadziły do mnie, pamiętaj Newie – rzucił pośpiesznie sir Willard. – I żeby nikomu nie przyszło do głowy mieszać w to Liverpoola. Na litość boską, chłopcze, są drzwi w tym domu. Zrób użytek z tych przeklętych drzwi, niech cię cholera... Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle się o ciebie martwię...

– Tyle z tym zachodu, Clivey – skarżyła się Maryann Fitzhugh.

Miotła się niespokojnie po swojej niewielkiej bawialni, zerkając co jakiś czas na leżącą na stole kartkę papieru z propozycją menu, porównując jej treść z inną kartką, pogniecioną i wydobytą z kosza na śmieci.

Rambert siedział pod oknem i bez zdenerwowania spoglądał na ukochaną.

– Mówiłaś, że królowa chce trzech propozycji. Skąd masz wziąć aż trzy, skoro co napiszesz, to wyrzucasz do śmieci? Co powiesz o pasternaku? Bardzo go lubię. Pisz: pasternak.

– Królowa nie jada pasternaku. Oni tam opychają się jajami przepiórczymi i gołębimi językami. I innym podobnym świństwem. Im gorsze świństwo, tym lepsze. Co za los, Clivey, wyleją mnie na zbity pysk, przekonasz się, a jemu się to nie spodoba. Nie siedź tak, miałeś mi pomagać. Nie mogę się pozbierać.

– Przepraszam, gołąbeczko. Podoba mi się twój rumieniec, gdy się tak denerwujesz. Szkoda tylko, że zostaje ci po nim pokrzywka. Kto to jest ten „on”, o którym wspomniałaś?



Pani Fitzhugh nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła panna Fredericks.

– Dzień dobry – zwróciła się do Clive'a i ochmistrzyni. – Pani Fitzhugh, mam nadzieję, że nie pogniewa się pani. Pozwoliłam sobie przynieść trzy różne propozycje menu, bo pomyślałam, że mam lepsze rozeznanie w upodobaniach królowej.

– A to co ma znaczyć? – Clive ruszył się ze swojego miejsca pod oknem.  
– Ośmielam się przypomnieć panience, że pani Fitzhugh prowadziła najwytworniejsze domy snobistycznej szlachty w Londynie. To prawda. Nie potrzebuje podpowiedzi. Wie, jakie frykasy tam się jada. Wszystkie te gołębie języki i tym podobne.

Pani Fitzhugh uciszyła Clive'a spojrzeniem, pod którego wpływem gołębie języki zmiękłyby jak po wrzuceniu do wrzątku.

– Mogłabym rzucić okiem? Ciekawa jestem, co pani wymyśliła – zwróciła się do Amelii.

Panna Fredericks wręczyła jej zapisane karteczki. Zainteresowała ją obecność Clive'a.

– Czy pan hrabia też tu jest? – zapytała.

– Nie, panienko. Przyszedłem z wizytą. Ja i Maryann jesteśmy starymi znajomymi.

– Ach tak. – Panna Fredericks wyraźnie się zmartwiła. – To wspaniale. Przepraszam, że przeszkodziłam. Miłego dnia.

Po jej wyjściu pani Fitzhugh pacnęła Clive'a kartkami z jadłospisami.

– Chyba zwariowałam, gdy zapewniałam go, że z ciebie porządny facet. Jak śmiałeś być taki bezczelny wobec panny Fredericks! Wynoś się, Clivey. Natychmiast się wynoś!

– Kogo zapewniałaś, że jestem porządny, Dovey? – Clive uchwycił ją za nadgarstki.

– Daj spokój, boli – protestowała.

Rambert, zakochany czy nie, szczęśliwy z powodu odnalezienia swojej Dovey czy nie, był przede wszystkim detektywem z Bow Street.

– To tak się tu dostałem? Opowiedziałaś sir Willardowi o mnie. Zgadza się, Maryann? Ciebie też tu wpakował?

– Kto? – zamknęła oczy. – Ja... ja nie mam pojęcia...

– Wiedziałaś, że jeszcze żyję, gdzie jestem i co robię. Przyznaj się! – Potrząsnął nią. – Przyznaj się wreszcie!

– Ja... być może... Możliwe, że widziałam kogoś podobnego do ciebie... i pomyślałam, że to ty...

– Co robiłaś, kiedy mnie nie było, Maryann? Szlifowałaś bruk uliczny? Piękny teatr odegrałaś, uwierzyłem, że byłaś zaskoczona naszym spotkaniem. Dlaczego? Wyjaśnij to!

– Proszę, Clivey, puść mnie. Sprawiasz mi ból.

– Nic na to nie poradzę. Złamałaś mi serce, i to dwa razy! Opowiadaj o sir Willardzie. Mów, jak się tu dostałaś. – Popchnął ją na ławeczkę pod oknem. – Dość kłamstw.

Skuliła się na siedzeniu i zaczęła mówić do siebie:

– Ostrzegałam, pani Fitzhugh, on tego nie przełknie.

– Cicho, Maryann, daj pomyśleć.

– Nie będę cicho, pani Fitzhugh! Mogłyśmy nadal spokojnie szyć kostiumy w Covent Garden\*, zamiast martwić się o jakieś gołębie języki, gdybyś tylko potrafiła trzymać język za zębami. Gdybyś nie podsłuchiwała tego, co sir Willard mówi do poduszki tej suchej jak szczapa tancerce, a potem nie

zaczepiła go, że znasz odpowiedniego człowieka do tej roboty. A teraz patrz, coś narobiła! Katastrofa!

*\* W dzielnicy Covent Garden znajduje się siedziba Opery Królewskiej i Królewskiego Baletu (przyp. tłum. ).*

– Dobrze zrobiłam, Maryann. Ty byś się na to nie zdobyła. Wciąż siedziałabyś przy jednej kopcającej świeczce i wychodziła ze skóry, żeby twoje szwy zadowolily te wszystkie kokoty i przybłędy. Możesz iść do Clive'a i mu o tym opowiedzieć, nie zapomnij też dodać, że kiedyś sama byłaś kokotą, dopóki zdrowie ci na to pozwalało. To ja sprowadziłam cię tu, gdzie możesz go znowu oglądać, spróbować na nim swoich sztuczek. A ty mi powiadasz, że tego nie chciałaś? Maryann, nie dam się nabrać.

– Nie powinnam cię słuchać, pani Fitzhugh. Ja tylko bardzo chciałam go znowu zobaczyć, to wszystko.

– Ty chciałaś, a ja wiedziałam, jak to zrobić. Podałam mu nazwisko Clive'a i dostałam tę posadę. A ty wciąż się mażesz, ciamajdo.

Clive stał i z wytrzeszczonymi oczyma patrzył na prowadzącą dziwaczny dialog Maryann. Przypomniiał sobie dawną Dovey, która szukała ucieczki od rzeczywistości w wymagowanym świecie marzeń, gdzie biedna córka kowala zmieniała się w wyrafinowaną lady, całą w jedwabiach i koronkach, prowadzącą miłe pogawędki z równie wyrafinowanymi przyjaciółmi, tak jak i ona sama będącymi wykwitami jej bujnej wyobraźni. Tańczyła dla niego na łące z wpiętymi we włosy kwiatami. Nie za ładna, chuda jak patyk, z sercem na dłoni. Odebrał jej niewinność i ją zostawił. Musiała sama walczyć o przetrwanie, bo nikt nie chciał się z nią ożenić, zbrukana gołąbką, ze skrzydłami zbyt okopconymi, by kiedykolwiek mogła pofrunąć (Clive, jak się okazuje, ma poetycką naturę). To była jego wina.

– Ach, Dovey, co zrobiliśmy z naszego życia, ty i ja. – Wziął w ramiona łkającą Maryann.

Znalazł się tutaj, bo ona podsłuchiwała pod drzwiami, gdy sir Willard zdradzał swoje sekrety baletnicy. Dovey wiedziała, gdzie był, ale była zbyt nieśmiała, żeby do niego dotrzeć. Dobiła targu z sir Willardem, który wyciągnął ją z opery i umieścił w rezydencji królowej, żeby ją szpiegowała. Znalazł się tutaj, bo sir Willard był ostrożny i nie kładł wszystkich jajek do jednego koszyka.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję ci, będzie dobrze. – Przycisnęła ją mocno do piersi. – A to ci heca, co ja powiem milordowi?

– Komu, Givey? – zapytała Maryann, pociągając nosem.

Czy wyjawić, że on i ona nie są jedynymi osobami nasłanymi przez sir Willarda, żeby szpiegować królową? Tylko cymbał powierzyłby sekret kobiecie.

– Nic, nic. Popłacz sobie, dobrze ci to zrobi.

Amelia podniosła patyk, który zaaportował spaniel, i rzuciła mu go ponownie. Zwierzak, powiewając długimi uszami, popędził w stronę, gdzie patyk upadł.

– To pani pies?

Odwróciła się zaskoczona, za nią stał hrabia Brentwood, opierając się na nieodłącznej laseczce, jego twarz oświetlało popołudniowe słońce. Wyglądał wspaniale, od nienaganego ubioru począwszy, na zielonych oczach skończywszy. I te usta... Ze wstydem przyłapała się na tym, że marzy o jego ustach.

– Milordzie... to jest... Perry – wyjąkała, wstydząc się, że nie potrafi ukryć zmieszania. Co się z nią dzieje? Rozmawiała z głowami państw, książętami i królami. Tymczasem w jego towarzystwie płacze się jej język, a ciało wiotczeje. – Przestraszył mnie pan.

– Mówiono mi, że tak działałam na niektórych ludzi, ale na pewno nie na panią, Amelio.

– Przywołał spaniela. – Piękne zwierzę. Jak się nazywa?

– Lukrecja Borgia, ale wołamy na nią Lucy.

– Należy do pani? – Rzucił ponownie kijek. Amelii podał ramię i razem podążyli za psem.

– Nie ma pani nic przeciwko mojej niezapowiedzianej wizycie? Zapewniam, że nie mogłem wytrzymać z dala od pani.

Amelia pochyliła głowę. Miała nadzieję, że rondo kapelusza ukryje jej rozradowaną twarz.

– Królowa się ucieszy.

– Nie przyszedłem do królowej, Amelio.

Perry rzucił kijek psu tym razem na wielką odległość. Zniechęcony pies zamiast za kijkiem, pobiegł na taras. Perry nie poprowadził Amelii na taras, lecz pod rozłożysty dąb, skąd na pewno nie mogli być widziani z wychodzących na ogród i rzekę okien domu.

– Muszę pani coś wyznać. Jestem złym człowiekiem, Amelio – powiedział, kładąc dłonie na jej ramionach i skupiając wzrok na ustach. – Niektórzy powiedzieliby nawet, że niebezpiecznym.

– Jestem tego coraz bardziej świadoma – przyznała, rezygnując z wszelkiej ostrożności. – Chce mnie pan znowu pocałować?

– Czy byłaby pani mocno zdziwiona, gdyby przyszedł mi do głowy pomysł pocałowania pani? Na początek wycalowałbym, jak sędzę, pani przeurocze usteczka.

– Na początek?!

Amelię zadziwił jej stosunek do hrabiego. Eksperymentowała z mężczyznami już wcześniej, ale nigdy nie miała ochoty pozwolić, żeby ciekawość zawiodła ją za daleko. Aż do tej pory.

– Tak, słodka Amelio, na początek. Niech pani zapomni o tym, co było w parku. Pierwszy pocałunek to raczej próba niż decyzja. Niespodziewany, niezaplanowany, często też niezdamy, muszę ze wstydem przyznać. – Przesunął koniuszkiem palca po jej dolnej wardze, a ona rozchyliła usta. – Ten pocałunek, Amelio, jeśli mi pani pozwoli, będzie oznaczał początek wszystkiego. Po raz pierwszy w moim burzliwym życiu stawiam wszystko na jedną kartę tak, że nie widzę końca. I nie chcę go widzieć.

Amelia milczała. Zamknęła oczy i czekała. Dotknął jej warg leciutko i się wycofał, dotknął ponownie, lekko, czule. I znowu. I jeszcze raz. Już miała wyciągnąć ramiona, żeby przyciągnąć do siebie Perry'ego, gdy zaczął gwałtownymi pocałunkami okrywać jej policzki, brwi, zamknięte powieki. Poczula jego gorący oddech przy uchu, potem delikatne ugryzienie w małżowinę. Przebiegł ją dreszcz, poczuła nagłą suchość w ustach i gardle. Objęła hrabiego w pasie ramionami, bo potrzebowała zakotwiczenia, bo wiedziała, że grozi jej, iż utraci kontakt z czymś tak prozaicznym jak grunt pod nogami.

Teraz jego usta wypalały szlak wzdłuż jej szyi, więc odchyliła głowę, żeby mu ułatwić dostęp. Nie atakował, nie osaczał, a jednak dokonał wyłomu w jej obronie, przełamał wszelkie zahamowania i wywiesił zwycięską flagę na pozostałościach jej panieńskiego wstydu.

– Jakaś ty piękna. – Perry ujął w dłonie twarz Amelii.

Uniosła powieki i zdumiała się. Jego wzrok wyrażał podziw, jakby miał przed sobą coś rzadkiego i drogiego.

– Nie jestem wcale piękna – usłyszała swój głos, ale nagle zaczęła powątpiewać, czy lustro rzeczywiście mówiło jej przez te wszystkie lata prawdę. – To ty jesteś piękny.

– Nie, kotku. – Blizna na policzku Perry'ego sprawiała, że jego uśmiech był lekko asymetryczny. – Jestem przystojny. To jest zarówno przekleństwo, jak i błogosławieństwo. Jesteś naprawdę piękna. Lojalna i kochająca na przekór wszelkim przeciwnościom. Im dłużej na ciebie patrzę, tym więcej dostrzegam twojego piękna.

Mówił o królowej. To jasne. To prawda, że prawie wszyscy opuścili ją z powodu niełaski, w którą popadła, ale wytrwanie przy monarchini nie oznaczało, że Amelia jest świętą. Królowa była dla niej bardzo dobra. Inni mogli brać i brać w nieskończoność, ale ktoś musiał również dawać. Amelii nie przeszkadzało, że tym kimś, kto daje, jest ona.

– Nie robię niczego nadzwyczajnego. W pewnym sensie królowa jest jedyną matką, jaką znam. I ona jedna stworzyła mi dom. Innego domu nie miałam.

– I nie nagabywali cię sługusi Liverpoola, żebyś w zamian za duże pieniądze zeznawała na niekorzyść królowej? Stoisz w cieniu, Amelio, ale jesteś jej najbliższą osobą, mieszkasz z nią i wiesz o niej więcej niż ktokolwiek. Nie twierdzą, że tak było, ale naprawdę trudno uwierzyć, żebyś nie otrzymała tego rodzaju propozycji.

– Owszem, były takie próby w Niemczech i we Włoszech. A także tutaj, po naszym powrocie, kiedy zatrzymałyśmy się w rezydencji Lorda Mayora Londynu. Ale ja nigdy...

– Wiem. Nigdy byś jej nie zdradziła. Zdażyłem jednak zaobserwować, na jaką wielką próbę potrafi czasami wystawiać królowa tych, którzy ją kochają. Monarchowie są wymagający i niekiedy trudno ich kochać. Nie muszę cię

zapewniać, jak wysoko cenię twoją prawość, Amelio. To rzadka cecha na tym świecie.

– Poglaskał ją po policzku wierzchem dłoni.

– Twoja twarz promienieje uczciwością, prawością, lojalnością. Nie widziałem nawet w połowie tak pięknej twarzy jak twoja. Ja... pokornieję przy tobie.

– Nie jestem wzorem doskonałości.

Ze łzami w oczach Amelia opowiedziała Perry'emu o niedorzecznych marzeniach i nadziejach małego dziecka, które przetrwały aż do wieku dorosłego, mimo że racjonalna strona jej natury spychała je do podświadomości. Opowiedziała, jak badała podobizny księżniczki Charlotty, ba – nawet próbki jej pisma – żeby znaleźć podobieństwo. Wszystkie sieroty karmiły się marzeniami, ale gdy Amelia jako jedyna została przy królowej, kiedy nawet William odszedł, głupie nadzieje tym bardziej nie dawały się pogrzebać.

– Nieślubne dziecko królowej. Nie William, a ty. Biorąc pod uwagę okoliczności, łatwo zrozumieć, że żywiłaś takie złudzenia – uznał Perry, gdy skończyła.

– Ale to raczej wytwór mojej wyobraźni. Byłoby to wielce nieprawdopodobne... Nawet król i ci wszyscy, którzy są niechętni koronacji królowej, nie nabrali żadnych podejrzeń. Wypytywali mnie wyłącznie o takie rzeczy jak: gdzie spała królowa w czasie podróży. Nigdy im nie przyszło do głowy, że ja... mogłabym być...

– ... jedyną osobą, która naprawdę mogłaby ją zniszczyć – dokończył Perry i przyciągnął do siebie Amelię. – Ach, kotku, czy to nie za wielki ciężar na twoje barki?

– To nie twoje zmartwienie. Przepraszam cię.



– Chyba Clive Rambert i pani Fitzhugh to dawni dobrzy znajomi. Co byś powiedziała na to, żeby Clive wprowadził się do was? Będziesz miała pod ręką kogoś, na kim mogłabyś się oprzeć.

– Dzisiaj rano widziałam ich razem. Dziwna z nich para, nie sądzisz?

– Miłość jest ślepa. Ale żarty na bok, Amelio. Clive jest godny zaufania. Będzie miał oko na każdego, kto zapuka do drzwi królowej, to po pierwsze, a po drugie, będzie mógł mnie wezwać, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Dziękuję, Perry. Mam nadzieję, że wiesz, co chcę powiedzieć, kiedy mówię, że ci ufam z całego serca.

– Nie ufam mu.

– Słyszałam. Powtarzasz to już przynajmniej trzeci raz. Usiądź, Nate, proszę cię.

Georgiana głębiej wepchnęła okulary na nos nie dlatego, że spadały, ale z przyzwyczajenia. Nate uchwycił jej dłoń.

– Widzę, że nie rozumiesz powagi sytuacji.

– Co ty powiesz! – wyrwała mu dłoń. – Twierdzisz, że nie rozumiem, iż moja najlepsza przyjaciółka mogła paść ofiarą pozbawionego wszelkich skrupułów łajdaka, zamierzającego wykorzystać ją do zdobycia informacji obciążających królową, na których zależy jego wujowi, sir Willardowi? Uważasz, że nie wiem, iż ludzie o pozycji towarzyskiej hrabiego Brentwooda nie zalecają się do pozbawionych wszelkiego znaczenia stworzeń, takich jak panna do towarzystwa odsuniętej od dworu, żyjącej w niełasce królowej? Że nie jestem świadoma faktu, iż nagłe pojawienie się hrabiego w rezydencji królowej bez zaproszenia, ale za to tak irracjonalnie, że aż absurdalnie tłumaczącego swoją obecność, świadczy wyłącznie o tym, że hrabia po prostu beczelnie okłamuje moją drogą, łatwowierną przyjaciółkę? Że nie zamartwiam się o tę przyjaciółkę, która, jak się obawiam, zdołała przekonać

samą siebie, że łączy ją z hrabią wielka miłość, skoro się z nim całowała? Twierdzisz, że tego wszystkiego nie rozumiem, Nate?

– W porządku. Rozumiesz. Nie obracam się w tym samym towarzystwie, co hrabia, ale wiem, że jest on lubiany i szanowany. Wczoraj wieczorem dyskretnie zasięgnąłem języka w moim klubie...

– Jak dyskretnie?

– Oczekałem, aż pewni ludzie dużo wypiją, by nie zdziwiły ich moje pytania. Nie w tym rzecz, Georgie. Niektórzy uważają, że to tylko złoty młodzieniec, w dodatku bardzo bogaty. Jedna czy dwie osoby, z nieco starszego pokolenia, zechciały jednak powiedzieć mi na osobności, że to niebezpieczny człowiek. Podobno służył na wojnie, chociaż nie w wojsku. Pełnił sekretne i niebezpieczne misje. Naturalnie, nie niebezpieczne dla niego, lecz dla tych, którzy mieli z nim do czynienia.

– Zamachowiec? – Rewelacje Nate'a zrobiły wrażenie na Georgianie. – Ojczym ma książkę o zamachowcach. Wtapiają się w szeregi przeciwnika, dokonują zamachów na wysokich rangą polityków i wojskowych, wprowadzają zamęt na szczeblach dowodzenia. Niezbyt to szczytne zajęcie, chociaż pomaga osiągnąć przewagę nad wrogiem. Gdyby hrabia się tym zajmował, wielu byłoby skłonnych kręcić nosem na takie metody i uznać hrabiego za człowieka pozbawionego honoru. Ale ja, wiejska dziewczyna, rozumiem sens radykalnych metod.

– Taki z ciebie zuch? – Nate pochylił się i musnął przelotnie wargami jej usta.

– To komplement, mam nadzieję? Czy może zamierzasz zaproponować mi jak swoim kolegom, kto dalej rzuci podkową?

– Prowokujesz – powiedział, ale z uczuciem. – Nie zapominam, że jesteś dziewczyną. Najładniejszą, jaką znam. Nie jestem jednak rozczarowany, że także równy z ciebie kumpel. Tak trzymaj, Georgie.

Wiedziała, że poeta lord Byron ubrałby to zapewne w inne słowa, ale powątpiewała, czy oda do jej gwiazdzistych oczu wywarłaby na niej większe wrażenie niż to proste, szczere wyznanie.

– Radzimy sobie... względnie dobrze, prawda Nate?

Znów wziął jej dłonie w swoje i tak wymownie spojrzał w oczy, że przeszedł ją dreszcz (całkiem nowe doświadczenie w życiu Georgiany).

– Mam wrażenie, że znam cię od zawsze.

– Przestań. Matka może wejść w każdej chwili.

– Lepiej niech wejdzie pan Bateman – oświadczył uroczyście sir Nathaniel. – Przypuszczam, że wkrótce będziemy musieli o czymś porozmawiać.

– Och, Nate! – Georgiana rzuciła mu się w ramiona. – Ty też prowokujesz.

– Daj spokój, przekrzywisz mi fular. Mój lokaj mocno się namęczył, żeby go równo zawiązać. Ale jeśli ma to oznaczać, że mnie lubisz, chyba się nie rozgniewam.

Twarz Nathaniela rozjaśnił szeroki uśmiech. Przygarnął Georgianę do piersi. Odpowiedziała gwałtownym uściskiem, po czym się odsunęła.

– Co zrobimy, Nate? Pamiętam, że hrabia Brentwood jest starszy od ciebie i nie obraca się w kręgu twoich przyjaciół wciąż jeszcze głupkowatych i rozbrykanych. W jaki sposób przenikniesz do jego otoczenia, żeby go móc obserwować i upewnić się co do słuszności naszych podejrzeń? Musimy przecież być przekonani, zanim powiemy coś na głos. Będzie mi trudno złamać Amelii serce, ale byłoby jeszcze gorzej, gdybym złamała jej serce bez powodu.

– Ona mi ufa! – Perry z triumfalnym okrzykiem rzucił kieliszkiem do wina o kominek. – Do kroćset diabłów, Clive, ona mi ufa!

– Nie można liczyć na zdrowy rozsądek kobiet, sir.

Perry uważnie spojrział na detektywa.

– Czyżby jakieś kłopoty w twoim własnym rajku, Clive?

– Jest pan bystry, milordzie. Przejrzał pan wszystko na wylot. Sir Willard miał rację. Jest pan przebiegły.

– Streszczaj się, Rambert. Z czym przybiegłeś z Hammersmith? Coś z panią Fitzhugh? Przyjrzała ci się uważniej i wyrzuciła cię na zbity pysk?

– Nie, sir. Na pewno nie zrobiłaby tego po tym wszystkim.

– Nie rozumiem. Wyjaśnij, jeśli łaska.

– Liczyłem na to, że nie będę musiał, ale podejrzewam, że nie mam wyjścia. Dovey, to jest pani Fitzhugh, nie jest ochmistrzynią. Nie ma pojęcia o tej robocie. Była krótki czas tancerką w zespole Covent Garden, a gdy już nie mogła tańczyć, została tam w charakterze szwaczki i garderobianej. Potrafiła szyć.

– Fascynujące. Zamierzasz opowiedzieć, jak dostała się z Covent Garden do Hammersmith, zgadłem?

– Wygląda na to, że sir Willard miał kochankę z Covent Garden.

– To musi być zasługa jego diety. A może taki temperament do późnej starości jest cechą całej naszej rodziny? To byłoby obiecujące. Kontynuuj.

– To mocno wstydliwe. Sir Willard zwierzał się swojej kochance, a Dovey podsłuchiwała. Wiedziała, że pracuję na Bow Street i opowiedziała o mnie sir Willardowi, prosząc, żeby ją umieścił w Hammersmith. Wszystko było ukartowane. Dowiedziała się, że wróciłem z wojny, ale nie odważyła się ujawnić, albowiem w Covent Garden, będąc tancerką, raz czy dwa skusiła się na łatwy chleb, jeśli pan wie, co mam na myśli. Sir Willard, ten dopiero jest

cwany. Za jednym zamachem zyskał dwie pary oczu i uszu. Plus pańskie, oczywiście.

Perry napełnił do połowy kolejny kieliszek wina.

– Twoja Dovey także donosi mojemu wujowi, a on nie zadał sobie trudu, żeby mnie o tym powiadomić? O czym do tej pory go poinformowała? Zapewne nie omieszkałaś jej zapytać?

– A jakże, sir. Powiedziała, że nie ma pojęcia, czym zajmuje się panna Fredericks, z wyjątkiem tego, że jest na każde skinienie królowej i, jak się wydaje, umie rozkazywać. Och, co do tej metalowej skrzyni, to poinformowała, że królowa nigdy się z nią nie rozstaje. To wielka skrzynia i stoi w rupieciarni za garderobą królowej. Wielki podróżny kufer, sir. Zamknięty na cztery spusty.

Bernard Nestor drżał z podniecenia, przesuając palcami po wymalowanym na biało fantazyjnym pismem napisie na pokrywie wielkiego metalowego kufra: Własność Jej Wysokości, Księżnej Walii.

W tym kufrze królowa skrywała swoje sekrety. Tak twierdzili szpiegzy Broughama, a jeśli o czymś wiedział Brougham, Bernard wiedział także. Ale i bez szpiegów Broughama było to jasne. Jeśli Nestor spodziewał się znaleźć potwierdzenie swojej teorii na temat pochodzenia panny Amelii Fredericks, to dowód musiał znajdować się w tym kufrze i tylko czekał, aż on, Bernard, wyjmie go na światło dzienne.

Ukląkł, żeby lepiej przyjrzeć się zamkowi. Co za zamek! Nie wystarczy zwykła szpilka do włosów, żeby go sforsować. Nie można też rozbić go młotkiem, bo trzeba by znaleźć drugi identyczny, żeby wprawić go w miejsce rozbitego. Poza tym podmiana wyszłaby na jaw, gdyby okazało się, że klucz będący w posiadaniu królowej nie pasuje. Ale co z tego? W porównaniu z

korzyściami, jakie Bernard pomógłby osiągnąć królowej, jeden wyłamany zamek nic by nie znaczył.

Nestor znowu śnił na jawie. Widział się w parlamencie, jak wymachuje dowodem, że panna Amelia Fredericks jest prawowitą następczynią tronu.

"Ja to sprawiłem! Król i królowa mają innego prawowitego następcę, a ten następca jest wigiem!"

Co za cudowny sen. On sam jest najbliższym i najbardziej zaufanym doradcą królowej, przewodnikiem i mentorem nowej księżniczki, tłumaczącym jej, że jedyną sensowną alternatywą dla rządu torysów jest zainstalowanie u steru nawy państwowej wigów. Król już nielubiany przez większą część ludności, zobaczy, jak reszta odwraca się od niego, zwraca ku królowej Karolinie i obrzuca różami nową księżną Walii, Amelię.

Co za sen, jakie plany.

– A klucz do tego to ten sam klucz, który otwiera kufer – szepnął do siebie i wstał z klęczek.

Rozejrzał się po rupieciarni. Zauważył zaśnieżony świecznik i wziął go do ręki, jakby po ten przedmiot tu przyszedł.

– Dzień dobry, Nestor.

Bernard Nestor zamknął oczy, poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła. Kiedy wolno uniósł powieki, ujrzał pannę Fredericks (musi pamiętać, że ma się do niej zwracać per panno Fredericks).

– Polerowałem srebro, jak kazała królowa, i pani Fitzhugh przypomniała mi o tym świeczniku. Wszystko ma być wypolerowane, prawda?

– Oczywiście. Proszę robić swoje, Nestor – powiedziała panna Fredericks. – Może znajdzie pan chwilę, żeby mi pomóc?

– Naturalnie, panno Fredericks.

– Dziękuję. – Uklękła przed metalowym kufrem.

Nestor patrzył jak zahipnotyzowany. Wyciągnęła z kieszeni wielki klucz i otworzyła nim kufer. Podszedł na palcach, żeby zajrzeć do środka nad jej ramieniem. Niestety, wtedy właśnie wstała. W rękach trzymała inny kuferek. Niewielką drewnianą szkatułkę, szeroką i wysoką na kilkanaście cali.

– Proszę potrzymać.

Czuł bijący w uszach przyspieszony puls. Trzymał w rękach szkatułkę, dokładnie taką, w jakich ludzie zazwyczaj chowają najważniejsze dokumenty. Amelia zamknęła na klucz kufer podróżny i wyciągnęła dłonie, żeby odebrać szkatułkę.

Nie chciał jej oddać. Co robić? Czy ośmieli się odwrócić, wybiec z rupieciarni i uciec z tego domu? Co się stanie, jeśli to zrobi? Co, jeśli jest on w błędzie i w środku nie ma niczego istotnego? Nie wybiegnie. Zniweczyłby ostatnią szansę.

– Z przyjemnością zaniosę pani to pudełeczko, gdzie pani sobie życzy – powiedział.

– Dziękuję, nie ma potrzeby. Zaniosę je królowej, po czym zwrócę na miejsce. Mam też coś do włożenia do mojego kufra podróżnego. Nie zatrzymuję cię, Nestor. Może zaparzyłbyś sobie herbaty i odpoczął chwilę, zanim dokończysz czyszczenie srebra? Błado wyglądasz.

– Dziękuję, panno Fredericks. – Bernard był bliski płaczu, gdy panna Fredericks wyszła z pomieszczenia.

Nie wszystko stracone, pocieszał się. Miał teraz przynajmniej pewność, gdzie znajdują się odpowiedzi na jego pytania. Wyszuka zamek identyczny jak ten, który jest wmontowany w wielki kufer, wyłamie stary zamek, wyjmie szkatułkę, zamontuje w miejsce wyłamanego zamka identyczny nowy i... i wtedy zostanie sir Bernardem Nestorem. Hrabią Bernardem Nestorem. Nie! Księciem. No właśnie! Zostanie księciem!

Zapomniał o świeczniku, który odłożył na półkę, gdy brał z rąk panny Fredericks drewnianą szkatułkę, i wyszedł ze składziku. Nieprzytomnie rozejrzał się po korytarzu.

– Przyniosłam coś Waszej Wysokości. Amelia dygnęła przed królową i postawiła drewniane pudełko obok Karoliny wyciągniętej na szeszlengu. Królowa miała pod ręką bombonierkę ze słodyczami. Książka, po którą Amelia poszła do składziku, znajdowała się już w jej pokoju. Może to głupie, ale zapragnęła jeszcze raz popłakać przy lekturze sprawozdania z pogrzebu księżniczki Charlotty i jej martwo urodzonego synka.

– Po co mi to? Nie prosiłam cię o to.

– Tak, jaśnie pani, wiem o tym, ale przyszło mi coś do głowy, jeśli pani pozwoli. Pomyślałam, że może powinnyśmy trzymać tę szkatułkę gdzie indziej.

– Trzymam ją zawsze w swoim kufrze podróżnym. Przecież o tym wiesz.

– Tak, jaśnie pani. – Wzięła głęboki oddech i bardzo powoli wypuściła powietrze. Wciąż pamiętała niezdrowy błysk w oczach Nestora, gdy dała mu do potrzymania szkatułkę. – Ale bardzo możliwe, że nie tylko my dwie o tym wiemy.

– A kto jeszcze? – Królowa się wyprostowała. – Mów szybko, Amelio. Co zauważyłaś?

– Królowi zależy na skompromitowaniu Waszej Wysokości, to jest poza dyskusją. Co wiemy o naszej nowej służbie? Prawie nic, prawda? Wydaje mi się, że byłoby rzeczą rozsądną trzymać najcenniejsze pamiątki tam, gdzie będą trudne do zlokalizowania.

– Chodzi ci o tę dziwkę Fitzhugh, tak? Rozbiegane oczy, smród miętówek. Dyga z gracją świni na bagnie. Wywal ją, dziewczyno. Wywal jeszcze dzisiaj!



– A kim ją zastąpię, jaśnie pani? Wyrzucę też nowego kamerdynera i kogo zatrudnię? Nie, pani, błagam o zastanowienie. Myślę, że powinniśmy dołożyć tylko więcej staranności, chroniąc prywatność jaśnie pani.

– Odpowiadaj na moje pytanie, dziewczyno. Kto to był? Co widziałaś?

Amelia wiedziała, że królowa nie ustąpi.

– Poszłam do składziku po książkę, którą schowałam w którejś ze swoich walizek, i zobaczyłam Nestora, naszego nowego kamerdynera, jak klęczał przed pani kufrem podróżnym i obmacywał zamek. Nie miał pojęcia, że go obserwowałam.

– Nasłał go ten mój przeklęty mąż! Szpieguje mnie! Jestem otoczona przez szpiegów, zdrajców i skrytobójców! Nie wytrzymam, Amelio. Nie mam żadnych obrońców. Dam do towarzystwa, dworzan. Wszyscy się ode mnie odsunęli teraz, kiedy jestem dla nich beużyteczna. Tylko ty zostałaś. Jestem słabą, chorą, zmęczoną kobietą. Samotną, bezbronną. Czy tak powinno się traktować królową? Francuska królowa przynajmniej szybko umarła. Jeden świst gilotyny i po wszystkim. A on zabija mnie po kawałku. Ten człowiek nie zazna szczęścia dopóty, dopóki nie znajdę się w grobie. Czy postawił już gilotynę w Tower? Powiedz! No, powiedz!

Amelia podała królowej kieliszek wina, żeby ją uspokoić. Królowa opróżniła kieliszek jednym haustem.

– Jaśnie pani, nie śmiem zapytać, czy w tej szkatułce jest coś... jest coś dla pani niebezpiecznego. Nie zależy mi na zaspokojeniu ciekawości. Ale jeżeli tak jest, to może byłoby lepiej, gdyby Wasza Wysokość pomyślała o usunięciu jej z tego domu?

– Co mam więc zrobić? Przywiązać do niej kamień i spuścić ją na dno Tamizy? Spalić ją? Nie! Nie zniszczę swoich pamiątek, nawet jeśli one

mogłyby mnie zniszczyć. To wszystko, co mam. Wszystko, co mi pozostało. Dobry Boże, widzisz moją niedolę...

– Pani, musisz być silna. Król dopnie swego, zniszczy cię, jeśli mu na to pozwolisz. Jesteś pani Karoliną Brunszwicką, królową Anglii. Proszę o tym nie zapominać.

Królowa przenikliwie spojrzała na Amelię.

– Czasami odnoszę wrażenie, że jest w tobie więcej majestatu niż we mnie, dziewczyno. Masz jakiś plan?

– Tak, jaśnie pani. Powiedziałam Nestorowi, że zamierzam umieścić szkatułkę z powrotem tam, gdzie była, więc będzie jej szukał tylko tam. Ale jest hrabia Brentwood, pani. Jestem przekonana, że gdybym go poprosiła, wzięłby szkatułkę do swojego domu i tam ją bezpiecznie przechował. W ten sposób nikt tu niczego nie znajdzie, nawet jeśli będzie usilnie szukał.

Królowa rozszlochała się na dobre, wyciągając ręce po szkatułkę. Amelia umieściła ją jej na kolanach. Królowa czule pogłaskała ozdobne wieko.

– Moje wspomnienia. Wszystkie moje wspomnienia są tutaj. Nie, Amelio. Nie rozstanę się ze szkatułką. Nie proś mnie o to. Musisz wymyślić coś innego.

Zdaniem Amelii, powierzenie skarbów królowej Perry'emu wydawało się dobrym rozwiązaniem. Ale cóż? Pomyślała o własnej skrytce, w której ukrywała książkę.

– A może ukryję ją w swoim pokoju? Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać jej u mnie. Za moim łóżkiem jest zamykana na klucz szafa w ścianie.

Królowa przycisnęła szkatułkę do piersi.

– Będiesz mi ją przynosiła? Za każdym razem, gdy cię poproszę? Dobrze, tak zróbmy, Amelio. Przechowaj szkatułkę. Od ciebie zależy moje

bezpieczeństwo. – Zamknęła na moment powieki, po czym uniosła je, patrząc prosto w oczy Amelii. – Bezpieczeństwo nas wszystkich – dodała.

Esther Pidgeon wystawiła głowę z za zakrętu korytarza, żeby sprawdzić, czy może przejść przez nikogo niezauważona. Niespecjalnie się bała. To istny dom wariatów. Kamerdyner wyglądający jak suchotnik, do którego ona, będąc podręczną ochmistrzyni, musiała zwracać się „panie Nestor”. Pani Fitzhugh, kobieta niskiego urodzenia, nieodróżniająca chochli od łyżeczki deserowej, spędzała każdą wolną chwilę zamknięta u siebie z niejakim Clive'em Rambertem, wielce podejrzaną kreaturą. Pewnie cały czas kopulowali. Wyobraźnia Esther nie podsuwała jej innego, jeszcze bardziej niesmacznego obrazu. I ta dwójka Włochów, rozgadanych, rozgestykulowanych. Ale kto by tam zwracał uwagę na cudzoziemców, wiadomo, że to przeważnie półgłówki. I ten tabun podrzędnej służby. Nie, nie ma tu nikogo, kogo należałoby się obawiać.

Może nawet przyjemnie byłoby tu zabawić. dłużej, pożycz trochę w poczuciu wyższości, gdyby nie to, że brat zacząłby wkrótce się zastanawiać, co się z nią stało. Kiedyś przecież zauważył, że nie ma jej przy stole w czasie kolacji, zada sobie trud i przeczyta liścik, który mu zostawiła przed opuszczeniem domu, kiedyś mu się przypomni, że ciotka Mary, do której Esther rzekomo udała się w odwiedziny, nie żyje od pięciu lat.

Trzeba działać, skoro nadarza się sposobność, zostać tak długo, aby nie wzbudzać podejrzeń, a potem wrócić do domu i czekać na Florizela, który przyjedzie w złoconej karecie i zawiezie ją do swojego pałacu, gdy zniknie ostatnia przeszkoda na drodze do ich związku.

W kuchni trwały przygotowania do kolacji. Nikt nie zwracał uwagi na Esther. Gdy zaofiarowała się, że zanieśie królowej tacę z herbatą, każdy był jej

wdzięczny i nikt nie zauważył, że nie poszła z tacą prosto do celu, tylko zatrzymała się w kącie korytarza i coś majstrowała przy nakryciach.

Teraz wszystko już było jak należy, a nawet lepiej. Esther szła z tacą, wysoko unosząc głowę. Kolczyki w uszach cicho dzwoniły. Tak samo zadźwięczą słodkie słówka, które będzie szeptał jej najdroższy Florizel, kiedy się dowie, że go ocaliła. Zaczęła układać w głowie treść liściku, który mu pošle, by go poinformować o swoim genialnym pomysle.

– Dzieci! Dostałyście wiadomość! Chodź,

Georgiano, usiądź przy mnie. – Ciotka Rowena poklepała poduszkę obok siebie. – A ty, Nathanielu, nie stój tak, nie lubię, jak ktoś patrzy na mnie z góry.

Georgiana starała się zachować powagę. Nathaniel usiadł na sofie naprzeciw niej i ciotki Roweny.

– Ciociu, przybiegłem, bo spodziewałem się, że stało ci się jakieś nieszczęście.

Georgiana nie wytrzymała i się roześmiała.

– Przesadzasz, Nate, jak zwykle. Wiadomość od cioci Roweny była całkiem jasna. Uzyskała nowe informacje i uznała, że sytuacja wymaga naszego niezwłocznego działania. Nie było w niej mowy o nieszczęściu.

Starsza pani nie kryła dezaprobaty pod adresem siostrzeńca.

– Z całą pewnością, nie było, ale teraz przychodzi mi do głowy, że mogłoby mi coś grozić, skoro właśnie do mnie doszła ta informacja.

– Ale w jaki sposób? Kolejny sen?

– Coś więcej, Natey. Karty. Wszystko powiedziały mi karty.

Na stoliku dzielącym Nathaniela od ciotki i Georgiany leżały karty do tarota.

– Ja cię kręcę! – wyrwało się Nate'owi.

– Nate! – zgromiła go Georgiana, po czym zachichotała.

– Bardzo przepraszam, ciociu Roweno. Opowiesz, co widziałas w kartach?

– Nie.

– Nie? Co to znaczy? Wzywasz nas nagle, pędzimy na złamanie karku, a ty mówisz, że nie powiesz, o co chodzi?

– Nie traktujesz tej sprawy z należytą powagą, Natey. Nie dam zrobić z siebie głupca.

– Za późno – mruknął Nate, tym razem na tyle cicho, że tylko on to usłyszał. – Przepraszam. Georgie i ja nie pomożemy, jeśli nam nie powiesz, co ma się wydarzyć.

– On ma rację – potwierdziła Georgiana. – Naprawdę chcemy pomóc.

Starsza pani spoglądała to na jedno, to na drugie.

– No dobrze, powiem. Ktoś będzie próbował zamordować królową.

Nate nie był zaskoczony, ale zapytał.

– Kiedy?

– Skąd to nagle zainteresowanie? Twoje pytanie nie ma sensu dlatego, że to już się stało. Wyszła z tego bez szkody. Ktoś inny zginął zamiast niej – oznajmiła ciocia Rowena. – To wszystko było w kartach. Będzie jeszcze jeden zamach. Jestem tego pewna.

Nate spojrzał na pobladłą Georgianę.

– Ona powiedziała... ona powiedziała... Wstał i podał jej rękę.

– Ciociu Roweno, wybaczysz? Podejrzewam, że Georgiana pragnie odwiedzić swoją przyjaciółkę, pannę Fredericks, mieszkającą w rezydencji królowej.

– Chyba że ona nie żyje – odrzekła ciocia Rowena. Wzięła do ręki karty i wyciągnęła je w stronę Georgiany. – Sprawdźmy to?

– Dziękuję, ale nie, naprawdę musimy iść.

Nate ledwo nadązał za Georgiana, która niemal biegła do kariolki. Ruszyli galopem do Hammersmith.

– Nie przejmuj się, to tylko gadanie ciotki Roweny. Ona jest narwana.

– Wiem. Jeśli nie mylisz się co do intencji hrabiego Brentwooda, który zamierza pomóc torysom zniszczyć królową, a ciotka Rowena ma rację, twierdząc, że królowa jest zagrożona, gdyż zawracanie Amelii w głowie przez hrabiego Brentwooda można interpretować jako zagrożenie, ponieważ, według ciebie, jest on takim tajemniczym i niebezpiecznym człowiekiem, oznacza to, że jeśli jedno jest prawdą, drugie także może być prawdą.

Nate zamrugnął z wrażenia oczami.

– Mogłabyś powtórzyć? Nie, lepiej nie powtarzaj. To zbyt skomplikowane, a ja muszę się skoncentrować na powożeniu. Po prostu jedźmy jak najszybciej do panny Fredericks. Tak będzie najbezpieczniej. Przyjedziemy o wiele za wcześnie jak na porę kolacji, a w dodatku żadne z nas nie jest odpowiednio ubrane. Królowa może być niezadowolona.

– Na litość boską, Nate, jedź prędzej!

Perry zastał Amelię w ogrodzie, tak jak się umówili. Poganiał bez wytchnienia swoje gniadosze w drodze z Mayfair, a po przyjeździe do Hammersmith pospiesznie rzucił wodze stajennemu.

– Amelio! – krzyknął, widząc ją siedzącą na kamiennej ławce, z której można było obserwować rzekę. Klęknął na kolano, nie bacząc na nowe zamszowe spodnie. – Co się dzieje? Wszystko dobrze? Nie jesteś ranna? Nikt nie próbował zrobić ci krzywdy?

Przesuwał dłońmi wzdłuż jej ramion, jakby sprawdzając, czy nic jej nie jest.

– Po przeczytaniu twojej wiadomości przyjechałem tak szybko, jak mogłem. Co się stało? Muszę ci powiedzieć, że mogłem odcyfrować zaledwie co trzecie słowo. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem.

– Przepraszam, Perry. Nie chciałam cię zdenerwować. Nic mi nie jest.

Usiadł przy niej i wziął jej dłonie w swoje.

– Nie, to nieprawda. Nawet ślepy by to zauważył. Płakałaś. Z powodu królowej?

Miał nadzieję, że ona nie domyśli się, że nie dbał ani trochę o królową. Bał się tylko o Amelię. Nawet jeśli nie wiedział, jak ważna stała się dla niego, dopóki nie przyszła wiadomość, to teraz wiedział doskonale. To burzyło jego porządek. Wstrząsnęło nim. I było takie cudowne.

– Amelio, proszę, bądź dzielna. Powiedz mi. Chodzi o królową? Moja sódka, powiedz, co się stało.

– To... to Lucy. Nie żyje – wykrztusiła, nie patrząc na niego.

Perry zaniemówił. Spodziewał się usłyszeć, że oto pojawił się Jarrett Rolin i zrobił coś, za co Perry powinien go ścigać i zabić. Albo że królowa nagle podupadła na zdrowiu, na które uskarżała się przy każdej sposobności. Ale Lucy?

– Była w dobrej kondycji. Miała wypadek? Wybiegła na drogę?

Amelia potrząsnęła głową.

– Nie patrz na mnie, znowu płaczę. Myślisz pewnie, że zwariowałam. Lucy to przecież tylko pies.

– To był twój pies – odparł i mocno przytulił Amelię.

Uspokajała się powoli. Podał jej chusteczkę. Otarła nią oczy i wydmuchała nos.

– Dziękuję. Przywiozłam Lucy z Włoch. Biedactwo. Gdybym ją tam zostawiła...

– Nie powinnaś tak myśleć. Lucy byłaby smutna, gdybyś ją zostawiła. Opowiedz, co się stało.

Amelia wzięła głęboki oddech i pokiwała głową.

– Piłyśmy herbatę, królowa i ja. Tak naprawdę to królowa woli o tej porze dnia słodczyce i kieliszek porto. Ma szczególne upodobania. – Amelia próbowała się uśmiechnąć. – To ja zazwyczaj piję herbatę i czasami jem jakieś ciastko. Niestety to, co nam serwują w Hammersmith, nie zachęca do jedzenia. Najczęściej większość z tego odsyłamy do kuchni. Ponieważ nie byłam głodna, jedno ciastko dałam Lucy.

– I ona zdechła?

Amelia gwałtownie pokiwała głową.

– Połknęła je w całości i prosiła o drugie, gdy nagle... Och, Perry! Wytrzeszczyła oczy, zaskomlała, a potem upadła i było po niej.

– Wiedziałem, że chcą jej upadku, ale nie przypuszczałem, że do tego się posuną. To nie ma najmniejszego sensu.

– Podejrzewasz, że król kazał otruć królową? Ja też tak myślałam, gdy pisałam do ciebie. Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że to byłoby zbyt ryzykowne, ludność obciążyłaby winą króla. Mogłoby dojść do zamieszek.

– Zamieszki byłyby najmniejszym problemem, jednak rzeczywiście król nie mógłby wydać rozkazu otrucia żony. Liverpool jest przekonany, że proces spełni oczekiwania króla. Mimo to zgadzam się, że w pierwszej chwili pomysł otrucia królowej nie wydaje się bezsensowny. Amelio, jesteś pewna, że Lucy nie była chora już wcześniej? Nie była już taka młoda. Nie, nie odpowiadaj. Oboje widzieliśmy, jak się uganiała za patykami. Była zdrowa. Gdzie ona teraz jest?



– Nie wiem. Zawinęłam ją w prześcieradło i dałam Geradowi, żeby ją wyniósł. Królowa była zdenerwowana i musiałam poprosić Rosette, żeby jej zaaplikowała laudanum. Kolacja jest odwołana.

– Do diabła z kolacją.

– Ale ona tak się cieszyła.

– Będzie jeszcze niejedna okazja. Mamy inne problemy.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– Wiem. Wolę jednak martwić się o dobre samopoczucie królowej niż o to, że ktoś może ją zabić. Ona też się tego wcześniej czy później domyśli i wtedy będziemy żyć w wiecznym strachu.

– Amelio! Amelio! Wszystko w porządku?

Perry i Amelia obejrżeli się za siebie. Po świeżo skoszonym trawniku biegli ku nim, trzymając się za ręce, Georgiana Penrose i sir Nathaniel.

– Jak dowiedzieli się o Lucy? – zapytała Amelia.

– Może powiedział im lokaj – domyślił się Perry i byłoby to jedyne logiczne wyjaśnienie, gdyby sir Nathaniel nie przyglądał mu się tak, jakby spodziewał się ujrzeć w jego dłoni sztylet gotowy do zatopienia w plecach Amelii.

– Panno Fredericks, milordzie. – Sir Nathaniel z trudem wyhamował przed ławką.

– Cieszę się, że państwa widzę. Milordzie, mogę na słówko?

– Nawet nie jedno, ale tyle, ile będzie trzeba, żeby wytłumaczyć pańskie zachowanie – odparł Perry. Wstał i złożył powitalny ukłon. – Panno Penrose, gdyby była pani tak miła i dotrzymała towarzystwa pannie Fredericks, my z sir Nathanielem przeszlibyśmy się wzdłuż brzegu.

– Dlaczego masz taką wojowniczą minę, Georgiano? Zdarzyło się coś złego? – zapytała Amelia przyjaciółkę, gdy ta usiadła obok niej.

– Nic nie rozumiem...

Perry szedł w milczeniu. Wyjeżdżał z domu przy Portman Square w takim pośpiechu, że zapomniał nieodłącznej laseczki. Co ta kobieta z nim zrobiła? Śmiał się z siebie, że dał się jej tak omotać. Swoją drogą, to nadzwyczajne uczucie tak bardzo troszczyć się o inną istotę ludzką.

– Jak tylko przyjechaliśmy, ktoś ze służby poinformował nas, że jej pies nie żyje. Został zamordowany, jak się wyraził ten służący, ale on nie mówił zbyt dobrze po angielsku, bo to obcokrajowiec – odezwał się sir Nathaniel, gdy odeszli na odległość, z której nie mógł być słyszany przez panie. – Czy ma pan coś do powiedzenia na ten temat, milordzie?

Perry się zatrzymał.

– Domyślam się, chłopcze, że spodziewasz się z mojej strony przyznania, iż to ja otrujęm Lucy.

– Lucy? Człowieku, czy są granice twojej niegodziwości? Zabiłeś także jedną z pokojówek? Myślałem, że poprzestałeś na psie. Nic dziwnego, że ten Włoch z przerażenia nie mógł znaleźć języka w gębie.

Czy warto marnować czas na rozmowę z tym młokosem? – zapytał sam siebie Perry, tracąc cierpliwość.

– Mówię o psie. Ta suka wabiła się Lucy.

– Aha. – Sir Nathaniel był zbity z tropu, ale tylko na moment. – I pan ją otruił?

– Oczywiście – potwierdził Perry. – Pomyślałem sobie, że zacznę od czegoś małego, na przykład psa, a potem zabiorę się do czegoś większego, powiedzmy królowej.

– Nie ma się o co obrażać. Georgie i ja od razu domyśliliśmy się, że znalazł się pan tutaj na polecenie sir Willarda. To przecież pański wuj. Kiedyś

stał na czele admiralicji. Wiem, bo pełniłem tam służbę wojskową w czasie wojny. Pański wuj to zatwardziały torys, a pan jest jego jedynym spadkobiercą.

Perry zatrzymał się ponownie i obejrzał do tyłu. Amelia i panna Penrose rozmawiały, pochylone do siebie.

– Cholerny z pana idiota! Czy Georgiana właśnie w tej chwili mówi o tym Amelii: że nasłali mnie torysi, bym szpiegował królową Karolinę?

Sir Nathaniel cofnął się o dwa kroki. Silniejsi od niego w obliczu zimnego gniewu Perry'ego zastanawialiby się, jak zejść mu z drogi, on jednak nie zamierzał ustępować.

– Pański... pański wuj... nie przysłał pana do królowej na przeszpiesi?

– Czy mogę mówić panu po imieniu, Nate? – zapytał Perry rozdarty między chęcią podbiegnięcia do Amelii i odciągnięcia jej od panny Penrose a koniecznością przeprowadzenia szczerzej rozmowy z sir Nathanielem, zanim sytuacja przybierze najgorszy dla niego obrót. Gdyby rzucił się teraz w stronę Amelii, ten młokos byłby gotów go zatrzymać. – Moi przyjaciele zwracają się do mnie Perry.

– Byłby to dla mnie zaszczyt, milordzie.

– Nate pokraśniał na twarzy. – Nie obracamy się w tych samych kręgach i pan jest ode mnie starszy.

– To prawda. Wyrosłem z różnych wybryków, na przykład z przeskakiwania na koniu nad stołem zastawionym do kolacji, i stałem się starym nudziarzem, ale dobrze pamiętam szczenięce lata, nie jestem jeszcze taki zmurszały.

– Pan uważa, że mnie wciąż trzymają się takie pomysły. Nie odpowiedział pan na moje pytanie, milordzie, to jest, Perry. Georgie i ja wiemy, że jest pan krewnym sir Willarda. Jeśli chodzi o mnie, to nie wziąłem za dobrą monetę tej opowieści, że pojawił się pan w rezydencji królowej,

ponieważ się pan założył. Byłoby to prawdopodobne, gdyby chodziło o mnie. Również o moich przyjaciół. Ale do pana to nie pasuje. Musi pan wiedzieć, że panna Fredericks opowiedziała wszystko Georgie. Dlatego, choć początkowo zamierzałem tylko uspokoić obawy ciotki Roweny, obiecując jej, że coś wymyślę, aby chronić królową, nagle uświadomiłem sobie, że miała rację. Nadal jednak nie wierzyłem w te jej wizje i przepowiednie, ale Georgie bardzo się przejęła, więc przyjechaliśmy i dowiedzieliśmy się, że pies zdechł, a pan tu już był, tak się dziwnie złożyło.

Perry zaryzykował znowu spojrzenie za siebie. Amelia i jej przyjaciółka nadal rozmawiały z głową przy głowie.

– Zapewne dla ciebie. Kto to jest ta ciotka Rowena? – zapytał.

– Siostra mojej matki. – Na policzki Nate'a znowu spłynął rumieniec. – Wbiła sobie do głowy, że królowa jest w niebezpieczeństwie. Matka poprosiła mnie, żebym uspokoił ciotkę, że wszystko jest w porządku i że będę ochraniał królową. Proszę sobie wyobrazić! Ciotka Rowena wzięła moją obietnicę za dobrą monetę. Potem spotkałem Georgie, przypadliśmy sobie do gustu i teraz siedzimy tu bez przerwy, a ciotka Rowena jest w siódmym niebie.

– Twoja ciotka i królowa się znają?

– Nie mam stuprocentowej pewności. Ciotka ją lubi i uważa, że obchodzono się z nią okrutnie. Nawet mój ojciec jest tego samego zdania, a on jest przecież zaprzysięgłym torysem. Tyle że ojciec zapomniał się do tego stopnia, że kiedyś wyraził opinię, iż najlepszym rozwiązaniem sytuacji byłoby, gdyby ktoś zabił królową. Ciotka Rowena usłyszała to i nie dawała nam spokoju tak długo, aż zgodziłem się pomóc. Kiedy Georgie i ja odkryliśmy pana związek z sir Willardem, obsesje ciotki Roweny przestały wydawać się nam absurdalne. A co dopiero, gdy oznajmiła nam dzisiaj, że w kartach tarota ujrzała śmierć w rezydencji królowej. Georgie zaciągnęła mnie tu niemal siłą,

żeby sprawdzić, czy coś złego nie przydarzyło się panie Fredericks. Teraz pan wszystko rozumie?

– Nawet jeśli coś jest niejasne, niech takie pozostanie. I proszę pamiętać, że pies mógł zostać otruty, ale równie dobrze mógł zdechnąć śmiercią naturalną. Nie mamy pewności. Możemy jedynie zachować czujność. Nate, powiedz, czy panna Penrose informuje teraz pannę Fredericks o moich rodzinnych związkach z torysami?

– Tak przypuszczam. Zamierzała ostrzec Amelię, żeby panu nie ufała. Jeśli pan nie jest w jednym obozie z sir Willardem i jego kolegami, to chyba nie ma się czego obawiać, prawda?

– Oby tak było, Nate, inaczej nasza przyjaźń będzie należała do najkrótszych w historii.

– Nie wierzę. Czy to prawda, że pan zabijał ludzi?

Perry rozważał, jak potraktować Nate'a. Zastanawiał się, ile w nim nierozważnego młokosa, a ile potencjalnego sojusznika.

– Abstrahując od tego, dlaczego pojawiłem się na scenie i w jaki sposób, leży mi na sercu dobro panny Fredericks i z tego powodu również dobro królowej, Nate.

– Georgie będzie zachwycona, gdy to usłyszy, zwłaszcza że obwinia mnie o to, iż pan ją pocałował.

Perry zamrugał powiekami. Rzadko mu się zdarzało ujawniać reakcje, gdy docierały doń niespodziewane wieści, ale ten smarkaty dandys miał niezwykle talent do zaskakiwania go.

– Zapewniam cię, młodzieńcze, pannę Penrose widziałem tylko raz w życiu.

– Nie chodzi o moją Georgie, tylko o pannę Fredericks. Całował ją pan, chyba się pan nie wyprze? No dobrze, nic nie mówię. Zmieńmy temat.

– Tak, to najlepsze wyjście. Wróćmy do sprawy bezpieczeństwa królowej. Trzeba ją bezwzględnie chronić. Chyba obaj nie mamy wątpliwości?

Nate energicznie przytaknął.

– Cudownie. Zatem jesteśmy sojusznikami? Wygląda na to, że ktoś chce się jej pozbyć jeszcze przed rozpoczęciem procedury rozwodowej. A to, mój przyjacielu, stanowi tylko wierzchołek góry lodowej, chociaż gdyby się udało, byłoby wielkim nieszczęściem. Słyszałeś, kto to Jarrett Rolin?

– Rolin? Nie dopuściłbym go w pobliże swoich sióstr.

– Zgadzam się z tobą. Problem polega na tym, że Jarrett Rolin z siebie tylko wiadomych powodów poprzysiął mi zemstę. To oczywiście mój problem. Jeśli jednak słyszałeś o Rolinie, to musisz przyznać, że to tchórzliwy łajdak. Z całą pewnością zechce mi zaszkodzić w taki sposób, żeby uniknąć bezpośredniej konfrontacji.

– To pies na kobiety – stwierdził Nate. – Jednemu z moich przyjaciół uwiódł kuzynkę. Rodzina musiała ją pośpiesznie wydać za mąż za jakiegoś niskiej rangi duchownego, zanim wybuchł skandal.

– Pomyśl, Nate. Gdybyś był Jarrettem Rolinem i chciał we mnie ugodzić, co byś zrobił?

– Oczywiście nie bezpośrednio, jeśli prawdą jest połowa tego, co o panu słyszałem. Ale nie o to chodzi, prawda? – Nate zastanawiał się przez chwilę, po czym odwrócił się w stronę Amelii. – Naprawdę pan tak myśli... ?

– Tak, i nie bez podstaw. Sytuacja jest jednak bardziej skomplikowana i w związku z tym niebezpieczna. Mam prośbę, spotkajmy się dzisiaj późnym wieczorem w klubie u White'a. Opowiem ci wszystko na temat zaangażowania sir Willarda i Jarretta Rolina, a także wytłumaczę, dlaczego powinieneś przekonać pannę Penrose, że myli się co do mnie, a panna Fredericks ma rację, ufając mi. Dobrze?

– To już chyba nieaktualne. – Nate wskazał palcem na panie.

Perry zmartwiał. Amelia z uniesioną do kostek spódnicą mknęła co sił w nogach w stronę domu, a panna Penrose patrzyła nań ostrzegawczo, jakby chciała mu powiedzieć: tylko spróbuj za nią pobiec.

– Niech to piorun trzaśnie! – wykrzyknął Perry. Amelia przykrywała dłonią usta, starając się powstrzymać wybuch płaczu. – Niech to piorun!

– Nie pobiegnie pan za nią? Moim zdaniem, kobiety tego się spodziewają.

Perry potrząsnął głową.

– Lepiej nie. Tak będzie prawdopodobnie lepiej i bezpieczniej. Nate, proszę cię, nie zapomnij o wieczornym spotkaniu. Tymczasem jeśli tu zostaniesz, to postaraj się przynajmniej dowiedzieć, co się stało. Masz chyba żyłkę do przygód.

– Milordzie... Perry, mój nowy przyjacielu, powiedziałbym, że to coś znacznie bardziej niebezpiecznego niż zwykła przygoda. Oby nie okazało się, że ciotka Rowena ma rację.

## *Zaproszenie do tańca*

*Chodzi lisek koło drogi,  
Cichuteńko stawia nogi,  
Cichuteńko się zakrada,  
Nic nikomu nie powiada.*

Anonim

Amelia pędziła na górę do pokojów królowej, skąd dobiegały histeryczne okrzyki monarchini. Po drodze szukała w kieszeni klucza.

– Dzięki Bogu, że tu jesteś. Co się stało? – spytała, widząc Clive'a Ramberta.

Detektyw z Bow Street, zakochany szpicel, mający tak wiele wcieleń, że sam stracił ich rachubę, starał się nie rzucać w oczy na tyle, na ile było to możliwe w istniejących okolicznościach.

– Nie wiem, panno Fredericks. Właśnie robiłem nocny obchód domu, jak zwykle, gdy zaczęła tak wrzeszczeć. Przepraszam, królowe nie wrzeszczą, prawda? Ale ta jak najbardziej. Wrzeszczy jak obdzierana ze skóry.

Amelia próbowała trafić kluczem w zamek, ale trzęsły się jej ręce, zrezygnowała więc i wręczyła klucz Clive'owi. Od śmierci Lucy, czyli od dwóch tygodni, królowa uparła się, że nie będzie opuszczała swoich pokojów, i tylko Amelia i Rosetta, której nie odesłano do Włoch, miały do nich klucze. Karolina mało spała, prawie nic nie jadła, za to ciągle piła.

– Gotowe. – Clive przekreślił klucz w zamku i nacisnął klamkę.

Krzyki królowej stały się głośniejsze.

Jakże trudno byłoby się obyć bez Clive'a, pomyślała Amelia. Nieważne, że pojawił się za sprawą tego perfidnego hrabiego Brentwooda. Najważniejsze,



że był. W domu zamieszkanym przez same kobiety (kto brałby pod uwagę Nestora?) obecność mężczyzny była bowiem na wagę złota. Amelia nie wyobrażała sobie, co by poczęła bez Clive'a przez tych kilkanaście długich, okropnych dni.

– Jaśnie pani? – Amelia uniosła nad głowę świecznik, który wzięła ze stolika w korytarzu, i weszła do środka. – To ja, Amelia.

– Amelio! Zniknęła! Moja szkatułka! Moje skarby! Nie ma ich! Posłałam Rosettę, żeby mi je przyniosła – i nie ma ich! Amelia odetchnęła z ulgą.

– Och, jaśnie pani nie pamięta? Oddała mi pani szkatułkę na przechowanie.

Królowa leżała na łóżku, ubrana, z rozmazanym od płaczu grubym makijażem. W powietrzu wisiały stęchłe opary alkoholu. Karolina hołdowała opinii, że silne alkohole zabijają w żołądku truciznę i dzień i noc trzymała w pogotowiu pełny kieliszek. Usiadła na łóżku.

– Tobie? Dlaczego miałabym ją oddawać tobie? Jesteś jedną z nich. Tych kłamliwych, samolubnych, zbrodniczych potworów! A to kto? Żadnych mężczyzn. Zabroniłam wpuszczać tu mężczyzn. Przynoszą nieszczęście. Jedynie, co potrafią, to sprawiać, że w naszych brzuchach zalegają się dzieci. Nie potrzebuję tego. Zabierz go stąd, dziewczyno!

– Pójdę przynieść pani szkatułkę, jaśnie pani.

Królowa była w stanie uniemożliwiający wszelką rozmowę. Amelia spojrzała wymownie na Clive'a, żeby ulotnił się jak najprędzej.

– Nie! Nie odchodź, moja słodka. Nie opuszczaj mnie. Rozkładałam się tu za życia, umieram. Tak bardzo się boję. – Przepojony winem ciężki oddech królowej przeszedł w szloch. – Jestem taka samotna. Nikt mnie nie kocha.

Amelia nie mogła zignorować prośby, tym bardziej że i tak nie przyszłoby jej do głowy opuścić królową.

– To nieprawda, pani, jesteś kochana, nawet bardzo. Gdybyś tylko zechciała wstać z łóżka, wyjść na balkon i zobaczyć, jak poddani podpływają pod twój dom, żeby choć przez chwilę popatrzeć na swoją królową. Musisz być, pani, silna i zmobilizować całą swoją odwagę. Wkrótce pojedziesz do Westminsteru. Musisz być gotowa. Pan Brougham sam mi to powiedział, gdy tu był dzisiaj z wizytą. Martwi się o ciebie, pani.

Królowa sięgnęła po nieodłączny kieliszek z winem i zamarkowała toast.

– Co ja słyszę? Henry się pofatygował? Przez to, że go posłuchałam, znalazłam się w tym okropnym więzieniu. „Nie przyjmuj pensji, jaśnie pani. Wygnanie? Przecież nie chcesz pójść na wygnanie. Musisz wrócić i upomnieć się o tron”. I po co to? Byłam szczęśliwa, Amelio. Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Teraz jestem tu taka samotna i psy zdychają...

– Nie mamy pewności, że Lucy została otruta. Rozmawialiśmy już o tym, pamięta pani? Była stara i podróż z Włoch mogła być dla niej zbyt męcząca.

– Zachowaj te bajki dla siebie, dziewczyno. Swoje wiem. Liverpool ma nowego świadka, który mnie obciąży. – Pomachała pustym kieliszkiem w stronę Rosetty, żeby go ponownie napełniła. Pokojówka zdażyła wrócić do pokoju i siedziała w kącie zajęta robótką na drutach. – To Carson. Callow. Nie, Carstairs. Nowym świadkiem jest Carstairs.

– Carstairs służył u nas zaledwie od powrotu do Anglii. Nic nie wie – zauważyła Amelia. – Co nie znaczy, żeby było coś, o czym mógłby wiedzieć – poprawiła się, widząc, jak Rosetta nadstawia ucha, żeby nie uronić ani słowa z jej rozmowy z królową.

– Nie traktuj mnie jak dziecko, Amelio. Wiem, co jest prawdą, a co nią nie jest. Rosetta będzie następną, a po niej ten jej brat.

– Gerado – podpowiedziała Amelia. Wiedziała, że tę parę należało odesłać do Włoch nawet wbrew protestom królowej, która po śmierci Lucy nie chciała się zgodzić na żadnych nowych służących przy swojej osobie. – Jestem pewna, że żadne z nich nie piśnie słowa przeciwko Waszej Wysokości. Sama powiedz, Rosetto.

– *Cu'e orbu, bordu e taci campa cent'anni 'n paci.*

– Po angielsku! – krzyknęła królowa. – Tutaj mów tylko po angielsku!

– Ona powiedziała, jaśnie pani, że głuchy, niemy i ślepy dożyje setki w spokoju – przetłumaczyła Amelia.

Obramowane czerwonymi obwódkami oczy królowej napełniły się łzami.

– Pergami często to powtarzał.

– Ja nic nie powiedzieć – zapewniła Rosetta. Stała nad królową i spoglądała na nią z mieszaniną pobłażania i irytacji. – Ona chce ja próbować każdy kęs jedzenia? Wy, Anglicy, gorsi niż Medyceusze – rzuciła pod adresem Amelii i zabrała się do wyjścia.

– Tak, Rosetto. Dziękuję ci, ja posiedzę z królową. Przypuszczam, że masz coś do roboty.

– *Chi non fa, non falla* – odpowiedziała hardo Rosetta i wyszła do garderoby, kręcąc prowokacyjnie biodrami.

„Kto nic nie robi, nie popełni błędu”. Amelia westchnęła cicho. Czy to prawda? Od dwóch tygodni, to jest od śmierci Lucy, wypłakiwała się w poduszkę, wymyślała sobie od łatwowiernych idiotek i czekała na mężczyznę, który nigdy nie ośmielił się pokazać w Hammersmith. Zdradził ją, wykorzystał jej łatwowierność.

– Jest pani pewna, że nie chce, żebym przyniosła szkatułkę? – zagadnęła królową. – To potrwa zaledwie moment.

– Życie trwa moment. Muszę z tym skończyć. Nie mogę żyć w ciągłym strachu. Henry chce, żebym wyszła do ludzi, dała się widzieć. Jeśli mam umrzeć, umrę na stojąco. – Karolina wyciągnęła ramiona do Amelii, która pomogła jej wstać. – Wydamy przyjęcie. Zaprosimy tego przystojnego hrabiego i twoich przyjaciół. Musimy pokazać światu, że żyję i jestem niewinna. – Zrobiła oko do Amelii. – Ty na pewno, ja od dawna już nie. W sobotę, Amelio. Zamów muzykantów i lody u Gunthera. Jestem spragniona lodów od Gunthera. Dopilnuj, żeby były.

Amelia miała wielką chęć sięgnąć po kieliszek z winem, który królowa odstawiła na stolik.

– Jaśnie pani, obawiam się, że hrabia Brentwood już nas nie odwiedza, ale panna Penrose i sir Nathaniel często dotrzymują mi towarzystwa.

– Przepędziłaś go, dziewczyno? Ja chcę, żeby tu przyjechał, rozkazuję mu przyjechać. Jest taki przystojny, będzie ozdobą towarzystwa. Dopilnuj, żeby był.

– Ale...

– Powiedziałam, dopilnuj, żeby był. Wymagam posłuszeństwa. Za kogo ty mnie masz? Za bezsilną, starą kobietę? Wszystko mi zawdzięczasz, Amelio. Jeśli chcę, żeby ten lalusz mi nadskakiwał, to tak ma być. Rozumiesz?

– Tym razem jesteśmy na właściwym tropie? Jesteś pewien? Chodzimy za nim bez ustanku, ale nigdy tam, gdzie trzeba.

Perry uciszył Nate'a, kładąc mu palec na ustach, i skinął głową.

Po prawie dwóch tygodniach poszukiwań, smarowania chciwych rąk i podążania mylnymi tropami Perry był pewien, że w końcu odkrył miejsce pobytu Rolina. Poszukiwania mogłyby trwać krócej, gdyby zaangażował w nie Clive'a, ale detektyw został w Hammersmith, gdzie miał nie spuszczać oka z

Amelii i królowej, mimo że obecnie, skoro Perry przestał odwiedzać Amelię, prawdopodobnie nic jej nie groziło ze strony Jarretta Rolina.

To jedyna korzyść wynikająca z faktu, że Amelia uparcie odmawiała widywania go, nie czytała nawet listów, które jej przysyłał, korzystając z pośrednictwa Clive'a. Czy ona naprawdę sądzi, że on się zniechęci i spokojnie usunie z jej życia? To oziębienie stosunków ma jednak dobre strony. Amelia jest bezpieczna, a on zyskał czas na wyeliminowanie Rolina.

Jarrett Rolin był na pewno w tej walącej się gospodzie w okolicy londyńskich doków. Nie w tej chwili, rzecz jasna. Perry przetrwał lata wojny w Hiszpanii i we Francji, identyfikując najniebezpieczniejszą sytuację i w pierwszej kolejności nią się zajmując, a potem rozwiązywał kolejne problemy. Niełatwo mu przyszło umieścić Amelię na drugim miejscu na liście priorytetów, zwłaszcza że ma do niego słuszne pretensje. Lepiej, żeby go nienawidziła, niż była narażona na niebezpieczeństwo ze strony Rolina. Rozumiał, jakim szokiem musiały być dla Amelii informacje usłyszane od Georgiany.

Posuwali się z Nate'em wąskim, brudnym korytarzem pod drzwi oznaczone numerem dwunastym.

– Zamknięte, jestem pewien. —Nate nie czuł się komfortowo. – Wyłamać drzwi? Jak wiesz, nie jestem przeciwny tego rodzaju metodom.

– Czy mógłbyś się przymknąć chociaż na sekundę?

– Przepraszam. Nigdy czegoś takiego nie robiłem. To nawet zabawne, mimo że to miejsce cuchnie jak kloaka.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że masz takie delikatne powonienie.

Perry przyklęknął na kolano, żeby lepiej widzieć zamek. Z kieszeni po wewnętrznej stronie kamizelki wyjął cieniutki metalowy pręcik, włożył go do zamka i już po chwili drzwi do pokoju Rolina stały otworem.

– A niech mnie, poszło ci jak z płatka – rzekł z podziwem Nate i podążył za Perrym. – Robiłeś takie rzeczy wcześniej?

– Zamknij za sobą, Nate. – Perry rozsunął kotary okienne, wpuszczając do wnętrza pokoju anemiczne światło słoneczne. W smugach kurzu ukazało nędzne umeblowanie. – Jak nisko upadłeś, Rolin, i jaki jestem szczęśliwy, że to widzę, pomyślał.

– Straszny bałagan, wszędzie porozrzucone ubranie. Nie miał służącego, tak jak mówiłeś. O, widzisz? Lewarek do ściągania butów z cholewami przybity gwoździami do podłogi. A te buty? Kompletnie zniszczone, a to najlepszy gatunek od Hobbsa. Dżentelmen nie może upaść niżej niż lewarek do ściągania butów – orzekł sentencjonalnie Nate.

Perry uważnie przeglądał papiery znajdujące się w szufladzie, której zamek otworzył bez najmniejszego trudu.

– Nadziwiłeś się już dostatecznie mizerii Rolina? To może byś się rozejrzył po drugim pokoju? Tylko uważaj. Nie chcemy, żeby Rolin się zorientował, że tu byliśmy.

– Ma się rozumieć. Ja na pewno nie chciałbym się dowiedzieć, że ktoś mnie odwiedza pod moją nieobecność. To upokarzające. Powiesz, czego mam szukać?

– Na przykład broni. Fiolek z trucizną, chociaż wątpię, czy kryje się za tym Rolin. On nie ma powodów, żeby uśmiercić królową.

– Nie – zgodził się Nate raczej radośnie, jak zauważył Perry. – Prędeż ciębie. On chce uśmiercić ciębie. Ja też bym tego chciał, gdybyś zrujnował moje życie.

– Rolin sam zrujnował sobie życie. Ja tylko lekko go popchnąłem w stronę przepaści, nad którą stał od lat. Idź już.

Perry zawsze pracował sam. Pomocnik w rodzaju Clive'a mógł się przydać w realizacji bardziej skomplikowanych zadań i Perry wolałby, żeby teraz był z nim raczej inteligentny detektyw niż Nate, mimo że młodzieniec okazywał wiele zapału.

Końcem laseczki przerzucił leżącą w nieładzie odzież i starał się nie dostrzegać karaluchów uwijających się pośród resztek zaschniętego jedzenia. Czy Rolin pozostawił cały ten bałagan, bo w pośpiechu uciekał przed deptającym mu po piętach Perrym? Czy zorientował się, że wróg jest coraz bliżej?

– Nate? – zawołał Perry. Uzmysłowił sobie, że dotychczasowe środki ostrożności są najzupełniej zbędne, bo w tej dzielnicy Londynu i tak nic nikogo nie obchodzi. – Są tam jakieś bagaże?

– Kazalesz mi siedzieć cicho. – Nate wystawił głowę z sąsiedniego pokoju. – Nie, nie zauważyłem. Jest tu tylko łóżko z pościelą pełną pluskiew. Myślisz, że ulotnił się cichcem?

– Możliwe, a nawet mocno prawdopodobne. Chyba uciekał w pośpiechu. Widocznie byłem za mało dyskretny, gdy o niego wypytywałem. Nie zawsze udaje się kupić milczenie. Jediną skuteczną metodą byłoby skręcenie karku rozmówcy. Nic nie poradzę na to, że mój informator po pijanemu zwierzył się znajomym, że dostał parę srebrnych monet od dżentelmena, który zadawał pytania na temat innego dżentelmena.

– Mówisz o skręceniu karku? To znaczy o zabiciu? – Z całego tłumaczenia Nate'a zainteresowało tylko tych kilka słów. – To naprawdę przerażające.

Perry spojrział na swoje ręce. Kiedyś były jego najskuteczniejszą bronią. Jak wytłumaczyć bezlitosne prawa wojny komuś, kto nigdy wojny nie

doświadczył? Jak rozmawiać o życiu i śmierci z kimś, kto nigdy nie bał się o swoje życie?

– Tak, o tym mówię, przyjacielu. To bardziej humanitarne niż rozsiekanie kogoś szablą czy wystrzelenie mu prosto w głowę z karabinu. Nie mówiąc już o rozszarpaniu go na strzępki kulą armatnią. Ale rozumiem cię, to rzeczywiście przerażające. – Schylił się, żeby podnieść z podłogi pogniecioną kartkę papieru. – Co my tu mamy?

– Śmieci.

– Niekoniecznie. – Perry przerzucił pobieżnie listę nazwisk zapisanych na pomiętej kartce. – Coś mi się zdaje, że umyślnie to zostawił. Liczył na to, że znajdę tę kartkę, zaniepokoję się i skieruję pościg w niewłaściwą stronę.

– Aż tyle w związku z jednym niewielkim skrawkiem papieru? Co takiego tam napisał?

– Nasz przyjaciel, Rolin, nie tracił czasu po próżnicy. Jest tu cała lista nazwisk. Bardzo to pomysłowe z jego strony.

– Naprawdę? A ja jestem na tej liście? – zapytał Nate, zaglądając Perry'emu przez ramię. – Nie, żebym należał do tych, którzy ukrywają się za damską spódnicą, ale nie sądzę, żeby podobało się to mojej Georgie.

Perry wręczył listę Nate'owi. Wystarczyło mu to, co zobaczył. Było tam nie tylko jego nazwisko, ale także nazwiska Nate'a i Georgiany oraz Amelii. A także sir Willarda. Najbardziej bulwersujący był jednak przekreślony grubą czarną kreską zapis „Hrabia i hrabina Westham”.

Morgan i Emma. W podróży poślubnej gdzieś w Krainie Jezior. Tych dwoje niedostatecznie się pilnowało. Więcej niż pewne, że nie spodziewali się napotkać na swojej drodze żadnego zemsty Jarretta Rolina.

Przekreślenie ich nazwiska mogło oznaczać, że zadanie zostało pomyślnie wykonane. A to łotr ten Rolin. Chciał, żeby Perry spanikował, by



wykonał ryzykowny ruch, aby przestał myśleć. Ten drań się rozczaruje. Perry już wysłał dwóch detektywów na poszukiwanie Morgana i nie dalej jak wczoraj wieczorem dostał informację, że przyjaciel i jego nowo poślubiona żona dotarli do majątku w Westham, gdzie mają zagwarantowane bezpieczne schronienie.

Perry chciał, żeby już było po wszystkim. Każdego wieczoru wracał samotnie z klubu na piechotę do domu. Rolin jednak nie atakował. Może dlatego, że rozpoznał pułapkę. Możliwe, że osoby z listy miały stanowić zastępczy i łatwiejszy cel ataku. Morgan i Emma zostali wykreśleni, bo Rolin nie wiedział, gdzie są. Wszyscy inni byli zagrożeni:

– Coś tak zaniemówił? – zapytał Nate i Perry dopiero teraz zdał sobie sprawę, że znajdują się znowu na ulicy. – Ja też wciąż o tym myślę. On chyba nie uderzy teraz w ciebie i Amelię? Jak sądzisz?

– Teraz w nikogo nie uderzy, Nate. Ucieka, bo wie, że grunt pali mu się pod nogami. Nie wróci. Posłałem kogoś, żeby obserwował jego majątek, na wypadek gdyby tam chciał się zaszyć. Mimo to nie należy go lekceważyć. Przykro mi, że wciągnąłem w to ciebie i pannę Penrose.

– Georgie na pewno nie wpadnie w histerię. Nie brak jej odwagi. Damy sobie radę. Co z sir Willardem?

Powóz Perry'ego czekał za rogiem, bowiem uliczka wiodąca do gospody była dla niego zbyt wąska. W tej dzielnicy londyńskiej metropolii było niebezpiecznie poruszać się bez stangreta, stajennego, niekiedy nie zaszkodziłoby mieć nawet eskortę zbrojnych jeźdźców.

– Wątpię, by Rolin na serio chciał zaszkodzić wujowi. Nieżywy sir Willard to bogatszy Perry Shepherd. Nie tego przecież życzyłby sobie Rolin. Nie zamierzam jednak zaniedbać środków ostrożności i ostrzegę wuja.

– Nie wyglądasz na zbyt zmartwionego. Z radością pobiegiesz, by mu oznajmić, że jest w niebezpieczeństwie.

– Ach, Nate, przyjacielu. Tak krótko się znamy, a tak dobrze mnie rozszyfrowałeś.

– W ogóle cię nie znam. – Nate westchnął z teatralną przesadą. – A im więcej z tobą przebywam, tym bardziej sobie to uświadamiam.

Amelia jeszcze raz przeczytała krótki liścik, wciąż niepewna, czy użyła właściwych słów.

*Drogi hrabio Brentwood!*

*Jej Wysokość, królowa, liczy na pańskie towarzystwo podczas kolacji, którą wydaje w swojej rezydencji w najbliższy sobotni wieczór o godzinie ósmej.*

Czy to wystarczy? I jak podpisać? Czy w ogóle podpisać? Co on pomyśli, gdy to zobaczy? Może sformułowała to zbyt oficjalnie, zbyt władczo?

Czysta głupota, uznała. Posypała kartkę piaskiem i złożyła. Lokaj mu to dostarczy, nadejdzie sobota, on stawi się skrupulatnie, ona będzie z nim uprzejmie rozmawiała i nigdy więcej go nie zobaczy. Powinna wiedzieć, że tak będzie. Nie pierwszy raz ktoś próbował ją wykorzystać, żeby dostać się do królowej. Żadna z nich para. Brak jej odpowiedniego pochodzenia i urody. On jest taki przystojny. Nie dorasta mu do pięt. Zmiękczył ją pochlebstwami, pocałunki osłabiły jej czujność. Zniszczyła ją prawda o jego perfidii, kłamstwach i ukrytych zamiarach.

Georgiana mówiła, by o nim zapomniała i przestała się obwiniać się o to, że mu uwierzyła. W końcu udało mu się spotkać królową tylko raz, nie poznał żadnych sekretów, nie dostał do ręki żadnych dowodów, które mógłby dostarczyć wujowi, a ten lordowi Liverpoolowi.

A teraz, po tych wszystkich oskarżeniach, Georgiana broniła go, radziła, aby Amelia pozwoliła mu wytłumaczyć się i prosić o przebaczenie. Jak mogłaby to zrobić? Po tym, co mu powiedziała? Po tym, na co mu pozwoliła?

Nocami, leżąc w łóżku, Amelia *drżała* z upokorzenia na myśl o tym, jak skwapliwie mu zaufała. Do tego stopnia, że nawet sugerowała królowej, by ta powierzyła mu na przechowanie swoje najtajniejsze sekrety!

Georgiana i Nate przyjeżdżali do Hammersmith codziennie. Próbowali ją rozweselać, dogadzali jej. A jednak sam widok przyjaciółki z ukochanym przysparzał Amelii cierpienia. Nie była zazdrosna, cieszyła się jej szczęściem. Ale czy to coś złego pragnąć szczęścia również dla siebie? Pragnąć miłości?

Powtarzali jej, że Perry ostatecznie nie zamierzał zaszkodzić królowej. Przyznawali, że istotnie został wysłany przez wuja w tym celu, ale zapewniali, że tak naprawdę nigdy nie planował niczego innego poza zawarciem znajomości z Amelią, i tylko po to, by zneutralizować wuja.

– I pamiętaj o jeszcze jednym, Georgie. On już wiedział o Jar... – powiedział Nate, ale Georgiana dała mu kuksańca w bok i nie dokończył.

Amelia miała zaufanie do Georgiany i coraz bardziej lubiła Nate'a, ale nie była gotowa na spotkanie z Perrym. Jeszcze nie. Nawet gdyby na kolanach błagał o wybaczenie. Miała swoją dumę.

Zwierzyła mu się z najskrytszych myśli. Miłe były jego pocałunki i pieszczoty. Byłaby gotowa oddać mu się duszą i ciałem, nie oczekując w zamian wyznań miłości ani jakichkolwiek obietnic. Nawet jeśli nie wszystko, co jej mówił, było kłamstwem, nie wszystko było również prawdą. Co z tego, że przysyłał listy. Gdyby mu naprawdę na mnie zależało, to by tu przybiegł. Prosiłby o spotkanie, uznała.

Ruszyła na poszukiwanie lokaja, który miał zanieść zaproszenie na Portman Square.

Clive Rambert pocałował Dovey i zauważył, że jest roztargniona.

– O co chodzi, gołąbeczko, wciąż martwisz się tymi jadłospisami? Myślałem, że masz to z głowy.

– Nie o to chodzi. – Maryann odepchnęła Clive'a – Pani Pidgeon, za co jestem jej bardzo wdzięczna, zajęła się wszystkim, widząc, ile mam kłopotów z Nestorem.

– Nestorem? Tym łachudrą? Nie mów, że próbował łapać cię za tyłek, Dovey, bo nie uwierzę. Nie, żebyś nie była kobita pierwsza klasa, a on był całkiem obojętny na twoje wdzięki. Nie miałem kamerdynera, Dovey, ale gdybym miał, to nie on by nim był. Czy on coś w ogóle robi?

Maryann wzięła się do cerowania prześcieradła i usiadła w bujanym fotelu, który Clive przyniósł jej ze strychu. Czowała się pewniej z igłą w rękę.

– Ciągłe od nowa czyści srebra i wszystko liczy. Prześcieradła, talerze, marchew w spiżarni. Kręci się wszędzie z tym swoim notesem, węszy po kątach. Powtarza mi, żebym pilnowała swojego nosa, bo mogę wylecieć.

– Węszy po kątach? Myślałem, że on robi to, co do niego należy.

– Nie wiem, Clivey. Esther, to jest pani Pidgeon, twierdzi, że nie można mu wierzyć. Mówi, że to on. otruł psa.

– Co ty powiesz? Dziwne. Wydawało mi się, że nikt nie stwierdził, że pies został otruty. Ty jej to mówiłaś?

Maryann wprawnie przeciągała igłę przez osnowę.

– Nie wiem, Clivey. Możliwe, że tak. Rozmawialiśmy o tym, ty i ja, pamiętasz? Dlaczego pytasz?

– Jeśli ty jej to powiedziałaś, to w porządku. A jeśli nie mówiłaś, jeśli nikt jej nie mówił, to powiedz mi, jak Esther Pidgeon mogła się domyślić, że pies został otruty? To był stary pies. Mógł zdechnąć w każdej chwili. – Zaczął się przechadzać po pokoju. – Mam za dużo na głowie, Dovey. Pilnować

królową, pilnować pannę Fredericks. Sprawdzać wszystkie zamki i drzwi. Obserwować Nestora, bo ty go nie lubisz, i patrzeć na tego zezowatego Włocha. W pogoni za włamywaczami łatwo niekiedy złapać fałszywy trop.

– Biedny Clivey. Mogę ci pomóc?

– Och, Dovey, czuję takie swędzenie... – Roześmiał się od ucha do ucha.

– Na litość boską, słońce jeszcze wysoko. A ja nie mam co powiedzieć sir Willardowi. On czeka, żebym mu o czymś doniosła. O czym to ja mu pisałam w zeszłym tygodniu?

Clive zrozumiał, że na jego swędzenie znajdzie się rada dopiero po wieczornych modłach.

– Poinformowałam go chyba, że królowa nie wychodzi ze swoich pokojów i że zdechł pies. A i jeszcze, że służę ci wielką pomocą, wężąc w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby się przydać królowi.

– Tak, teraz sobie przypominam. I co się zmieniło? Królowa nadal siedzi zamknięta u siebie, pies nie żyje, a ty wciąż jesteś tutaj. Co ja mu zamelduję w tym tygodniu?

– Nie myśl, że musisz mu coś meldować, Dovey. Hrabia się tym zajmuje.

– Nie opowiadaj bzdur, Perry. To dziecinada. Rolin miałby coś przeciwko mnie? Nonsens.

– W takim razie, wuju, życzę ci miłego dnia.

Przepraszam, że cię niepokoiłem. – Perry wsparł dłonie na poręczach fotela, gotów wstać.

– Siedź, do cholery – rozkazał sir Willard. – Zakradasz się przez okno, starasz się zrobić ze mnie durnia, znikasz na blisko dwa tygodnie, po czym przychodzisz jak gdyby nigdy nic, śmiejesz się od ucha do ucha niczym wioskowy głupek i cieszysz się, że możesz mi oznajmić, iż Jarrett Rolin

umieścił moje nazwisko na zmiętym kawałku papieru. Domyślam się, że wciąż nie znalazłeś Rolina.

– To oczywiste – potwierdził Perry. – Jedyne, co osiągnąłem, a raczej, co obaj osiągnęliśmy, to narażenie trojga kompletnie niewinnych ludzi na zemstę ze strony Rolina. Nie jestem z siebie dumny. A ty?

– Wracając do tej Amelii Fredericks. Poinformowano mnie, że nie pokazujesz się w Hammersmith. Przepędziła cię?

– Clive ci doniósł. Posłuchaj. Sir Nathaniel Rankin i panna Georgiana Penrose przypomnieli sobie, że jestem, na swoje utrapienie, twoim jedynym krewnym i domyślili się, że kazałeś mi uwieść pannę Fredericks po to, by wślizgnąć się w otoczenie królowej i poznać jej sekrety. Ponieważ przyjaźnią się z panną Fredericks, natychmiast poinformowali ją o swoim odkryciu i zostałem dość skutecznie przepędzony z Hammersmith.

– Wybacz, Newie, że będę się rozkoszował twoim niepowodzeniem. Wielki Perry poniżony przez zwykłą kobietę. W głowie się miesza, a serce, przynajmniej moje, rośnie. Zaczynam lubić tę dziewczynę.

– Z tego, co słyszałem, wujaszku, lubisz każdą istotę w spódnicy, a najlepiej bez niej. Nie chcę z tobą rozmawiać o panie Fredericks.

– Amelia. Pamiętam, że przedtem nazywałeś ją po imieniu. Wiesz co? Miałem cię za kogoś lepszego, może nawet szlachetnego. Myślałem, że trzymasz się od niej z dala po to, by Rolin nie wpadł na pomysł użycia jej przeciwko tobie. Tymczasem okazuje się, Nevvie, że mam do czynienia z głupkiem, który nie potrafi odzyskać łask ukochanej. Idź do niej, chłopcze – kpił sir Willard. – Na kolanach, jeśli będzie trzeba. Obawiam się, że nie zniosę żalostnego widoku twojego upadku.

– Nie twoja sprawa. Tobie zależy tylko na informacjach, które pomogą tobie i twoim kompanom zniszczyć królową.

Sir Willard machnął lekceważąco ręką.

– Jeśli o to chodzi, to Liverpool mówi, że ma dość dowodów. Będzie zeznawała para Włochów, których Karolina przywlokła ze sobą do Anglii, brat z siostrą. W zamian za porządnie wypchaną sakiewkę stawią się przed lordami już w pierwszym tygodniu procesu i nie będą potrzebne inne dowody. Gdy królowa dowie się o tych nowych świadkach oskarżenia, przyjmie wszystkie nasze warunki.

– Szczęśliwie się dla was złożyło – powiedział z obojętną miną Perry.

– A ty się zapewne zastanawiasz, dlaczego ci to mówię? Nie zdradzisz nas, nie możesz. Dałeś słowo dżentelmena, że zrobisz, o co cię prosiłem, i nie możesz w dobrej wierze ujawnić wszystkiego, co wiesz.

Perry wstał.

– Tak sądzisz, zakładając, że akceptuję torysowski kodeks honorowy, o którym nigdy nie słyszałem. Otóż wiedz, że nie uznaję waszego kodeksu, w każdym razie nie w sytuacji, gdy waszym celem jest schorowana, zastraszona i bezbronna kobieta. Nie pochlebiaj sobie zanadto, zdaję sobie sprawę, dlaczego powiedziałeś mi o tych świadkach. Liczysz na to, że powiadomię królową, iż gra jest skończona. Szach i mat.

– Nie bądź głupcem. Im szybciej będzie po wszystkim, tym prędzej namówisz tę swoją Amelię, żeby dała ci to, co chcesz od niej dostać. Oczywiście przedtem musisz się pozbyć Rolina. Kompletnie postradał rozum. Zrób z nim, co ci się podoba.

– Za to, co mówisz, wuju, dałbym mu raczej nabity pistolet i wskazał drogę do twojego gabinetu. Do widzenia.

Perry opuszczał dom wuja, odczuwając niesmak i niezadowolenie. Ogarnęła go nieprzeparta chęć udania się natychmiast do Hammersmith. Po

przybyciu do siebie zastał list Amelii, wzywający go tam, gdzie właśnie pragnął być.

– Nie chcę go widzieć, Georgiano. Nie patrz na mnie tak. Nie liczę minut, żeby rzucić mu się w ramiona albo zrobić coś innego, równie śmiesznego.

– Oczywiście, że nie, Amelio. – Georgiana walczyła z sobą, żeby się nie roześmiać. – Czy to nowa suknia?

Amelia przystanęła. Miała na sobie kremową jedwabną sukienkę, którą dostała od królowej we Włoszech. Fason był francuski, jedwab pochodził z Chin. Wiedziała, że ze wszystkich sukienek w tej było jej najładniej. Zwłaszcza w zestawieniu ze szmaragdowym naszyjnikiem i szmaragdowymi kolczykami, prezentem od królowej na szesnaste urodziny.

– Oczywiście, że nie. Naprawdę myślisz, że zawracałabym sobie głowę zakupami z powodu skromnej kolacji?

– Tylko z tego powodu, że wśród gości będzie hrabia Brentwood – dopowiedziała Georgiana i dłużej już nie mogła ukrywać wesołości. – Nie udawaj, Amelio. Dobrze wiesz, że nie możesz się doczekać, żeby go znowu zobaczyć. Mówił mi Nate, że codziennie do ciebie pisze i że to bez znaczenia, iż przysłał go tu wuj. Gdy tylko hrabia cię ujrzał, postanowił, że nie wykona planu wuja. Kiedyś będziesz musiała mu przebaczyć.

Amelia osunęła się na fotel. Z dwóch powodów. Po pierwsze, pantofelki nie były wygodne. A po drugie, coraz bardziej miękły jej kolana, w miarę zbliżania się umówionej godziny spotkania.

– Georgiano, on mnie okłamał. Nieważne, że jest mu przykro. Gdy pomyślę, że byłam gotowa powierzyć mu... Nie przebaczę mu. Nie miał prawa tu przychodzić.

– Amelio, zmuszasz mnie do tego – odparła z westchnieniem Georgiana.  
– To nie moja wina i Nate nie może mieć mi tego za złe, tym bardziej że on nie



zamierzał mi tego powiedzieć. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym tego powiedzieć tobie, bo, o ile ja niekoniecznie musiałam to wiedzieć, to ty powinnaś.

Amelia nerwowo szarpała małą lnianą chusteczkę wykończoną delikatną koronką. Pomyślała, że powinna pozbyć się tego nawyku.

– Nie pogniewaj się, ale nic z tego nie zrozumiałam.

Georgiana poprawiła okulary na nosie. Ta młoda dama też miała nawyk, którego powinna się pozbyć.

– Nie pogniewam się, bo wiem, że czasami wyrażam się zbyt zawile. Pamiętasz pannę Stanley? Uczyła nas manier towarzyskich. Twierdziła, że nie sposób oduczyć mnie gadulstwa.

– Teraz też za dużo gadasz. Chcesz powiedzieć mi coś, co powiedział ci Nate, choć nie powinien ci tego mówić, natomiast ja powinnam to wiedzieć. O Boże, teraz ja też tak kręcę jak ty.

Georgiana zachichotała.

– Owszem, kręcisz. Zachowujemy się jak w szkole, prawda? Tymczasem to się dzieje naprawdę. Hrabia zaciągnął Nate'a w różne ciemne i podejrzane zakątki Londynu. Nate zjadł pasztecik mięsny kupiony u ulicznej przekupki i był po nim chory przez dwa dni. Biedaczek. O rety – zreflektowała się Georgiana – normalnie nie jestem taka tępa. To przy Nathanielu mój umysł gnuśnieje. Zwłaszcza teraz, gdy rozmawiał z ojczymem i mamy się oficjalnie zaręczyć. Myślisz, że królowa mówiła serio, że pan Bateman będzie mógł u niej urządzać przyjęcie? Mama tak się tym emocjonuje, że jeszcze trudniej z nią wytrzymać. Jedyna korzyść z tego, to że dostanę piękną nową suknię. Więc muszę się z tym pogodzić.

– Georgiano, proszę. Dochodzi ósma.

– A ty się niecierpliwisz, bo mam ci coś powiedzieć. A więc słuchaj. Sir Willard, to znaczy wuj, jak zapewne pamiętasz, prosił hrabiego, żeby węszył wokół królowej w poszukiwaniu jakichś brudnych sprawek, ale hrabia nie chciał mieć nic wspólnego z takim niegodnym zachowaniem, mimo to musiał się zgodzić, bo gdyby on się nie zgodził, wuj i tak kazałby to robić komuś innemu, a hrabia bardzo nie lubi tej osoby.

Amelia przypomniała sobie, jak któregoś dnia Nate wspomniał coś o „jeszcze jednym powodzie”, ale Georgiana nie dała mu dokończyć.

– Kto to jest?

– Nie znam go, wiem tylko, że nazywa się Jarrett Rolin i jest podejrzanym osobnikiem, a Nate mówi, że to bardzo zły człowiek. Sir Willard chciał, żeby Rolin udawał, że się do ciebie zaleca i szpiegował królową. Najpierw chciał, żeby robił to hrabia, ale on nie reagował na listowne wezwania wuja. Gdy się dowiedział, że wuj zamierza zaangażować Rolina, jeśli on się nie zgodzi, zrozumiał, że musi przystać na plan wuja, bo inaczej wkroczy do akcji Rolin i cię zrujnuje. To człowiek honoru, znaczy się, hrabia Shepherd. Nawet cię wtedy nie znał, a już był gotowy uchronić cię od zguby.

– Wcale nie tak łatwo mnie zgubić – powiedziała naburmuszona Amelia.

– To nie wszystko, tak?

Georgiana, nie zważając na mądrość przysłowia „Cygan zawinił, kowala powiesili”, opowiedziała Amelii wszystko, co wiedziała o Jarretcie Rolinie, hrabim Westhamie i Perrym Shepherdzie, nie pomijając faktu, że hrabia i Nate polowali na tego łotra w najbardziej podejrzanych spelunkach (wtedy to doszło do zatrucia Nate'a pasztecikiem mięsny).

– Nate twierdzi, że jak hrabia znajdzie Rolina, to go zabije.

Amelia spojrzała na swoją chusteczkę. Koronka była w strzępach.

– Zabije go?

– Nate twierdzi, że hrabia robił różne straszne rzeczy w czasie wojny. Kiedy Nate w końcu ośmielił się zapytać, co uczyni, gdy wreszcie znajdzie tego Rolina, hrabia odpowiedział, że „usunie problem”.

– Ponieważ myśli, że ja mogłabym być w niebezpieczeństwie? Ponieważ ten Rolin nienawidzi Perry'ego i jego przyjaciół i im również zagraża? Dziwię się, że nie opowiedział mi o tym.

– Może uważa, że kobieta nie powinna wiedzieć o takich rzeczach. Nate też tak myślał, dopóki nie przekonałam go, że kobiety są o wiele bardziej zagrożone, kiedy wiedzą, iż powinny o czymś wiedzieć, a nikt im o tym nie mówi. Więc przebaczysz mu?

– Georgiano – Amelia przywołała na pomoc cały zasób swojej cierpliwości – moją rolą jest służyć królowej i ją chronić. Gdyby Perry nigdy się tu nie pojawił, nie byłabym obecnie w niebezpieczeństwie, prawda? Nie jestem w końcu taka głupia, żeby nie poznać się na kimś tak złym jak ten Rolin.

– Nie poznałaś się na hrabim – wytknęła przyjaciółce Georgiana i natychmiast pożałowała, że to zrobiła. – Nate mówi, że Rolin ma wielkie powodzenie u pań, więc na nim mogłabyś się nie poznać.

– Innymi słowy, Georgiano, jestem głupią, lekkomyślną kobietą, która nie umie się zachować w towarzystwie mężczyzn?

– Wcale tak nie twierdzę. Miałaś rację, że polubiłaś hrabiego. Nate powiada, że to „gość z najwyższych sfer”. Nie powinnam po nim powtarzać, ale w ustach Nate'a brzmi to stosownie. Lubisz hrabiego, Amelio, dobrze wiesz, że tak jest. Inaczej byś się na niego nie gniewała.

– Myśli pan, że ona zechce z panem rozmawiać, sir? – zapytał Clive, który w zastępstwie lokaja otworzył Perry'emu, gdy ten zastukał kołatką do drzwi. – Próbowала wykręcić się od kolacji, ale królowa uprzedziła, że nie chce

słyszeć o bólu brzucha ani migrenie. Jak wyglądam w liberii? Dovey mówi, że zabójczo.

Perry zdążył ściągnąć rękawiczki i zdjąć kapelusz. Miał wielką ochotę umieścić go na głowie Clive'a, gdyby nie to, że przykrywała ją dość śmieszna pudrowana peruka.

– Wyglądasz wspaniale.

– Zapowiada się wielka feta. Wyżerka jak w zapusty, a wina tyle, że choćby pan wpadł pod stół z tuzin razy i tak ledwo uszczknie pan zgromadzony zapas. Aha, miałem okazję zerknąć na pudełeczko, które panna Fredericks wyjęła z tego kufra, którego podobno szukamy. Wyjęła z niego brylanty wielkie jak gęsie jaja. Przysięgam, sir. Dobrze, że królowa ma szyję jak wiejska baba.

– Nie jestem pewien, Clive, ale obawiam się, że w niektórych kręgach twoje słowa mogłyby być poczytane za obrazę majestatu. Staramy się raczej nie zauważać, że rodzina królewska ma sporą domieszkę krwi solidnej niemieckiej rasy.

Detektyw umieścił rękawiczki i kapelusz Perry'ego na okrągłym stole, który zdobiła wymyślna aranżacja kwiatowa i podążył za nim w stronę salonu.

– Czy to prawda, sir, że Jerzy Pierwszy\* nawet nie mówił po angielsku, gdy tu przybył? I że jadł wyłącznie kapustę kiszoną?

*\* Jerzy I wstąpił na tron w 1714 roku i rozpoczął panowanie dynastii hanowerskiej, której kolejni przedstawiciele (Jerzy II, Jerzy II, Jerzy IV, Wilhelm IV i Wiktoria) władali Wielką Brytanią do 1901 roku (przyp. red. ).*

– Innym razem, Clive. Czy przyjechałem pierwszy?

– Nie, proszę pana. Jest już panna Penrose i sir Nathaniel, który robi obchód domu, sprawdzając, czy w krzakach nie zaczął się Rolin. Porządny gość, ten sir Nathaniel, trochę tylko narwany, jeśli pan wie, co mam na myśli.

– Skoro los i tak nam go zesłał, doszedłem do wniosku, że znacznie lepiej go mieć po naszej stronie, niż pozwolić mu działać samodzielnie.

Clive pokiwał głową, co sprawiło, że z jego peruki posypał się biały puder na odziane w aksamit ramiona.

– Trochę nas za dużo. Pan, ja, chłopak, Dovey. I ten Nestor.

– Nestor?

– Żaden z niego kamerdyner, bo nie ma o tej robocie zielonego pojęcia, przynajmniej tak twierdzi pani Pidgeon.

Perry poczęstował się winem, natychmiast doceniając jego wyjątkowy bukiet. Najwidoczniej znalazł się w Londynie kupiec, który optymistycznie ocenił szansę królowej na wygranie procesu przed parlamentem i udzielił jej kredytu.

– A może mi powiesz, któż to taki owa pani Pidgeon? Myślałem, że ochmistrzynią jest twoja Dovey.

– Ależ tak, tyle że pani Pidgeon już wcześniej była na służbie u królowej, zanim ta wyjechała za granicę, a teraz uprosiła Dovey, by pozwoliła jej wrócić. Gromada służących liczy coś około pół setki i byłoby ją trudno upilnować, gdyby nie pani Pidgeon.

– Twoim zdaniem to nie mój wuj ją przysłał?

– Panią Pidgeon? Nie, proszę pana. Tylko Nestora. Tyle że on się nie zdradza, więc ja nie zdradzam się, że wiem. Gdybym to zrobił, sir Willard przysłałby prawdopodobnie kogoś innego. Nieufny ten pański wuj. Mam oko na Nestora, więc proszę się tym nie kłopotać.

– W pełni ci ufam, Clive. Nawet jeśli w tym przebraniu przypominasz małpę w cyrku. Oto przybywa nasz towarzysz broni. Nate, dobry wieczór. Obszedłeś wszystkie krzaki?

Nate zamknął za sobą oszklone drzwi na taras i skierował kroki wprost do stolika z alkoholami.

– Chce się pić po takiej robocie. Dobry wieczór, Perry. Mam przyjemność donieść, że nigdzie nie ma śladu Jarretta Rolina. Zaczynam się zastanawiać, czy aby nie zwiął. Prawdopodobnie przestraszył się ciebie. Ja bym się przestraszył, gdybym był na jego miejscu.

– Gratuluję, Clive. Wiedziałem, że nie zdołasz się powstrzymać. – Perry spojrzał na detektywa, który wzruszył ramionami.

– Powiedział pan, żeby nie paplać, to nie paplałem.

– A o czym to? – zainteresował się Nate.

– Słuchaj, Clive, to nie w porządku. Sądziłem, że nieźle ze sobą współpracujemy. Jestem zawiedziony, i to mocno.

Detektyw chciał odpowiedzieć, ale Perry wyprosił go ruchem dłoni z salonu.

– Doszło do mnie, że Rolin wypłynął na powierzchnię nie dalej niż w Wimbledonie. Wydaje się, że ma tam starą ciotkę, która go przygarnęła. Posłałem detektywów, którzy wrócili z Westham, żeby obserwowali dom tej ciotki.

– Dopóki sami się tam nie wybierzemy?

– Nate objawiał typowo młodzińczy zapał.

– Kiedy startujemy?

– Nie jedziemy. Rolin wróci, gdy tylko uda mu się naciągnąć ciotkę na paręset funtów, a wtedy moi detektywi podążą za nim. Wyobraziłeś sobie, że natychmiast ruszę do Wimbledonu i przycisnę go do muru?

– Myślałem...

– Nie mogę zaatakować kogoś, kto mnie nie zaczepił. Na pewno jest na mnie wściekły, ale samo sporządzenie listy nic nie znaczy. Kazał mnie śledzić?

Owszem, ale nie doznałem uszczerbku. Być może Rolin zastanawia się, czy warto ryzykować tylko po to, żeby się na mnie zemścić. Dopóki nie wykona jakiegoś ruchu, dopóty nie mogę nic zrobić.

– Po co byłem ci potrzebny w tych poszukiwaniach?! – Nate poczerwieniał z irytacji. – Nie odpowiadaj. Wcale się nie kryłeś. Nie tałeś, jak się nazywasz, gdy płaciłeś informatorom, którzy naprowadzali nas na ślad. Ciągnąłeś mnie ze sobą, bo we dwóch jeszcze bardziej zwracaliśmy na siebie uwagę. Chciałeś go wypłoszyć z kryjówki, tak? To zdecydowanie nie w porządku. Czuję się... wykorzystany.

Perry się roześmiał. Polubił tego młodego narwańca.

– Rozchmurz się, Nate, on wróci. Gdyby uciekł do swojego majątku, mógłbym powiedzieć, że udało mi się napędzić mu stracha. Ale on uciekł tylko do Wimbledonu. Przyjedzie, nie ma wyboru. Nawet żałuję, że nie pozostawiłem mu wyboru. Jest spalony w towarzystwie, ścigają go wierzyciele, odwrócili się od niego nieliczni przyjaciele, dom w mieście, powozy i konie zostały sprzedane. Słyszałem, że również jego majątek na wsi został wystawiony na sprzedaż. Nic mu nie pozostało oprócz nadziei na zemstę.

– Mógłby uciec za granicę z resztkami funduszy pozostałych po sprzedaży posiadłości.

– I oddać mi pole na gruncie towarzyskim? Nie, to nie w stylu Jarretta Rolina.

– A więc to tak, Nate – powiedziała z wyrzutem Georgiana, która wraz z Amelią weszła do salonu. – Mnie każesz milczeć, a wy dwaj wykrzykujecie nazwisko tego człowieka. Dobrze, że już powiedziałam Amelii... Ojej!

Nate podskoczył do Georgiany, ale Perry nie zwracał uwagi ani na jedno, ani na drugie, tylko patrzył na Amelię. Była blada, ale brązowe oczy wyrażały głębię emocji. Dumnie uniosła podbródek, a dłonie kurczowo zacisnęła.

Wyglądała wspaniale. Niezłomna. Dumna. Gniewna. Młoda i trochę przestraszona, ale gotowa pokonać lęk. Nie mógł wyrazić tego wszystkiego, co poczuł na jej widok, bo prawdopodobnie w jego kierunku pofrunąłby jakiś wazon.

– Amelio – pochylił się ku wyciągniętej ku sobie dłoni – liczyłem każdą chwilę...

– A ja, milordzie, liczyłam pańskie kłamstwa. Pan wybaczy. – Cofnęła rękę i odwróciła się do Nate'a, którego obdarzyła promiennym uśmiechem. – Trudno wyrazić, jak cieszy się Jej Wysokość z tego, że będzie patronować pańskiemu przyjęciu zaręczynowemu. Nie może się doczekać uroczystości.

Amelia usiadła, wybierając krzesło ustawione tyłem do Perry'ego. Zbliżył się więc i pochylił do jej ucha.

– Włożyłbym włosiennicę i posypałbym głowę popiołem, gdybym wiedział, że królowa to zaaprobuje – szepnął. – Jeśli odmawiasz czytania moich listów, a niektóre z nich były prawdziwymi dziełami sztuki epistolarnej, to przynajmniej daj mi szansę porozmawiania z tobą na osobności.

Nie drgnęła. Patrzyła prosto przed siebie.

– Wiem o twoim wuju i o Jarretcie Rolinie. Sądzę, że jesteś przekonany, iż wszystko, co zrobiłeś, lawirując między nimi, było w pełni usprawiedliwione.

– Jestem, bo było. – Perry odczuł przypływ nadziei i uświadomił sobie, że wcześniej nie był gotowy do takiej uległości.

– Z tego powodu ci wybaczam. Wystrychnąłeś mnie na dudka, Perry, a ja dałam się wystrychnąć. Tego łatwo się nie wybacza.

– Wyobrażam sobie, że nie.

Ledwo to powiedział, drzwi do salonu rozwarły się z trzaskiem i Clive oznajmił: Jej Wysokość Karolina Amelia Elżbieta, królowa Anglii!



Wszyscy obecni wstali i zgięli się w głębokim ukłonie przed wchodzącą do salonu Karoliną. Miała uróżowane policzki, obwiedzione czarną kredką powieki, na spiętrzonych jasnoblond loczkach spoczywał stroik z jasnoróżowych pączków róż. A suknia... Perry w porę przypomniał sobie o zamknięciu ust, inaczej pozostałyby przez cały czas otwarte.

Słyszał o szokujących strojach królowej od lubujących się w rozsiewaniu plotek angielskich matron, które widywały Karolinę na kontynencie, i czytał fragmenty listu lady Bessborough, który z taką złośliwą przyjemnością udostępniał znajomym sir Willard.

Czy była to ta sama słynna biała suknia, w której królowa pokazała się na balu kostiumowym w Genui? A może są dwie takie suknie? Lady Bessborough pisała, że była zgorszona i zażenowana wyglądem królowej i nie mogła znieść kąśliwych uwag krążących o ówczesnej księżnej Walii wśród gości na owym balu. Starą damę gorszył zwłaszcza głęboko wycięty dekolt.

Perry starał się nie patrzeć na odsłoniętą zwiotczałą białą skórę Karoliny i pomyślał, że opis lady Bessborough był i tak miłosierny. Wygląd królowej uwiarygodniał najbardziej nieprawdopodobne historie na temat jej ekstrawaganckiego zachowania za granicą. O przyjęciach połączonych z przedstawieniami teatralnymi, w których królowa odgrywała pantomimy w obecności służby, o wjeździe u boku Pergamiego do Genui w pojeździe w kształcie muszli, zaprzęgniętym w dwa srokate konie, w sukni ledwo zakrywającej kostki i kapeluszu ozdobionym olbrzymimi różowymi piórami. Stangret miał na sobie obcisły cielisty trykot, odgrywał bowiem cherubina.

– Wasza Wysokość – odezwała się Amelia, której królowa kazała podnieść się z ukłonu – cieszymy się, że jaśnie pani opuściła swoje pokoje i roztacza wokół siebie blask zdrowia.

Królowa dała znak głową. Perry zbliżył się, skłonił do królewskiej dłoni, którą Karolina w ostatniej chwili wyciągnęła do niego, spodziewając się, że ją ucałuje. Zrobił to, starając się nie dostrzegać, że paznokcie królowej nie są za czyste. Odstąpił do tyłu i patrzył, jak Nate i Georgiana składają hołd Karolinie. Nie mógł pohamować westchnienia ulgi, gdy do salonu wszedł śmieszny, mały człowieczek, chyba nie kto inny jak Nestor, o którym opowiadał Clive, i oznajmił, że podano do stołu.

Amelia nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy wstydzić z powodu zachowania królowej, która zupełnie otwarcie flirtowała z Perrym podczas składającej się z dwunastu dań kolacji, serwowanej w wielkiej i dusznej jadalni. Królowa kazała mu również nie odstępować jej, gdy po kolacji goście wrócili do salonu. Nie pozwoliła panom zostać w jadalni na kieliszek porto i cygaro; chciała mieć ich dla siebie.

Perry zabawiał ją lekką rozmową, głupimi plotkami i dowcipami, które szeptał jej wprost do ucha, a ona wybuchala tak niepohamowanym śmiechem, że aż dwukrotnie zachłysnęła się winem, które buchnęło jej nosem.

– Jak widać, mój przyjaciel zaakceptował rolę zdobywanego. Chyba nie jesteś zazdrosna? – zapytał Nate, gdy on, Georgiana i Amelia usiedli na rozstawionych naprzeciw siebie kanapkach, podczas gdy królowa i Perry przechadzali się pod rękę po obszernym salonie, podziwiając wiszące na ścianach dzieła sztuki i bibeloty ustawione w serwantkach.

– Nate, daj spokój. Dobrze wiemy, że Perry stara się tylko być uprzejmy wobec królowej – powiedziała Georgiana, patrząc z sympatią na przyjaciółkę.

– Cieszę się, widząc królową w dobrym nastroju – odparła dyplomatycznie Amelia.

– Perry może robić, co mu się podoba. Nie dbam o to.

– To chyba gruba przesada – zaproponował Nate.

– Nate! Jak możesz!

– Nie strofuj go, Georgiano. Przyznaję, że Perry potrafi być ujmujący.

– Zgadza się – przyznał Nate. – Umie czarować damy, jest z tego znany.

Ma powodzenie. Jest bogaty i przystojny. Co najdziwniejsze, nie chce się żenić, ale wielu z nas też nie chce.

– Nate...

– Przepraszam, Georgiano. Niektórzy z nas unikają małżeństwa, ale nie ja. Nie mogę się doczekać. Słyszałem, że na balach Perry podpira ściany, rozmawia uprzejmie z damami, ale nie tańczy. Chętnie zapytałbym go dlaczego, ale nie bardzo wiem jak.

Amelia zaryzykowała spojrzenie na Perry'ego w chwili, gdy królowa rozchichotała się jak dziewczynka.

– Wydaje mi się, że domyślam się, dlaczego tak robi, a raczej dlaczego tego nie robi. To znaczy dlaczego nie tańczy. Dzięki temu się wyróżnia. Wyobrażam sobie, że staje się przez to jeszcze bardziej nieosiągalny. O to mu chodzi. To lekkoduch. Sam to przyznaje. Powiedział mi również, że jest złym człowiekiem.

– On mnie przeraża – szepnęła Amelia.

– Nie mów tak – powiedziała poprzez dzielący je stół Georgiana.

– Nic na to nie poradzę. – Amelia zamrużyła powiekami, żeby powstrzymać łzy. – Nie wiem, kim on naprawdę jest i czego chce ode mnie.

Nate sięgnął poprzez stół i pogłaskał Amelię po rękach.

– Pragnie zapewnić ci bezpieczeństwo. Za żadne skarby nie chciałbym być w skórze Rolina.

– Co to ma wspólnego ze mną? Z tłumaczenia Georgiany zrozumiałam, że dla Rolina byłabym tylko narzędziem, którym zamierzałby uderzyć w Perry'ego.

– Otóż to. – Nate uśmiechnął się triumfalnie. – Czy Perry zawracałby sobie głowę Rolinem, gdyby nie był zajęty tobą?

Amelia zaryzykowała spojrzenie w stronę Perry'ego. Patrzył na nią, nie kontrolował wyrazu twarzy, Amelia stopniała pod wpływem jego wzroku. Przeprosił królową, która wyglądała na znużoną atrakcjami wieczoru, skinął na Nate'a, żeby go zastąpił, i nieznacznym ruchem głowy wskazał Amelii drzwi wiodące z salonu na taras. Wstała jak w transie i podeszła do Perry'ego. Stała nieruchomo, gdy otulał jej ramiona szalem, który wcześniej położyła na oparciu fotela, po czym wyprowadził ją do ciemnego ogrodu.

– Nie powinnam opuszczać królowej. Może mnie potrzebować – powiedziała, gdy zamykał za nimi drzwi.

Podał jej ramię. Bez sprzeciwu wsunęła pod nie dłoń.

– Nate o nią zadba. O ile wiem, ma wprawę w zabawianiu starszych pań.

– Mówisz o ciotce Rowenie. Tak, słyszałam o niej od Georgiany. Wątpię, czy królowa byłaby ci wdzięczna za to, że zaliczasz ją do starszych pań. Dokąd zmierzamy?

– To zależy od ciebie. Wiem, że sfuszerowałem. Bardzo bym chciał, żebyśmy wrócili do punktu, w którym ujawniła się moja głupota.

Spacerowali wzdłuż tarasu zalanego światłem księżyca w pełni.

– Rozumiem, co zrobiłeś i dlaczego. Georgiana wyjaśniła mi wszystko. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie mogłeś być ze mną szczery.

– To samo pytanie zadawałem sobie kilkanaście razy albo i więcej. Nie wiem, Amelio. Chyba zakładałem głupio, że skoro i tak nie planowałem tańczyć, jak mi wuj zagra, to nie było powodu, by ci o wszystkim mówić.

– Również o Jarretcie Rolinie?

– Panna Penrose powiedziała ci wszystko, prawda? Tak, również o Jarretcie Rolinie. Nie chciałem cię przestraszyć. Wystarczy, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo.

– Georgiana mówi, że zamierzasz go zabić.

– Naprawdę? Musiała to usłyszeć od Nate'a. Obawiam się, że w jego oczach uchodzę za groźnego osobnika.

– Którym jesteś. – Amelia usiadła na kamiennej ławce. – Sir Willard i jego przyjaciele torysi nie wysłaliby na przespiegi do królowej niegroźnego lekkoducha. Wątpię, by ten lekkoduch przysparzał sobie tak potężnych wrogów jak Rolin.

Perry usiadł obok niej.

– Nie dziwię się, że królowa cię nie odstępuje. Obiecuję ci, że opowiem ci wszystko, co tylko będziesz chciała wiedzieć na mój temat. Teraz jednak chciałbym cię prosić tylko o jedno: zaufaj mi.

– Już ci zaufałam. Powiedziałam królowej, że jesteś godzien zaufania. Ja... ja... niewiele brakowało, a przekazałabym ci coś, za co twój wuj

I lord Liverpool byli gotowi sownie zapłacić, aby dostać to w swoje ręce. Wspomniałam królowej, że może ci dać na przechowanie swoje sekrety.

– Ach, najdroższa. – Perry otoczył ramieniem Amelię i ją przytulił. – To musiał być dla ciebie prawdziwy cios, gdy usłyszałaś o mnie rewelacje, które rozpowszechniał Nate, uważając je za prawdziwe. Nie śmiem nawet cię prosić o wybaczenie. Przykro mi, ale muszę cię uprzedzić, że na tym intryga się nie kończy.

Amelia nie ruszała się, tak dobrze jej było w uścisku Perry'ego, nawet jeśli go nienawidziła i nienawidziła siebie za to, że pragnie, aby na zawsze pozostać z Perrym.

– Przecież nie może być gorzej.

– Mamy do czynienia z moim wujem, najdroższa. Chodzi o to, że nie wiem, czy on zamierzał ostrzec cię za moim pośrednictwem, bo chciał doprowadzić do sytuacji, w której królowa zgodzi się zrezygnować z korony i uniknąć kłopotliwego procesu w parlamencie, czy też dlatego, że chce definitywnie zakończyć tę sprawę. Skomplikowany człowiek ten mój wuj.

– A jego siostrzeniec jest nieskomplikowany jak wiosenny deszczyk.

– Słuszna uwaga. – Pomógł jej wstać. – Nie powinniśmy siedzieć tu za długo. Królowa zateśkni za mną.

– Cieszy cię to, prawda? Że stałeś się dla niej ważny.

– Ona jest ważna dla ciebie. Jakie z niej godne pożałowania i smutne stworzenie. Jak można nie chcieć jej pomóc?

– Dziękuję. – Amelia starła łzę spływającą po policzku. – Wiem, że to niezbyt pochlebne, co powiedziałaś, ale ona naprawdę jest godna pożałowania. Zastraszona i wykorzystywana od pierwszej chwili, gdy postawiła stopę na angielskim brzegu jako narzeczona samolubnego i nienawistnego mężczyzny. Mam książkę, wspominałam ci o niej, napisaną dla uczczenia śmierci księżniczki Charlotty. Jeśli prawdą jest tylko połowa tego, o czym w niej czytałam, waszego króla powinno się wysmagać.

Perry uścisnął jej dłoń.

– Nie mogę kazać go wysmagać, miła moja, ale mogę pomóc włożyć mu kij w szprychy, dlatego wyjawię ci, co powiedział mi sir Willard. Do diabła z motywami, którymi on się kierował, mówiąc mi o tym. Chodzi o Włochów, Amelio. Zostali przekupieni, żeby świadczyć przeciwko królowej.

– Tak, wiem. Jest ich trzydzieścioro kilkoro, jak twierdzi Brougham. Zostali przywiezieni z Włoch, żeby złożyć obciążające zeznania.

– Nie chodzi o nich, lecz o tych dwoje. O tę dwójkę, która wciąż jest na służbie u królowej. Są rodzeństwem, o ile wiem.

Amelia z przerażenia zakryła dłońmi usta. Rosetta i Gerado? Gerado ma mózdzek nie większy od główki od szpilki, ale Rosetta! Ona wszystko widziała i słyszała.

– Są przy królowej od początku, od czasu Pergamiego... Nie, to niemożliwe!

– Podjąłem środki zaradcze. Clive i ja usuniemy ich stąd dzisiejszej nocy. Moi ludzie wywiozą ich prosto do Dover i dopilnują, żeby wsiedli na statek. Musimy zrobić to najpóźniej dzisiaj w nocy.

– To ją wykończy – stwierdziła Amelia. – Po tym wydarzeniu ona nikogo do siebie nie dopuści. Już teraz każe zamykać swoje pokoje i chowa się w nich jak przerażone dziecko. Jak ja jej o tym powiem? Skąd wezmę nowych służących?

– A co z panią Fitzhugh? Wiem, że niezbyt się nadaje, ale Clive jej ufa, a ona nie robi niczego bez jego zgody.

– Pani Fitzhugh? Królowa nie zaakceptuje pani Fitzhugh. Może pani Pidgeon? Służyła już u królowej, przed laty. Tak, to powinno zdać egzamin. Och, Perry, czy to kiedykolwiek się skończy?

Pogłaskał ją po plecach, pocałował jej włosy.

– Wkrótce. Obiecuję ci.

– To powinno być załatwione dawno temu. W książce, o której ci mówiłam, widziałam list adresowany do królowej. Król kłamał już wtedy i ciągle ją prześladowuje. Nie spocznie dopóty, dopóki ona żyje.

– A ty jej nie opuścisz.

– Nie, nie opuszczę jej.

– Nawet by znaleźć własne szczęście.

Amelia podeszła do drzwi salonu i czekała, żeby je otworzył.

– Znasz odpowiedź, Perry.

– Tak, na swoje utrapienie, znam.

Wieczór zbliżał się do końca, bo królowa upiła się i zaczęła chlipać, oplakując „drogą, utraconą Charlotte”. Nate i Georgiana zebrali się do wyjścia, a Perry wraz z Clive'em udał się do pokojów służby. Amelia osobiście rozebrała i położyła królową do łóżka. Następnie, aby nie myśleć o tym, co się stanie z Geradem i Rosettą, zagłębiła się w lekturę książki o księżniczce Charlottcie. Wcześniej zamknęła książkę na klucz w nocnej szafce w swoim pokoju, żeby więcej po nią nie sięgać.

Przewracając kartki, natknęła się na kopię listu od męża do żony (co wynikało z treści), napisanego przed ponad dwudziestu laty.

*Pani!*

*Ponieważ, jak informuje mnie lord Cholmondeley, życzysz sobie, abym na piśmie określił warunki naszego pożycia, przedstawię moje stanowisko w tej kwestii z taką jasnością i w tak dobranych słowach, jak na to pozwala natura tego tematu. Nasze skłonności nie zależą od nas, ponadto żadne z nas nie jest odpowiedzialne za to, że natura nie stworzyła nas takimi, abyśmy znajdowali akceptację w oczach drugiego... do tego stopnia, że nawet gdyby mojej córce przydarzył się jakiś wypadek, nie naruszę ustalonych warunków i nigdy nie zaproponuję pani związku bardziej szczególnego charakteru. Pragnę ostatecznie zamknąć tę nieprzyjemną korespondencję, ufając, że wszystko sobie nawzajem wyjaśniliśmy i resztę swojego życia spędzimy w niezakłóconym spokoju zacisza domowego.*

Ile w tym chłodu. Nawet gdyby następczyni tronu miała umrzeć, on nie zaszczyca, choćby tylko przez wzgląd na dobro królestwa, łoża swojej żony.

Niezakłócony spokój zacisza domowego? W praktyce realizacja tego życzenia przyszłego króla wyglądała tak, że zmienił życie żony w piekło, separując ją od córki i dwukrotnie zwracając się do parlamentu o rozwód.

Przekupując służących, żeby świadczyli przeciwko niej...



Amelia zamknęła książkę i uklękła na podłodze, żeby ją z powrotem schować do szafki. Jej wzrok padł na szkatułkę królowej. Czy znajdował się tam oryginał tego skandalicznego listu? Czy królowa chciałaby przechowywać coś tak okropnego? Ciekawość była wadą, od której Amelia nie była wolna. Nieraz kusilo ją, żeby zajrzeć do środka szkatułki w nadziei, że znajdzie tam coś na swój temat. Do dzisiejszej nocy. Było dość ludzi gotowych zaglądać do życia królowej, kopać w jej sekretach.

Amelia zamknęła szafkę na klucz. Nie chciała, żeby szkatułka i książka dokumentująca dwa smutne, zniszczone życia sąsiadowały ze sobą, dlatego umieściła książkę na stoliku przy łóżku, zdmuchnęła świecę i położyła się w ciemnościach zbyt wyczerpana, aby myśleć, a nawet płakać.

Rosetta przeklinała i płakała, wyrrywając się ludziom Perry'ego, którzy wlekli ją do powozu, mającego zawieźć włoskie rodzeństwo do Dover. Hrabia stał i przyglądał się widowisku, gdy nieoczekiwanie rozwścieczona służąca wymierzyła mu silny cios w szczękę, zanim Clive, niemający specjalnych względów dla słabej płci, zdążył ją od niego oderwać.

– Niezły cios, co nie, milordzie? Nie zrozumiałem, co ona takiego skrzeczała do pana?

Stali i patrzyli, jak powóz znika w ciemnościach. Perry rozcierał bolącą szczękę.

– Ta miła niewiasta ujawniła w pełni swoją perfidię. Nie zamierzam przytaczać, co mówiła o seksualnych inklinacjach mojej matki, wyjaśnię tylko, że jej pogląd na życie sprowadza się do stwierdzenia, że lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu. Co by znaczyło, że wolała wziąć proponowaną jej sakiewkę, niż pokładać nadzieję w szansach królowej na wyjście obronną ręką z procesu.

– Czy ma pan jeszcze pod moim adresem jakieś życzenia dzisiejszej nocy, milordzie? – zapytał Clive.

Wracali do domu kuchennym wejściem.

– Tylko żebyś odwrócił głowę, kiedy już mi powiesz, jak znaleźć drogę do sypialni panny Fredericks.

– Tylko tyle? Nic pan ode mnie nie usłyszał, milordzie. Trzecie drzwi po lewej, a schody kuchenne są tam. Niczego nie powiedziałem.

Perry rozważał, czy warto tłumaczyć Clive'owi, że zamierza tylko powiadomić Amelię, że włoscy służący są już w drodze do Dover, ale uznał, że detektyw i tak nie przyjmie do wiadomości takiego tłumaczenia. Skwitował więc tylko uzyskaną informację ruchem głowy i skręcił ku schodom.

Tuż przy wejściu na korytarz przywarł do ściany. Korytarzem skradał się Nestor. Wyglądało to mocno podejrzanie. Perry odczekał, aż kamerdyner zniknie za drzwiami na końcu korytarza i podążył za nim. Ukląkł i zajrzał do środka pokoju przez dziurkę od klucza. Kamerdyner też klęczał. Zaintrygowało to Perry'ego, albowiem mocno wątpił, czy Nestor odmawia w tej chwili modły wieczorne, patrzył więc dalej. Kamerdyner wyjął z kieszeni nieduży młotek i zamierzył się, żeby uderzyć nim w zamek metalowego kufra podróżnego. Perry wstał, otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Cóż to, królowa wybiera się w podróż, Nestor? Zaciął się zamek? Zamierzasz go rozbić? – zapytał aksamitnym głosem.

Młotek wypadł z rąk Nestora na podłogę. Kamerdyner obejrzał się i wykonał ruch ramionami, jakby chciał się rzucić na Perry'ego. Nie udało się. Już po chwili dyndał dobrą stopę nad podłogą, przyciśnięty do umocowanych wzdłuż ściany półek, a przedramię Perry'ego miażdżyło mu tchawicę.

– Kto cię nasłał? – Perry docisnął Nestora silniej do drewnianych półek. – Mów, kto?

– Nikt. Nikt mnie nie nasłał. Nie mogę oddychać.

– Nie będziesz oddychał. Na zawsze przestaniesz oddychać. Rozumiesz różnicę między „nie mogę” a „nie będę”? Wszystko zależy ode mnie.

Nestorowi oczy wyszły z orbit. Zsiniał. Perry mało sobie z tego robił. Był gotów skończyć ze zdradzieckim łajdakiem tak, jak rozgniata się butem pluskwę.

– Powiesz prawdę, jeśli cię puszcze?

Nestor próbował pokiwać głową. Uchwycił dłońmi przedramię Perry'ego.

– Dobrze, przyjmuję, że to znaczy „tak”.

Powiesz, kto cię przysłał. Ostrzegam, zazwyczaj nie pytam dwa razy, a nigdy trzy.

Nestor opadł na podłogę, krztusząc się, kaszląc i spluwając. Jedną dłonią wymachiwał przed sobą, jakby prosząc hrabiego o cierpliwość.

– Ja... ja sam – wykrztusił. – To mój... pomysł. Przyszedłem... na ratunek królowej.

Perry zdębiał. Wiedział, że w rezydencji roi się od szpiegów sir Willarda, że jedynym ich celem jest zniszczyć królową. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że ktoś pojawił się tu, żeby pomóc Karolinie. Co prawda, był Nate, ale przysłała go ciotka Rowena, nie pojawił się z własnej inicjatywy, wiedziony opiekuńczym odruchem wobec królowej.

– Bądź już cicho. – Postawił kamerdynera na nogi, chwytając go za kołnierze źle dopasowanej liberii. – Zejdziemy teraz na dół do mieszkania pani Fitzhugh. Sprawiasz wrażenie człowieka, który chętnie zagląda do kieliszka.

Perry wyjrzał na korytarz, upewnił się, że nikogo tam nie ma, i wypchnął Nestora przed siebie. Zanim sam opuścił pokój, zdążył podnieść i schować do kieszeni młotek oraz obrzucić uważnym spojrzeniem podróżny kufer królowej.

Był już tak blisko. Jeszcze chwila, a rozbiłby zamek i sekrety królowej przestałyby być dla niego tajemnicą. Tymczasem teraz Bernard Nestor kulił się w fotelu, a Clive Rambert trzymał go na muszce pistoletu. Obok stali pani Fitzhugh w nocnym czepku na głowie i hrabia Brentwood przypominający tygrysa gotowego rozerwać gardło ofierze.

– Wiesz, Clive, że Nestor pojawił się tu z misją ocalenia królowej i dlatego próbował włamać się do jej podróżnego kufra? Czy to prawda, Nestor?

– Do tego kufra, milordzie? – zapytał Clive i wskazał ręką. – Dovey miała rację? Twierdziłaś, że jest w nim coś podejrzanego, prawda, gołąbeczko?

Bernard starał się zachować godnie, z całą pewnością nie podejrzanie, a nade wszystko nie okazywać, że jest przerażony do tego stopnia, iż może zanieczyścić spodnie, i to w obecności pani Fitzhugh.

– Nie jest tak, jak myślicie. Nikt mnie nie nasłał. Możecie mnie zamordować, torysowskie psy, a ja nie przestanę służyć mojej prawowitej królowej!

– Jakie święte oburzenie! – Hrabia opadł na fotel. – Jestem więc torysowskim psem.

– A może nie? Sir Willard na pewno...

– Sir Willard tak. Rozumiem twoją logikę. Ale się mylisz. Więc ty pracujesz dla Broughama i wigów?

– Z całą pewnością nie! Banda głupców. Pracowałem dla Broughama i jego brata przez długich pięć lat i spartolili, co tylko się dało. Nie, milordzie, ja tu jestem po to, żeby uratować królową, nie dla własnej kariery.

– Pan w to wierzy, milordzie? – wtrąciła się pani Fitzhugh, przekładając miętówkę w ustach z jednej strony na drugą. – Jeśli tak, to powinien pan wierzyć w każdą brednię. Temu człowiekowi nie można ufać.

– Wezmę to pod uwagę, pani Fitzhugh. Dziękuję pani. – Perry dał znak Nestorowi, żeby kontynuował.

Bernard skorzystał skwapliwie z tej możliwości i nie omieszkał przedstawić argumentów uzasadniających jego przekonanie, że Amelia Fredericks jest prawowitą następczynią tronu Anglii, a wszystkie dowody to potwierdzające znajdują się w małej szkatułce zamkniętej w dużym kufrze podróżnym królowej. W małej, drewnianej szkatułce z fantazyjnie rzeźbionym wiekiem. Jeszcze jeden kuferek i jeszcze jeden zamek do wyłamania.

– Na samym wierzchu, tuż pod pokrywą kufra. Księżniczka wyjęła ją i kazała mi ją potrzymać – zakończył Nestor, wyciągając przed siebie obie dłonie. – Miałem ją w tych oto dłoniach. – Opuścił ręce na stół. – A potem mi ją zabrała.

– Niech mnie kule biją! – zaklął głośno Clive. – Panna Fredericks księżniczką krwi królewskiej?

– Daj spokój, Clive. Nestor, jeśli masz rację... – Perry zamilkł, kręcąc głową, po czym dodał: – Wygląda na to, że Nestor jest po naszej stronie, przynajmniej w teorii. Daj mu się napić, Clive. Nie żałuj mu.

– Tak jest, sir – odparł służbiście detektyw, ale Perry'ego już nie było, pędził w stronę schodów. – Ale go przypiliło, co nie, Dovey? Pij, Nestor, i witaj na pokładzie.

Perry stał przed obitym blachą kufrem podróżnym. To na pewno ten sam. Kufer, o którym mówił wuj, w którym torysi spodziewali się znaleźć te przeklęte, obciążające królową dowody. Jak gdyby nie mieli ich dość.

– Cholera. Niech to szlag.

Wyciągnął z kieszonki w kamizelce cienki kawałek metalu i zabrał się do roboty. Zamek ustąpił łatwo. Perry zawahał się. Znowu robił coś za plecami Amelii, wsadzał nos w sprawy królowej, Amelii również. Nieproszony. Musi

się dowiedzieć. Wstrzymując oddech, uniósł pokrywę. W środku znajdowały się skłębione jedwabne stroje i futra oraz aksamitne puzderka, w których, jak się domyślał, była biżuteria królowej. Żadnej drewnianej, misternie rzeźbionej szkatułki. Amelia ją wyjmowała, o tym mówił Nestor. Czy włożyła ją z powrotem? A może wciąż znajdowała się w pokojach królowej?

Zaraz, zaraz! Przecież Amelia wspominała nie dalej jak dzisiaj wieczorem, że była bliska powierzenia mu sekretów królowej, ale Nate jej to odradził. Czyżby chodziło właśnie o szkatułkę? Była bliska powierzenia mu szkatułki? Nic dziwnego, że nie odpowiadała na moje listy, pomyślał.

Opuścił z powrotem wieko i zatrzasnął zamek. Znowu czuł się winny. Dosyć tego grzebania w cudzych sprawach. Nie ma do tego prawa. Amelia następczynią tronu? Co mi się płacze po głowie. Nestor jest chyba na wpół obłąkany. Na szczęście Brougham wyrzucił go, zanim zdążył wyartykułować mu swoje obłądne teorie, inaczej Amelia byłaby ciągnana po sądach razem z królową.

Amelia. Jego Amelia. Musi ją zobaczyć. Porozmawiać z nią.

Poruszyła się niespokojnie we śnie, uniosła dłoń, jakby chciała się podrapać, bo coś załaskotało ją w policzek. Otworzyła szeroko oczy. Nic nie widziała w ciemnościach. Czyjeś palce muskały jej rękę, ścisnęły ją nawet delikatnie.

– Amelia? Nie krzycz. To ja, Perry.

Perry? Poczowała, że materac ugina się pod jego ciężarem. Wciąż w wieczorowym ubraniu położył się na skraju łóżka. Odsunęła się, oparła na zagłówku i podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Perry? Co się stało? Coś złego z królową?

– Nie, nic się nie stało królowej, a jej służący są w drodze do Dover.

Była skrepowana, nie miała zwyczaju gościć mężczyzn w sypialni.

– W takim razie nic nie rozumiem.

Odgarnęła włosy. Wieczorem była zbyt zmęczona, by je spleść, a nie miał jej kto pomóc.

– Nie dziwię się. – Perry uśmiechnął się smutno. – Nie powinno mnie tu być.

Bał się, że przyzna mu rację, bo wtedy powinien wyjść.

– To coś ważnego? – Głos jej zadrżał, bo poczuła, że krew napływa jej na policzki.

– Tęskniłem za tobą bardzo wtedy, gdy nie chciałaś mnie widzieć, bo mnie znienawidziłaś.

Amelia stłumiła westchnienie, gdy dłoń Perry'ego powędrowała ku jej szyi, a kciuk pocierał delikatną skórę za uchem.

– Nie mogłabym cię nienawidzić.

Usiadł naprzeciw, lekko ku niej pochylony, i wbił natarczywe spojrzenie w jej usta.

Zamknęła oczy, spodziewając się pocałunku. Pragnąc go.

– Ufasz mi, Amelio? – Pachnący winem oddech owionął jej twarz. Jego wargi na krótką chwilę dotknęły jej ust. – Powiedz, proszę: Ufasz mi?

– Tak. Wiesz, że tak.

– Tak bardzo o tym marzyłem – usłyszała i jego wargi znów złączyły się z jej ustami.

Razem ześlizgnęli się na poduszki. Leżała na plecach, a Perry całował ją i całował... Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on odsunął na bok kołdrę, wyciągnął się wzdłuż Amelii, ujął w dłonie jej twarz i ustami oraz językiem muskał jej dolną wargę. Wyczuwała moc drżącą w jego napiętym ciele, sama coraz głębiej pogrążała się w stanie cudownego rozluźnienia, zadzi-

wiającego braku zahamowań, rozplywała się w oczekiwaniu... Na co? Nie wiedziała.

Perry skupił się teraz na odsłoniętej szyi Amelii, wyłaniającej się z niedopiętej koszuli nocnej. Zdumiewające, naprawdę aż tyle jest tych guzików? Ułożyła dłonie na poduszce po obu bokach głowy, żeby mu nie utrudniać rozpinania.

– Jakaś ty piękna – szepnął, zsuwając rozpiętą koszulę z ramion Amelii. – Moja cudowna Amelio.

Poczuła na odsłoniętej skórze podmuch chłodnego, nocnego powietrza i gorący oddech Perry'ego. Uniosła zamknięte powieki, gdy ustami uchwycił delikatny koniuszek jej piersi i drażnił go językiem. Nie śmiała się poruszyć, tylko jak obezwładniona, a raczej porażona, wsłuchiwała się w szybkie uderzenia własnego serca, w swój przyspieszony oddech i cichutki jęk, towarzyszący jednemu słowu, jakie przychodziło jej na myśl – jego imieniu. Perry... Perry...

– Nie – zaprotestowała, gdy jedną ręką objął ją w talii, a sam się uniósł.

– Masz rację, najmilsza. Nie powinienem. – Druga dłoń, głaszcząca ją po brzuchu, znieruchomiała.

– Nie miałam na myśli... Nie... Chciałam powiedzieć: nie opuszczaj mnie.

– Nigdy. – Pocałował ją, ujął w dłonie jej piersi. – Oboje wiemy, że nie powinienem. Ja nawet lepiej od ciebie.

– Ale co jest większym złem, Perry? Wiem, co robię. Proszę, uwierz mi. Nie chcę, żebyś mnie teraz zostawił. Proszę. Czemu zmuszasz mnie, żebym prosiła?

Roześmiał się.

– Już ci mówiłem, miła moja, jestem złym człowiekiem. Ty, słodka Amelio, jesteś moim zbawieniem.



– Och, Perry. – Nie bała się, strach uleciał, a z nim wszelkie opory. – Pokaż mi, co teraz będzie.

– Z największą rozkoszą.

Całując Amelię, zsuwał coraz niżej nocną koszulę, wyswobodził jej ramiona, obnażył biodra, uda, kolana, wreszcie usunął koszulę. Ukląkł nad Amelią i napawał się widokiem jej nagości. Jego głodne spojrzenie wywołało w niej nieznaną jej dotąd odczucie, które narastało w jej wnętrzu.

Perry powoli zdjął wieczorowy strój, rzucając jego części na podłogę, aż został tylko w długich, trykotowych spodniach, których pętle zachodziły pod obcasy wieczorowych butów. Sięgnął do guzików. Amelia ucieszyła się, że nie zdjął spodni, tylko poprzestał na ich rozpięciu. Pochylił się nad nią.

– Nie chcę cię przestraszyć, najmilsza.

– Ja... ja się nie boję.

Aby przekonać samą siebie, wsunęła dłonie w jego włosy, wodziła ustami po jego ramieniu, lekko je gryząc. Nie otwierała oczu, chciała się skoncentrować na narastającej w jej wnętrzu... tęsknocie... Między udami poczuła jego dłoń. To chyba nie powinno się zdarzyć. Na pewno jej się to nie spodoba. A jednak spodobało się. Jego palce dotykały jej delikatnie, jakby się jej uczyły, ale powoli stawały się natarczywsze, śmielsze. Uniosła biodra, spodziewając się czegoś więcej.

– Nie chcę zrobić ci krzywdy, najśłodsza.

– Nie dbam o to.

Słyszała opowiadania na ten temat, nie była zupełnie nieświadoma.

– Ale ja dbam.

Wyraz twarzy Perry'ego zdumiał Amelię. W jej oczach pojawiły się łzy. Martwił się o nią. Bardziej mu zależało na niej niż na sobie samym. To było

oczywiste, wyczytała to w jego pochylonej nad sobą twarzy. Rozchyliła kolana. Cokolwiek on zrobi, cokolwiek musi zrobić, ona się zgadza.

Jego kciuk wykonywał teraz koliste ruchy, a w niej narastała potężniejsza z każdą chwilą fala gorąca, której pozwoliła się nieść wyżej i wyżej... Nagle krzyknęła bardziej ze zdziwienia niż z bólu, lecz momentalnie zapomniała, dlaczego z jej ust wyrwał się ten niekontrolowany okrzyk, bo nie czuła nic oprócz pożądania i potrzeby należenia do niego.

– Już po bólu, Amelio – szepnął, patrząc jej z przejęciem w oczy. Dostrzegła w nich to samo pożądanie i potrzebę przynależności. – Teraz poczujesz przyjemność. Pozwól, że ci ją dam.

Pozwoliła. Poddawała się jego rytmowi, kołysała biodrami, usiłując za nim nadążyć.

– Och... – westchnęła.

Gorący oddech Perry'ego muskał jej ucho, jego ciężar był miły. Zrozumiała, że on chciałby, aby objęła go nogami. Zrobiła to. Objęła go też ramionami, wbijając paznokcie w napięte mięśnie jego pleców, gdy ją wypełniał.

– Co za uczucie, Amelio. Przysięgam, nigdy jeszcze tego nie czułem. Teraz, Amelio... Razem, razem.

Próbowała dotrzymać mu kroku, zachować ten sam rytm, który on narzucał... Nagle poczuła, że to możliwe, że robi to... A kiedy przy jej uchu rozległ się jego przeciągły krzyk radości, ona zdążyła już wykrzyzczyć swoją radość wcześniej...

Szare światło poranka wypierało z sypialni ciemności nocy. Amelia spała skulona na skraju materaca i chyba wolałaby nie zastać w łóżku Perry'ego, gdy się obudzi. W nocy, gdy skończyli się kochać, przywarła do niego i nie

przejawiała ochoty do rozmowy, co było nawet na rękę Perry'emu, bo nie miał pojęcia, o czym mogliby rozmawiać.

Nie powinien tego robić. Nie powinien do niej przychodzić, całować, nie powinien... Wyciągnął rękę, dotknął jej włosów, pogłaskał loczek przyklejony do poduszki.

Amelia Fredericks, sierota.

Amelia Fredericks, przyszła królowa Anglii.

Amelia Fredericks... jego Amelia teraz i na zawsze albo nigdy. Zaklął cicho. Przeklinał swoją głupotę, arogancję, niewybaczalne zachowanie. Dotychczas nie przychodziło mu do głowy, do jakiego stopnia strach może zniszczyć honor dżentelmena. Jak niszczycielską siłą jest miłość.

Rzucił ostatnie spojrzenie na Amelię, odkrył kołdrę i wysunął się z łóżka. Zamierzał ubrać się i opuścić pokój, zanim Amelia się obudzi, a on dostrzeże przerażenie w jej oczach. Nim oboje zawstydzą się z powodu tego, co zrobili, i nieważne, że było to dla nich tak doniosłe w danej chwili, bo mogło się dokonać poprzez utratę jej niewinności. Nie mógł nawet pójść do królowej, prosić o rękę Amelii, sprawić, by wszystko było jak trzeba, bo nie znał pochodzenia Amelii. Mogłoby się okazać, że królowa zamiast się ucieszyć, będzie przerażona, że jej dziedziczka została skompromitowana.

Perry zacisnął pięści w bezsilnej złości na siebie samego. Czy sprawy nie były wystarczająco skomplikowane, żeby on komplikował je jeszcze bardziej niewczesnym zakochaniem? Ubrał się w kilka minut. Na niedopiętą koszulę i kamizelkę wciągnął wieczorowy frak z rozprutym częściowo rękawem, gdyż ścigał go w wielkim pośpiechu, gdy jego wzrok padł na książkę leżącą na nocnej szafce.

„Księga Pamiątkowa Jej Wysokości Charlotty Augusty”

Wziął książkę do ręki. Otworzyła się na stronie, na której znajdowała się podobizna księżniczki i dostrzegł to, co widziała Amelia. Fizyczne podobieństwo ich obu było niewielkie. Kartkował dalej. Książka została opublikowana w wydawnictwie Paternoster Row w 1818 roku. Zawierała dość przypadkowo skompilowany zbiór dokumentów, w tym faksymile odręcznych listów Charlotty, fragmenty jej kompozycji i poezji.

Podszedł do okna z książką w ręku. Przy świetle przedostającym się do pokoju przez szparę w nieszczelnie zaciągniętych zasłonach Perry kartkował dalej i znalazł manuskrypt utworu muzycznego podpisany własną ręką księżniczki.

Niektóre strony były pozakładane kawałkami wstążki, najpewniej przez Amelię. Powodowany ciekawością Perry przysiadł na stołeczku i zagłębił się w lekturze. Oto, co znalazł w komentarzach na temat małżeństwa księcia Walii i księżniczki Karoliny Brunszwickiej:

*Szczęście małżeńskie spotyka się rzadko w związkach matrymonialnych w rodzinach królewskich.*

Zainteresował go list do wygnanej małżonki, w którym książę Walii zarzekał się:

*... nie naruszę ustalonych warunków i nigdy nie zaproponuję pani związku bardziej szczególnego charakteru.*

Coś jeszcze przykuło uwagę Perry'ego:

*W listopadzie 1802 roku, gdy księżniczka Charlotta miała prawie siedem lat, księżna Walii w wielce niejasnych i skandalicznych okolicznościach adoptowała dziecko nieznanymi rodziców o imieniu Austin, które zostało wykarmione i wychowane pod jej osobistym nadzorem.*

Zafascynowany i jednocześnie osłupiały Perry czytał długą epistołę, którą wystosowała Karolina do męża, a której kopię wysłała do prasy, żeby cała

Anglia mogła dowiedzieć się o jej rozpaczy. Księżna błaga męża o pozwolenie zobaczenia córki, którego jej odmówiono.

Ciekawy był opis wyjazdu Karoliny z Anglii:

*Cała jej żeńska służba pochodziła z Worthing. Wśród bagaży księżnej zwracał uwagę wielki obity metalową blachą kufer, na którym wymalowano napis: Jej Wysokość, księżna Walii, trzymać zawsze przy Jej Osobie.*

Nic dziwnego, że wuj wiedział o kufrze. Cały świat wiedział i był ciekawy, jakie to sekrety kryje ten kufer. Perry'ego najbardziej poruszyły słowa, które miał skierować do księżniczki Charlotty księżę Saksonii–Koburg w dniu ich ślubu:

*Witam ten szczęśliwy dzień przepelnionym radością i wdzięcznością umysłem, gdyż czyni Cię moją – moja śliczna księżniczko. Będę Cię kochał zawsze, będę Cię szanował i obdarzał najszczerszym afektem płynącym wprost z mojego serca...*

– Piękne, prawda? A potem utracił ją i dziecko. – Perry'ego dobiegł głos Amelii.

Stała za nim w koszuli nocnej, w aureoli splecionych kasztanowatych włosów, opadających na ramiona. Unikała jego wzroku. Może lepiej, że został, bo może ona pomyśli, iż chciał zostać. Wyciągnęła ręce, a Perry oddał jej książkę. Odwróciła kilka stron, odnalazła ostatnie miejsce założone wstążką i zaczęła czytać:

*W chwili przybycia posłańca, pana Dykesa, do rezydencji księżnej Walii Jej Wysokość właśnie wstała; w trakcie przekazywania straszliwej wieści zemdlala trzykrotnie i przez kilka następnych dni wydawała się nieświadoma otaczającego ją świata. Od tamtej pory wyraźnie podupadła na zdrowiu.*

– Córka, wnuk. Nie mogę wprost wyobrazić sobie jej smutku – odezwał się Perry.

– Ja mogę, bo przy tym byłam. Czy wiesz, że prosiła o pozwolenie asystowania przy porodzie księżniczki, że błagała o zgodę na powrót do Anglii już w chwili, gdy dowiedziała się, że jej córka jest brzemienna? Że księżniczka chciała, aby matka była przy niej? Prośby nie zostały uwzględnione. Królowa jest przekonana, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby pozwolono jej być przy własnym dziecku. Nienawidzę go, Perry. Wiem, że nie powinnam tak mówić, ale po prostu nienawidzę naszego nowego króla. Nic na to nie poradzę.

Perry wstał, biorąc książkę z rąk Amelii.

– Tak mi przykro. Nie byłem świadom głębi okrucieństwa króla. Czy moglibyśmy przekonać królową, żeby opuściła Anglię przed procesem? Co ją tu trzyma?

Amelia otarła policzek o jego tors.

– Tylko nienawiść do małżonka. Chce odnieść nad nim zwycięstwo. Chce, aby on zobaczył, jak jej wkładają na głowę koronę, by uznał ją za prawowitą królową. Czy to źle?

– Tak, jeśli pragnienie zemsty ją zabija, a wszystkich wokół niej niszczy.  
– Perry podprowadził Amelię do łóżka. Nie powinien nic mówić, nie czas po temu. Ale kiedy będzie stosowny czas? – Zauważyłem, że zaznaczyłaś stronę, na której była mowa o adopcji Williama Austina.

– Tak. – Amelia uśmiechnęła się z nostalgią. – William i ja. Dwójka niemądrych marzycieli. Wspominałam ci o tym. Nie ma go, zazwyczaj gdzieś zniknął, podczas gdy ja... gdy ja...

– Podczas gdy ty zawsze byłaś na miejscu. Ponieważ ją kochasz i ponieważ ona nie ma nikogo innego, kto by ją kochał.

Pojedyncza łza stoczyła się po policzku Amelii.

– Nie zapominam o głupich, dziecięcych marzeniach. Dla mnie królowa zawsze będzie jak matka.

– Tak. Amelio. A jeśli to prawda?

– Daj spokój! To o Williamie wszyscy myśleli, że... Nawet prowadzono śledztwo, starano się udowodnić, że William jest dowodem niewierności małżeńskiej królowej. Nikt nie kwestionował mojego urodzenia. To byłby...

– Niezbity dowód, tak... Chyba że dałoby się dowieść, iż ty nie byłaś owocem zdrady królowej.

– Że ja nie byłam... nie rozumiem.

– Ja także. Jeśli to da się dowieść, jeśli znajdzie się stosowna informacja...

Wzrok Amelii powędrował ku nocnej szafce, ku jej dolnej części zamkniętej na klucz.

– Nie – zaprzeczyła, patrząc Perry'emu w oczy. – To niemożliwe. Absurdalne. Nawet w najśmielszych fantazjach nie pojawia się królewski ojciec.

Perry jednak nalegał.

– Królowa przebywała kilka lat w izolacji w Blackheath, zanim została wygnana. Mógł ją tam odwiedzać. Miał tylko jedną spadkobierczynię i wiemy o dwóch nieślubnych synach. Może jego ojciec żądał drugiego potomka, na wypadek gdyby stało się coś księżniczce Charlocie. Męskiego potomka. Nie zapominaj o tym, że zmarły król trzymał sznurki od sakiewki. Mógł zażądać, aby syn spełnił swój obowiązek.

– Królowie zawsze chcą synów.

– Tak, ale czy Karolina chciałaby innego potomka, żeby został jej zabrany tak jak księżniczka Charlotta? Czy raczej ukryłaby go, zachowała tylko dla siebie, zwłaszcza że król, jej teść i jedyny obrońca, znowu pogrzył się w obłędzie?

– Natychmiast przestań! – Amelia zakryła uszy dłońmi. – Nie chcę tego słuchać! Nie mogę tego słuchać!

– Ani ja nie chcę tego mówić. Czy jednak nie powinniśmy wiedzieć? Jeśli to da się udowodnić, to Karolina jest niekwestionowaną królową, a ty jesteś księżną Walii. Zmienia się porządek sukcesji. Torysi stracą władzę, przejmą ją wigowie. Wszystko się zmieni.

– Od kiedy zacząłeś się nad tym wszystkim zastanawiać, Perry? Proszę, odpowiedz. Przed czy po? Zanim wślizgnąłeś się do mojej sypialni i mnie uwiodłeś? Zanim zrobiłeś ze mnie idiotkę i pozwoliłeś, żebym sama z siebie zrobiła idiotkę? Czy wuj przysłał cię tutaj, żebyś mnie zrujnował? Tak na wszelki wypadek, gdybym okazała się następczynią tronu? Czy o to ci cały czas chodziło?

– Amelio, nie! Ostatnia noc nie miała się zdarzyć.

– Uwiedzenie biednej sieroty, aby wydobyć z niej sekrety królowej, to jedno. Zaciągnięcie jej do łóżka na wszelki wypadek, gdyby miała okazać się dzieckiem królowej, to coś innego. Jakie to niskie. Wigowie, torysi. Wszyscy jesteście łajdakami! Wynoś się, Perry!

– Przeklnij mnie, Amelio, bo na to zasługuję, ale się nie poniżaj. Pragnąłem się z tobą kochać od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, i jeśli z tego powodu zasłużyłem na piekło, to tam pójdę. Wyznałem, że przysłał mnie tutaj wuj, powinnaś jednak wiedzieć, że po pierwszym kłamstwie cię nie okłamałem. I nigdy tego nie uczynię.

Amelia spojrzała na Perry'ego oczami pełnymi łez.

– Idź. Proszę.

– Jeśli jednej osobie mogło przyjść do głowy, że jesteś następczynią tronu, więcej osób może pomyśleć tak samo. Przyjaciele królowej, ale też i wrogowie. Do kroćset, Amelio, o tym nieszczęsnym metalowym kufrze znaj-



duje się wzmianka nawet w owej księdze! To zakrawa na prawdziwe poszukiwanie skarbów i nie ustanie, dopóki skarb, w tym przypadku sekrety królowej, nie zostanie znaleziony. Musimy poznać prawdę, jaka by ona była.

– Sądzisz, że odpowiedź kryje się w osobistych dokumentach królowej? Przecież twój wuj popiera torysów. Jemu nie powinno zależeć na udowodnieniu, że ja jestem... że ja mogłabym być...

– Nie znam intencji wuja. Mówił, że zależy mu na znalezieniu dowodów przeciwko królowej, ale ja nauczyłem się nie dowierzać wujowi. Jestem przekonany, że nie chodziło mu wyłącznie o zapoznanie mnie z tobą, bo mogłaś okazać się użyteczna dla torysów. Jestem pewien, że on zastanawia się nad twoim pochodzeniem. Są i inni, jeden taki już znalazł drogę do rezydencji królowej.

– Kto?

– Nestor. Wczoraj wieczorem przyłapałem go w składziku z młotkiem w ręku, gotowego do wyłamania zamka w kufrze podróżnym królowej. On jest przekonany o istnieniu dowodu potwierdzającego, że jesteś następczynią tronu. To człowiek Henry'ego Broughama. Zaprzecza temu, ale przyznał, że przez pięć lat pracował dla niego.

– Ja też go tam przyłapałam któregoś dnia. Dlatego przyniosłam szkatułkę królowej do swojego pokoju. Miałam nadzieję, że pozwoli mi dać ją tobie na przechowanie. – Amelia załamała ręce. – Nie wiem, komu zaufać.

Perry usiadł przy niej.

– Nie dziwię ci się. Jeśli jesteś córką królowej, jej prawdziwą córką, jedni będą się domagali dowodów, inni zechcą cię... usunąć.

– A jeśli jestem córką sir Sydneya Smitha lub Percevala albo kogoś innego, kto odwiedzał królową w Blackheath? Królowa będzie raz na zawsze

skompromitowana. Wybacz, Perry, ale ja nie mogę zapomnieć o tym, co było głównym powodem twojego pojawienia się w rezydencji.

Otoczył ją ramieniem, ale nie odpowiedziała na ten ciepły gest.

– Nie przyszedłem wczoraj do twojej sypialni, żeby ci uwieść, Amelio, albo żeby ci wykraść sekrety królowej. Przyszedłem, bo nie mogłem bez ciebie wytrzymać.

– Muszę być fascynująca na swój szczególny sposób. – Odwróciła głowę.

– Teraz, gdy zaspokoiliś ciekawość, kiedy już wiesz, że jestem tylko kobietą, możesz mnie opuścić. Zostaw mnie w spokoju.

– Nie mogę. Zrozum! Możesz się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Amelia opuściła bose stopy na podłogę. Odeszła na drugi koniec pokoju.

– Grozi mi ono ze strony owego Rolina, który jest twoim wrogiem, nie moim. A także ze strony twojego wuja i lorda Liverpoola. I ze strony Nestora, akurat jego najbardziej. Ze strony wszystkich, którzy chcą mnie wykorzystać. Ale nie tak bardzo jak ty mnie wykorzystałeś dzisiejszej nocy.

Przybrała dumną postawę, wyglądając bardziej po królewsku, niż kiedykolwiek wyglądała Karolina.

– Prosiłam pana, żeby mnie pan opuścił, milordzie. Od tej chwili sama będę sprawowała kontrolę nad swoim życiem, nie będzie jej sprawował ani pan, ani nikt inny.

Perry potrafił się zorientować, kiedy odniósł porażkę.

– Przynajmniej pozwól zostać Clive'owi oraz Nestorowi, chociaż nie wiem, na co może się przydać ten gorliwiec.

Dała znak głową, że się zgadza. Perry odnalazł frak i opuścił sypialnię Amelii. Miał pewien plan.

– Słuchaj, Newie, jeśli będziesz mnie nachodził z nienacka, któregoś dnia padnę na apopleksję i obciążę to twoje sumienie.

Sir Willard zdjął szlafmycę. Ta sama młoda pokojówka, która ogrzewała mu łóżko za pierwszym razem, kiedy Perry niespodziewanie „odwiedził” wuja w sypialni, wybiegła do garderoby, osłaniając nagie piersi nocnym czepkiem.

Perry stał i patrzył.

– Spójrz na siebie – strofował siostrzeńca wuj. – Gdzieś ty się szwendał całą noc? Jakiś ty zarośnięty. I co z tym rękawem? Gdzieś go tak wydarł? Przynosisz hańbę swojemu nazwisku.

– Nie sędzę, Willie. Pod tym względem dzierzysz palmę pierwszeństwa – odrzekł ze spokojem Perry, nalewając do kieliszka burgunda. Wypił całą porcję i podszedł do wuja. – Jak długo zamierzałeś mi nic nie mówić?

– Ostrzegałem cię, żebyś trzymał się od niej z daleka, aż będzie po wszystkim. – Sir Willard nie zamierzał udawać, że nie rozumie, o co chodzi.

– Owszem. Ostrzegałeś na swój szczególny sposób. Przypominam sobie. Opowiadaj, co masz.

– Nalej mi też burgunda. Nie popełniłeś chyba żadnego głupstwa, Newie? Zasłużysz na kulkę w łeb, jeśli zrobiłeś to, o czym myślę, gdyby ona okazała się... Gdyby była... nie powiem kim.

– Nie zrobiłem, ale zrobię, jeśli ona rzeczywiście jest księżną Walii. Niech cię cholera, Willie, co knujesz?

– Liverpool o niczym nie wie – oznajmił sir Willard, pociągając łyceczek z kieliszka, który podał mu Perry. – Nie jestem w ciemni bity, Newie. Karolina go nienawidzi i ma uzasadnione powody, bo często Prinney za jego pośrednictwem dostarczał jej okrutne listy. Beznadziejny pedant z tego Liverpoola, nie widzi dalej czubka własnego nosa. Nasz nowy król? Niewart zachodu! Wątpię, czy pożyje jeszcze rok, jeśli nie przestanie kazać przystawiać sobie pijawki przy byle czkawce. Możemy stanąć na krawędzi rewolty, jeśli umrze. I jakiego mamy następcę? Dzieciaka. Powiadam ci, Newie, jestem

torysem z przekonania, ale Anglia jest dla mnie ważniejsza. Niech raczej wigowie uspokoją teraz nastroje, aby później światlejsze umysły znowu przejęły ster władzy.

– Siebie masz na myśli – zauważył Perry. – Jak zamierzałeś to przeprowadzić?

– Dzięki twojej ładnej buzi. Ta dziewczyna jest taka sama jak wszystkie inne. Nawet przez chwilę nie wątpiłem, że uda ci się rozkochać ją w sobie. Niech cię diabli, chłopcze, nie przypuszczałem, że będziesz tak głupi, żeby ją zrujnować. Gdyby to się rozniosło, gdybyś zrobił jej dziecko...

– Ona nie jest córką króla. Nie może być.

Sir Willard, niebezpiecznie czerwony na twarzy, zamilkł i groźnie patrzył na siostrzeńca.

– Jesteś pewny? Znalazłeś dowód? Dobrałeś się do tego przeklętego kufra? Doskonale. Przynies więc mnie, a ja to spalę. Jeszcze nie skończyliśmy, Newie.

– Ja skończyłem. – Perry był zde gustowany. Bał się, że jeśli dłużej zostanie z wujem, to poniży się tak dalece, iż go uderzy. – Kazała mi iść precz. Zostawiłem tam Clive'a, ponieważ naraziłeś ją, głupi błaznie, na niebezpieczeństwo. – Perry cisnął kieliszek do kominka. – Amelia nie chce ze mną rozmawiać, w domu królowej roi się od intryg, siedzisz tutaj jak tłusty pajak zaczajony w sieci, a mnie wciąż czeka rozprawa z Rolinem.

– Nie pokazał się? To trwa już całe tygodnie. Może zrezygnował i udał się do swojego majątku.

– Ty byś zrezygnował?

– Chyba nie. Przez ten czas zasięgnąłem języka o tym, co mu do spółki z Westhamem zrobiliście. Upłyną lata, zanim będzie mógł się pokazać w

towarzystwie, jeśli kiedykolwiek się na to odważy. Jesteś bardzo złośliwy, Newie, choć udajesz lekkoducha. Zastawiłeś na niego pułapkę?

– Nie przyszedłem, żeby dyskutować o Jarretcie Rolinie. Na jakiej podstawie sądzisz, że Amelia może być następczynią tronu? Tylko nie kłam, wuju, bo nie jestem w nastroju do akceptowania twoich kłamstw.

– Niech ci będzie. – Sir Willard wzruszył ramionami. – Liverpool sugerował, żebym znalazł jakąś „bombę” przeciwko królowej. Właściwie nie sugerował, tylko mi rozkazał.

– Popełnił błąd. Mów dalej.

– Wynająłem paru ludzi, żeby wywęszyli, co się da, ale nie znaleźli niczego, o czym nie byłoby powszechnie wiadomo. Wtedy zrozumiałem, że jeśli ktoś miał jakieś kompromitujące informacje o Karolinie, to Henry Brougham, jej poplecznik. Jest tak samo chory na władzę jak Liverpool. Spędziłem kilka poranków ukryty w powozie pod domem Broughama i wtedy zauważyłem dziwnego jegomościa, który spieszył tam wczesnym rankiem i nie wychodził przed nadejściem nocy. Kazałem go śledzić i dowiedziałem się, że jegomość wynosił jakieś dokumenty, gdy wychodził, i nie zawsze je przynosił następnego dnia.

Perry już wiedział, że sam mógłby dokończyć tę historię, pozwolił jednak wujowi dobrnąć do końca.

– Kazałem swojemu człowiekowi złożyć wizytę w mieszkaniu tego jegomościa w godzinach popołudniowych, kiedy było pewne, że go nie ma w domu. Przyniósł mi interesujące papiery, które przeczytałem i kazałem zwrócić na miejsce. Ten jegomość wysuwał zadziwiającą teorię.

– To Bernard Nestor, prawda?

– Niech cię cholera, Perry. Skąd wiesz?

– Bernard Nestor służy w tej chwili, choć nie za dobrze, muszę przyznać, jako kamerdyner Karoliny. Aha, powinieneś wiedzieć, że Clive i pani Fitzhugh zrezygnowali z pracy dla ciebie i teraz pracują dla mnie. Podejrzewam, że została ci tylko pani Pidgeon.

– Kto?

– Naturalnie jej nie znasz. Włoskich służących odesłałem do domu, jak tego chciałeś. Wszystko dobrze się składa, prawda? Nie mogłeś ryzykować, że złożą zeznania, przynajmniej aż się upewnisz, że Amelia jest królewską dziedziczką. Nie mam pojęcia, ilu służących umieściłeś w domu królowej, prawdopodobnie nie mniej niż tuzin, ale pani Pidgeon na pewno jest twoja, więc nie zaprzeczaj. To nie jest prosta służąca, poznać to choćby po jej sposobie wyrażania się. Dlaczego wciąż wężysz, a nie działasz? A może nie masz żadnych atutów w garści i ciągle liczysz, że coś znajdziesz w kufrze królowej?

– Tak, do jasnej cholery, tak właśnie jest. Do grobu nie przestanie mnie prześladować pytanie, dlaczego tobie powierzyłem to zadanie.

– Jest jeszcze inny sposób potwierdzenia pochodzenia Amelii.

– A mianowicie?

Przez całą drogę z Hammersmith Perry rozważał, czy zaangażować w to wuja. Obecnie nabrał przekonania, że stary zachowa się lojalnie. Postanowił zaryzykować.

– Potrzebujemy historyka. Kogoś, kto spędził całe życie, opisując z drobiazgową dokładnością żywot naszego wybitnego nowego monarchy. Co je, w co się ubiera, dokąd się udaje. Całą jego działalność, każdy jego krok, zwłaszcza na początku tysiąc osiemset pierwszego roku. Czy jest taki człowiek?

– Przychodzą mi na myśl dwaj – odparł sir Willard, podchodząc do biurka. – Jeden już nie żyje, lecz co z drugim? Ten drugi przed laty wycofał się na starość z życia publicznego do Bath. To dworski archiwista.

Sir Willard wyciągnął papier listowy, zaostrzył pióro i umoczył je w kałamarzu.

– Powtórz datę. Kiedy ta dziewczyna została poczęta?

– William Austin został adoptowany przez królową w listopadzie tysiąc osiemset drugiego roku i miał wtedy około pół roku. Amelia urodziła się w grudniu roku poprzedniego. Możliwe, że królowa adoptowała Austina, bo pragnęła odwrócić uwagę od innego osieroconego niemowlęcia będącego już pod jej opieką. Urodziny tych dwojga są zbyt bliskie sobie, żeby dzieci te mogły pochodzić od tej samej matki. Byłby to genialny plan, jeśli tak rzeczywiście to się odbyło.

– Tak, tak. O jakie miesiące mam go zapytać?

Perry policzył w pamięci.

– Koniec lutego? Marzec? Królowa przebywała wtedy w Blackheath, żeby księżniczka Charlotta mogła ją odwiedzać raz na tydzień. Całkiem możliwe, że na rozkaz starego króla raz czy dwa razy towarzyszył jej ojciec. Powinniśmy ponadto ustalić, czy Prinney nie dostał w tym czasie podwyżki pensji. Kiedy moglibyśmy się spodziewać odpowiedzi?

– Jeśli stary Symons nie zdziecinniał do reszty, może w ciągu dwóch tygodni. – Sir Willard odłożył pióro i posypał list piaskiem. – Co będziesz robił w tym czasie, Newie?

– Umieszczę sir Nathaniela na straży w rezydencji królowej. Niech jej pilnują razem z Clive'em, a sam ruszę na łowy. Cóż innego mi pozostawiłeś, wuju?

– Dobrze. – Sir Willard zabrał się do rozgrzewania woskowego sztyftu, aby zapieczętować list. Zdawało się, że nie pamięta o pretensjach Perry'ego pod jego adresem. – Będziesz mógł ją na nowo oczarować, jeśli ona nie jest królewską córką, bo jeśli jest, to szykuj się do ucieczki na kontynent, gdyby twoja głupota miała wydać owoce. Ruszaj na te łowy, ja wolę udawać, że nie wiem, co to znaczy.

– Ciągłe nie rozumiem, dlaczego nie wracamy do ostatniego miejsca jego pobytu, skoro wiemy, że opuścił Wimbledon – mówił Nate, wydłużając krok, żeby nadążyć za Perrym.

Zmierzali do kolejnej pijackiej spelunki. Ojciec ostrzegł go, żeby nigdy nie odwiedzał takich miejsc, co czyniło dzisiejszą popołudniową wyprawę tym ciekawszą.

– Nie sądzę wszakże, by wrócił po owe buty. Ja bym nie wrócił, a ty? Jak dotąd, tracimy tylko czas, a ja za godzinę muszę jechać do Hammersmith, aby zawieźć panie do parku.

Perry zatrzymał się przed kawiarnią, do której nie zaglądał od lat, od czasu przyjazdu do Londynu.

– Królową też? – zainteresował się. – Królowa pojedzie na promenadę?

Nate ucieszył się z chwilowego postoju, mógł bowiem odetchnąć. Ganił po Londynie już od dziesięciu dni, to jest od momentu, w którym Perry dostał zakaz wstępu do Hammersmith. Nate nie był pewny, czy hrabia ściga Jarretta Rolina, czy raczej ucieka od samego siebie (Nate gratulował sobie takiej głębokiej refleksji, niezwyklej jak na człowieka w jego młodym wieku). Zdaniem Nate'a, detektywi mocno się skompromitowali, gubiąc Rolina w drodze z Wimbledonu do Londynu. Tak czy owak, pogoń za Jarrettem Rolinem była bezpieczniejszym tematem rozmowy niż Amelia. Na samo wspomnienie jej imienia blizna na policzku Perry'ego napinała się i bieląła.



– Tak, królowa też się wybiera. To był nawet jej pomysł, na który wpadła po wizycie Henry'ego Broughama – ciągnął Nate. – Zabiera ze sobą Georgie i Amelię, a nawet panią Bateman. To mama Georgie. Będzie ścisk nawet w tym wielkim landzie, które dostarczył Brougham, bo królowa za nic w świecie nie chciała jechać zamkniętym powozem. Samo lando dość wysłużone, ale cztery konie w zaprzęgu – nie najgorsze. Mimo wszystko będzie ciasno. Myślisz, że Amelia nie powinna jechać?

– Niech jedzie. Będziesz tam, dopilnujesz jej. Jarrett Rolin woli unikać tłumu, kiedy coś knuje.

– W gruncie rzeczy to tchórz. Clive będzie siedział obok stangreta. – Nate miał nadzieję, że gdy Perry usłyszy tę wiadomość, wyraz zatroskania zniknie z jego twarzy. Ten człowiek zbyt długo drepcze w miejscu. Szkoda, że nie może znaleźć Rolina i zastrzelić go czy w inny sposób unieszkodliwić; to by mu dobrze zrobiło. – Wchodzimy do środka?

Perry wycofał się tą samą drogą, którą przyszli, i machając laseczką, wezwał swojego stangreta.

– Polowaliśmy trochę na oślep, Nate, ale na siłę szukałem zajęcia. Nie bardzo podoba mi się pomysł wystawienia Amelii na widok publiczny w sytuacji, gdy nam nie udało się usunąć Rolina. Jeśli jednak nie ma innego sposobu, uważam, że powinniśmy wykorzystać tę okazję.

– Przecież powiedziałaś, że Rolin nie zdecyduje się nic zrobić w parku, gdzie wszyscy będą mogli być świadkami.

– Nadal tak sędzę. Ponieważ jednak nie zaatakował bezpośrednio mnie, chociaż stworzyłem mu liczne ku temu okazje, domyślam się, że będzie wolał dosięgnąć mnie poprzez Amelię lub Georgianę, a może nawet ciebie. Na pewno obserwuje któreś z was, choć do tej pory go na tym nie przyłapaliśmy.

Może dzisiaj dopisze nam szczęście. Wracamy. Chciałbym, żeby ekwipaż królowej znalazł się w parku najpóźniej o piątej.

– Jeśli cię zauważę za drzewem, mam ci nie machać i nie pokazywać cię Georgianie? – zażartował Nate.

Perry się roześmiał.

Amelia próbowała wielu wykrętów, królowa była jednak nieubłagana, w rezultacie siedziały teraz ścieśnione w staromodnym lando posuwającym się zatłoczoną aleją. Pani Bateman podrywała się co chwila, wymachiwała rękami i wykrzykiwała do każdej napotkanej osoby. Biedna Georgiana. Jak taka słodka, wspaniała dziewczyna może być córką tak bezdennie głupiej, nachalnej matki? – zastanawiała się Amelia. Do diabła z jej sympatyzującym z torysami mężem. Od kiedy królowa zaproponowała, że chętnie udostępni swoją rezydencję na skromne przyjęcie zaręczynowe Georgiany i Nate'a, pani Bateman przekroczyła wszelkie granice przyzwoitego zachowania.

Królowa nazwała panią Bateman swoją damą do towarzystwa, a ona wzięła to sobie tak do serca, że codziennie rano przyjeżdżała do Hammersmith, chichotała, robiła wiele szumu wokół własnej osoby i pozwalała wyciągać z siebie wszelkie zasłyszane plotki. Oczywiście ku niezmiernemu zachwytowi królowej. Gdyby Amelia nie była tak mocno pochłonięta własnym nieszczęściem, zapewne zrobiłaby coś, żeby zgasić aspiracje pani Bateman, ale cieszyła się, że ma spokój, a królowa się nie nudzi.

I tak oto, za radą pani Bateman i przy entuzjastycznym wsparciu Henry'ego Broughama, znajdowały się w drodze ku parkowej promenadzie, zaledwie na dzień przed debatą nad ustawą o karach w Izbie Lordów.

Amelia jechała na siedzeniu tyłem do kierunku ruchu. Między nią a Georgianą siedział wciśnięty Nate. Spod parasolki przyglądała się królowej, która, dzięki Bogu, wyglądała całkiem zwyczajnie. Tylko te przesadnie

uróżowane policzki, jaskrawo umalowane usta i mocno skrecone loki jasnej peruki... mogła sobie darować.

Pani Bateman trzymała nad królową koronkową parasolkę i bez przerwy wypytywała Karolinę o samopoczucie. Czy jej aby nie za gorąco, czy nie za zimno, czy nie oślepia jej słońce, czy sobie nie życzy tego lub owego.

– Tak, droga pani – odpowiedziała wreszcie Karolina, puszczając oko do Amelii. – Zasłuży pani na dogłębną wdzięczność królowej, jeśli zdoła pani posiedzieć bez ruchu i zamknąć na chwilę usta.

Nate stłumił parsknięcie, Amelia zagryzła wargi i odwróciła na bok głowę. Właśnie wjeżdżali do parku i musieli się zatrzymać w długiej kolejce innych powozów. Wtedy spostrzegła Perry'ego.

Zakaszła w rękawiczkę, mając nadzieję, że serce, które gwałtownie zaczęło bić w jej piersi, wróci do zwykłego rytmu. Zaryzykowała kolejne spojrzenie w jego stronę, ale zniknął. Czy ją zauważył? Trudno było nie dostrzec kogoś siedzącego w takim śmiesznym, staromodnym powozie, u boku królowej Anglii.

Wszyscy ich widzieli. Cały świat i jego żona, jak miał zwyczaj wyrażać się Clive, ostrzegając ją, by pod żadnym pozorem nie opuszczała powozu, gdyby ktoś poprosił ją, by się z nim trochę przeszła. Zbędna ostrożność. Nikogo przecież nie zna. Zwłaszcza Perry'ego Shepherd, hrabiego Brentwooda.

– Bez przerwy się na nas gapią – szepnął jej do ucha Nate. – Mówiłem matce, aby nie ustępowała ciotce Rowenie i nie... O nie, tylko nie to! Amelio, mogłabyś zniżyć parasolkę? Już za późno. Oto i one.

– Nate, spójrz! – wykrzyknęła Georgiana, udowadniając Amelii, że nie jest ona jedyną kobietą w Anglii, która nie rozumie mężczyzn. – Jest twoja

mama i ciotka Rowena. No, no, kto by przypuszczał, że twoja ciotka jeździ tak szybko.

Amelia pochyliła się ku królowej.

– Jaśnie pani? Czy poświęci pani chwilę uwagi matce i ciotce sir Nathaniela? Byłyby niezmiernie wdzięczne.

Jej Wysokość siedziała z dumnie uniesioną brodą, udając, że nie widzi, iż wszyscy na nią patrzą.

– Najjaśniejsza pani zawsze chętnie spotyka się z poddanymi. – Karolina łaskawie skinęła głową.

Amelię rozśmieszył ten ton, tak niepodobny do zachowania królowej w czasie podróży na kontynencie. Gdy za granicą spotykała Anglików, najczęściej ich ignorowała lub szokowała, a tylko niekiedy zachęcała, żeby się do niej zbliżyli i opowiedzieli najnowsze plotki.

– Wasza Wysokość jest bardzo uprzejma – powiedziała Georgiana i dała znak ręką ciotce Rowenie, żeby się zbliżyła.

Lando wciąż tkwiło unieruchomione w długim rzędzie pojazdów. Ich pasażerowie zobaczyli, jak dwie damy składają ukłon królowej. Ciotka Rowena tak głęboki, że Amelia bała się, iż starsza pani nie zdoła się wyprostować i na zawsze pozostanie zgięta w pół.

– Dosyć, dosyć, podnieście się – odezwała się Karolina, zaszczycając dwie damy krótką rozmową i odprawiając je pospiesznie, bowiem inni zaczęli wysiadać ze swoich kariolek i faetonów, zsiadać z siodeł, pragnąc złożyć pokłon królowej.

Wokół landa królowej zrobiło się tłoczno, ludzie nadciągali ze wszystkich stron. Clive mamrotał coś, bardzo niezadowolony tym nagłym zamieszaniem, z centrum którego nie było jak uciec.

– Ośmielę się zaproponować Waszej Wysokości, żeby wyszła do poddanych, którzy pragną ją zobaczyć – powiedziała pani Bateman.

– Tego tylko brakuje – zaproponował Clive, ale nikt go nie słuchał. – Niech ktoś zablokuje te drzwi, zanim królowej przyjdzie do głowy... ! Hej, ty tam, zamknij te cholerne drzwi!

– Clive, cicho, to pan Brougham – ostrzegła go Amelia. – On nie zrobi krzywdy królowej.

– Co myślisz, wszyscy mamy wysiąść? – zapytała Nate'a Georgiana, a widząc jego szeroko otwarte oczy, wykrzyknęła: – Stało się coś złego?!

– Nic, złotko. Zastanawiam się, kto poniesie moje zwłoki do mauzoleum rodzinnego, gdy Perry wypruje ze mnie flaki. Amelio, nie wysiadaj, proszę.

– Ramię! – rozkazała królowa.

Amelia zdążyła szepnąć do Nate'a, że będzie ostrożna, złożyła parasolkę i pospieszyła za królową, której już pomógł stanąć na ziemi Henry Brougham.

Ktoś przyniósł pokryte prążkowanym jedwabiem krzesło, prawdopodobnie z jednego z domów sąsiadujących z parkiem, i królowa została na nim posadzona przez Broughama. Pani Bateman zajęła miejsce za plecami królowej, trzymając parasolkę na jej głowę.

Część gapiów trzymała dystans, ale większość stłoczyła się wokół Karoliny. Trawnik parkowy zmienił się w salon Jej Wysokości. Ludzie podchodzili i kłaniali się Karolinie. Składali jej życzenia i wyrazy ubolewania w związku z jej sytuacją. Niektórym dawała rękę do pocałowania. Jaśniała. Nawet słońce było po jej stronie, opromieniając ją swoim blaskiem. W powietrzu unosił się zapach perfum eleganckich pań. Znalazły się kwiaty, ktoś podał królowej szklanekę lemoniady, od czasu do czasu słychać było jej śmiech, głęboki i niski jak śmiech mężczyzny.

Henry Brougham nie należał do tych, co marnują okazje.

Łzy szczęścia pojawiły się w oczach Amelii. Wzruszyły ją te przejawy miłości i wierności wobec monarchini. Sięgnęła po chusteczkę do woreczka, ale woreczek został w powozie. Nate był zajęty pilnowaniem Georgiany, więc Amelia, nic nikomu nie mówiąc, wycofała się z tłumu i poszła w stronę powozu.

– Halo, panno Fredericks. – Drogę zagroził jej dość wysoki i bezsprzecznie przystojny mężczyzna. Nie zdjął nasuniętego na czoło i osłaniającego oczy nakrycia głowy. – Proszę o przysługę.

Amelia cofnęła się o krok, wpadając na jakiegoś korpulentnego jegomościa, który wcale nie miał zamiaru zejść jej z drogi.

Nie była głupia. Może nie było to za rozsądne, że oddaliła się od Nate'a i Georgiany, ale przecież nie chciała odejść daleko, nie dalej niż kilkanaście jardów od miejsca, gdzie stało lando, a w nim siedział Give.

Co robić? Ze wszystkich stron otaczali ich ludzie. Gdyby zaczęła krzyczeć, nikt by nie zareagował, a gdyby zareagował, to by ją uciszyć. Gdzie jest Perry? Czy jest w pobliżu? Najwidoczniej nie. Mogłaby zemdleć. Nie, to na nic. Pięknej kobiecie, gdy zemdleje, każdy ruszy na pomoc, kobietę przeciętną stratuja.

– Czy byłby pan taki uprzejmy i pozwolił mi przejść? – zapytała. Była pewna, że ma do czynienia z Jarrettem Rolinem, chociaż nikt nigdy go jej nie opisywał.

– Za chwilę. Powtarzam, chciałbym prosić o przysługę, droga pani. – Miał głos jak jedwab i nie było mu spieszno.

Pokiwała tylko głową, ale się nie odezwała.

– Podejrzewam, że moje nazwisko i otaczająca mnie fama wyprzedziły mnie. Jaki... przewidywalny jest mój przyjaciel, Brentwood. Przysługa, o którą

proszę, polega na przekazaniu mu wiadomości. Czy pani mnie słucha, panno Fredericks?

Irytacja wzięła w niej górę nad zdrowym rozsądkiem.

– Byłabym wdzięczna, gdyby pan na mnie nie liczył, sir.

– No proszę, co za charakterek. Może to zwróciło uwagę hrabiego, choć mam inne zdanie na ten temat. A pani?

Ona też miała inne, ale nie zamierzała przyznawać się temu odpychającemu mężczyźnie.

– Czy to jest ta wiadomość?

– Niekoniecznie. Nie dbam o to, czy on już się z panią przespał, bo nigdy nie miałem tego w planie. A teraz do rzeczy; jestem pewny, że on tu jest w pobliżu. Wiadomość jest następująca, panno Fredericks: nikt nie jest bezpieczny. Proszę mu powiedzieć. Nikt nie jest bezpieczny.

Nagły dreszcz przeszedł Amelię. Zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, przed nią stał nie Rolin, a Perry.

– Widziałeś go?

– Gdzie Clive? Cholera jasna, czy to tak miał cię pilnować? – Pociągnął ją w stronę landa. – Czy widziałem Rolina? Do diabła, Amelio, on tu był?

Zdobyła się tylko na twierdzący ruch głową. Perry otworzył drzwi powozu i wepchnął ją na siedzenie. Było tak, jakby nigdy się nie rozstawali, jak gdyby mogli swobodnie ze sobą rozmawiać, bez skrępowania spowodowanego tamtą nocą... Amelia wolała nie myśleć o tamtej nocy.

– Tak. Nie widziałeś go?

Perry nie wsiadł do landa, rozglądał się dookoła.

– Miałem szczęście, że cię odnalazłem w tym rozgardiaszu. Czy on z tobą rozmawiał? Dotknął cię?

– Nie, chciał tylko, żebym przekazała ci wiadomość.

Amelia pomyślała, że pragnie, by Perry jej dotknął. Czy on to czuje?

– Kazał ci powiedzieć, że nikt nie jest bezpieczny. On był z tego powodu zadowolony, Perry.

– Clive!

– Jestem, milordzie! Przepraszam...

– Milcz już. Amelio... – Zawahał się, nie był widać gotowy powiedzieć czegoś, co mogłoby go zatrzymać w miejscu, w którym najwyraźniej nie chciał być. – Amelio, proszę, powiedz, że rozumiesz.

– Rozumiem, że musisz zrobić to, co planujesz. Nie miałam pojęcia, że sprawy między tobą a Jarettem Rolinem zaszły tak daleko.

– A między nami? – Perry spojrział na Clive'a, który wdrapał się na ławkę obok stangreta i uśmiechał się bezczelnie. – Znikaj – rozkazał mu Perry i Amelia poczuła, jak resory kołyszą się, bo Clive i stangret zeskoczyli na ziemię.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli sobie coś więcej do powiedzenia. Przypuszczam, że oboje doszliśmy do wniosku, że popełniliśmy błąd, każde z nas z innych powodów.

– To nieprawda. Amelio, wiesz, co czułem, gdy wysiadłaś z powozu z królową i straciłem cię z oczu w tym ludzkim mrowiu? Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś dla mnie ważna?

Była gotowa się poddać, ustąpić, wyrzec się dumy i wyznać, jak bardzo za nim tęskniła, dopóki nie padły ostatnie słowa.

– Tak, wiem doskonale, że jestem dla ciebie ważna. I dlaczego.

– Amelio, nie! Nie to miałem na myśli. Do diabła z Anglią, sukcesją i całym tym cyrkiem.

– Chciałabym ci uwierzyć, ale to niemożliwe, Perry, i ty rozumiesz to równie dobrze jak ja. Królowa stanie jutro przed Izbą Lordów. Za późno, żeby



zatrzymać bieg wydarzeń. Za późno na cokolwiek. Myślisz, że te hołdy fałszywych zwolenników coś zmieniają? Bo ja nie. Jej Wysokość i pan Brougham łudzą się, jeśli sądzą, że stanie się inaczej. Nic nie poradzisz, Perry, nawet jeśli działasz z czystych pobudek, w co mocno wątpię.

– Ja nie poddaję się łatwo, Amelio.

Patrzył tak natarczywie, że była zmuszona odwrócić wzrok.

– Och! – Złapała go za rękę. – On tam jest. Wejź do powozu, to go zobaczysz. Zdjął kapelusz i macha nim do mnie.

Perry wskoczył do landa i popatrzył w stronę wskazaną przez Amelię.

– Gdzie? Nie widzę... Aha!

Już go nie było. Biegł po trawniku, a tymczasem Rolin machnął raz jeszcze kapeluszem, jakby na pożegnanie, wskoczył na konia i żwawym truchtem oddalał się ku zatłoczonym ulicom Mayfair. Wyglądało to tak, jakby chciał zwabić Perry'ego.

Perry starał tak się ubrać, żeby nie rzucać się w oczy. Włożył podniszczone zamszowe spodnie, stary żakiet do konnej jazdy, który kamerdyner już dwa razy próbował wyrzucić. Prosta czarna wstążka pod kołnierzykiem zastępowała fular.

Idąc do kolejnej gospody, nie omijał błotnistych kałuż. Padało od kilku godzin, woda ściekała ciurkiem z szerokiego ronda bezkształtnego kapelusza pożyczanego od jednego z lokajów. Szarobury płaszcz przemókł na wylot.

Wyruszył na miasto po kolacji, teraz była trzecia nad ranem. Przekupywał stajennych we wszystkich zajazdach i gospodach, które znał z tego, że wynajmują konie pod siodło, wiedział bowiem, że Jarrett Rolin nie ma własnego konia ani też przyjaciela skłonnego wypożyczyć mu jakąś szkapę.

„Biały Dom” przy Fetter Lane był najmniej prawdopodobnym miejscem, w którym mógł się spodziewać rezultatu, jako że zajazd był dobrze znany i

uczęszczany, codziennie wyjeżdżały stąd ponad dwa tuziny dyliżansów, choć sam budynek wyglądał jak rudera.

Jarrett Rolin zawsze jednak postępował niekonwencjonalnie, a jego śmiałe pojawienie się wczorajszego popołudnia w parku mogło być swego rodzaju zaproszeniem dla Perry'ego, żeby go odnalazł. Pytanie dlaczego?

Mimo późnej godziny w stajniach panował ruch. Perry musiał odczekać, aż zostanie wyprowadzony na podwórze zaprzęg do dyliżansu, zanim zbliżył się z wyciągniętą dłonią, na której leżała moneta, do chłopaka stajennego:

– Gniady wałach, około piętnastu dloni\* w kłębie, nie więcej, ogon krótko obcięty. Znasz takiego?

Chłopak przyglądał mu się podejrzliwie.

– A jeśli tak, to co? Chce pan go?

– Nie konia, chłopcze. Człowieka, który dzisiaj na nim jeździł.

Chłopak zerknął w stronę zajazdu.

– Może i znam. Może mignął mi raz czy dwa.

Kolejna moneta powędrowała do chłopaka. Wziął ją na ząb, gdyż była złota.

– Widziałem, że ma nóż, gdy dosiadał konia. Chce pan wiedzieć, gdzie go trzyma?

– Wiem gdzie, nie trudź się. Nie wiem tylko, gdzie on sam jest. Chłopcze, chcesz się przekonać, jak szybko potrafię odebrać ci monety?

– Przeprowadziłem mu swoją siostrę, gdy o to prosił, ale nie zrobię tego więcej. Przez tydzień nie mogła się potem pozbierać, jeśli pan się domyśla, o czym mówię. Na końcu schodów, ostatnie drzwi. Niech pan uważa na nóż – rzucił odchodzącemu Perry'emu.

Hrabia wszedł do zajazdu za plecami jakiegoś wielkiego jegomościa. Chciał go wyprzedzić w drzwiach, ale po namyśle zrezygnował. Naciągnął

kapelusz na czoło, skulił ramiona i stanął pod ścianą, rozglądając się po skąpo oświetlonym wnętrzu.

Nie zwrócił niczyjej uwagi. Później, gdy zostanie znalezione ciało Rolina, nikt sobie nie przypomni, że był tutaj ktoś taki jak on. W sali znajdowało się kilku pijanych młodzieńców, były ulicznice, które schowały się przed deszczem. Nieliczni podróżni drzemali przy kominku, ściskając kurczowo sakwojaże na kolanach, na wpeł przytomny barman tkwił za kontuarem.

Perry wycofał się z sali, odliczył do pięciu, upewnił się, że nikt go nie obserwuje, i pobiegł schodami na najwyższe piętro. Zatrzymał się pod drzwiami ostatniego pokoju i zaczął nasłuchiwać odgłosów ze środka. Ktoś jęczał.

– Ty dziwko!

To był głos Jarretta Rolina.

Odgłos uderzenia. Jeszcze jeden jęk, głośniejszy.

Perry ostrożnie nacisnął klamkę. Lekkie kliknięcie, zamek ustąpił. W świetle kopcającej świecy zauważył zarys sylwetki Rolina na tle nieosłoniętego okna. Miał spuszczone do kostek spodnie, przed nim klęczała kobieta. Rolin przytrzymał jej głowę.

– Oto widok, który sprawia, że żałuję, iż nie jadłem dzisiaj kolacji – wycedził Perry.

Kobieta osunęła się na podłogę, po czym zerwała się na nogi i uciekła z pokoju. Z jej zakrwawionych ust popłynął potok przekleństw.

– Brentwood. Widziałeś tego kwiatuszka? Wcześniej przyszedłeś, stary. Nie spodziewałem się ciebie przed świtem. Szkoda, żeś ją spłoszył, mógłbyś sobie popatrzeć, nauczyć się czegoś.

– Zawsze byłeś źródłem natchnienia, Rolin, o ile ktoś aspirował do rynsztoka. Będę zobligowany, jeśli się ubierzesz.

– Nie chciałbym cię krępować, Brentwood, przeciwnie, chętnie ci pomogę dostać się do piekła. Zamknij, z łaski swojej, drzwi, bo wieje.

– Żartowniś z ciebie. Ale jak sobie życzysz. – Perry kopnął drzwi i rzucił płaszcz na stojący obok mebel.

Zachowanie Rolina było podejrzenie spokojne. Z pewnością ten drań miał jakiś plan, uznał Perry. Dobrze, włączy się w tę grę. Sam prowadził takie gry we Francji i w Hiszpanii. Trzymał dłonie na widoku, starał się nie grozić Rolinowi mową ciała.

– Mówisz, że się mnie spodziewałeś? Wiesz co, Rolin, czuję, że mam dylemat. Nie wiem, co powinienem z tobą zrobić. Czy argumenty natury rozumowej nie przekonałyby cię, że kontynent albo Ameryka mogą stanowić przyjazne środowisko dla człowieka w twojej... nieszczęśliwej sytuacji?

Rolin zdążył zapiąć spodnie i sięgnął po wiszący na oparciu krzesła surdut.

– Niezbyt to do mnie przemawia. Mam coś lepszego na widoku, dlatego ujawniłem się w nadziei, że mnie znajdziesz i że sobie pogadamy. Na marginesie, jak mnie odnalazłeś? Widziałeś tę nędzną imitację konia, którą wynająłem, prawda?

Perry zrobił dwa kroki w lewo, odsunął się od migającej świecy, poruszał się wolno, balansując ciałem.

– Nie, zauważyłem ciebie. Potem kierowałem się węchem. Więc nie chcesz wyjechać z kraju? A czego chcesz?

Rolin owinał sobie jedno ramię płaszczem.

– Boisz się mnie, Brentwood? Byłem tak blisko dzisiaj po południu. – Pokazał jak, rozstawiając na około dwóch cali kciuk i palec wskazujący. – Tak blisko – powtórzył.

– Podeszedłbyś do niej bliżej, a nie rozmawialibyśmy w tej chwili. Byłbyś martwy.

– Ujdzie w tłoku, ale żadna z niej piękność. Jest w niej jednak coś, jakaś czystość i raczej godna pochwały odwaga. Byłby z niej interesujący podbój. Brzydko z twojej strony, że ją do mnie uprzedziłeś. Zadałem sobie pytanie, ile jest warta ta kobieta dla powszechnie szanowanego i niebiednego hrabiego Brentwooda. Dlatego doszedłem do wniosku, że powinniśmy porozmawiać. Myślę, że skusiłby mnie Paryż. Niestety, nie w mojej obecnej kłopotliwej sytuacji.

Perry obserwował ręce Rolina, udając, że wcale na nie nie patrzy.

– Domyślam się, że powinienem napęlić ci kieszenie i pomachać na pożegnanie w Dover, ufając, że pozostaniesz tam, dokąd cię wysłałem. Chciałbym, żeby to było możliwe, Rolin. Naprawdę chciałbym. Ale czy można ci zaufać?

Rolin uśmiechnął się. Najwidoczniej uznał, że uzyskał przewagę.

– Coś taki w gorącej wodzie kąpany, wciąż negocjujemy. Stała pensja bardziej by mi odpowiadała. Cóż mi po zemście, twój smutek to za mało. Wolę, żebyś się przede mną płaszczył, niż ją opłakiwał. Więcej z tego korzyści. Krótko mówiąc, zgadzam się trzymać z daleka dopóty, dopóki pensja będzie przychodziła regularnie co kwartał. Weź pod uwagę, że jeśli zgodzisz się na wypłacanie pensji, nie będzie mi się opłacało ujrzeć cię na marach. Nie możesz mnie zabić, w każdym razie nie teraz. Podejrzewam, że panna Fredericks by tego nie zaaprobowała. Bóg mi świadkiem, że ja też. Co się tak kręcisz? Nie możesz ustać w miejscu?

Perry zapamiętał położenie każdego mebla w niewielkim pokoju, wyliczył sobie, że wystarczy dwa kroki, żeby dosięgnąć świecy i pogrążyć pokój w ciemnościach.

– Na wojnie było łatwiej – rzekł z udawanym smutkiem, jakby z trudem akceptował porażkę. – My, Anglicy, jesteśmy zbyt cywilizowani.

– To fakt. Niektórzy. Inni mniej. Pensja, Brentwood. Mógłbym zasugerować trzysta funtów na kwartał? Mam raczej kosztowny gust.

Perry udawał, że się zastanawia, po chwili pokręcił głową.

– Skoro ciągle negocjujemy, to może raczej zbiłbym cię na kwaśne jabłko i sprzedał na statek wyruszający do bardzo odległego portu. Myślisz, że nadasz się na zwykłego marynarza?

Rolin zaśmiał się.

– Mógłbym wrócić. Nigdy nie przestałbyś oglądać się ukradkiem przez ramię. Nie. Dokonałem wyboru. Pensja jest lepszym rozwiązaniem. Masz moje słowo dżentelmena.

– Dżentelmena, powiadasz? – Perry postanowił przyspieszyć bieg wydarzeń. – Chodźmy zatem stąd w jakieś odpowiedniejsze miejsce i załatwmy to jak dżentelmeni, co ty na to?

– Pojedynek? Zgłupiałeś! Czemu miałyby to służyć? Jeden padnie trupem, a drugi będzie musiał uciekać z kraju. Tak czy owak, twoja panna Fredericks będzie nieszczęśliwa. Daj spokój, Brentwood. Nie masz wyjścia, lepiej zgódź się na pensję.

Perry wiedział, że mógłby kontynuować tę grę, zapłacić Rolinowi, aby wyjechał z kraju, a potem polecić komuś, żeby się nim zajął. Ale skoro on wiedział, to musiał mieć tego świadomość i Rolin, chyba że chciwość przytłumiła jego inteligencję. Może tak było, ale Perry wątpił, by ktoś mógł do tego stopnia zgłupieć.

– Niech będzie, pensja – powiedział i odpreżył się, by tamten zobaczył, że on nie czuje się zagrożony. – Jedźmy na Portman Square, tam ustalimy szczegóły.

– Oczywiście. – Rolin zsunął płaszcz z ramienia, coś przy nim manipulował jedną ręką. – Prowadź, Brentwood. Chcę, żeby było już po wszystkim.

– Ja też. – Perry z uśmiechem sięgnął po płaszcz. Lepiej, że ta decyzja została podjęta za niego. Z całym rozmysłem stanął plecami do Jarretta Rolina...

Dziwne. Wiele lat wcześniej społeczeństwo odwróciło się do Karoliny Bruszwickiej, a teraz panie i panowie z socjety pędzili gromadnie i na wyprzódki, żeby choć rzucić okiem na orszak pohańbionej królowej, zdążający do Westminsteru.

Ciekawość poddanych zwiększył prawdopodobnie taktyczny wybieg Broughama, który wystawił Jej Wysokość na spojrzenia publiczności na parkowej promenadzie dzień wcześniej, dzięki czemu dzisiaj lordowie i ich damy bez skrepowania zaludnili ulice i wraz z kupcami, domokrażcami i ulicznikami podziwiali złoconą herbową karetę królowej, zmierzającą do Westminsteru.

Henry Brougham przeszedł samego siebie, żądając dla Karoliny wszystkich atrybutów władzy monarszej, myślała Amelia, zajmująca miejsce na przednim siedzeniu i obserwująca, jak Jej Wysokość uśmiechem i ruchem ręki pozdrawia wiwatujący tłum. Imponujących rozmiarów pojazd ciągnęła szóstka starannie dobranych gniadoszy i otaczał orszak żołnierzy w barwach królowej na dorodnych koniach, powstrzymujący napór rozentuzjasmowanego tłumu rzucającego kwiaty na przejeżdżającą władczynię.

Z jednej trony ta pompa, z drugiej roztrząsanie zawartości nocnika. Amelia nie wiedziała, czy się śmiać, płakać, czy irytować. Nawet nie próbowała szukać w tłumie Perry'ego. Nate, który przybył do Hammersmith wcześniej rano, mówił jej, że dostał własnoręczny list hrabiego zapowiadający co najmniej jednodniową nieobecność w Londynie.

Naciskała na Nate'a, żeby jej pokazał ów list. Nie było w nim żadnej wzmianki o Jarretcie Rolinie, tylko prośba, by poinformował Amelię, że z nim wszystko w porządku. Martwiła się o Perry'ego całą noc, a on nie zadał sobie trudu, żeby do niej napisać.

– Amelio! Czy mogłabyś wreszcie poświęcić trochę uwagi swojej królowej? – przywołała ją do porządku Karolina.

– Tak, jaśnie pani. Przepraszam. Podziwiałam to prawdziwie entuzjastyczne przyjęcie zgotowane Waszej Wysokości. Serce rośnie, gdy widzę kolejną ulicę wypełnioną ludźmi, którzy cię kochają. Odniesie pani triumf. Już pani triumfuje.

Królowa machnęła lekceważąco ręką.

– Nie przesadzaj z pochlebstwami. Starasz się ugłaskać starą kobietę, a w duchu modlisz się, żeby kolejny raz się nie skompromitowała.

Powiedz tylko, czy ten strój jest odpowiedni? Czuję się w nim okropnie.

Królowa miała na sobie niemal czarną suknię z koronkową wstawką osłaniającą dekolt i szyję, na ufarbowanych na czarno włosach biały turban, z którego zwisała czarna jedwabna draperia. Wyglądała trochę jak zakonnica i raczej staro, ale przynajmniej nobliwie i jak należy w związku z żałobą po starym królu.

Ostatnio trochę poweselała w oczach. W miarę zbliżania się terminu procesu – torysi mogli to postępowanie nazywać, jak chcieli, dla Amelii był to proces – wielu dawnych przyjaciół królowej wróciło do Londynu i odnalazło



drogę do Hammersmith. Szanowani członkowie socjety obiecywali złożyć korzystne dla królowej zeznania i przywozili jej najnowsze plotki, w dodatku o wiele pikantniejsze od plotek pani Bateman. Jej Wysokość zaśmiewała się do łez z bezlitośnie prześmiewczych i niekiedy wulgarnych epigramów układanych o tyjącym królu i niskiej, korpulentnej faworycie królewskiej, lady Conyngham. Kazała je sobie powtarzać bez końca. Anglicy otwarcie drwili z Hanowerów ku satysfakcji nienawidzącej całego rodu królewskiego Karoliny.

*Król Jerzy Pierwszy żył przez czas długi,*

*A gorszy odeń był tylko Drugi. Choć powiadają starcy i dzieci, Że jeszcze gorszy był Jerzy Trzeci. Rządził też Czwarty przez jakiś czas, Po czym ród Jerzych na szczęście zgasł.*

Amelia musiała zatkać usta okrytą rękawiczką dłonią, żeby nie wybuchnąć śmiechem, gdy przypomniawszy sobie ów wierszyk Kareta zatrzymała się. Widowisko miało się zacząć.

*\*, „Czterech Jerzych”, Walter Savage Landor (1775–1864); tłum. Stanisław Barańczak „Fioletowa krowa”, Antologia angielskiej i amerykańskiej poezji niepoważnej, Wydawnictwo a5, 2007 (przyp. tłum. ).*

– Nie czuję się dobrze. – Królowa wyciągnęła rękę do Amelii. – A jeśli Brougham się myli? Jeśli wszystko wiedzą? Mogli się dowiedzieć?

– Cii... pani. O czym mieliby się dowiedzieć? Nie ma nic takiego.

– Oczywiście, nie ma nic takiego. – Królowa dumnie uniosła głowę. – Pewne rzeczy należą tylko do mnie, Amelio. Anglia dosyć mi zabrała. Więcej nic nie pozwolę sobie zabrać.

Clive poszedł za Nestorem na wieczorny obchód domu.

– Już ci mówiłem, nie zabiorę szkatułki nawet gdybym wiedział, gdzie jest – powiedział Nestor.

Sprawdzali zamknięcie okien.

– Dovey mówi, że nie można ci ufać. Ja też ci nie dowierzam. Zbyt gorliwie udowadniasz, że masz rację.

– Mam rację – zapewnił Nestor gorąco.

– Wstaje lepsze jutro, Rambert, lepsze jutro dla Anglii. Zobaczysz. Król jest znienawidzony, otoczony niechęcią. Kiedy ogłosimy wszystkim, że księżniczka Amelia jest prawdziwą następczynią tronu, królowej odpadnie ostatni krytyk i jej prostacki mąż zostanie przegnany do... do takiego miejsca jak to.

– Przystaniesz kłapać jadaczką? – Clive pociągnął Nestora za łokieć do wnęki okiennej.

– To nie są sprawy, o których musi wiedzieć cały świat i jego żona.

– Nie szarp mnie, Rambert. – Nestor poprawił perukę. – Już prawie północ, królowa i księżniczka Amelia od wielu godzin są razem w królewskiej sypialni. Biedaczki, musiały nasłuchać się jak ten idiota, sir Robert Gifford – nudziarz, choć czasami efektowny – zapowiada, ile to powoła świadków, którzy złożą zeznanie przeciwko królowej. Księżniczce musiało być trudno uspokoić Jej Wysokość przed zaśnięciem.

– Panna Fredericks mówiła, że królowa była bardzo zdenerwowana. – Clive, który do tej pory nie wykazywał ani krzty zainteresowania polityką, teraz współczuł królowej.

– Mogła tylko siedzieć i słuchać albo wyjść do garderoby, którą byli zmuszeni jej przydzielić. To nie fair.

– Prawda – przyznał Clive, wychylając się z wnęki. – Płułbym sobie w brodę, gdybyś tylko ty osłaniał jej tyły. Na szczęście nie tylko ty to robisz. Chodź, Dovey zaparzyła dla mnie herbatę i upiekła drożdżówki. O! – zdziwił się na widok Esther Pidgeon. – Pani czegoś potrzebuje?

Esther potrząsnęła głową i podążyła w dół korytarza.

Clive odczekał, aż zniknęła na kuchennych schodach. Uderzył Nestora w brzuch.

– Słyszała cię. Co za beznadziejny głupiec. Księżniczka Amelia? Powiniennem obciąć ci język.

– No to co, że słyszała? – Nestor rozcierał brzuch. – Hrabia jest pewny, że ona jest na rozkazach sir Willarda, a on jest teraz po naszej stronie, może nie?

– Hrabia nie wie, jak jest naprawdę. Nikt z nas nie wie. Śliski jak węgorz ten sir Willard. Musimy powiedzieć hrabiemu o Esther.

– Nie wystarczy, że ją będziemy obserwowali? W końcu nas jest dwóch, a Esther jedna.

Clive zastanowił się.

– Rzeczywiście. Hrabia ma dość na głowie. Całe to zamieszanie z panną Fredericks, nie mówiąc o reszcie spraw.

– Właśnie! Biedak musi wiedzieć, że jest dla niego stracona, gdy wyjdzie na jaw, że jest księżniczką.

– Tyle się teraz kręci po domu nowych służących. Na pęczki. Trudno się zorientować, kto jest kto. Poza tym nie mamy pewności, że nas słyszała. To tylko baba. Nie będziemy się martwić z powodu baby.

– Clive Rambert, bardzo mądry z ciebie facet.

– Wiem. – Clive chętnie podzieliłby się swoimi wątpliwościami z Dovey, tylko że ona zanadto polegała we wszystkim na pani Pidgeon. – My dwaj będziemy mieli oko na tego ptaszka i nikomu nic nie powiemy. Zgoda?

– Zgoda. Wszystko już sprawdziliśmy. Nie pogardziłbym drożdżówką. Nikt tu się nie włamie dzisiejszej nocy.

Sprawy z Jarrettem Rolinem zajęły mu całą noc i cały dzień. W każdym przysiółku, na każdym skrzyżowaniu dróg odbywały się wiece, parady, palono ogniska, wszystko w celu okazania poparcia królowej. Opóźniało to znacznie tempo podróży. Zabawne, doprawdy. Żaden z tych wiernych poddanych nigdy nie widział królowej i nic lub prawie nic o niej nie wiedział, chyba tyle że nie była królem. To wystarczało.

Po powrocie do Londynu pierwsze kroki Perry skierował do wuja. Dowiedział się, że archiwista, do którego pisał sir Willard, dał znak życia i obiecał nadesłać wkrótce pełny raport na temat aktywności króla w początkowych miesiącach 1801 roku.

– Wkrótce, to znaczy kiedy?

– Coś taki w gorącej wodzie kąpany, Nevvie? Nie chcesz wiedzieć, co się wydarzyło dzisiaj? To dopiero było widowisko. Rząd się ośmieszył. Zarzut niewierności to broń obosieczna. Czekaliśmy na królową, a ja zabawiałem się liczeniem bękartów wyprodukowanych tylko przez lordów z trzech pierwszych rzędów. Przestałem, kiedy zbliżyłem się do dwudziestu. Ich kochanki trudno byłoby zliczyć. Siedzieliśmy tam, gotowi do potępienia kogoś dokładnie takiego samego jak my. Oczywiście w przypadku kobiety rzecz ma się inaczej.

– Doszli do szczegółów? Przypuszczałem, że będzie dużo nadymania się przez kilka pierwszych dni.

– Nadymali się, oj, nadymali. Pierwszy zabrał głos Gifford, nie żałował insynuacji jaki młodzieniaszek, który przespał się pierwszy raz z kobietą i chciał, aby dowiedział się o tym cały świat. Muszę stwierdzić, że adwokat królowej, Thomas Denman, był dość przekonujący jak na tych kilka słów, na które mu pozwolono, zanim odroczyliśmy posiedzenie do jutra. Królowa bardzo się postarzała, wyglądała niemal tak staro jak król. Wieczorem przez godzinę szukałem w lustrze oznak rozkładu we własnej twarzy.

– Fascynujące, wujaszku. Może jednak odpowiesz na moje pytanie? Kiedy będą informacje od archiwisty?

– Za kilka dni. Mógłbyś znaleźć odpowiedź na wszystkie swoje pytania, gdybyś tylko miał mniej skrupułów i otworzył jedną małą drewnianą szkatułkę. Ale dość o tym. Potrzebujesz pieniędzy, Newie? Nigdy jeszcze nie widziałem, żebyś chodził taki obdarty. Ten płaszcz jest okropny. Co to za plamy?

Perry nie odpowiedział. Od wuja wrócił na Portman Square i pozwolił lokajowi trochę nie oporządzić, zanim udał się do Hammersmith.

Zamknął po cichu okno w garderobie Amelii. Nasłuchiwał chwilę. Wszedł do sypialni. Ogień dopalał się na kominku, pokój oświetlało kilka świec. Amelii nie było. Nie szkodzi. Zaczeka. Nie był tym zachwycony, ale poczeka.

„Mógłbyś znaleźć odpowiedź na wszystkie swoje pytania, gdybyś tylko...” – dźwięczały mu w uszach słowa wuja.

Obszedł naokoło wielkie łóżko z baldachimem, popatrzył na nocny stolik. Książka zniknęła. Dobrze. W dolnej części stolika była szafka. Ręce go świerzbiły, sumienie dręczyło; jednak ciekawość wzięła górę. Otwarcie szafki zajęło kilka sekund. Zbliżył do światła świecy drewnianą, misternie rzeźbioną szkatułkę. Chciał się przyjrzeć zamkowi. Rzucił ukradkowe spojrzenie w stronę drzwi i zrobił coś niewybaczalnego: otworzył szkatułkę.

Zasuszone kwiatki. Biała kokardka, jakie zazwyczaj zdobią sukieneczki do chrztu. Zawinięte w brązowy papierek ścinki paznokci–najwidoczniej małego dziecka. Złoty medalion, w środku miniatura wąsatego mężczyzny, bez wątpienia Pergamiego. Inne brązowe zawiniątko, na nim napis, że zawiera proch z Ziemi Świętej. Broszka spleciona z pasemek ludzkich włosów w dwóch zdecydowanie różnych kolorach.

Perry czuł się okropnie. Naruszył prywatność królowej.

Ręce mu zadrżały, gdy na dnie natrafił na złożoną kartkę papieru welinowego. Na wierzchu był napis: *Dla Amelii*. Kusiło go, żeby złamać pieczęć. Instynkt podpowiadał mu, że wewnątrz znajdzie odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Nagle pojął, że nie zależy mu na odpowiedziach.

Zamknął szkatułkę, włożył ją na miejsce w nocnej szafce. Wymyślał sobie od głupców... ale kimże jak nie głupcem jest zakochany mężczyzna?

– Banda głupców!

– Tak, jasnie pani – przytaknęła automatycznie Amelia.

Królowa na przemian to płakała, to się irytowała z powodu wydarzeń dnia. W tej chwili znowu wpadła w złość. Była pijana, bo cały wieczór oparta o spiętrzone w łóżku poduszki kazała sobie dolewać wina. Przekonanie królowej, żeby dała się rozebrać i położyć do łóżka nowym pokojówkom, zajęło Amelii całą godzinę.

– Szepczą o zielonym worku pełnym dowodów. Pytam się ciebie, jak długo mąż kazał mnie szpiegować, że zebrali aż tyle tych rzekomych dowodów mojej winy? To tylko dowodzi jego perfidii, niczego więcej. Nalej mi wina!

Amelia westchnęła. Czy warto sugerować królowej, żeby spróbowała zasnąć i zachować energię na jutrzejszy dzień, kiedy zaczną się przesłuchania pierwszych świadków oskarżenia? – zadała sobie w duchu pytanie. Chyba nie. Spełniła prośbę królowej, bojąc się eksplozji, której nie miałyby siły stawić czoła. Kiedyś z troski o królową rozwodniła jej wino i drugi raz nie ucieknie się do tej sztuczki.

Karolina, trzymając kieliszek z jednej ręki, drugą złapała nadgarstek Amelii jak w imadło.

– Nie martw się, nigdy się nie dowiedzą. Nawet jak odejdę, też nie będą wiedzieli. Zbyt długo czekałam, w każdym razie.

– Pani? – Amelia z całej siły starała się nie okazać bólu, chociaż chwyt ręki królowej nie zelżał, przeciwnie był jeszcze boleśniejszy. – Czy pozwoli pani wezwać jeszcze raz pokojówki, żeby...

Nie zdążyła dokończyć, królowa popchnęła ją tak silnie, że o mało nie upadła na łóżko. Odzyskała równowagę i usiadła. Królowa przysunęła się do Amelii.

– Powiem ci wprost, żebyś zrozumiała. Chciałam go zranić. Miałam wszelkie prawo, by go zranić. Ich wszystkich. Brali, brali, brali, a na końcu śmieli przyjść i żądać jeszcze więcej. On musiał wiedzieć przez te wszystkie lata. Dlatego chce mnie zniszczyć. Wie i nie może niczego dowieść. – Karolina uścisnęła Amelię. – Za późno. Moja zemsta obróciła się przeciwko mnie, gdy umarła moja najdroższa Charlotta. On teraz musi mnie zniszczyć, ponieważ zdaje sobie sprawę, że oboje zwlekaliśmy zbyt długo.

– Pani, proszę się uspokoić. – Amelia delikatnie oswobodziła się z objęć królowej. Stan monarchini martwił ją, bo Karolina wyglądała na poważnie chorą.

– Zadbaj o siebie, Amelio. – Królowa była wyczerpana, leżała z zamkniętymi powiekami na poduszce. – Słodka dziecino, szkoda, że wciąż żyję. A ty zadbaj o siebie...

Perry nie potrafił przestać patrzeć na nocną szafkę. Gdyby poznał prawdę, czy ta prawda pomogłaby, czy zaszkodziłaby Amelii? A królowej?

Bernard Nestor był przekonany, że znał prawdę, nawet jeśli nie potrafił jej udowodnić. Wuj Willard gorączkował się, żeby ją poznać. Ilu jeszcze takich było? Od kiedy on sam zaczął odczuwać tak silne skrupuły, że zrezygnował z zaspokojenia własnej ciekawości?

Nie ochronię jej i nieważne, czy jest prawowitą dziedziczką, czy bękartem, czy wreszcie tym kimś, za kogo uchodzi w oczach świata, pomyślał.

Jakże pragnął, żeby była tylko Amelią Fredericks, sierotą przygarniętą przez królową albo nawet nieślubnym dzieckiem monarchini. Taki status nie stwarzałyby problemów nie do rozwiązania dla mężczyzny o jego pozycji społecznej. Mógłby zapewnić jej ochronę.

Nikt nie wytykałby palcem hrabiny Brentwood, nikt nie starałby się nią posłużyć.

A jeżeli Prinney spał z żoną na rozkaz starego króla i w rezultacie przyszła na świat Amelia? Karolina, której odebrano córkę Charlotte, mogła nie chcieć ujawnić pochodzenia Amelii, aby oszczędzić jej losu ofiary na ołtarzu interesów monarchii. Jeśli okazałoby się to prawdą, Amelia była dla niego stracona na wieki i całkiem możliwe, że groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

W pokoiku na poddaszu Esther Pidgeon pociągała wino z butelki, którą ukrytą pod fartuchem wyniosła z kuchni. Jak zwykle udała się do siebie okreśną drogą korytarzem wzdłuż pokoiów królowej. Robiła tak, żeby umacniać się w odwadze w oczekiwaniu na decydujący moment, w którym zniszczy raz na zawsze zagrożenie wiszące nad głową jej umiłowanego Florizela.

Omam nie wpadła z tą butelką. Na szczęście Give Rambert i ten śmieszny Nestor byli zbyt pochłonięci rozmową i nie zauważyli, jak zatrzymała się, żeby poprawić fałdy fartucha. Wtedy usłyszała, jak Nestor nazwał pannę Fredericks księżniczką Amelią. Mylili się. Musieli się mylić. Księżniczka Charlotta była jedynym potomkiem królewskiego stadła. Kojarzenie kogoś tak zwykłego jak Amelia Fredericks z królewskim pochodzeniem i tytułem księżnej Walii było uwłaczaniem pamięci księżniczki Charlotty. A nawet świętokradztwem! Florizel byłby załamany, gdyby doszło do jego uszu, że znieawidzona żona



wychowała po swojemu jego dziecko. To wprost nie do pomyślenia. Nie mógłby chcieć takiej córki, znieprawionej przez rozpustną matkę.

Ale to przecież nieprawda.

Esther ujrzała dno butelki, sięgnęła więc pod łóżko po karafkę brandy, przemyconą z salonu poprzedniego poranka.

A jeśli to prawda?

– Jaka matka, taka córka – powiedziała do siebie, wyjmując kryształowy korek. Wykonała nim w powietrzu ruch imitujący stawianie pionka na szachownicy. – Szach i mat.

Dopiero po drugiej Amelia mogła się udać do siebie na spoczynek. Była śmiertelnie zmęczona, postanowiła nie wołać pokojówki, żeby dopełnić wieczornej toalety. Ściągnie tylko koszulę i rzuci się do łóżka. Będzie spała jak zabita do rana. Nagle się zaniepokoiła.

– Perry?

Podniósł się z fotela, widząc ją wchodzącą do słabo oświetlonego pokoju. Wyciągnął ramiona, ale stanęła i pokręciła przecząco głową.

– Nie powinno cię tu być, a ja nie powinnam się cieszyć na twój widok. – Spojrzała na nocną szafkę, a potem znowu na niego. – Znalazłeś to, po co przyszedłeś?

– Uczciwość w kłębówisku intryg może być niebezpieczna – odezwał się cicho – ale ja skończyłem z intrygami. Sekretami również. Jeśli pytasz, Amelio, czy otworzyłem szkatułkę królowej, to ci odpowiem: tak. Zajrzałem do niej i znalazłem sentymentalne pamiątki starej kobiety, nic więcej, z wyjątkiem adresowanego do ciebie listu.

Amelia starała się zachować obojętność, ale przychodziło jej to z trudem.

– Przeczytałeś go?

– Nie do mnie był pisany. Nie interesują mnie sekrety królowej. Przez długie tygodnie usiłowałem je wykraść, zachowywałem się okropnie, bardziej egoistycznie już nie było można. Zrozumiałem jednak, że nigdy mi nie wybaczysz, jeśli z tym nie skończę. Na marginesie, znalazłem swój skarb, ciebie, Amelio.

– Mówisz gładko jak zawsze, Perry. Bez zająknięcia i przekonująco. Nie wiem, czy powinnam ci wierzyć.

– Zasłużyłem na to.

Była mu wdzięczna, że nie próbuje ponownie wyciągać do niej rąk, bo była gotowa rzucić mu się w objęcia i wybaczyć. Niechby ją trzymał w ramionach, niechby i okłamywał. Prawda, której dowiedziała się dzisiaj wieczorem, nie okazała się dla niej miła. Uniosła z godnością głowę.

– Rzeczywiście. A ja chyba zasługuję na powiedzenie mi prawdy. Zabiłeś Jarretta Rolina? Dość kłamstw, Perry.

– Ten człowiek wybrał samobójstwo. Niestety, mnie uczynił narzędziem.

– Powiedziałaś, mów prawdę. – Usiadła w fotelu, bo czuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Zajął miejsce naprzeciwko.

– To była decyzja Rolina. Postanowił umrzeć. Nie jestem z tego powodu szczęśliwy. Znalazłem go, bo on chciał, żebym go znalazł. Widział ciebie i postanowił zakończyć grę. Zrezygnował ze zniszczenia kogoś, na kim mi zależy, wolał wyjechać na zawsze z Anglii w zamian za regularnie wypłacaną mu przeze mnie pensję.

– Napychałbyś mu tylko kieszenie. Nie miałbyś pewności, że dotrzyma słowa.

– Trafiaś w sedno. Podziwiam twoją przenikliwość. Tak, nie mogłem mu uwierzyć, a Rolin zapewne miał świadomość, iż nie zaryzykuję, zwłaszcza że

chodziło o ciebie. Liczył jednak na to, że przynajmniej z pozoru wezmę jego propozycję za dobrą monetę i w którymś momencie znajdzie okazję do wbicia mi noża w plecy. Przyznaję, że mnie zaskoczył, nie doceniłem jego determinacji w dążeniu do zemsty za faktyczną śmierć cywilną, jaką poniósł z moich rąk w oczach naszej sfery. Chciał mnie zabić.

– Czy mam się domyślić, że go sprowokowałeś, rozmyślnie pokazując mu plecy? – zapytała bez emocji Amelia.

Przypomniała sobie, że już raz odczuwała taki spokój wtedy, gdy królowa poprosiła ją, żeby się do niej zbliżyła, i z zamkniętymi oczami wyjawiała jej prosto do ucha, kim naprawdę jest Amelia.

Perry był zakłopotany.

– Przejrzałaś mnie na wylot. Tak, odwróciłem się plecami. Wiedziałem, że nie rozstaje się z nożem, który chowa w specjalnych kieszeniach wszytych w rękawy wszystkich swoich płaszczy.

– I jesteś tutaj, a on...

– Znalazł wieczny spokój w rodzinnym mauzoleum, pochowany jak należy przez miejscowego proboszcza. Był to jedyny uczestnik jego pogrzebu. Obiecał napisać list kondolencyjny do ciotki w Wimbledonie, w którym poinformuje ją o nieszczęśliwym wypadku drogowym kariolki, którą powoził Jarrett. Podejrzewam, że nie będzie zbyt długo opłakiwała krewniaka, jako że znalazłem przy nim kilka sztuk drogocennej biżuterii, która zostanie zwrócona starszej pani wraz z kondolencjami.

– Rzucił się na ciebie z nożem? Jak wyjaśniłeś proboszczowi jego rany?

Perry wstał z fotela. Znalazł się poza zasięgiem światła z dogasającego kominka.

– Nie miał ran. To był wypadek drogowy, nie zapominaj. Został wyrzucony z kariolki i upadł, łamiąc sobie kark.

– Ale...

– Dostyc, Amelio. Sprawa jest zamknięta. Wiesz, co musiałem zrobić, i to zrobiłem. Nie jestem z siebie dumny, ale to była konieczność. Ten człowiek sam dokonał wyboru. Wszyscy jesteśmy zmuszeni dokonywać wyboru, a potem z tym żyć.

Amelia pomyślała o królowej i wyborze, którego ona dokonała. W milczeniu skinęła głową. Raz tylko widziała Jarretta Rolina i natychmiast wyczuła, że ten człowiek jest zdolny do największej niegodziwości. Być może dałoby się go unieszkodliwić w inny sposób, gdyby był inny. Rolin wybrał swój los, szkoda tylko, że Perry musiał być tego losu narzędziem.

– Masz rację – odezwała się wreszcie. – Bronieś siebie, bronieś nas. Jestem chyba bez serca, bo potrafię zrozumieć, że nie miałeś innego wyjścia. Ale jeśli jeszcze raz tak mnie przestraszysz... – Wyciągnęła do niego rękę.

– Nigdy. – Uniósł jej dłonie do ust. – Żałuję, że nie było innej możliwości. Oboje o tym wiemy. Amelio... Cholera jasna...

Spod mankietu koszuli Perry'ego wypłynęła stróżka krwi.

– Dlaczego nie powiedziałeś? Chodź tu, siadaj!

– Nic takiego. Trochę źle skalkulowałem odległość, gdy Rolin mnie zaatakował. Zamierzałem zarzucić mu na głowę swój płaszcz, ale okazał się szybszy, niż przypuszczałem.

– Dobrze, już dobrze. Poczekaj, zdejmę ci surdut.

Perry krzywił się z bólu, gdy uwalniała mu ramię z rękawa.

– Ktoś już ci to obandażował? – Nie bacząc na niestosowność, rozpięła jego kamizelkę, a następnie koszulę.

– Wykorzystujesz swoją przewagę nade mną – droczył się z nią, ale posłusznie zdjął koszulę. Siedział nagi do pasa, bandaż założony przez lokaja

był przesiąknięty krwią. – Wyglądam jak zarzynany prosiak. Nie nabiorę cię, że to tylko draśnięcie.

Amelia nalala wodę do dzbanka stojącego na toalecie. Zwilżyła ręcznik, złapała kilka suchych ręczników i uklękła przed fotelem, w którym siedział Perry.

– Rana wymaga szycia – orzekła, starając się nie okazywać niepokoju na widok długiego cięcia na przedramieniu.

– Mój lokaj też tak mówił.

– Sprowadzę panią Fitzhugh i Clive'a. Ona podobno potrafi dokonywać cudów igłą.

– Naprawdę myślisz, że to konieczne? Nie moglibyśmy na nowo tego obandażować?

Amelia oczyściła skórę wokół rany mokrym ręcznikiem, przyłożyła do rozcięcia suchy. Perry jęknął.

– Cóż to, boisz się igły pani Fitzhugh?

– Ja miałbym się bać? No dobrze, nie będę kłamał. Boję się. Jestem przerażony. Nie miałem pojęcia, że z ciebie taki wojak. Większość kobiet w tej sytuacji by zemdląła.

– Większość kobiet nie wjeżdżała do Jerozolimy na osiołku, milordzie. Widziałam sporo świata i niejedną ranę. Siedź spokojnie, dopóki nie sprowadzę pomocy. Nie chcę dzwonić na służbę, bo nie wiem, kto odpowie na wezwanie tak późno w nocy.

– Robi się późno. – Sir Nathaniel pocałował Georgianę Penrose w policzek. – Muszę odwieźć cię do domu. Nie, żebym chciał, ale nie ma sensu zwlekać.

Georgiana przewróciła się na bok, zatrzeszczały sprężyny materaca. Wierzchem dłoni pogładziła twarz Nathaniela.

– Wiem, ale tu jest tak przyjemnie. Naprawdę musimy jechać?

– W ogóle nie powinno nas tu być. Twoja matka obdarłaby mnie ze skóry, gdyby się dowiedziała, chociaż mamy się niedługo pobrać. – Nate sięgnął w nogi łóżka po spodnie.

– Tak, jesteś bardzo złym człowiekiem, co noc uwodzisz własną narzeczoną. Wstydz się. Nie widzisz mojej koszuli? Pamiętam, że gdzieś ją rzuciłeś.

– Rozpustnica. – Nate pieszczotliwie klepnął Georgianę po pośladku. – Wydaje mi się, że to ty mnie uwodziłaś dzisiaj wieczorem.

– Gdzie są moje okulary? Do diabła! Masz pojęcie, jakie to stresujące szukać okularów, kiedy się dobrze nie widzi? O, dziękuję. – Włożyła okulary podane przez Nate'a. – Teraz lepiej. Co masz na plecach? Ja to zrobiłam?

Nate wykręcał się na boki, żeby obejrzeć plecy.

– A może wślizgnął się tu ktoś inny, wpijał mi się paznokciami w plecy i krzyczał: "Nate! Nate! Ooo! Taak!".

Schylił się, żeby uniknąć ciosu poduszką.

– O ile sobie przypominam, mieliśmy już iść.

– Nie podoba mi się to. Nie życzę sobie żony, która we wszystkim mnie słucha, zwłaszcza że czasami mówię głupstwa.

– Jakie na przykład? – Georgiana zabrała się do rozpinania spodni Nate'a, które zdążył wcześniej zapiąć.

– Takie, jakie opowiadałem, zanim Perry wyruszył na polowanie na Rolina. Obiecałem mu, że za dwa dni stawię się w Hammersmith o dziesiątej rano. Teraz już wiesz, dlaczego powinienem być w domu w łóżku.

– Co się odwlecze, to nie uciecze, Nate. A poza tym, przecież jesteś już w łóżku – przypomniała mu Georgiana.

– Nie chcę tego słyszeć – protestowała Amelia, gdy Perry mamrotał, że czas, by sobie poszedł.

Pani Fitzhugh nalegała, aby podczas szycia leżał na łóżku Amelii, twierdząc, że mężczyźni są podatni na omdlenia na widok zwykłej igły do haftu.

– Amelio, bądź rozsądna. Gdyby ktoś mnie tu znalazł...

– Musiałby najpierw wytłumaczyć, co robi w mojej sypialni – ucięła Amelia. Była nieugięta i widać było, że dobrze się czuje w swojej roli. – Nikt cię nie zobaczy, Perry. Odpocznij jeszcze godzinę. – Usiadła na skraju materaca.

– Boli?

– Nie znałem cię od tej strony. Powinienem dać wad się kroić i zszywać każdego dnia, żeby móc cię poznać. Oczywiście, że boli. I to jeszcze jak.

– Chyba dlatego, że Clive dał ci za dużo brandy. – Odgarnęła mu włosy z czoła.

Był kochany, biedny, tak bardzo potrzebował kojącej kobiecej dłoni. A niecałą dobę wcześniej gołymi rękami zabił człowieka. Skręcił mu kark, owinał ciało w pled, wywiózł je z Londynu, pochował i przyjechał do niej. Wszystko z tą krwawiącą raną na przedramieniu. Cały czas jego myśli były przy Amelii...

– Uśmiechasz się, ale wyglądasz smutno. Ciągłe zamartwiasz się z powodu Rolina? Przysięgam, Amelio, gdyby było inne wyjście...

– Czasami stoimy przed trudną decyzją, która dotyka innych, ale i nas samych. Musimy być przekonani, że wybór, którego dokonujemy, jest najlepszy z możliwych.

Perry podciągnął się na łokciach.

– Coś mi się wydaje, że mówisz o czymś innym niż o Rolinie. Co to takiego? Co dzisiaj się wydarzyło?

Zacząła poprawiać przykrycie, naciągnęła je do połowy piersi Perry'ego.

– Nic, o czym chciałabym w tej chwili rozmawiać. Królowa wpadła dzisiaj wieczorem w nostalgiczny nastrój, to wszystko. To вина procesu. Obudziły się wspomnienia z przeszłości.

– Na temat jej małżeństwa? Na temat córki?

– Tak, na ten temat też. W sumie nic ważnego.

Perry usiadł. Jego twarz znajdowała się na tym samym poziomie, co twarz Amelii. Uświadomiła sobie przewagę, jaką nad nią miał. Nie fizyczną – emocjonalną.

– Co takiego ci powiedziała? Czyżby? Zauważyłem wyraz twojej twarzy, gdy wchodziłaś do pokoju. Wyglądałaś, jakbyś dostała po głowie. Co ona ci powiedziała?

– To nie mój sekret, Perry.

– Nie twój! Do diabła! O ile wiem, pół Londynu może myśleć, że twój. Amelio... najdroższa... cokolwiek by to było, znajdziemy sposób, żeby z tym żyć. Obiecuję, że tak będzie.

Tak, to był jej sekret, ale również królowej. Jej Wysokość w gruncie rzeczy nie chciała go jej powierzyć. Wypiła za dużo wina, była roztrzęsiona, gdyby nie okoliczności, niczego by nie wyjawiała. Perry wspominał o adresowanym do niej liście ukrytym na dnie szkatułki królowej. Ten list trafi kiedyś w jej ręce, ale nawet gdyby już teraz знаła jego treść, nie mogłaby jej ujawnić. Nawet Perry'emu. Wstrząsające odkrycie, że są rzeczy ważniejsze niż pragnienia dwóch zakochanych osób.

– Kochasz mnie – usłyszała swój głos. Zdziwiła się, że takie słowa wychodzą z jej ust, nie żałowała tego jednak. – Kochasz mnie, Perry?



– Tak, chociaż to raczej ja powinienem nawiązać do tego faktu. Niezręcznie zmieniasz temat, ale nie mam nic przeciwko temu. A ty mnie kochasz?

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kochać kogoś innego. Wygląda na to, że jestem po uszy zadurzona w przystojnym niecnocie pozującym na łotra.

– Ale nie zdradzisz mi, co dzisiaj wieczorem usłyszałaś od królowej.

– Nie. Nie lubisz mnie teraz?

– Chodź tutaj. – Posunął się, żeby zrobić jej miejsce na łóżku. – Uważaj, jestem rannym łotrem.

Złożyła głowę w zgięciu jego ramienia.

– Powinieneś odpocząć.

– Mówisz to, kładąc się obok mnie? Jestem ranny, nie martwy.

Położył zdrową rękę na jej piersi. Zdjęła ją i położyła ją na jego własnej piersi.

– Jesteś niepoprawny. Prześpię się w garderobie.

– Czy wspominałem ci kiedyś, że moja niepoprawność napawa "mnie dumą? – Przygwoździł Amelię ciężarem swojego ciała do materaca. – Prawdę powiedziawszy, mam naturalną skłonność do bycia niepoprawnym. Zapytaj mojego wuja, a także innych, każdy potwierdzi, że Perry Shepherd jest najbardziej niepo...

Amelia złączyła wargi z jego ustami, ucięła ten potok głupstw, doszła bowiem do wniosku, że tak będzie najlepiej. Była to jej ostatnia myśl, bo od tej chwili nie mogła myśleć o niczym innym niż o bliskości tego ciała, które było żywe, choć niewiele brakowało, aby znalazło śmierć z ręki Jarretta Rolina.

Dotykała Perry'ego, całowała, kochała go, bo gdy pomyślała o świecie bez Perry'ego, nie mogła sobie wyobrazić siebie samej w tym świecie. Jego rana uzmysławiała jej, jak bliska była utraty ukochanego i jeśli pozostała w

niej jeszcze odrobina dumy, to nawet nie zauważyła, kiedy ta resztką gdzieś wyparowała.

Cały jej świat stanął na głowie. Jedno wiedziała na pewno: kocha Perry'ego. Był z nią, bo tego chciał, bo ją kochał.

– Na litość boską, Amelio, umrę, jeśli nie przestaniesz.

Spojrzała przestraszona, ale dostrzegła, że on się uśmiecha.

– Przepraszam, nie chciałam...

– Kocham cię. – Przyciągnął ją zdrowym ramieniem do siebie, pocałunkami okrywał jej twarz i włosy. – Widzisz, jaką masz nade mną moc?

– Nie... nie powinnam... jesteś ranny...

– Jestem i dlatego spodziewam się pewnej... wyrozumiałości.

– Nie wiem, co mam robić...

Kłamała. Wiedziała, co robić, choć nie wiedziała skąd. Kiedy uklękła nad Perrym, jego uśmiech upewnił ją, że odgadła jego myśli. Koszula skromnie okrywała jej ciało, gdy poddawała się namiętności niewiele mającej ze skromnością wspólnego. Perry był jej światem. Czy na świecie było coś, co mogło znaczyć więcej niż jego wzrok utkwiony w jej oczach i dźwięk jej imienia wyrywający się z jego ust?

– Niech żyje królowa!

– Wiesz, Amelio, cieszyłyby mnie nawet te przejawy uwielbienia, gdyby tak bardzo nie bolała mnie głowa – odezwała się królowa. Karetą posuwała się zatłoczonymi ulicami w stronę Westminsteru. – Ty też wyglądasz nie najlepiej. Co się działo w nocy? Nic nie pamiętam.

– Rozmawialiśmy o wydarzeniach dnia, a potem pani zasnęła. To był męczący dzień i lepiej o nim zapomnieć.

Czuła na sobie badawcze spojrzenie królowej. Wiele wysiłku kosztowała ją obojętność, z jaką przyglądała się tłumom zgromadzonym na ulicach.

– Już blisko, jaśnie pani.

– Tak, tak. – Karolina po raz ostatni zatrzymała uważny wzrok na Amelii, zanim odwróciła się do dwóch dam, które im towarzyszyły.

Nalegała, żeby one oraz kilka innych pań udały się z nią wieczorem do teatru, kiedy już będzie po przesłuchaniach. Brougham podrzucił królowej pomysł pokazywania się w Londynie, a ona była gotowa na wszystko, byle wprowadzić w zakłopotanie małżonka.

Czy nie rozumiała, że ludzie pragną ją wykorzystywać we własnych celach? – zadała sobie w duchu pytanie Amelia. Że pokazują ją sobie palcami, śmieją się z niej, plotkują o tym, co powiedziała, jak się zachowała? Może i wiedziała. Na pewno wiedziała i nie dbała o to. Lekceważyła swoje zdrowie, swoją reputację i przyszłość. To było przerażające. A może naprawdę wierzyła, że odniesie zwycięstwo? A to było niemożliwe.

Amelia nie potrafiła wytłumaczyć tego królowej. Mogła tylko czekać, aż to wszystko się skończy. Chciała być z Perrym, ale wiedziała, że królowa na to nie pozwoli, nie zgodzi się, żeby Amelia opuściła jej dom.

– Znowu bujasz w obłokach? Co myślisz o balu? Wydamy bal.

Amelia zamrugła oczami, spojrzała na dwie damy, między którymi siedziała królowa na przeciwległym siedzeniu. Ich uśmieшки były takie zjadliwe!

– Och, pani, doprawdy nie wiem...

Królowa zakryła jej usta dłonią okrytą czarną koronkową mitenką.

– Nie bal! Nie bierz tego tak dosłownie, Amelio. Mamy żałobę. Wieczorek tańczący.

– Ośmielam się przypomnieć, że jaśnie pani obiecała skromne przyjęcie zaręczynowe pannie Penrose i sir Nathanielowi.

– Tak, ale urządzimy je z przepychem. Moje drogie panie przygotowują zaproszenia jeszcze dzisiaj. Koniecznie muszę pokazać, że nie przejmuję się tymi bezpodstawnymi oskarżeniami. Koniecznie muszę nad nim zatriumfować!

– Tak, jaśnie pani, stanie się wedle pani życzenia. – Amelia uśmiechnęła się blado. Chętnie udusiłaby obie śmiejące się drwiąco damy do towarzystwa. Stanowczo było im za wesoło.

Perry leżał na plecach, Amelia przytuliła się do niego. Każdej nocy, gdy wszyscy domownicy spali snem sprawiedliwych, przychodził do niej i był przyjmowany z radością.

– Jestem na prostej drodze do piekła. Za obietnice wiecznego życia nie wyrzekłbym się jednak ani jednej chwili spędzonej z tobą.

Widząc jej uśmiechniętą twarz, dodał:

– Co? Uważasz, że to grubymi nićmi szyte, jak powiedziałby Nate?

– Owszem, Nie znaczy to, że każę ci przestać. Chciałabym o czymś porozmawiać poważnie.

Pocałował jej odsłonięte ramię.

– Masz ci los. Poświęć trochę uwagi dziewczynie, a zaraz zacnie cię męczyć o zakupy nowej bielizny i porcelany. Zapewniam cię, że szafy w Brentwood są wypchane rzeczami.

– Wolne żarty, milordzie. Nie mam powodów do beztroski, swoim zachowaniem sprawiasz jednak, że chwilami zapominam o zmartwieniach. Oboje powinniśmy się wstydzić. Chociaż nie przypominam sobie, żebyś prosił mnie o rękę, a ja żebym przyjęła oświadczyni.

– Rzeczywiście, ale to, jak widać, nie przeszkadza nam w staraniach o mojego dziedzica. Ciągłe się zamartwiasz, Amelio? Chodzi ci o zawartość szkatułki?

– Nie. A raczej tak. Martwię się o królową, nie o siebie. Gdybyśmy szybko się pobrali i gdybym wkrótce obdarzyła cię dziedzicem, o którym wspominasz, wtedy nikomu nigdy nie przyszłoby do głowy... – Zagryzła wargi, żeby powstrzymać cisnące się na usta słowa.

– Zmuszać cię do zajęcia miejsca na tronie? Wykorzystać w charakterze ostatecznego dowodu zdrady małżeńskiej popełnionej przed laty przez królową? Co nikomu nie przyszłoby do głowy, Amelio?

– Królowa wyznała mi to w momencie paniki i po wypiciu zbyt dużej ilości wina. Nigdy nie wracałyśmy do tego tematu, Perry, chociaż od tamtej chwili upłynął tydzień. Wątpię, czy nawet pamięta, co mi powiedziała. Myślę, że ona chce, żebym się dowiedziała po jej śmierci. Nasze stosunki nie były... normalne. – Obrzuciła Perry'ego spojrzeniem załzawionych oczu. – Powiedziała mi... że za długo żyje. To takie smutne.

– A jednak nie ma w niej smutku – Perry wstał, by nalać Amelii i sobie wina. – Teatr, przejażdżki po parku, kolacje. Ona z dnia na dzień jest coraz silniejsza, a ty coraz bardziej zastrachana, smutna. Czy masz pojęcie, jak ja się czuję? Jak nienawidzę tego zakradania się do twojego pokoju, tego, że nie budzimy się razem?

– Och, Perry, tak mi przykro.

– Nie musi być ci przykro. Pozwól mi porozmawiać z nią, Amelio. Zapewnię królową, że przy mnie będziesz bezpieczna. Wystarczy, żeby zgodziła się na nasz związek. Mogę dostać specjalne zezwolenie na szybki ślub w ciągu jednego do dwóch dni. Niestety, nie zostawisz jej, dopóki nie zakończy się proces, prawda?

– Nie mogę jej opuścić. Co nie znaczy, że podoba mi się wszystko, co ona teraz robi. Chciałabym porozmawiać z tobą o tym absurdalnym wieczorku tańczącym. Pani Bateman jest zachwycona, ale Georgiana nie życzy sobie

takiej ostentacji. – Przechyliła głowę na bok. – Nate wspomniał, że nie tańczysz. Nie potrafisz?

– Oczywiście, że umiem. Po prostu nie tańczę i na tym koniec.

– To rodzaj pozy? Chcesz sprawiać wrażenie tajemniczego, nieosiągalnego dla kobiet?

– Coś w tym rodzaju. Pudle Bynga, krawaty Brummella, zaduma Byrona. Shepherd nigdy nie tańczy. Na początku, kiedy przybrałem tę pozę, wydawało się, że to tylko nieszkodliwa sztuczka, której celem było wyróżnienie się w towarzystwie...

– Tak bywa. Ty i królowa któregoś dnia możecie sobie porozmawiać o nieprzewidzianych skutkach błahych decyzji. Ale mów dalej, proszę. Czy naprawdę dlatego nie tańczysz? Żeby rozpałać zainteresowanie dam?

– Czuję się speszony i zawstydzony. Ostrzegałem cię od samego początku. Dopóki cię nie poznałem i nie zrozumiałem, jak pusta jest moja egzystencja, byłem żalonym, płytkim i całkowicie bezwartościowym indywiduum.

– I niepoprawnym – odpowiedziała mu. – Zapomniałeś o niepoprawności. Zatańczysz ze mną?

– To się dopiero zdziwi cała socjeta, gdy to zobaczy. Wiem, że nieskromnie jest tak mówić, ale to prawda. Tak, z rozkoszą z tobą zatańczę. Nawet zaraz, jeśli sobie życzysz.

– Daj spokój. Nie zrobisz tego.

– Są różne tańce, słodka Amelio...

– Królowa powiedziała, że po złożeniu podpisu przez Nate'a zainaugurujemy tańce jako pierwsza para – poinformowała matkę Georgiana. – Ćwiczmy pilnie figury walca, ale biedny Nate cierpnie na myśl, że na parkiecie będziemy tylko my dwoje.

Pani Bateman, od wielu tygodni żyjąca w stanie nieustannego zdziwienia, pokiwała tylko głową i usunęła się na bok, gdy w drzwiach sali balowej zauważyła panią Pidgeon, która dyskretnym chrząknięciem dała znać o swojej obecności. To na nią spadł ciężar przygotowań do zaręczynowego przyjęcia Georgiany i Nate'a w pałacu w Hammersmith.

– Słucham, pani Pidgeon? – zapytała Georgiana. – Panna Fredericks i królowa wrócą z miasta za jakąś godzinę. Potrzebuje pani czegoś?

Pani Pidgeon dygnęła stanowczo za płytko jak na służącą, ale Georgiana nie mogła o tym wiedzieć, jako że nigdy dotychczas nie dygała przed nią żadna służąca.

– Nie, panienko. Zastanawiałam się tylko... w którym dokładnie miejscu będzie siedziała królowa podczas przyjęcia?

– Nie mam pojęcia. Zapytam pannę Fredericks, ale one są takie zaabsorbowane procesem. A co pani proponuje?

– Można by ustawić odpowiednie siedzenia na tle kotary maskującej drzwi do pomieszczeń służbowych. Myślę o królowej, panie Fredericks i najważniejszych gościach, na przykład o pani matce, panno Penrose. Dzięki temu służba będzie wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie i w pierwszej kolejności obsługiwać królową.

Georgiana spojrzała na wysoką na dwa piętra kotarę z różowego aksamitu, wyobraziła sobie rząd foteli na jej tle i pomyślała, że to raczej mało pomysłowe, ale czy to ma znaczenie, skoro ona z Nate'em nie będą zmuszeni tam siedzieć.

– Przypuszczam, że to najwygodniejsze ustawienie. Dziękuję.

– To ja dziękuję pani. – Pani Pidgeon dygnęła ponownie.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś nie czytał mi tego, Newie. Byłem tam, jak wiesz – powiedział sir Willard.

Niezrażony Perry chodził w kółko po dywanie w swoim gabinecie i na głos odczytywał relację z toczącego się w Westminsterze procesu przeciwko królowej. Wuj rzadko składał mu wizyty, musiał więc mieć ważny powód, skoro wpadł niezapowiedziany.

– Och, wujaszku, przecież nie za często mamy okazję dowiadywać się o takich pikantnych szczegółach. Podoba mi się zwłaszcza spostrzeżenie jednego ze zgorszonych i oburzonych torysów, że domniemany pojemnik na wino w karecie podróżnej królowej ma otwór dokładnie tej samej wielkości co pojemnik w jego własnej karecie podróżnej. Co, oczywiście, ma dowodzić niezbitcie, iż Pergami używał rzeczonoego pojemnika w charakterze urynału, i to w obecności królowej. Ów świadek nie omieszkął przypomnieć o zaschniętych resztkach moczu na dnie pojemnika.

– To był istotnie żenujący moment, zgadzam się – przyznał sir Willard, wzmacniając się kieliszkiem porto.

– Nawet w połowie nie tak żenujący jak widok was wszystkich biegnących na wypródki do swoich powozów, by zmierzyć otwory w podróżnych nocnikach. A wszystko w obecności królowej, która w majestatycznej pozie z nogą opartą o usłużnie podsunięty stółek przysłuchiwała się tym bulwersującym rewelacjom. Powiadam ci, wuju, to się nie mieści w głowie.

– Tak, i żołądek się przewraca. Jak sądzisz, dlaczego jestem tutaj? Musiałem się wykręcić chorobą, bo dłużej nie mogłem znieść nonsensownego roztrząsania płam na prześcieradłach i donosów, jakoby w momencie otwarcia drzwiczek do karety przyłapano królową z ręką w gaciach Pergamiego.

– Nie wspominając o jego ręce, która również wyczyniała bezeceństwa. Też miałem wczoraj tego dość i również wykręciłem się chorobą, żeby dzisiaj



nie musieć tego słuchać. Nie zdziwiłbym się, gdyby połowę Izby Lordów zaatakowała ta sama tajemnicza przypadłość.

– Łatwo się rozchorować, kiedy trzeba słuchać takich bzdur.

– Przesłuchano ponad trzydziestu włoskich służących i wszystkie świadectwa zostały ośmieszone, chociaż Brougham i adwokat królowej nie podjęli jeszcze prawdziwej obrony. Stało się oczywiste, że król przegrał. Jak to będzie, wujaszku? Ty, taki zatwardziały torys, opuszczasz królewski okręt, gdy wyraźnie zaczyna tonąć?

– Przyznaję, zachowuję się jak szczur, który opuszcza tonący statek. Dzisiaj pod koniec dnia postępowanie zostanie odroczone na kilka tygodni, żeby umożliwić Broughamowi sformułowanie linii obrony. Nie będzie miał trudnego zadania. Chcesz wiedzieć, po co przyszedłem? Oderwiesz się wreszcie od tej gazety czy nie?

– Prawdę mówiąc, wuju, odwlekam nieuniknione. Tchórz ze mnie. Czy mam się domyślać, że dostałeś raport archiwisty?

– Słuszny domysł. Natychmiast spaliłem jego list i dziękuję Bogu, że ten człowiek jest po osiemdziesiątce i nie zabawi zbyt długo na tym świecie. Oby nie miał dostatecznie dużo czasu na zastanawianie się nad sensem moich pytań.

Perry usiadł.

– Prinney trzykrotnie odwiedzał księżnę Karolinę w Blackheath w drugim i trzecim miesiącu interesującego nas roku.

– Rozumiem. – Perry nie był skłonny wydusić z siebie więcej niż to jedno słowo.

– Obaj rozumiemy. To możliwe, Newie, ale czy do udowodnienia? Marnie to widzę. Nawet gdyby król lub królowa przyznali, że panna Fredericks jest prawowitą dziedziczką, trudno byłoby uznać prawdziwość tej deklaracji, gdyby oboje jej nie potwierdzili. Wiadomo, że tych dwoje w niczym się nie

zgodzi, nawet gdyby miało od tego zależeć ich życie. Wycofuję się z tego, Newie. Nigdy nie powinienem się w to mieszać, ale Liverpool nalegał, żebym coś znalazł, a ten idiota, Nestor, zawrócił mi w głowie do tego stopnia, że dałem się wciągnąć w pogoń za jego fantasmagorią. Czego naprawdę żałuję, to tego, że ciebie w to wciągnąłem, ale ty jak zwykle wylądujesz na czterech łapach.

– Sądysz więc, że sprawa jest zamknięta? – Perry starał się nie cieszyć przedwcześnie, miał jednak nadzieję, że wuj się nie myli. – Nawet gdyby Amelia była prawowitą dziedziczką?

– Ja mógłbym być królem Hiszpanii, gdyby moja matka swego czasu zdradziła mojego ojca. I co z tego? Bierz dziewczynę i zmykaj z nią, Newie, jeśli ci na niej zależy. Zrób to, zanim ktoś, komu zabraknie moich zupełnie niedawno odkrytych skrupułów, nie przyjrzy się jej uważniej.

– A ty, wuju?

– Wycofuję się z powodu słabego zdrowia. Ta przekłeta podagra przyplątała się w sam czas. Wyjeżdżam do swojego majątku, żeby przemyśleć dotychczasowe życie.

– W twoim wieku, wujaszku?

Sir Willard położył dłoń na ramieniu Perry'ego.

– Jeśli nie teraz, to kiedy, Newie? To wszystko źle się skończy. Ani król nie będzie zadowolony, ani jego niechciana królowa w pełni usatysfakcjonowana. Obraz, który się wyłania, jest mało estetyczny, a to dopiero początek. Koronacja odbędzie się dopiero w przyszłym roku w czerwcu. Nie chcę brać udziału w niczym, co będzie działo się od dziś do czasu koronacji.

– Georgie, nie mogę. W pierwszej chwili, gdy mi to powiedziałaś, uznałem, że będę mógł, ale nie zrobię tego. Naprawdę królowa mówiła ci, że podobał się jej mój głos? Tylko sobie ze mnie nie dworuj.

– Według Amelii twój śpiew w ogrodzie zrobił wielkie wrażenie na królowej. Dobrze, że nie wiedziałaś, iż ona cię słucha.

– Śpiewałem dla ciebie, bo mnie ośmieliłaś, zapewniając, że nikogo nie ma. Dostałem nauczkę, żeby się nie popisywać.

– Byłeś wspaniały.

Georgiana wprowadziła Nate'a do udekorowanej kwiatami sali balowej. Od ich zapachu Nate zaczął natychmiast kichać.

– Biedactwo. To te kwiaty, prawda?

Nate wyjął płócienną chustkę i wydmuchał nos.

– Nie. Jestem chory. Nie mogę śpiewać dzisiaj wieczorem, Georgie. Cholernie mi przykro, ale nie mogę.

– Niech będzie. Widzę, że owiniesz mnie wokół swojego najmniejszego palca. Teraz powiedz jeszcze raz, jak pięknie wyglądam w nowej sukni. Uwielbiam, kiedy mnie okłamujesz.

– Tak, jaśnie pani, wszystko jest gotowe na wieczorną uroczystość – zapewniła Esther Pidgeon. – Potrzebujemy tylko aprobaty Waszej Wysokości.

Karolina skinęła na Nestora, żeby jej pomógł wstać. Zaszurały krzesła odsuwane przez siedzących wokół stołu, którzy podnosili się w ślad za królową.

Rodzice Georgiany nie odzywali się podczas kolacji, jakby im odjęło mowę z obawy przed królową, teraz stali stłoczeni jedno przy drugim, a pani Bateman chichotała od czasu do czasu nerwowo. Nate i Georgiana jak zwykle widzieli tylko siebie i natychmiast gdzieś się ulotnili. Perry stał i obserwował Amelię spieszącą, by zająć miejsce u boku królowej, i ukradkowo zerkającą na

resztki jedzenia, które spadły na odważnie odsłonięty dekolt monarchini wylewający się z najdziwaczniejszej sukni, jaką zdarzyło się Perry'emu kiedykolwiek oglądać.

– Jak widać, nikomu nie udało się wyperswadować jej, żeby się tak nie ubierała – powiedział stojący obok Perry'ego Henry Brougham. – Słyszałem o tej sukni. We Włoszech wielokrotnie się w niej pokazywała. Nie ma nic bardziej odpychającego niż widok kolan starej kobiety.

Perry dawno już przestał się dziwić swojej sympatii dla królowej.

– O ile wiem, to pański pomysł, żeby tę nieszczęsną istotę wystawić na pokaz. W znacznej mierze pan odpowiada za jej wybryki – zauważył z przekąsem Perry.

– Co pan wie o polityce? Na pańskim miejscu wypowiadałbym się tylko na temat dobrego gustu swojego krawca i dzielności swoich koni – odciął się Brougham. On i jego brat podążyli za królową.

Perry puścił oko do Clive'a, który trzymał się dyskretnie z boku.

– Słyszałeś? Ludzie nie biorą mnie poważnie. Wykwintny gust i, dodam z całą skromnością, doskonały wygląd są moim przekleństwem.

– Ich przekleństwem jest to, że nie mają pojęcia, jakie z pana ziółko.

– Dziękuję, Clive. Potraktuję to jako komplement.

– Proszę to traktować, jak pan chce. Jest coś, o czym powinienem panu powiedzieć, sir. Nie znaczy, że chciałbym zawracać panu głowę, widząc, jak jest pan zajęty dogadzaniem pannie Fredericks, pilnowaniem królowej i w ogóle wszystkim.

Amelia z królową zabawiły dłużej w jadalni. Przy królowej robiło się tłoczno, liczba osób szukających jej towarzystwa rosła niemal z dnia na dzień. Wreszcie się pokazały.

– Porozmawiamy jutro, Clive. Przepraszam cię teraz.

– Dobrze, proszę pana. I tak słuchałby pan tylko jednym uchem.

Perry zaoferował ramię Amelii.

– Brakowało mi ciebie przez ostatnie dwie godziny. Kiedy się pobierzemy, nie będziemy siedzieli na przeciwległych końcach stołu. – Jaka ona ładna. Czy to możliwe, że kiedyś uważałem, że jest przeciętnej urody? – pomyślał.

– Naprawdę, milordzie? A gdzie będziemy siedzieli?

– Myślę – Perry udawał, że się zastanawia – że będziesz siedziała mi na kolanach, a ja będę cię karmił winogronami.

– Winogronami i zupą, najdroższy. Dasz sobie radę?

– Nie dam. Zrezygnujemy z zupy, wystarczą winogrona.

– Dziękuję ci – odparła ze śmiechem. – Dobrze, że mamy pierwszy tydzień procesu za sobą, nawet jeśli sąsiedztwo Henry'ego Broughama nie pozwala zapomnieć, że gdy Izba Lordów zbierze się ponownie, znowu sprawy przybiorą nieprzyjemny obrót.

– Zauważyłem. Nie miał już gdzie usiąść? Nie mógł sobie wybrać innej interlokutorki?

– Niestety. Im dłużej z nim rozmawiam, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że ani trochę nie dba o królową, zależy mu tylko na postawieniu na swoim. Był szczególnie krytyczny na temat sukni, którą królowa wybrała na dzisiaj. Domagał się, żebym kontrolowała, co ona na siebie wkłada, by nie kompromitowała się nieodpowiednim strojem. Ten człowiek działa mi na nerwy. Gdzie Nate znowu wyciągnął Georgianę? Powinniśmy dopilnować, żeby wszyscy zajęli przeznaczone dla nich miejsca.

– Chyba wymknęli się do ogrodu. Pościskają się trochę. Zazdroszczę im.

– Ja też.

Powiedziała to z taką powagą, że Perry nie potrafił powstrzymać wesołości i roześmiał się na cały głos, co ściągnęło uwagę królowej.

– Brentwood – wyciągnęła do niego rękę – dotrzyмай mi towarzystwa, gdy tymczasem reszta poustawia się do tańca w należyтым porządku. Jeśli porządek nie zostanie zachowany, to z powodu szlochów i zgrzytania zębami nie będzie słychać muzyki. Ja też zatańczę. Pozwalam ci zająć miejsce w drugiej parze, inaczej obecny tu książę zacznie się na ciebie boczyć.

– Nie zasłużyłem na ten honor, jaśnie pani.

– Perry skłonił się.

Królowa dała mu znak, żeby się przysunął bliżej.

– Moje panie mówią mi, że nie tańczysz. Odmówisz królowej? Nie patrz tak spode łba. Mam tak mało realnej władzy, pozwól więc, że będę ją demonstrowała tam, gdzie mogę.

– Za pozwoleniem Waszej Wysokości, proszę o zgodę na walca z panną Fredericks.

– Z Amelią? To takie buty! Zauważyłam, że z tą dziewczyną coś się dzieje od kilku tygodni. Nie. Jutro całe Mayfair musi plotkować o królowej, a nie o tobie. Odmawiam. Możesz zatańczyć tylko ze mną. Anektuję cię i przypominam ci, że Amelia jest moja. Ja decyduję za nią.

– Jak pani sobie życzy, jaśnie pani. – Perry ponownie się skłonił.

Królowa dała mu znak, że może się oddalić, i zajęła miejsce w przypominającym tron fotelu, ustawionym na środku całego rzędu foteli na tle aksamitnej kotary.

– Jesteś zły – stwierdziła Amelia, która skończyła rozmawiać z panią Fitzhugh wyglądającą tak, jakby miała zemdleć. – Co ci powiedziała królowa?

Perry zaprowadził Amelię na drugi koniec sali balowej.

– Kazała mi stanąć w drugiej parze za nią i zabroniła tańczyć z tobą. Oznajmiła, że należysz do niej i ona decyduje za ciebie. Niech idzie do wszystkich diabłów!

– Ciszej! Wystarczy, że chciałeś ze mną zatańczyć.

– Nie, kochanie, nie wystarczy. Królowa dała mi odprawę. Amelio, musimy to załatwić, stawić jej czoło. Chcesz przez resztę życia tańczyć tak, jak ona ci zagra?

Amelia zamrugwała gwałtownie powiekami, pod którymi zgromadziły się łzy.

– Nie rób tego, Perry, proszę. Po zakończeniu procesu, kiedy królowa zostanie ukoronowana wraz z królem...

– Nie dojdzie do tego. On się na to nie zgodzi. Będzie królową tylko z nazwy. Utkwi w Hammersmith, chyba że zmądrzeje i znowu wyjedzie za granicę. Pojedziesz z nią? Naprawdę tego chcesz? Wszystko dla dochowania sekretu, którym nie chcesz się podzielić ze mną. Przecież przysięgłaś, że mnie kochasz.

– Kocham cię. I chcę ci powiedzieć. Ale to nie jest...

– Znowu to samo, Amelio. Nie mów, że to nie jest twój sekret, bo to jest twój sekret. Twój cholerny sekret!

Był zdumiony własną gwałtownością, a także tym, że może ją tak kochać, a ona ciągle mu nie ufa.

– Dobrze, Perry. Powiem ci wszystko, co tylko chcesz wiedzieć, jeśli potrzebujesz tego, żeby naprawdę innie kochać.

– Nie o to chodzi. Rzeczywiście tak myślisz? Że gdy dowiem się prawdy, odejdę? Amelio, nie ma takiej możliwości. To wykluczone. Jeśli w to nie wierzysz, to znaczy, że mnie nie kochasz.

Przygryzła nerwowo dolną wargę. Ten nawyk Perry zaczynał u niej uwielbiać.

– Dobrze. Nie mów. Nie muszę wiedzieć.

Jeśli wyjedziesz z Anglii, pojedę za tobą. Jeśli zechcesz wytrwać przy królowej do końca, będę przy tobie. Naprawdę, Amelio.

Otarł palcem łzę spływającą jej po policzku.

– Jestem bliska wyznania. Perry, tak bardzo cię kocham.

Musiał ją uściskać. Rozejrzał się po sali. Pani Pidgeon, jak owczarek naganiający stado do zagrody, próbowała skłonić królową i jej gości, żeby usiedli na przygotowanych dla nich fotelach.

– Mamy parę minut. Wyjdźmy.

– Milordzie, proszę zająć miejsce, z łaski swojej. – Esther Pidgeon chętnie złapałaby starucha za głowę i siłą posadziła w fotelu, który dla niego przewidziała. – Dziękuję, szanownej małżonce również.

Jakże nienawidziła tych podstarzałych, przejeżdżonych i zdradzieckich łajdaków, którzy obrażali jej Florizela, płaszcząc się przed tą dziwką, królową. To wszystko skończy się dzisiaj wieczorem na oczach tej hołoty i na Florizela nie padnie nawet cień podejrzenia.

Rzuciła okiem na wielki żyrandol wiszący bezpośrednio nad fotelem królowej, potem na osłonięty aksamitnym tunelem łańcuch biegnący po suficie, przymocowany do ściany za aksamitną kurtyną. Łańcuch służył do podnoszenia i opuszczania żyrandola, gdy zachodziła konieczność oczyszczenia go, obsadzenia nowymi świecami czy wreszcie zapalenia świec przed taką uroczystością jak dzisiejsza. Po podniesieniu żyrandola łańcuch trzeba było bezpiecznie zamocować. Łatwo sobie wyobrazić, co by było, gdyby zamocowanie zawiodło.



Rozpustna królowa zginie. Zginą wraz z nią lub zostaną ranni i inni, ale to cena za odwrócenie się od Florizela. Zginie też Amelia Fredericks, jeśli nie dzisiaj wieczorem, to jutro padnie ofiarą własnej boleści. Tak, to się dobrze zapowiada.

Pani Pidgeon z trudem maskowała podniecenie. Nie mogła się doczekać, kiedy ziści się jej doskonały plan. Naganiała gości królowej do zajmowania miejsc. Tymczasem otworzono drzwi i umożliwiono tłoczącym się na schodach gapiom złożenie pokłonu niepodejrzewającej swego rychłego końca monarchini.

– Teraz lepiej? – Georgiana dygnęła, tym razem przytrzymując lewą ręką spódnicę nowej sukni.

– Może być. Tylko się nie przewróć. Oprzyj jedną dłoń na moim ramieniu, drugą przytrzymaj suknię, żeby ci nie przeszkadzała, i spróbuj jeszcze raz. No widzisz, Georgie! Musisz pamiętać, że ja w tym samym czasie będę składał ukłon,, więc uważaj. Niech ręka nie ześlizgnie ci się z mojego ramienia.

– Myślisz, że już za późno na wyjazd do Gretna Green\*, Nate? To dopiero początek tych wszystkich formalności. Zanim się pobierzemy, zmienię się w strzępek nerwów. Wolałabym uciec.

– Naraziłabyś się mojej matce. Twoja to chyba urwałaby mi głowę. Nawet ciotka Rowena nie mówi o niczym innym niż o tym, jakie kwiaty zamówić i kogo wpisać na listę gości. W ogóle zapomniała o królowej i wróżbach.

– Jak ci się podoba suknia królowej, Nate? Myślisz, że zapoczątkuje nową modę?

– Nie w przypadku mojej żony! Nie jestem malkontentem niechętnym wszelkim nowinkom, ale nie życzę sobie, żeby moją żonę obmacywano wzrokiem. Te kolana są moje.

– Nate, jaki ty potrafisz być czasami słodki.

– Georgiana wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Patrz, nadchodzą Amelia i Perry. Tutaj! Chodźcie, razem się schowamy!

– Za późno, kochanie. Trzeba było nie krzyczeć. Widzisz? Clive nas znalazł. I Nestor też.

– Nadal twierdzą, że nie trzeba nic mówić – upierał się Nestor. – Dlaczego mielibyśmy mu to powiedzieć jeszcze dzisiaj?

– Ponieważ ona mi się nie podoba. Moja biedna Dovey stoi za drzwiami, a ta się szarogęsi. Dovey nie może tego ścierpieć.

– To jeszcze nie powód, by informować hrabiego, że mogła podsłuchać naszą rozmowę. Mówiąc między nami, pani Fitzhugh kompletnie nie radzi sobie jako ochmistrzyni. Musiałem jej trzy razy powtarzać, że księżę stoi wyżej w hierarchii od hrabiego. Każdy to wie.

– Tylko ci, których to obchodzi. Mam wyrzuty sumienia, że nie poinformowaliśmy hrabiego. Trzeba powiedzieć mu o ptaszku.

Clive przystanął. Zapatrzył się w Nestora i nie zauważył, że o mało nie rozdeptał sir Nathaniela. A ten idiota Nestor zamiast go ostrzec, kłaniał się unieżeniu pannie Fredericks, jak gdyby była królewskiej krwi.

– Co on powiedział, Nate? – zapytała Georgiana. – Mówił coś o ptaku? Czy użył tego słowa?

– Coś nie w porządku, Georgiano?

Give przewrócił oczami. Teraz panna Fredericks zaczyna zadawać pytania i dziwnie na niego patrzeć.

– Nie, nic, panienko. Za pozwoleniem, chciałem zamienić parę słów z panem hrabią.

Perry się zniecierpliwił.

– Nestor, skończ z tymi ukłonami. Give, o co chodzi?

– Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności, sir?

– Nie – ucięła Georgiana. – Mów natychmiast, jeśli masz coś do powiedzenia. Wspomniałeś o ptaku? Ciotka Rowena widziała ptaka w swoim śnie.

– Szkoda, że nie zauważyła nietoperzy na dzwonnicy. – Nate spojrział błagalnie na Perry'ego. – Nie zwracajmy sobie tym głowy. Moja ciotka jest lekko zwariowana.

– Zamilcz, Nate. – Georgiana spojrzała nań czule. – Perry? Ciotka Rowena mówiła nam, że widziała we śnie ptaka, który przyniósł śmierć królowej. Wiem, że to nierozsądne. Give wspomniał o ptaku, powinniśmy dać mu dokończyć.

– Dziękuję, panienko.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie wiem, o czym oni mówią? – zwrócił się Perry do Amelii.

– Chyba naprawdę nie wiesz – odparła z uśmiechem. – Clive, powiedz panie Penrose o tym ptaku. Jest duży? Może to albatros?

– Nie, panienko. Nie mówiłem o ptaku, tylko o pani Pidgeon.

Nathaniel klepnął się dłonią w czoło.

– Naturalnie! Pidgeon. Przecież to ptak. Ale jakie to ma znaczenie?

– Clive, powiesz wreszcie o co chodzi? – zirytował się Perry.

– Śmiało – zachęciła Amelia uprzejmym tonem.

– Tylko nie jej, Clive – zaprotestował Nestor, który odzyskał w końcu mowę.

– Nestor – Perry miał dość – czy wiesz, że zdążyłem już policzyć do dwóch? A nie mam zwyczaju liczyć do trzech.

– Robiliśmy wczoraj wieczorem obchód domu, jak co dzień – zaczął Clive. – Chodziliśmy tu i tam, rozmawialiśmy o tym i o owym, on opowiadał, wie pan, o kim i nazywał ją, wie pan jak. Powtarzałem mu, żeby zamknął jadaczkę, a kiedy się obejrzałem, za nami był ten ptaszek.

– Dalej – ponaglił detektywa Perry.

– Bernard powiedział, że ona chyba nic nie słyszała, a ja, że pan powinien się o tym dowiedzieć – przysięgam, tak właśnie mówiłem – ale on pytał, czy naprawdę musimy panu o tym mówić, cały zdenerwowany i przerażony, więc ja na to, że pan i tak ma dużo na głowie, wtedy uspokoił się, że nas jest dwóch, a ona jedna i że moglibyśmy nie spuszczać z niej oka.

– Clive, proszę... – Nestor schował się za plecami niższego od siebie detektywa.

– Nie, powiemy wszystko. Dovey się popłakała, bo ten ptaszek nie dopuszczał jej do organizacji dzisiejszej uroczystości, a mnie kroilo się serce na widok jej łez, wreszcie powiedziała, że to przecież ona sama wpuściła tego ptaszka pod dach królowej. Pomyślałem, że skoro to zrobiła Dovey, to ten ptaszek nie jest być może ptaszkiem sir Willarda, więc powinniśmy obserwować go jeszcze uważniej i powiadomić pana, bo skoro nie przysłał go sir Willard, tak jak nas, to może wysłał go ktoś inny i... – Clive wziął głęboki oddech. – Dovey jej nie lubi, sir, to fakt.

– Wszystko jasne. Jak bełkot Pytii delfickiej – odezwał się Nate, ale zamilkł, bo dostał kuksańca od narzeczonej.

– Dziękuję, Clive. Zastanowię się nad tym.

Czas zajmować miejsca w środku, sądząc po ponagląjącym spojrzeniu pani Pidgeon. Nestor, wracaj do swoich obowiązków, ale bądź w pogotowiu. Clive, ty pójdiesz z nami.

– Perry? – zagadnęła Amelia. – Nie uważasz, że sen ciotki Nate'a może coś oznaczać?

Zmierzali w stronę czterech ostatnich wolnych foteli.

– Nie, kochanie, ale czynię sobie wyrzuty, że uznałem panią Pidgeon za jeszcze jednego szpicla nasłanego do domu królowej przez mojego wuja. On temu zaprzeczał, ale ma zwyczaj przeczenia oczywistym faktom, więc pozwoliłem sobie zlekceważyć tę kobietę.

– A teraz?

– Teraz, moja droga, zajmiemy miejsca i będziemy obserwowali panią Pidgeon jak jastrzębie, jeśli mamy pozostać przy analogii do ptaków.

– Naprawdę obawiasz się, że królowej może dzisiaj wieczorem grozić niebezpieczeństwo?

– Proces został odroczoney, Amelio. Zanim mój wuj wycofał się z udziału w posiedzeniach, brakowało tylko dziewięciu głosów lordów. Nie chcę budzić twoich nadziei, ale nie widzę możliwości przegrania głosowania przez królową. Nadal twierdzę, że nie zostanie koronowana, król na to nie pozwoli, ale tę rundę prawdopodobnie już wygrała. A to mogło komuś bardzo się nie spodobać.

– Pani Pidgeon? Ona nie wydaje się groźna.

– Pamiętaj, że już była na służbie, gdy otruto Lucy.

– Nie chce mi się w to wierzyć, ale wierzę. Skłonili się królowej. Perry odprowadził

Amelię do czekającego na nią fotela na lewym końcu rzędu, sam usiadł na prawo od królowej. Georgiana i Nate mieli miejsca jeszcze dalej na prawo

od niego. Drzwi się otwarły. Przejęły Nestor o mały włos nie potknął się o własną stopę. Uroczystość się rozpoczęła...

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej pompatycznego i nudnego niż wieczór z udziałem osoby z rodziny królewskiej, chyba że gospodynią jest królowa Karolina. Śmiała się i żartowała, puszczała perskie oko przez niemal godzinę, w czasie której przesuwiała się przed nią defilada gości przybyłych, aby złożyć pokłon monarchini. Niektórym szeptała coś do ucha, innych karciała uderzeniem wachlarza w nadgarstek za długotrwałe niepokazywanie się na jej dworze.

Nadeszła kolej na występy. Zaangażowanie włoskiego śpiewaka, któremu królowa towarzyszyła w refrenach w swojej dość dobrej włoszczyźnie, było raczej mało fortunne, gdyż przypomniało o nieobecnym Pergamim.

Po występach wokalnych przyszła kolej na harfistę, który grał i grał, i wydawało się, że nigdy nie przestanie. W pewnej chwili do uszu Perry'ego dotarł szept Georgiany:

– Nate, obudź się!

Perry – czujnie obserwował panią Pidgeon stojącą tuż przy aksamitnej kotarze i dyrygującą lokajami roznoszącymi poczęstunek wśród gości.

Spod drugiego końca kotary Clive także nie spuszczał z niej oka, zaś Nestor z gracją słonia w składzie porcelany co parę minut zachodził królową od tyłu i wypytywał, czy Jej Wysokość życzy sobie, by jej coś podać.

Perry zastanawiał się, czy to możliwe, żeby ktoś zaplanował zamach na życie królowej na środku zatłoczonej sali balowej. A dlaczego nie tu? – zadał sobie w duchu pytanie.

Nareszcie dwaj lokaje wynieśli harfę. Dźwięki kwartetu smyczkowego oznajmiły, że czas zajmować pozycje do tańca. Pierwsza poderwała się królowa, ale zamiast poczekać na najstarszego godnością księcia, żeby ją

poprowadził na parkiet, ruszyła sama. Wykonała koło, w czasie którego jej skandalicznie krótka suknia odsłaniała kolana. Karolina wznosiła w górę ramiona i wołała:

– Dalej! Bawcie się! Żąda tego wasza królowa!

Wśród zdziwionych gości rozległ się szmer zgorszenia, ale wszyscy ruszyli na parkiet, gdyż zaproszenie było królewskim rozkazem.

Perry zbliżył się do Amelii.

– Ona ciągle tam stoi, Perry – powiedziała Amelia, gdy zajął zwolniony koło niej fotel. – Im dłużej tak stoi, tym mocniej się zastanawiam, czy ciotka Nate'a nie miała racji. Głupio się zachowuję?

– Może tak, a może nie. Ale czy możemy zlekceważyć ten znak?

– Chyba nie. Królowa znowu rusza do tańca. Błagałam ją, żeby tego nie robiła, ale odpowiedziała mi, że skoro i tak wezmą ją na języki, to lepiej, by mieli o czym mówić. Jak gdyby za mało było plotek o jej występach dla służby nad jeziorem Como.

– Pewnie tchórz ze mnie, ale boję się stanąć obok niej na parkiecie.

– Nie martw się. Miałam ci powiedzieć, ale zabrakło czasu. Ona rzadko staje do drugiego tańca, kiedy nie schodzi z parkietu podczas pierwszego, a wygląda na to, że tak właśnie będzie. Wkrótce tak się zmęczy, że trzeba będzie pomóc jej usiąść. Moim zdaniem droczyła się z tobą, ponieważ Georgiana opowiadała, że jesteś znany z tego, iż nie tańczysz. Nie mogła sobie odmówić, żeby się zabawić twoim kosztem.

– Zabroniła mi zatańczyć z tobą, pamiętasz?

– Pamiętam. To było... złośliwe. Nie chciałabym, żebyś myślał, że królowa... Potrafi być trudna.

– W jednej chwili traktuje cię jak ukochaną córkę, w następnej rani cię boleśnie. – Zawahał się, po czym dodał: – Jakby czuła się tobie bliska, a

jednocześnie nienawidziła ciebie. Może przypominasz jej kogoś, kogo bardzo nie lubi.

– Może. Szkoda, że nie będziemy mogli zatańczyć. Jestem pewna, że chętnie wprawiłbyś w osłupienie wszystkich obecnych.

– A co mnie obchodzi tłum zgromadzony w dusznej i zatłoczonej sali? Może sobie iść do diabła. Chciałbym zatańczyć z tobą walca. Skoro nie mogę, to może wyszlibyśmy na taras? Nikt tam nas nie zobaczy.

– Chodźmy – zgodziła się. – Och, królowa schodzi z parkietu. Wybacz, Perry.

Pospieszyła, żeby pomóc Karolinie zająć miejsce w fotelu. Całe życie była na skinienie królowej. Było coś nienaturalnego w ich wzajemnych relacjach. Perry nie mógł się oprzeć wrażeniu, że w osobie królowej znalazł rywalkę do uczuć Amelii. Zapewne miłość mogła tak owładnąć mężczyzną, że dopatrywał się strachów tam, gdzie ich wcale nie było. Konkluzja ta przypominała mu o pani Pidgeon, która stała niemal wrośnięta w jedno miejsce przez cały wieczór. Aż dziw, że nie zapuściła korzeni. Tym razem jej tam nie było.

– Panie hrabio?

– Clive – rzekł Perry, nie odwracając głowy – dobrze, że jesteś przytomny. Zauważyłeś, gdzie ona się podziała?

– Jest za kurtyną, sir. Może to nic nie znaczyć, ale...

Perry spojrzał w stronę królowej. Była zgrzana, wachlowała się, Amelia podawała jej kieliszek wina. Wino? Skąd ono pochodzi? Nie, nie wino. To byłoby zbyt ryzykowne. Perry rozglądał się po sali. Przestały do niego docierać dźwięki muzyki i gwar setek rozmów. Drzwi na taras stały otworem, ale to nic nie oznaczało. Wtedy zadarł głowę. Z sufitu zwisało chyba pół tuzina żyrandoli, w każdym osadzono kilka tuzinów świec. Łańcuchy, na których



zwisały żyrandole, były osłonięte tunelami z białego aksamitu, biegnącymi po suficie do ścian, a następnie w dół ścian, gdzie znajdowały się przytrzymujące je haki.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć.

Szósty?

Perry spojrział na szósty żyrandol. Jego owinięty aksamitem łańcuch nie był przymocowany do ściany, jak pozostałych pięć, tylko znikał za kotarą. Amelia wciąż była przy królowej. Perry znowu spojrział w górę.

– Cholera jasna!

Rzucił się w stronę kotary. Odwinął jej róg i omal nie zderzył się z lokajem wychodzącym ze świeżo załadowaną srebrną tacą z poczęstunkiem. Pani Pidgeon stała przy ścianie, tuż obok haka przytrzymującego łańcuch szóstego żyrandola. Dygnęła na jego widok.

– Pan hrabia czegoś sobie życzy?

– Nie mam pewności. Czy chciałaby pani coś mi powiedzieć?

– Nie, sir.

– W takim razie proszę się odsunąć.

– Odsunąć?

– Jest pani zbędna.

Dał znak głową Clive'owi. Ten schwycił panią Pidgeon i odsunął od ściany. Perry zaczął obmacywać łańcuch poprzez aksamitną osłonę aż do wysokości, do której pani Pidgeon mogłaby sięgnąć bez przystawiania krzesła. Uznał, że posłużenie się krzesłem byłoby zbyt ryzykowne, gdyż zwracałoby uwagę. Zaledwie kilka cali powyżej srebrnego haka mocującego łańcuch zauważył niewielkie rozcięcie materiału. Zajrzał do środka. Jedno ogniwo łańcucha było przepiłowane niemal zupełnie.

– Clive, usuń Amelię i królową spod żyrandola. Natychmiast! Choćbyś je miał odciągać za włosy. Ten przeklęty żyrandol może spaść lada chwila.

– Nie! To straszne! Jakie to szczęście, że pan, milordzie...

– Dosyć, pani Pidgeon! – Perry przygwoździł ją do ściany. – Czy nie za wiele pozostawiła pani miejsca na przypadek? Hałas, wibracje mogły spowodować upadek żyrandola nawet wtedy, gdy królowa znajdowała się na parkiecie.

– Nie wiem, o co panu chodzi.

– Dlatego pani tu stała. Na szczęście nie spadł. Była pani zawiedziona. I nagle los się do pani uśmiechnął. Panna Fredericks znalazła się w zasięgu zagrożenia. Miała pani nadzieję zgładzić je obie, tak? Królową i pannę Fredericks?

– Perry? Królowa zdenerwowała się na Clive'a. Co się tu dzieje? – interweniowała Amelia.

Nawet się nie odwrócił na dźwięk jej głosu.

– Give, sprowadź sir Nathaniela.

– Jestem, Perry. Jesteśmy wszyscy. Give, Nestor i ja.

– Dobrze. A co z królową? Jest bezpieczna?

– Królowa – usłyszeli głos Karoliny – jest bezpieczna i wam dziękuje. To znaczy była raczej bezpieczna w swoim fotelu, dopóki nie została z niego wyciągnięta i zawleczona tu siłą. Musicie mi wyjaśnić ten postępek.

Perry się odwrócił. Akurat w tym momencie lokaj z tacą wypełnioną kieliszkami z winem, wychodząc z pomieszczeń służbowych, popchnął do przodu drzwi, które rozdzieliły go od pani Pidgeon.

Lokaj runął twarzą na podłogę.

Ciężka srebrna taca, już bez kieliszków, znalazła się w rękach pani Pidgeon, która z dzikim okrzykiem zamachnęła się nią na królową.

– Nie! – wrzasnął Nestor i zastawił własnym ciałem monarchinię.

Uderzenie było straszliwe, Nestor padł ciężko na podłogę. Perry i Nate pochwycili panią Pidgeon.

Królowa klasnęła w dłonie.

– Ale przedstawienie! Jeszcze raz! Pokażcie to jeszcze raz!

O trzeciej nad ranem w rezydencji królowej w Hammersmith zapanował z powrotem spokój. Żyrandol został zabezpieczony, muzyka w końcu ucichła, tańce ustały. W pałacu przebywało wciąż jeszcze kilku maruderów, którzy towarzyszyli królowej do sypialni i tam ją zabawiali, gdy już się położyła.

Ciotka Rowena, która stała się bohaterką wieczoru, dostała pozwolenie postawienia fotela tuż przy łóżku królowej i siedziała w nim, cała w czerni, promieniejąc radością. Nate i Georgiana wymknęli się z przyjęcia wiele godzin wcześniej, a Clive i Dovey wkrótce potem wycofali się do pomieszczeń ochmistrzyni. Tłumacząc się bez sensu i zapłakaną Esther Pidgeon zabrał jej brat, Lewis, który obiecał przeprowadzić z nią poważną rozmowę i odesłać na północ do ich ciotki w Edynburgu (ciągle jeszcze żywej i zaprzysięgłej abstynentki). Bernarda Nestora, bohatera wieczoru, przyjął do siebie Henry Brougham, który osobiście pomagał mu wsiąść do swojego powozu i kajał się za to, że go nie doceniał, oraz obiecywał dać mu ważniejsze niż do tej pory stanowisko i podwoić pensję.

– A teraz, moja pani – powiedział Perry do Amelii – czas załatwić pewną niedokończoną sprawę między tobą a mną.

– Tak sądzisz?

Wrócili do sali balowej, w której światła przygasały, a kwiaty zwiędły, choć wciąż jeszcze wydawały intensywną woń.

– Zobacz, jeszcze tu są.

Rzeczywiście, muzycy wciąż siedzieli na swoich miejscach, suto opłaceni przez Perry'ego. Gdy Perry i Amelia weszli do sali, zaczęli grać walca.

– Czy mogę prosić, panno Fredericks?

– Perry skłonił się przed Amelią.

– Nie musisz. Pamiętaj o krążącej o tobie opinii: hrabia Brentwood nie tańczy.

– Do diabła z opinią. Postaram się, żeby od tej chwili mówiono o mnie, że tańczę tylko ze swoją żoną. Każdego walca od dzisiaj aż do dnia, w którym nie będę powłóczył nogami na tyle sprawnie, by wyjść na parkiet.

– Naprawdę? Tylko walca? A jeśli ja zechcę zatańczyć szkockiego?

– Jeśli nie będzie innego wyjścia.

– Widzę, że zawsze będziesz niepoprawny. I jak zwykle przekorny.

– Czasami przeraża mnie, jak dobrze mnie znasz. No co, kochanie?

Zatańczymy?

– *Quando si e in ballo, bisogna ballare* – szepnęła.

Amelia uchwyciła suknię za specjalnie przyszytą w tym celu pętelkę i położyła dłoń na ramieniu Perry'ego.

– Jak się jest na balu, trzeba tańczyć. Jak widzisz, rozumiem po włosku.

Wykonali pierwszy obrót.

– Nic nie mów.

Przysunęła się bliżej, niż to było przyjęte w eleganckim świecie. Nie dbała o to. Wirowali lekko, bez wysiłku, Perry prowadził, nie prowadząc, Amelia podążała za nim.

– Ubóstwiam cię. Będę na ciebie czekał nawet wieczność, jeśli to konieczne.

– Wieczność, Perry?

– Wątpisz w to?

– Nie. Chodźmy, mam ci coś do powiedzenia. Gdy byłeś zajęty innymi sprawami, królowa i ja odbyliśmy krótką rozmowę.

Perry zatrzymał się tak nagle, że Amelia omal się nie potknęła.

– Ona wyjeżdża? Opuszcza Anglię? Kiedy? Dokąd?

– Nigdzie nie wyjeżdża – uspokoiła go Amelia, głaszcząc po policzku. – Wygrała, przynajmniej tę bitwę. Pan Brougham przyniósł wiadomość, że król doszedł do przekonania, iż kontynuowanie procesu i doprowadzenie do głosowania pogorszy jego kłopotliwe położenie. Nie będzie nalegał na rozwód, zaprzestaną więc szpiegowania królowej. To koniec. Jest jeszcze kwestia koronacji. Brougham twierdzi, że król nie ustąpi i nie dopuści do koronowania Karoliny.

– A co na to królowa?

– Dokładnie wyraziła się „Zobaczymy!”. Wydaje się, że wstąpiła w nią nadzieja, chociaż ja uważam, że bezpodstawnie. Pozytywne jest to, że wznowią wypłacanie jej pensji. W każdym razie królowa postanowiła zostać i walczyć.

– Zostaniesz z nią, a ja z tobą.

Amelia zamrugnęła powiekami, by pohamować łzy szczęścia, a może smutku?

– Nie zostanę z królową na jej własne życzenie, a właściwie na rozkaz. Prosiła, żebyś stawił się przed jej obliczem jutro w południe i oświadczył o moją rękę.

– Poważnie? Czy zezwoliła ci...

– Prosiła mnie o to. Poradziła, żebym obiema rękami chwyciła miłość i nie pozwoliła jej uciec. Oznajmiła, że nic więcej w życiu się nie liczy.

Perry nie wiedział, jak się zachować.

– Ona może jeszcze zmienić zdanie. Pójdę do niej natychmiast.

– Nie zmieni zdania. Pamiętaj, powiedziała mi wszystko, dobrze rozumiem jej motywację. Mój wyjazd z Londynu odpowiada jej, przynajmniej do czasu koronacji.

– Nie zapytam o jej motywację. – Perry objął Amelię. – Ciebie też nigdy o nic nie będę wypytywał. Mam to, na czym mi zależało: ciebie. Czy mężczyzna może chcieć więcej?

– Milordzie?

Jeden z muzyków wstał.

– Słucham?

– Pan wybaczy, milordzie, już po wszystkim?

Perry spojrzał wymownie na Amelię i pociągnął ją ku wyjściu na taras.

– Idźcie do domu, dobrzy ludzie, już po wszystkim.

– A tak między nami, to dopiero początek – powiedział po cichu do Amelii.

## *Koniec i początek*

*Skąd na świecie małe dziewczuszki są, skąd?*

*Weź szczyptę przypraw, nie żałuj słodkości,*

*Okraś to szczerze uśmiechem radości.*

*Stąd na świecie małe dziewczuszki są, stąd.*

Anonim

Amelia Elizabeth Shepherd, hrabina Brentwood siedziała samotnie w altanie, którą kazał wybudować dla niej nad malowniczym stawem Perry, żeby przypominała jej Karolinę. Królowej spodobałaby się altana, gdyż podobną miała w Villa d'Este nad jeziorem Como.

– Kochanie? Ktoś do ciebie.

Głos Perry'ego wyrwał Amelię z zadumy. Mąż wszedł po schodkach do altany z otuloną w miękki wełniany kocyk maleńką córeczką na rękach. Caroline Amelia spała smacznie wtulona w ojca.

– Do mnie? Wątpię. Psujesz ją tym nieustannym noszeniem na rękach.

– Wiem, ale nie znajduję w sobie dość siły, żeby ją położyć do łóżeczka.

Masz rywalkę, obawiam się.

Amelia poklepała siedzenie obok siebie, Perry usiadł ostrożnie.

– Mówiła mi Georgiana, że zdaniem Nate'a jesteś zupełnie zwariowany na punkcie córki. Śmieje się, że on będzie jeszcze bardziej zwariowany, gdy przyjdzie na świat ich dziecko.

– Jeśli mówimy o tych, którzy zwariowali, to dostałem list od wuja Williego.

– On nie cierpi, gdy go tak nazywasz.

– Uwielbia to. Pyszni się tym.

– Nie jestem przekonana.

Amelia przypomniła sobie ostatni przyjazd sir Willarda na chrzciny Caroline. Córeczka była ubrana w sukieneczkę, w której chrzczono dzieci w rodzinie Shepherdów od stu lat. Ramię miała przewiązane lekko poźółkłą ze starości białą satynową wstążką.

– Co pisze? – zapytała.

– Zachwyca się nową odmianą orchidei, którą właśnie dostał. Poświęcił jej aż dwie strony. Trudno mi wyobrazić go sobie pracującego w szklarni, umazanego ziemią po łokcie.

– Robi coś, co mu sprawia przyjemność. Powinieneś się cieszyć.

– Skoro tak twierdzisz, to się cieszę. Swoją drogą, całe życie miał ręce ubabrane po łokcie.

– Tak, i nie może tego przeboleć. A jaki okazał się miły dla Clive'a. Pomógł jemu i Dovey nabyć gospodę. Ładnie z jego strony.

– Nie, moja kochana. To było podyktowane rozsądkiem. Clive i Dovey zbyt wiele wiedzą. Pomysł kupienia im gospody był znakomity. Wracaj z nami do domu. Pogoda jest piękna, ale robi się chłodno.

Amelia wsparła głowę na ramieniu męża.

– Nie martw się, posiedzę jeszcze trochę. Żałuję, że nie byłam przy niej do końca.

– To było niemożliwe w związku z twoją ciążą. Ona to rozumiała, kochanie, i była szczęśliwa z naszego powodu. Pocałuj mnie i nie siedź za długo.

Amelia uśmiechnęła się, pocałowała męża, poprawiła kocyk, którym była owinięta córeczka. Perry oddalił się przez trawnik. Powstrzymując łzy cisnące się do oczu, Amelia wyciągnęła z kieszeni złoty medalion, otworzyła go i popatrzyła na znajdującą się w środku miniaturę. Dźwięczały jej w uszach



słowa, które okazały się ostatnimi, jakie wypowiedziała do niej królowa. „Znalazłaś miłość i tylko to się liczy, moje dziecko. Nic poza tym. Pamiętaj. Nic poza tym”. Zatrzasnęła medalion i zamknęła go w dłoni.

– Dziękuję ci... mamó.

Wybiegła z altany, żeby dogonić męża...

RS

## *Od Autorki*

Kwestię pochodzenia Amelii pozostawiłam bez rozstrzygnięcia, z wyjątkiem tych paru tajemniczych słów, które wypowiedziała w altanie. Zrobiłam to celowo, żeby czytelnicy wyciągnęli własne wnioski. Ja swoje wyciągnęłam.

Od prawie ćwierćwiecza piszę o czasach regencji w Anglii. Prinney jest u mnie niekiedy obiektem żartów, innym razem obchodzę się z nim wyrozumiale, bo był człowiekiem skomplikowanym. Nie zdawałam sobie nawet sprawy jak bardzo. Natomiast nie pisałam o Karolinie. Dlaczego? Ponieważ, przykro mi to powiedzieć, większość historyków z tamtej epoki zaledwie o niej wspomina. Jeśli już to robią, to historie te są tak niespójne i subiektywne, tak uzależnione od osobistych sympatii, że trudno się zorientować, co jest prawdą, a co fikcją.

Nieoczekiwanie natrafiłam na oryginalny egzemplarz książki zatytułowanej „Księga pamiątkowa po nieżyjącej Jej Wysokości, księżniczce Charlocie Auguście”, wydanej w 1818 roku. Autor beletrystyki, któremu wpadnie do ręki taka publikacja, zaczyna natychmiast zastanawiać się, co by było, gdyby... Właśnie to uczyniłam, pisząc „Zaproszenie do tańca”. Oczywiście w rzeczywistości nie istniała Amelia Fredericks, lecz gdy pisałam tę powieść, była dla mnie całkiem realna.

Postacią historyczną była księżniczka Karolina Brunszwicka i prawdą jest, że jej małżeństwo z przyszłym królem Anglii nie należało do szczęśliwych. Rzeczywiście odseparowano ją od córki i wyjechała za granicę, gdzie prowadziła skandaliczny tryb życia, a w gronie jej bliskich znaleźli się Pergami i William August. Był zielony worek, w którym zgromadzono świadczące przeciwko niej dowody, i z całą pewnością uchwalono ustawę o

karach. Wreszcie, istniał metalowy kufer podróżny z napisem, Jej Wysokość, księżna Walii, trzymać zawsze przy Jej Osobie", wymalowanym białą farbą na wieku. Moje zainteresowanie Karoliną zaczęło się od książki pamiątkowej po zmarłej córce Karoliny i wzmianki o kufrze, którą w tej publikacji znalazłam.

Historia Karoliny się kończy się na wycofaniu ustawy o karach z parlamentu. Triumfująca królowa przez cały czas do momentu koronacji Jerzego IV próbowała narzucić swą obecność społeczeństwu. Posunęła się nawet do tego, że napisała do króla, by ją poinformował, jakie ma życzenia odnośnie do stroju królowej na uroczystość koronacyjną. Wyobraźcie sobie konsternację króla po otrzymaniu listu tej treści!

W miarę upływających miesięcy niestały tłum wiwatujący na cześć Karoliny zmęczył się nią i z utęsknieniem czekał na koronację króla i rozstrzygnięcie w sprawach następstwa tronu. Karolina zbyt długo usiłowała skupiać na sobie jego uwagę. W dniu koronacji udała się do Opactwa Westminsterskiego i wywołała zgorszenie, dobijając się do jego zamkniętych drzwi i domagając się wpuszczenia do środka. Odmówiono jej, uzasadniając, że to niemożliwe, bo nie ma zaproszenia. Upokorzona wróciła do domu.

Biedna Karolina.

Dziewięćdziesiąt dni później, 30 lipca 1821 roku, Karolina, będąca królową tylko z nazwy, zachorowała nagle podczas przedstawienia w Drury Lane Theater. „Wiem, że umieram”, miała rzec do tych, którzy chcieli tego słuchać. „W końcu mnie zabili”. 7 sierpnia zmarła w wieku pięćdziesięciu trzech lat, wraz z nią do grobu poszły wszystkie jej sekrety. Oficjalna przyczyna śmierci była niejasna: skręt kiszek, choroba kobieca czy coś w tym rodzaju.

Kto wie, jak było naprawdę?

Może Karolina wiedziała, bo już wcześniej mówiła, że jej życzeniem jest, by jej doczesne szczątki wróciły do ojczyzny, a na jej trumnie zostały wyryte słowa: „Karolina Brunszwicka, zraniona królowa Anglii”.

Król Jerzy IV, trzeźwy i stateczny jak nigdy przedtem, żył jeszcze dziewięć lat. Nie ożenił się ponownie. Jego następcą, księżę Clarence, panujący jako Wilhelm IV, zasiadał na tronie tylko siedem lat. W 1837 roku królową została Wiktorja, córka księcia Kentu. Panowała długo, do 1901 roku, nadając nowy ton polityce, życiu społecznemu i kulturalnemu. Podczas tak zwanej ery wiktoriańskiej wzrósł prestiż i potęga Wielkiej Brytanii, która zyskała nowe kolonie.

Jak pisał George Gordon lord Byron, przedstawiany przez jednych jako czarna owca, a przez innych jako niewinna ofiara: „To dziwne, ale prawdziwe; gdyż prawda jest zawsze dziwna; dziwniejsza niż fikcja”.